8575

Bibl. Jag.

IV

Drogą Czwartaków.

Dnia 15 lipca r. 6 Kieleckiego pułku Czwartaków ciężkie
krwawienie pod wymuszonem pole
Niezapomniałem zapewne dla wielu widzów zmagania zostanie
Długo pamiętnym dla Piotr Kowiem i [illegible] towarzyszami
Dnia 15 lipca [illegible] 6 pułku Czwartaków [illegible] pułk
Czwartaków [illegible] wyruszył
w pole. A zwłaszcza moment [illegible] dla wielu [illegible]
[illegible] (na zawsze wyruszył stąd), gdy po mszy polowej, na [illegible]
wobec [illegible] Kielc, wobec zebranej licznie publiczności i wielu
wojskowych, defilowały oddziały pułkowe przy dźwięku [illegible] marsza
Czwartaków... Jadący [illegible] pułkownik, [illegible] bojowi Kielc
pułku [illegible] i inni oficerowie pułku, wielce
[illegible] bohaterowi swojej kompanii [illegible] równo, wspaniale
[illegible] swojej [illegible] miejsce [illegible] [illegible]
[illegible] dresurem przyszłej
[illegible] Żołnierskich [illegible] [illegible]
[illegible] ostatecznych. A dziś z tych przyszłych, [illegible] podniecających
[illegible] pierwszego
[illegible] na miejscu [illegible]
[illegible] gest [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

a)

B. B. B
K III K II K I

Kompens. uberspringen

petrol. pudruk : sepia

= Tempo =

trac.

petrol. bromo

b) ~~sól kuchenny, pretnie~~
słoń - element dwa - cyto, Rh ...
sól kuchenny radium, pethe otwarty i opadowy ... (f...-, co bytt' pri' w bajt : Kerpeling
imi sorio. ubotni : ~~kerpeling~~ ~~w bajt obrz~~
opiewy.

c) chemokinetyk
Ożerów.

II

Kwas

pierwsza kwatera pułku. ~~Tu trzeba komendy.~~

Po ulewie nocnej dnia nastał 17-ty lipca, pogodny, słoneczny. Wreszcie rozkaz wyruszyć pułk z Ostrowca, zresztą, w kierunku na Ostrów Wschód

~~Czwarty pułk w boju~~,

odbywać się ~~ma~~ powinien ~~Alzp.~~ marszem ubezpieczonym. To znaczy: naprzód wysunięty ~~pułk~~ patrol przedni, t. zw. szpica, za nim ~~trzeci~~ ~~o~~ oddziały pierwszego ~~rzutu po obu stronach drogi~~, posuwają się ~~po~~ obu stronach ~~drogi~~ tylko ~~w~~ tyralierze ~~z~~ ~~kompanią~~ ~~kompania~~ ubezpieczające ~~i~~ ~~batalion~~ ~~batalionowy~~ w bojowym ~~ordynku~~ ~~po~~ obu stronach drogi. W odległości ~~wzroku~~ ~~wzroku~~ ~~szeregu~~ ~~drugiego~~ ~~drugiej~~ patrole boczne, a za ostatnim ~~trzecim~~ ~~kompania~~ wysunięta, ~~tzw.~~ ubezpieczająca, za nią ~~batalion~~ ~~batalionowy~~ w odległości ~~kilkuset~~ kilkuset kroków od siebie, ~~po obu stronach drogi~~ w bojowym porządku, ~~za~~ na końcu ~~trzeci~~ ~~batalion~~ ~~batalionowy~~ kwatermistrzowski ~~z~~ ~~ambulansami~~ ~~ambulansami~~ ~~i~~ ~~taborami~~ ~~taborami~~ ~~i~~ ~~ambulansami~~ ~~ambulansami~~ ~~i~~ ~~taborami~~ taborami.

Postępowanie tak ~~pułku~~ rozwiniętej ~~kolumny~~ kolumny, dwiema ścianami ~~otoczonej~~, ~~wije~~ się na zakrętach, przypomina ~~mi~~ w zgrubieniach niby ruchliwe zwoje sprężonych ~~węży~~ ~~węży~~ węży, ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ogonem ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~ ~~ogonem~~

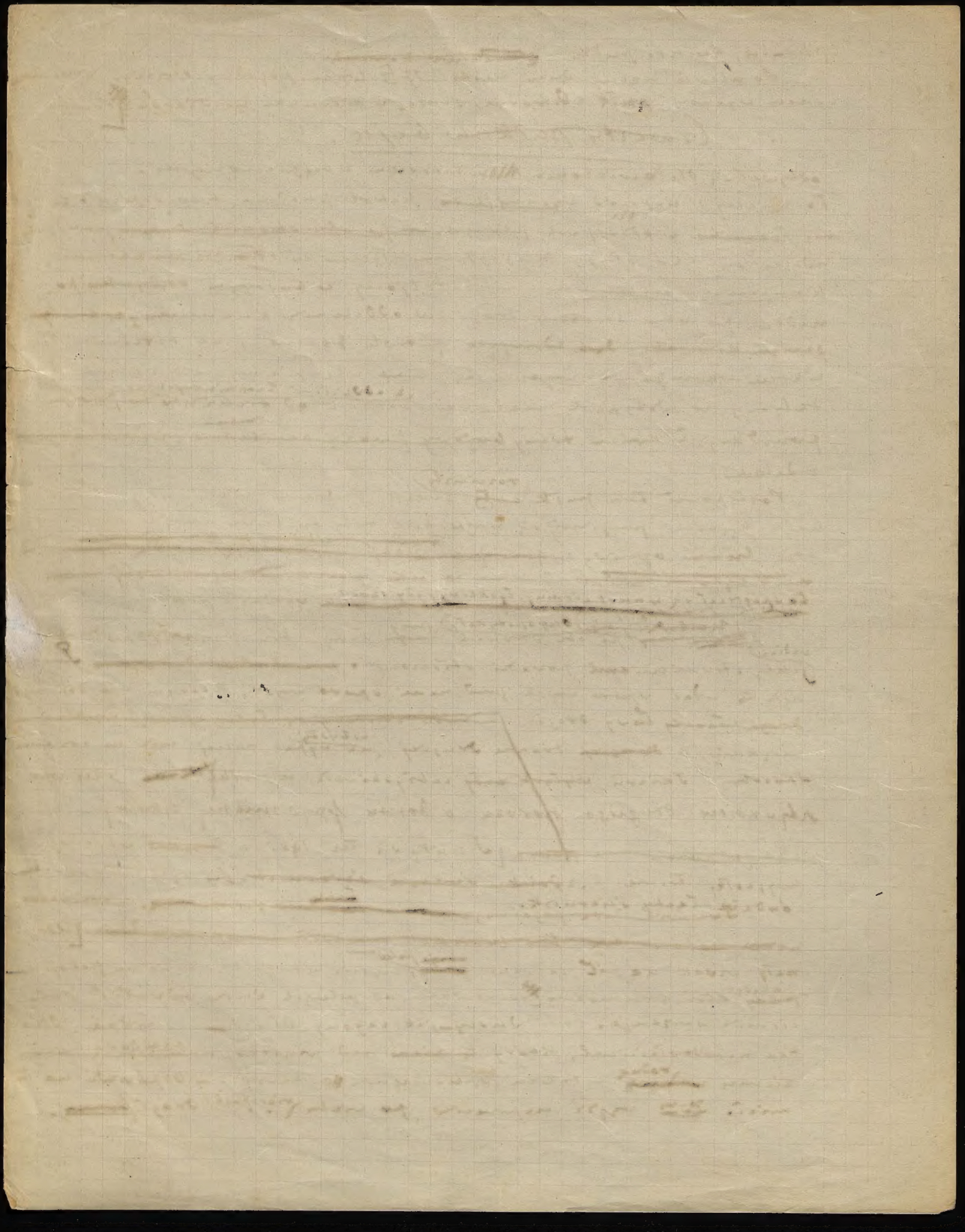

Wówczas przyjmowały one w miarę pochodu nowy kształt, nowe, odkrywając [illegible] obcy nadmiarowi [illegible] o [illegible] charakterze. Po nadługo upartej monotonii równiny piotrkowskiej wzrok z trudnością wspinał się na wzgórza, zarośnięte [illegible] lasu [illegible] ciemniejący. W niejednem z kolumn [illegible] słońce wytrzeźwiło [illegible] spory okaz nieba zalewało, [illegible] ciki, zboża, [illegible], z rosy deszcz [illegible] obłoczki, [illegible] w popiół na drogę [illegible] maszerującym kolumnom. W kolumny jakby [illegible] [illegible] oderwanie. Pułk [illegible] w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, poparta świeżością wonnego poranka, [illegible] [illegible] i podniosła. Wszystkie fizyczne [illegible] kolumny [illegible] na [illegible] kolumny [illegible], pełne poczucia swojej wartości bojowej i [illegible] energii.

[illegible] ze sztabem swym [illegible] pułkownik Roja, [illegible] Komendy pułku [illegible] pułkownik Roja jechał na czele ze swym sztabem. Przy nim adjutant porucznik Zarzycki, i lekarz pułkowy Kap. M. Bobrowski. Batalion I. prowadził Kapitan Salicz (pełniący obowiązki Komendanta batalionu zastępczego). Batalion II – Kap. Sikorski Batalion III – Kap. Dietrich.

Komendant pułku [illegible] ze swoich [illegible] pułkownik Roja jadący [illegible] na czele swego [illegible] z wyjątkiem [illegible] Bobrowski, Roja jadący [illegible] poprzód ze sztabem swym, zatrzymał się w wylocie drogi bocznej i lustrował [illegible] [illegible] wzrokiem [illegible] przechodzący [illegible] pułku oddziały. —

Pierwszy szedł batalion kapitana Andrzeja Salicy. [illegible]

Z działań czwartego pułku.

Mimo to był to
Batalion ~~Podhalański~~ Strzelców, ~~walczący~~ Podhalański, ~~bohaterski~~, ~~legendarny~~ pozostanie z Krakowa
zwerbowany w ostatnich miesiącach zwerbowany, wiernej niedbą się sprzysiółek, chociaż
zuce był w cel ~~kontynuowania walk~~ ~~w Polsce~~ dobrej. Jedzcy na cele kap.
Jelica, ~~dowódca~~ 6. Komendant Batalionu ~~Podhalańskiego~~ Podhalańskiego, ~~ten Podhalański~~,
~~nie mający dotąd pierwszy na froncie, ten chrzest ~~ognia~~ Podhalańskiego~~
wiemo że pewien pierwszy nadawał się na front, wyglądał ~~z~~ jakby istniejącym się
~~wszystkim~~ ~~wszystkim~~ ~~wszystkim~~
nastrój jej był urodzić: tak ~~wyjątkowy~~ jest ~~postawa~~ w nim się zjawi-
ciel ~~jest~~ ~~jest~~ z postaw. Pobok ~~niego~~ pełnił jego adjutant, równie
postawny
~~Strukturą~~ postawnej formy, chorąży ~~Kalidyński~~. – Pierwszy Kompanii pro-
wadził ~~Pierwszej Kompanii~~ ~~Dowódca~~ dośw. Dowódca i dzielny oficer, por. Borisc
Dowódca Batalionu wiódł
Dudzki. – ~~Dowódcą~~ Drugiej ~~Kompanii~~ Karabinów ~~maszynowych~~ ~~został~~ Dowódcą
~~Dowódca~~ ~~Kompanii~~ ~~Kompanii~~ ~~Kompanii

nowy, nowe, odkrywające się obszary nadmorskiej ziemi o zmiennej fakturze. To długo spętany monotonią równiny przekrwiony wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, wreszcie wśród cieniów lasu odpoczywa.

A myśli wybiegają naprzód, ku nieznanemu końcu drogi. Tak jak ptaki w niedobrej powietrznej niknącej Rozciągnięte bojem [illegible] drobnymi oparciu punktu [illegible] rozciągnięte dookoła [illegible] zapanowały w umyśle nad wszystkim. To jest, co jest. Idzie gdzieś ten sobie [illegible] nad słowa — Kluski! nadzieje. Jest tylko pewne, wzrok wybiegający naprzód. I wierzę jakoś pięknie wszystkim nam. Słuszny mówisz, wojsko — i my pomożemy nie wojsku jednemu. Na wet słońce blisko. [illegible] Kompanie poprzez [illegible] wspaniałe sobie [illegible].

Słońce zaczyna przyświecać. Kompanie, przynaglone marszem i wstępującym już gorącem [illegible] przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, podejmują w przystępnym rytmie [illegible] śpiewać. Zresztą wiemy to, próbnie — ci [illegible] wreszcie z kompanii przodującej wybiera się charakterystyczne [illegible] piosenki czwartacki:

„Przyszliśmy napoić nasze konie —
Przyszliśmy napoić nasze konie —
Za nami przeszły pułki bitwie —
Za nami przeszły pułki bitwie..."

Milknie mocniej — kompania następna [illegible] podejmuje:

„— O Jezu! a cóż to za wojacy?
O Jezu! a cóż to za wojacy? —
— Otwieraj, nie bój się, to Czwarty,
Otwieraj, nie bój się, to Czwarty."

I już cały batalion śpiewa:

„— O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
— Warszawy odwiecznej bronić nadzi,
Warszawy odwiecznej bronić nadzi."

[illegible] to przeczucie. Gdy mocniej [illegible] ostatnie słowa [illegible], czuję się, że prawdą [illegible] to przeczucie [illegible] w pieśniach wszystkich — od Homera, Dantego, do ostatniego w szeregach. [illegible]

[illegible]

X

Okolice, gdyśmy dalej zatańczyli w zieleni rodowiska, zachodziły mgłą nas ~~coraz~~ ciągle, coraz ~~ciężej rozmieciły się~~ bardziej pofałdowane. Dawały się tu zauważyć z dróg ~~rowy strzępy wyniesionych~~ żółte rozrzuty rowów, a pod wyniosieniami gdzieniegdzie rzadkie linie okopów; ~~zdaje się~~ ~~przez nowiejszy wykop~~ ~~wyciągnięty~~. ~~Tu~~ świadectwa nie dawno minionych tu walk.

~~Tak~~ ~~na mgłę zabłąkany~~ ~~przeciąg~~ Konary, Opatów, gdzieś tu pośrodku ~~środek~~ ~~Kompaniowi~~ ~~leśne~~ (przed mgłą zacieki) drogą prowadzi Bogsedy – gdzieś tu (Krupnik) ku południowi leśnie! Opatów, Konary – ciężkie tereny przeprawy. ~~Tędy~~ Tędy droga te musiała ~~przechodzić~~ ~~przejść~~ wozy, (przedzierając się) po ~~[illegible]~~ nocnomroźdżone.

~~Rzeka~~ Cicha rzeczka ~~miała~~ dosyć płaskich brzegów, które się ~~[illegible]~~ wyzłocona wznosiła na rozległy piaskowiec. Dalej ~~szeroka~~ ~~rozległego~~ pod dwa, (przeglądnięty) jej zbocza ~~[illegible]~~ oglądać wozy strzeckie, po obu stronach ~~[illegible]~~ (w różnych odstępach) spotykane. Widać było nierozwinięte w ich rozmieszczeniu i robocie. Jak ~~[illegible]~~ (na każdym) na wzgórzu, pod lasem i na odkrytej przestrzeni wyskrobywały się ~~[illegible]~~ (takie punkty jakie) wśród ~~[illegible]~~ okopów rosyjskich. Rokiem za pochyleniem – w kilku odstępach – rowy rosyjskie, rezerwy. Tam zbocze strzemiennego, a dalej wzniesienie ciemnym lasu.

Zjeżdżamy po pochyleniu wolnemu, a później w dół – ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują ~~[illegible]~~ wyciągnięte się domy, ~~[illegible]~~ rozwidlonemu na prawo (biały) ~~[illegible]~~ zdają się ciemne domów i na wzgórzu pociągniętym wokół ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ kościółek. Czyżby to wymarzony w rozkazie rejonu Ocinów?

Teren zachyla pochyłości. A przeciwległy (miasto) bokiem z południa już było – nasuwa naprzód całe miasteczko grokmpów, jakie nas tam czekają. ~~Gościnność wydaje się~~ różnią od wymarzonego spotkania. Dziś osada ludna o gościnność wyjdzie ~~[illegible]~~ z pośmiechami ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ naprzeciw ~~[illegible]~~ z

Mury ~~[illegible]~~ ...zapewne, widać, miasteczko. Przyszedł ~~[illegible]~~ cierpliwie. Nareszcie – ~~[illegible]~~

Oczy się (rozszerzyły). Co to jest?

Prawda to – czy ~~[illegible]~~ obydy?

Kominy czarne – (wiotkie). Jakaś płaska ~~[illegible]~~ ściana ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. To wszystko.

Zbliżamy się – wjeżdżamy wolno, z uciskiem w ~~[illegible]~~ Groza przygniata nas w ~~[illegible]~~...

Takiej obydy zwiedzone oczy nasze dotąd nie widziały. Ptaszą

zi[illegible] obraz śmierci i barbarzyństwa.

Stoją one kominy zczerniałe — jakieś pomniki barbarzyńskiej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy okien, framugi ~~zamurowane~~ ogromnymi otworów okiennych. Zwały ~~cegły~~ gruzów a ogień ~~[illegible]~~, pogruchotanych, zczernionych ~~kamieni~~ jakoby kupy ~~[illegible]~~ popiołu.

Domy puste otwarte.

Gdzieniegdzie ściany samotnie ostały, drzwi ziją jeszcze nie wypadłe. Widać z nich jeszcze i z ciemnych okien, że ~~domy~~ mury wypróżnionym były ~~[illegible]~~ z ~~[illegible]~~ dawnego ~~[illegible]~~ mieszkańca.

Ni jednego domu ocalałego. Spalone wnętrza domostw.

Nawet ocembrowania studni ~~[illegible]~~ ogień pożarł — ~~[illegible]~~ studnie i wody z nich wypił.

Wiszące czerwone wachlarzyste liście ~~[illegible]~~ otaczają (~~[illegible]~~ ozdobą) te ruiny i zgliszcza. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Daremny okrzyk myśliwy, by zrównać z ziemią ten obraz tłuszczy. Dym jak zasłona ~~[illegible]~~ wisiał kłębami, groza padła na serca.

Wyleciałem nad ów Ościsków (wiadomy już Podbiarów) na wywiedzenie rozeznania się, miejscowej sposobności obejrzenia zbliska ~~[illegible]~~ pozostałych rozpitych pożycia. Dookoła wybrane i urocze. Wejścia całej Krzywdy ~~[illegible]~~ wzniesienia, ~~[illegible]~~ usłyszeniu, ~~[illegible]~~ ciosowe ~~[illegible]~~ okopy zakryte z kotami wyso- mistymi, z bocznikami, z rozległymi przedpolami ~~[illegible]~~ ptaków odrus- towanych. ~~[illegible]~~ niepodobieństwem wydaje się, ~~[illegible]~~ by ~~[illegible]~~ te były wrosłe zdobyte jakiegoś obejściem; tak ~~[illegible]~~ tej podstawie skało.

Mimowolny połogi grubiał wyniesienia, zbiegamy na ~~[illegible]~~ pniwo na drogę polną i gościńca i spieszymy wirowiem głębokim do ~~[illegible]~~ Janikowa. Nad wyrwem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

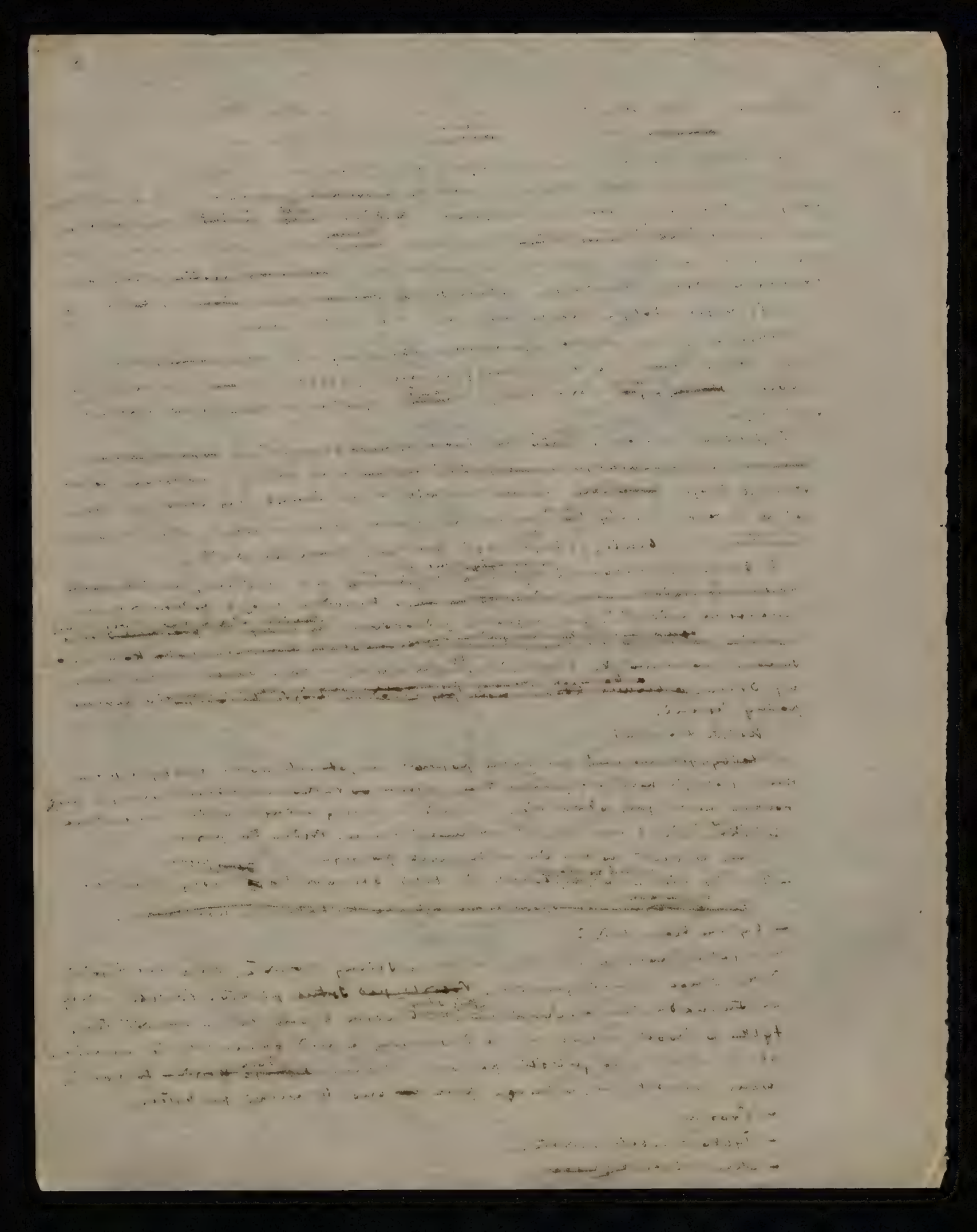

Zaciekawieni rozglądamy się wokół, a on nas wprowadza w kąt
jaskini za [illegible] przed otworem,
— Wrócę za chwilę, tylko ostrożnie

Wchodzimy za nim po stromych ziemistych, płaskich do półki. Dalej był otwór. Jeden za drugim, pochylając się, [illegible]. Odwracamy się wszyscy, że nikogo [illegible]
— Ostrożnie — wołał Kamil — by [illegible] nie powalić.

Wydaje się nam, że wchodzimy w komorę, wydaje nam się, [illegible] wąski, [illegible] wszystko wokoło ogłusza [illegible]. Tutaj wydaje mi się był [illegible] głos, o którym Tadek Dobosz to wyczytał.
— Oto moje mieszkanie — mówił Kamil z pewną dumą w głosie. Przez dwa tygodnie tu przebywam.
— I jakie są tutaj warunki?
— Jakoś znośnie, niezupełnie znośnie. [illegible] Oto, tam [illegible] stamtąd — tam mam trochę, co się da potrzebnego, to się znajdzie. Kapelusz z [illegible] mieszkaniem.
— A z wyżywieniem?
— Różnie. Czasem dość się wypić na wiarę. Zresztą [illegible]. Bo i właściciele się tu chowali w [illegible] [illegible] kryjących. [illegible] [illegible] [illegible]. Krowiny tej wszystkiej — tam stoją w wąwozie. A i bezdomnych mamy, co ukrył od gości — [illegible] — to się jakoś tam z tej mizy wyżywimy.
— Kamilowe katakumby! — podchwycił.
— a [illegible] jesteśmy jedną wyzwolonych pomału pokoleń. Wrócę pod wieczór [illegible].

Kazał się i czekać, trzeba było [illegible] [illegible]. [illegible] był [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] się w to wierzyć. Wrócił się jakby na nie słuchali, okrzyki w wielkiej wyobraźni.
— A to co [illegible] pytamy:
— Drugie wyjście! — mówił Kamil z dumą. — Tu [illegible] [illegible] [illegible], do [illegible] [illegible] [illegible] — i gdyby np. [illegible] [illegible] [illegible], to tam można się [illegible].
— Wspaniale!

Z [illegible] [illegible] wyzwolicielami [illegible] [illegible] [illegible]

~~Edjóny~~

— Panowie te bliżej omówią ~~[illegible]~~ Tych wszystkich sprawach, ~~to~~ ja to mi wchodzi, skąd to nie co ~~[illegible]~~. Ale jeszcze to powiedzieć... Bo ta my te rzeczy i z niemieckimi obcinającymi umówili, mówi jeszcze ta trzeba nas dowieść.... Czemu to te skutki tak na później przy? Czy będzie nie tamta, że trzeba uczynić z postanowić?

— Rozumie się ~~[illegible]~~ przede finansowe?!

~~Zobaczymy~~ Ekon! ~~Zobaczymy~~ Tyle jeden orientuje z tej strony [illegible].

—

III.

Na godzinę 6 rano (dnia następnego) nakazano zbiórkę batalionów na rozkaz pod Szymanówką.

Dzień wstał, po ostrej słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.

Na oznaczoną godzinę zjechały z trzech stron bataliony, formują się na środku w podobnym porządku jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. Na koniec trzeci.

Pułk ~~marszu~~. Przodem ~~z lewej strony~~ obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie. Pozostałe wozy dla ~~sprzętu~~ ~~ewentualnie~~ a wreszcie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.

Orkiestra ~~pułku~~ idzie przed pułkiem. Marsz ~~Legionów~~ ~~pułku~~.

Pułk ruszył.

~~Wyciągnęły się~~ kolumny, ~~wozami potrzeby~~ budzą echo. Batalion pierwszy, drugi, trzeci. Dalej z lewej oddziały kawalerii na ~~wozach~~ ~~wozach~~ ~~wozach~~

Idą za nimi zmory wiekowych cyklicznych, pobratymcy wojowniczego (Ojców, Dziadków)
wkraczamy znów [illegible] bezosiedlne obszary, wypełnić
tysiącleciem obszar obszarami, [illegible] że to pustki były, jak sen przykry, a nierzeczywisty — znowu dziczą nadobnie się czyni, gdy ich mieszkańcy
wprost naprzeciw stoją.

„Wyszło słońce o rannej godzinie
I stanęło w pomiędzy mojej drodze;
Już mię pewno ciepłem nie ominie,
Potrzeba przyprowadzę wodze — —"

Spierwu ich niepodzielna bolesna samym, [illegible] Najstarszemu
jednak, bez krzywdy prawdy, można przypisać [illegible] pustkowiskom
ich onemu, który jako [illegible] wiódł Jazdy
w ostępie na nieś pustki swoje pierwsze: [illegible] wprost w słońce,
bo stamtąd wstało, znad przeczuwanej [illegible] spierwu dnia trzeciego.
[Wykreśl] [illegible] się w [illegible] i wtył za siebie po rudawych falach
siwo — jak [illegible] się kołysząc — płaszczy. Oczy zniecierpliwione powracają wciąż
dźwięczyć (znów ku słońcu) gnieć oczka obrzeże. Dotknąć konia ostrogą — i
na powrót ruszyć [illegible] postoju [illegible] wskazanej. Wnet zakrzepło
kamień [illegible]. Ich wzrok w słońcu — tam, za tym wschodem. [illegible]
Komendy pustki, wszystkie [illegible] obcy kap. Selica. Jeno
bolesny w serdeczności, Chrobrego Podhalem [illegible].
Pustki zmarzonej. Wzgórza się podnoszą, wtykają w obłok
stromi coraz wyższymi [illegible] pasmy, [illegible]
[illegible] odkrywają się zbocza [illegible] a miejscami spadziste,
to się dźwigają [illegible] wreszcie ostrymi [illegible] kopcami
drzew [illegible] wielowiekowych. [illegible] Pośród nich [illegible]
[illegible] łąki, prosząc o uśmiech, wiosenne [illegible] nie mogą zaciągnąć
[illegible] Pirska zimnica. Warto [illegible] zaciągnąć się trudem. [illegible] Wzgórz ku Podhalu
wyższe i więcej [illegible] tamto pagórki [illegible] wysokie, z tamtymi
[illegible] braterstwem powiązane, tylko pokusami oczu zmagłonego.

Dzień, dwa, pustki [illegible] w Krzemienicę wschodnią,
z której [illegible] stronie [illegible] ku południowi, [illegible]
[illegible]
[illegible]
[

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięcznej piersi wzrokowy, które się spieszą, spieszą, jak na wrzątkowość bliską.

Nareszcie – czoło wzniesienia, przełęcz – i dolina, [illegible] marzona wioski i odsłania...

[illegible] serca [illegible] uderzą. A na pamięć przychodzą [illegible] one z „Powieści o Wadzie Gibbs domu Wolyńskim" [illegible], gdy [illegible] nad dolinę [illegible] Bo tak to [illegible] musiało być...

» Stanęli milcząco i [illegible], nacykli dłonie oczy od blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich mieszał. Patrzą w dół... Sosny [illegible] niemi, górny [illegible] i nagie. Ludzkie [illegible] lasów... Tam i ówdzie ostrowiony płat ziemski, jeno pniewtoki brzozowych bagnisk, co rozkwitają ku dolinie uroczyj... «

[illegible] serca – dolina wrzeje!... Do dna!

» Widzieli wszystko i [illegible] ! Widać z wyżyny kilometrów, nieograniczone oczyma, trzeba tam ponad wodzie nadrzeczki, wiklin i trzciny o porannej mgle. [illegible]

[illegible]...

« Daleko znowu, kędy dokoła, daleko w błękitach tamtej [illegible] brzeży. W brzegach rozkosznych płynie [illegible] Wisła-woda... «

. . . . . .

[illegible] wiślańskiej dolinie.

Zachwyceni z weselem w rozłoż [illegible].

Pieśni radosne [illegible], wlatujące i zdające się powracać [illegible] lasy [illegible], pola [illegible] Łanieckich stóp Ruski. Widać w kierunku tęgki rozstawiony [illegible] most, nasza [illegible] i tak dziwnie brzegu [illegible]. – Powinny pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równiu nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na tym [illegible] sformowanie na nowo pułku i przeprawa.

Batalion pierwszy wkracza na tamy [illegible] i na [illegible] pontonowy [illegible] położony na wodzie pontonowy most za nim drugi batalion, trzeci. [illegible].

Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

» [illegible] Przejdziem wpław – przejdziem wiarą..."

Wciąż [illegible] chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

„A [illegible] Turek wzdłuż brzegu konia y Horyzia..."

Dudnią kroki [illegible] szarego i kopyta koni po [illegible] [illegible] dość luźno pomostu. Drżą, ugniatają się pod ciężarem kolumna łodzie-[illegible] pontony. Przewalają [illegible] od Turki/od Tatr płynące-smutny hołd.

Powiły pionierzy [illegible] odbudowują most spalony.

Brzeg drugi ~~górnosty~~ znacznie górnosty.

Ujść Kolumna wpełznął na brzeg i przeciwległe się zakrętami drogi ~~ob~~ obłogami, ~~które~~ ~~widniejące~~ ~~się~~ pnie się w góry, potykać coraz wyżej ~~pniejące~~ ~~na~~ ~~pnie~~ skaliste spore ~~ale~~ ~~ale~~ ~~ale~~

IV

Wkroczył pułk w ziemię kobeleką. Ziemia rodzajna, wysoka, od wyniosłych miejsc lasy rozległymi połaciami, z północy lasów, pustkowia, jak morze widzi się z lesistych falach, ukształconych pod zarost stoków wiatru.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem (znowu) marsz piaszczystą drogą, w kierunku wsi Wiszenia (Wiszenia) wschodniem o wychyleniu na północ.

Często [illegible] grupy samotne lub po kilka razem o krzyżach prostych, drewnianych: są to jak gdyby powtórzenie zgiełku — te krzyże jedno albo dwuramienne, o skrzyżowanych kopce.

Jasny dzień zaczynający się o świtaniem — z dniem już zdążyliśmy pod wieczór do Kobyłomierza. [Niedaleko odbyły defiladę przed Komendą Brygady, dlatego kwatery w środku rozległej wsi; pułkowi Batalionom naznaczono miejsca w różnych odległościach (stronach) wsi. Na Komenda pułku stanęła na plebanii [illegible] postronnych. [Wiadomości się jak zawsze (zawsze) zamożna dziedzina, ludzie życzliwi; kilku parobków (z wielkiej, jaby we wsi pozostali) podróżuje, [illegible] do nas „przyszłość" — Kobyłomierz [illegible] [Kobyłomierz wszedł zniszczenia, [illegible] tylko tyle, czyny, że Moskale za szybko musieli się cofnąć. Ksiądz Banicy na plebanii proboszcz z pobudzenia Dzierzkowic mówił, że [illegible] (wyjściach) to samo [illegible] wszelkie.

Za ludzi zajmuje się, [illegible] stroszesc, [illegible] (jak Niemcami) [illegible] (się) [illegible], a potem [illegible] pols. [illegible] Gdy naród stracił [illegible] to [illegible].

— W jakim celu to czynisz?

— Trudno cel [illegible] Dziwak i komik.

Dochodzi nas gruchot armat od strony północnego wschodu. Długo w noc trwało [illegible] ono posępne dudnienie.

Rano (19) [illegible] (Moja postępuje) się ulewa. (Armat nie słychać) Rozkazem wczesnym na godzinę 6 minut 40 naznaczony jest przegląd pułku przed Komendą Korpusu. Przegląd wypadł mimo [illegible] ulewnego deszczu zadowalniająco. Potem rozkaz wymarszu (na godzinę 11 minut 30) w którym powiedziano, że „Moskale cofają się na całej linii" i że odtąd „[illegible] do [illegible]

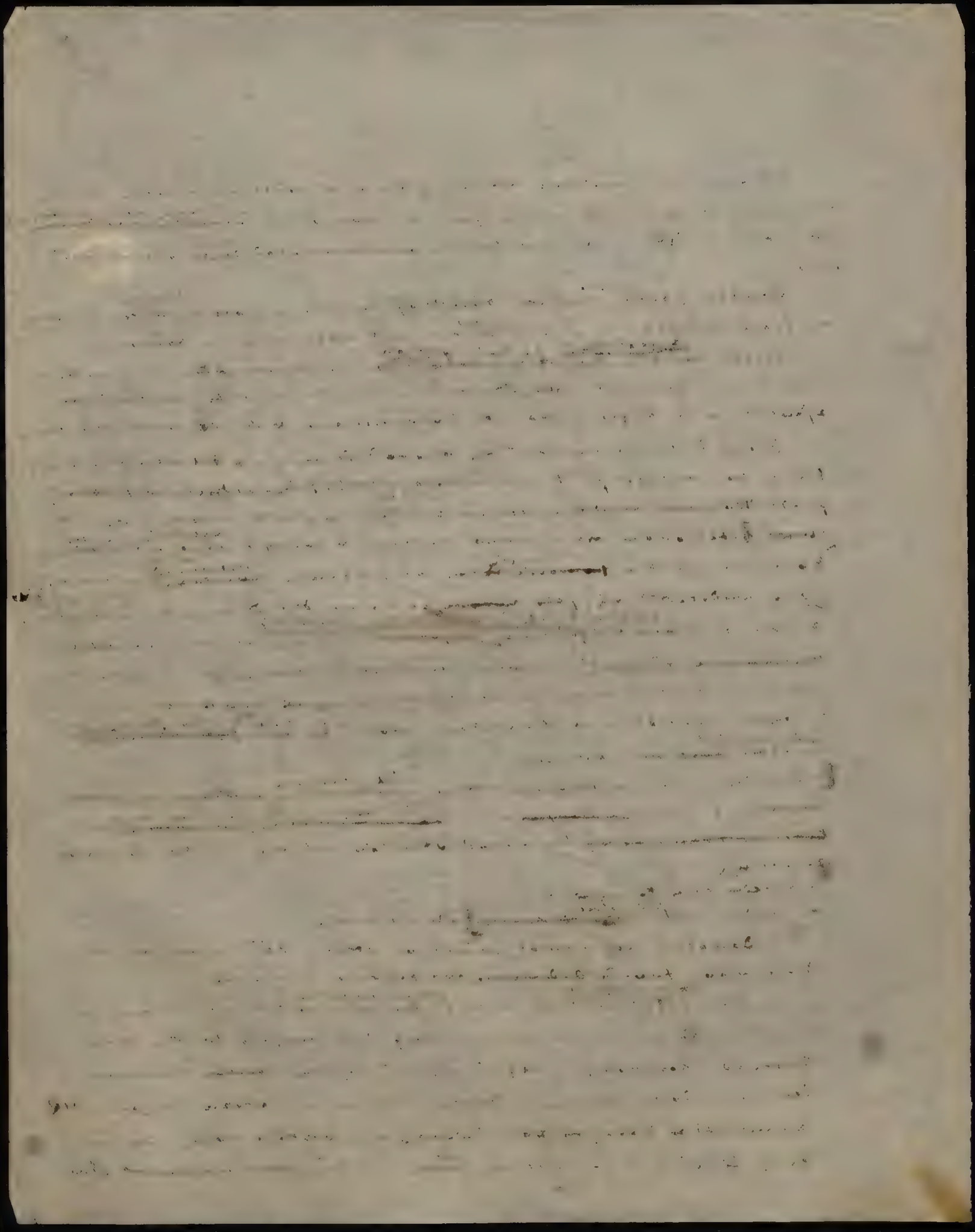

spotkamy się z Brygadą Świętokrzyską". [illegible]!

[illegible] Deszcz nadal, lecz pochmurnie. Wyruszamy z Kostrzewnicy drogą [illegible] pod górę, dążymy [illegible] w kierunku ozna-czonym, północno-wschodnim.

Pułkownik z adjutantem [illegible] i przed ordynansowymi pojechali naprzód. Zastępstwo objął kpt. Salicka.

Pochmurność nieba, [illegible] pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia wesoło. Dzięki [illegible] [illegible] [illegible]

widać okopy naprędce robione, to ~~dawniej~~ cmentarz z dziurą takiemu i wrosu cmentarza, ~~który~~ ku drodze wychodzi. Zaciętą były tu walki.

Wreszcie, ~~długo~~ ~~wreszcie~~ ~~obkurcza~~ nas, widać po obu stronach ~~ścieżki~~ taki rozbicia, jasnem przykrzypy, chociaż mniej uprzywy, przedstawia widok nie ~~dziwny~~. [Wieś zupełnie po bombardowaniu ~~spalona~~ jeden cofający się ~~Moskali~~ spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zajęła jeden ~~mały~~ — ta dwudzie zmija się po szybkiem ~~gdzieś~~ ~~ulicy~~ ulicy, ~~kobieta~~ ostały przypadkiem, jakoś obijona kobieta.

Z domów ~~nie~~ zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich (pod niebem) ~~otwartych~~ pieców — widzimy, gdy przejeżdżamy mimo — ~~stoją~~ dwa garnki ~~stoją~~ stoją na blasze, ~~pod blachą~~ ogień pod blachami się pali, koło pieca, na kupie gruzów przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: varzy sobie widocznie. ~~Wszystko, jak na bajęstylko brak ścian~~ ~~zgorzały~~ Jak w domu: tylko brak ścian i powały.

Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

We wsi stoi (na południowej krańcowej) wieś ~~pod~~ przed nami przybyła: Komenda Legionów, oddzielił się szpital polowy ~~Naczelnika~~ i kręci się trochę legionistów z ~~Naczelnikiem~~ tarczą.

Idziemy zgłosić ~~kwaterunek~~ domostwo, słyszymy, że był do podpułkownika odkomenderowany ~~mały~~ oficer pełny pod dowództwem ~~oficera~~.

Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek murowany. Dziwno nam, że ~~wyjęty~~ ostał się cało.

— Dał dwieście rubli — tłómaczy ~~nam~~ jakiś niewinny ~~wyrok~~ — i pozostał wyminięty. Lecz było, że piwnica ~~zaczęła~~ ~~i podpalili~~ brali i palili.

Jednego ~~takich~~ podpalaczy — słyszymy — ~~baby~~ ~~tych~~ baby ~~gdzieś~~ wzięły od ~~ognia~~ koło dopędzony, ~~kopnęli~~ i widłami zatłukły.

~~Na~~ Za wsią na pagórku 5 krzyży ~~drewnych~~ drewnianych, ~~żołnierskie~~ kopce. Dwaj legionowi tam leżą, ~~trzeci~~ trzeci ~~Moskal~~.

Mijamy ~~wreszcie~~, batalion dostaje ~~chwilę~~ : ~~na~~ do broni. ~~Krótkie zatrzymanie dla~~ ~~Koncentracja~~ ~~wozkami~~ — pocem marsz ~~marszowy~~ dalej, w pogotowiu.

Deszcz ~~zaczyna~~ zaczął padać. ~~Chwilami~~, ~~i~~ mimo utrudnienie długim marszem ~~pokutność~~ i ~~zmęczenia~~ ~~dzień~~ ~~spotkanymi~~ obrazami zniszczenia, ~~wesołość~~ wesołość w szeregach nie ~~zniknęła~~ zniknęła. [Krępi utrudnionych świadomość spotkania się

wiadrugo z brygady pierwszej.

Zwłaszcza wśród Karpatczyków, którzy a rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczysty barwę, choć tak ~~po~~ zachmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi dziećmi brzegi, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po obcych ~~dzielnicach~~ krwach-dolinach ~~pędzili~~, w tęsknocie... Z tymi, którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Królestwa, których pierwsze słowa ~~ciepłe~~ ciepły dźwięk pobudzą ku innym, a którzy od kogo swoje wojsk obliczu, ~~że~~ że jak jeden mąż a... Jak ich ci przywitają? Jak przyjmą? Jakiem sercem ~~witają~~ ~~im~~ ~~kapelusze~~?

To spotkanie było w pełnym ~~sensie~~ tego słowa, ze strony żołnierzy jak i serca. ~~sercowców~~.

Wśród ~~ogólnej~~ ~~wzruszenia~~ wśród ~~tego~~ tego dnia dobijamy do Kudrowiec. Na ~~ulicy~~ ~~miasta~~ ~~koło~~ ~~dzielnicy~~ spotykamy artylerzystów brygady. ~~Zwycięzcy~~ ~~wypoczywają~~ ~~nocowisko~~ ~~na~~ ~~ciemno~~ ~~jak~~ ~~było~~. Krążymi ~~wśród~~ się. ~~Pułkownik~~ Brygadier ~~wydaje~~ rozkazy; ~~pułk~~ ~~zajmuje~~ ~~kwatery~~ zatrzymuje się na noc w Kudrowcach, ~~zajmuje~~ ~~kwatery~~ dzielnicy chatach w południowej części wsi (wieści ~~zajmuje~~ brygada).

Wiele ~~oczekiwań~~ z powodu szybkiej ~~wiadomości~~ wiadomości ~~wzrosło~~ ~~wśród~~ wśród ~~dzielnicy~~ dzielnicy.

Pułk ~~piechoty~~ piechoty ~~oddziela~~ batalionami na wyznaczone kwatery. Z ~~dziennego~~ miejsca zamieszkania, gdyż noc ciemna, że oko wykol, ~~leci~~ to się jakoś widzi.

Idzie w ~~gęstej~~ ciemnej ulicy, żelazny błotem, ~~spotykam~~ spotykam ~~pułk~~ ~~ułanów~~, w którym ~~wkrótce~~ sztab ~~brygady~~ brygady, lekarza pułku ~~dr~~ kapitana Dra E. Bobrowskiego i kapitana Schicza, ~~którzy~~ ~~na~~ ~~odpoczynek~~ który wydał raport brygadyerowi ~~Wiśniewskiemu~~ jako szefowi komendanta pułku ~~na~~ ~~odpoczynek~~. ~~Wyondt~~ i ~~cały~~ major Trabrycy, ~~mamy~~ mamy. ~~Nie~~ ~~mogę~~ ~~się~~ ~~dowiedzieć~~ ~~odpoczynku~~ ~~i nie mogę się~~ ~~dowiedzieć~~ ~~pułkownika~~, ~~który~~ ~~pojechał~~ ~~do~~ ~~Radowczyc~~, Kap. Schicz udaje się ku swojej ~~kwaterze~~ ~~po~~ ~~a~~ ~~w~~ ~~drodze~~ ~~kogoś~~ ~~z~~ ~~sztabu~~ ~~pułkownika~~ ~~z~~ ~~odjechanym~~ ~~pojechał~~ ~~do~~ ~~Radowczyc~~.

Rozstajemy ciemną ulicą wieś. Po jednej, wśród napół rozebranych ~~opłotków~~: ~~fosy~~ ~~trenowe~~, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych-gromady. Wozy ~~wiozą~~ ~~żołnierzy~~ ~~żołnierzy~~ ~~żołnierzy

Nareszcie z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone granie, jakby bezładna młócka w stu blaskach stodołach.

– Co to?

Skręcamy w bok ~~do tamtych~~ i stajemy za opłotkiem wsi, ~~by lepiej~~ gdzie przestrzeń jakby się zaczyna, by lepiej objąć wzrokiem te dziwne odgłosy. Rozróżniamy teraz wyraźnie. Emisyjne, gorączkowe strzały karabinów, jak bicie ~~cepów tępych~~ setek cepów ~~w~~ drewniane (~~bijące~~ bijące bojowe). Coraz to prędzej, nerwowiej... Zdaje się, że tam za tamtą mroku. Czyżby atak nocny?

Dziwnie, osobliwie niepokojąca wrażenie. Jak wobec czegoś niezwykłego, niezwykłego, ~~co mroku się zaczyna~~ się w mroku zaczęła. I trwoży, i pociąga razem.

Na moment granie wydycha – tedy zawtórzeją się salwy karabinów. ~~I na chwilę gorączka pogłosu~~ Znów ~~I dzisiaj się~~ znów kotłowanie strzałów bezładne, prędkie, prędkie – rośnie w gorączkę zaciekłą. Do niego dołącza się przestrzelanie obojętne trzaskanie karabinu maszynowego. Rzężenie śmierci.

~~Rozumiemy na całe~~ z dziwnym ~~dziwnie~~ obcością zmienia. (Galicja Rowecka)

– Widzisz, chłopcy, to tak wygląda ~~Ale~~ młócą! Ha

– Zdaje się, tam zaraz za wsią.

– Tak się wydaje. Będzie ~~z~~ dzisiaj ~~Rozumiemy~~ wiele, ~~bardzo~~ wiele obok. ~~Ale~~ wrót, ~~bo~~ wyjść. ~~Ale~~ Wkrótce nie ~~tam~~ ~~tam~~ tam ubezpieczamy na noc ~~patrole~~ posterunki.

Wracamy w ulicę, objęta życiem ~~wartkim~~ obozu. Koło ogniska ~~wyłaniają~~ się sylwetki, błyskają ~~spłoszone~~ zbite w prokom strzałki. ~~Przy wozach~~ Przy wozach już sen wiekowe na zmianę mroku powietrze. Przy wozach ~~ostrożnie, bo i tutaj~~ i wyznaczone miejsca pod dachem ~~płótna~~ płóciennym. Konie parskają, chrupią jakby ~~pomiędzy~~ bardziej.

Wchodzimy do chaty z kuchenny komendy I. Baterii. Zadusz, kond. Na ziemi, na ~~wszystkie~~ garści słomy śpi kilku ~~artylerzystów~~ artylerzystów. Łóżka dwa ~~z~~ ~~pokoju~~ stoją bardziej z uszanowaniem, zajmują ~~kapitanowie~~ kapitanowie. Proponują kapitanowi jedno z nich, jako gościowi, drugie. Wreszcie ~~wiemy~~ wiemy. Przenosimy, mimo odmowy do pokoiku, rzucamy się ~~na~~ na jak jesteśmy w płaszczach, na ono łóżko, w momencie usypiamy.

Rano, wstawszy, dowiadujemy się, że ~~dzisiaj~~ poprzedni ~~jesteśmy~~ jesteśmy na blachach przed stajnią garnki i jeden z kawą, drugi z herbatą, ~~które~~ jak ~~wczoraj~~ wczoraj zdążyli ~~ugotować~~ ugotować.

Słychać ~~z~~ (od strony wschodu) ~~wschodu~~ bój. Z pola ~~chaty~~ wyraźnie obserwujemy kierunek i ~~zwarcie~~ zwarcie strzałów w widok stanowisk ~~naszych~~ naszych baterii, linię tyralierek i linie. ~~rezerw~~. Rozległ

rosyjskich ~~niemieckich~~ artylerzystów widać – przestrzelali się ~~wzajemnie~~ gnbiet (wzajemnie) – można tylko miarkować ich położenie z dymów i ognia pękających nad ziemią obłoczków.

Koło południa nadjechał posłaniec. Sztab ~~przyjął~~ zajął ~~przyjęcie~~ obiadu ~~przy kotłach~~ przy końcu wsi, ciesząc się z otoma ciepła, ~~obiadu~~, najbardziej zresztą upragnionej rzeczy.

~~Wieczorem~~ Wczesnym rankiem, nocujące ~~pułki~~ 21. lipca, wyruszyły pułki z Lic. Dwinowa. ~~Również mieli opuścić tę miejscowość~~ brygada i posunęli się wolno, ~~nie~~ napotykając. Moskale cofnęli (cofnęli) swoje przednie.

Przy ~~dziesięć~~ rozległym zdjęciu ~~pułki~~ (oddziały) z rozmaitymi polnymi drogami w kierunku ~~południowo-wschodnim~~ naprzód południowym, (zwłaszcza) polnymi, ~~wolno~~ Dwiną.

~~Odpoczęcie~~ Przed południem stanęły pułki w Kamieniorzu, wsi miłej, na przeciwległym brzegu południowej. ~~Na~~ Na nieznanym kwatery. ~~Dowództwo~~ Komenda pułku zajęła ~~dla~~ izbę w domu ~~dla~~ (dla) ~~dla~~ nowego, jakoby sołtysim.

— — — — — — — — — — — — —

Gospodyni domu, która zwykle nikogo nie bierze, gdyby weszli, nie przypuszcza, by nam ~~ich~~ odstąpiła, odmówiła, ~~ale~~ krótkim odmowy:

– To dla babuśki. Ale mogą panowie zostać jeszcze.

Pomiędzy garnek mleka do drugiej izby. Rozumiejemy, że ta „babuśka", to najważniejsza ta osoba w domu, ważniejsza od wszystkich szabel.

Rozglądamy się w izbie. Nawiesiono stary cytrzej, wszędzie pod ścianami – miejsca było dość, mimo, że przez połowę zajął cały kąt. Izba obszerna o trzech oknach – ławy, szafy, stołki – ściany i sufit bielone.

W jakąś chwilę później, ~~gdy każdy oddział~~ (mleko, drugie nie wiemy, dostaliśmy), gdy każdy oddział się zajęciem swoim lub wypoczynkiem – drzwi z sieni ustąpiły, weszła kobieta starowinka, staruszka może, chuda jak szkapeczka.

Weszła, stanęła, wsparta na kosturku i wzrokiem dziwnym potoczyła wokoło po izbie.

Co było w tym wzroku i przeczucie jakby zdziwienia, a innego życia. Rozglądała się (powoli) świadomością zobaczonych rzeczy, i stanęła w niemym zdumieniu.

Słońce na ziemi, miłość – jakieś skądś nieznani ludzie, jak siebie – siedzą, leżą na ziemi na słońcu, w tej ciszy, której one tylko (muchy) jedną władną gazdynią. ~~Co to takiego?~~ Co to takiego?

~~Porzuciła bezdźwięcznie ustami, jakieś słowo, sobie~~ ~~samej niezrozumiałe. I wyszło – jak widmo.~~ Porzuciła bezdźwięcznie ustami jakieś słowo, sobie samej niezrozumiałe. I wyszło – jak widmo.

To ta „babuśka", do której matka gospodyni wczoraj, idąc wieczór. Wytrzeźwia i jej wojna z normalnego trybu życia, rzuciła w niedogodę. Kata swojego spokojnego sumienia – która wchodzi w jej pracę – jakieś się rzeczy dzieją, których nie można zrozumieć.

— — — — — — — — — — — — — —

Rozpogodziło się. Mój oddział się rozmnożył. Batalionik z odpoczynkiem pociągnął ku pozycjom. ~~Pozostali pozostali obserwujemy~~ ~~pozostałe~~ Z otwartej przed wsią, przeskrzydlonej pustkami obserwujemy ruchy ~~wojska na przeciwko~~ rezerwy (wokół zboża) na opodalnym zboczu wyniesienia (linia pierwsza zaczyna się tryumf), przemykanie ~~kawalerzystów~~ (przez pustkowie rójącemi) kawalerzystów oddziałów i grzmot ~~dziwnego~~ artylerii armat. – Tuż pod zabudowaniami wsi pod lasem, ~~nie~~ (wzdłuż) pozycje ~~stoi~~ (baterie) ~~polne~~, sześć dział po nas dwie w odstępie wystrzałów. Słuchają się ~~strzelania~~ rozpoczęcia z co chwila ~~strzały~~ krótkich dymków rdzawo nad lasem i pobok. Na dole, skryte za chatą, ~~wozy~~ (przeciw dwie) ~~przeciw~~ baterye hańbie. Błyski wystrzałów odrzutów w tyle ocalą źródło grzmotu.

Na widok skutków ~~tych~~ (wyszczególnionych tych) dział, można się domyśleć, że się jest wobec manewrów. Lecz i skutki dość wyraźne dają się nam widzieć.

Przejeżdżają wozy z rannymi – stamtąd dużo. We wsi, w dole (wioski) ~~wsi~~ stacyę opatrunkowe. Stamtąd odwożą ich dalej, na tyły.

Na jednym z wozów najduje się ranny legionista, z mego ~~pułku~~. Skąd? Jak? co? Spomiędzy otaczających wóz. Dowiadujemy się, że siedmiu ich, nie mogąc dociekać się walki, gorączkowo pozwą, wyszli, ~~poszli wozy wcześniej~~ wyminęli się wozy wcześniej na linię, i z tych – oto ten ranny. Kilka pocisków.

Po południu przeprowadzają (k. Rusi) pierwszych jeńców, z 250 ludzi. ~~Eskortę~~ ~~eskortują~~ ~~z pułku 40~~ z pułku 40 rosyjskiego. Warto przytoczyć okoliczności, w jakich tych jeńców ~~ze~~ dostano, a jakie nam odpowiedzieli ich ~~konduktorowie~~ konduktorowie (z pułku 40., rosyjskiego) z tryumfem opowiadają. –

Stali oni Rosjanie, jako rezerwa, w lesie. ~~Do~~ Oficerowie poszli na obiad do wsi. Im się pomyślało zmykać. ~~Ordynans~~ Tedy pomyślano im

na myśl, że tam (pod lasem ~~tam~~ za górą) stoi trzeci rosyjski. Dobrać się do tego trzeciego – opłacałoby się. Zanim oficerowie powrócą z obiadu, oni już mogą być z powrotem na stanowisku. ~~Rozumowali~~ Nie długo rozważali, bo mieszkańców tej wsi nie było, ~~rozpłynęli~~ pod dowództwem podoficera ruszyli. Zakolili (~~pustkowie~~ koło zabudowań) lasem i puścili się na drugą stronę. Patroli nie napotkali. I byłby się im sztuka udała, gdy niespodziewanie nadeszli rosyjscy rezerwowi. Zgrupowani, rzucili się na ~~nich~~ nie i ~~pokrótce~~ prawie bez walki prawie bez walki pojmali. Ale o trzecim już słuchu nie było – pozostawiony strzałami, zapewne nie czekał. ~~Nie~~ Strzelali z jeńcami, już nie kolejami, (lecz) wprost, (~~przez~~ lasem). Na granicy ~~tarpfte~~ czekał na skupisk pozycji rosyjskich, (~~Dobrodziejstwo~~ tam).

„Wywiązała się bitwa krótka. Moskale, zdjęci niepewnością, nie wiedzieli, co to jest. Bronili się (~~niemoto~~ jednak), rzucili. (~~Prawda to~~ głupi przy bitce) Taki oficer od miesięcznego kawalerka... Ja go kolbą (~~po~~ po łbie), a ten nic, tylko strzela... Taki zbój. I" opowiada nam ~~Rozumowski~~ zgorzkniały wrzyn oporem Rzeczowski. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przyszli: ~~z~~ razem 300 ludzi, oficerów (kilku) i kawalerka mięsowy. Tymczasem, (~~zanim~~ ich) oficerowie ich (~~jedli~~ obiad). Nie wiedzieli komendy, czy ich zgodzi, czy (~~nie~~ inna). ~~Dostali~~ Dostali nagana za to, że bez rozkazu poszli, a pocieszają, że jeńców przyprowadzili. (Karnem nadeszła obrona) „Wyprawa jednak nie udała się; do trzeciego nie dotarli."

Popołudnie ~~między zajęć obozowych minęło przeszło. Oddziały~~ ~~i pogawędkami~~ rozmieściły się wygodnie, po chatach i stodołach, w nadziei dłuższego postoju. ~~Pogoda przyjemna sprzyjała tej~~ ~~zabawie nadspodziewanie.~~

Komenda pułku zaprosiła (dowódców batalionów wraz z sztabami ich) na kolację, podaną w ~~sprzyjającej~~ stodole prowizorycznie zaadaptowanej. ~~Jakiś~~ Jakiś oficer (Polak) z niedobitych austryackich oddziałów przysłał Krakowskiej kiełbasy, likieru – wyborne. Humory niemal weselne. Każdą grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami napełniła wieś, ~~Rozmowy~~ ~~obiadu~~ ścisnęły gromady żołnierskie (pod kwaterą) ~~zdobycie~~ na plac koncertowy. ~~Rodzi~~ W przerwach (wesołe) ~~muzyki~~, śpiewy, ~~i~~ beztroski nastrój. „Jak na majówce" – mówią ludzie.

Nagle – desperacki. Alarm. ~~Pułk~~ ~~pułk dostaje rozkaz odejścia~~ ~~się na pozycje~~ Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycje.

Rozwiązanie zerwany wymarsz.

— — — — — — — — — —

Zmierzch zapadł.

Bataliony wyszły, wtłoczyły w mrok.

Za nimi, coraz przygłuszając, podąża tren bojowy. Ciężko toczą się wozy po błotnych, rozmytych drogach. ~~Jadą~~ Wśród pustaci pól niewidnych, to wśród masywów drzew, ogrodzeń, zabudowań jakichś wsi.

Noc ciemna. Jakiś zakrzyk, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdaje się wozy pod górę. Wjazd jakiś ~~wielki~~ szeroki, wiodący do obejścia dworskiego.

A oto ciemne zarysy parku.

Droga przez park prowadzi. Przez park groźny, surowy, milczeniem obyty. Poprzez plac jasny, oświetlony jarzącemi oknami pałacu. Jakaś dyrekcja podobno tu stoi.

Za parkiem przestrzeń rozległa, rozewsze ~~oświetlona~~ oblaskiem pożarów.

Na wprost olbrzymi pożar. Jakieś miasteczko, czy ~~duże~~ wieś, wśród otaczających ciemności ~~płonące~~ płonące. Borzechów?

Tam tren ma jechać – droga tam prowadzi. Czy nie pomyłka?

Na lewo i na prawo od tego skupiska płomieni wybłyskują ~~nad ziemią~~ bezgłośnie rakiety ~~oświetlające~~ oświetlające się w ciemności i gasną. Czy pozycje w nocnej ciemności, rozkojarza wroga, baczące, czy nie kumie jakiegoś podejścia.

Cicha walka, cała nierzeczywista, jak przed chwilą straszenie, ~~co nie~~ nadające się zacierają w ciemnościach, potęguje grozę nocnego.

Wybłyskujące co chwila rakiety wyraźniej ~~do~~ pozycje nasze i wroga. Ja one, ~~jak widać~~, tuż – blisko – w pobliżu.

Jedzie tren milczący kierowcy wpatrzeni w to ~~niezwykłe~~ rozmowy się niespokojne pytania. Tak, niewątpliwie pomyłka. Szczęście stracony ~~tren wozów rozkazy~~ tren-wozkaz.

Zjeżdżają wozy zgóry, w świetle pożaru widoczne. Zajaśniał, wytrysnął ze środka ogniska olbrzymi ~~słup~~ postać płomienia białego, jakby ~~ogień~~ niewiadomego źródła.

Podjeżdża tren pod bramy owego miasta pożaru. Rakiety ~~rozbłyskują się~~ rozświecają się tuż przed oczami. Dalej trudno jechać. – Oto na lewo droga boczna, równoległa do pozycji. Zjeżdża tren na nią, ze jakiś chaty, drzewa. Stoją.

Chwile jeszcze ciszy – i zaczynają w pobliżu trzeszczeć ~~tamtejsze~~ ~~rakiety~~ ~~grzechotać~~ karabiny. Zaczynają kule przenosiące świstać w powietrzu.

Zajeżdżają pod chatę – słychać – ~~ermety~~ polecenia. Rozwijają się w publicznie. Bitwa Bitwa ~~ta~~ ~~wnet~~ gorsza. Do świtu godzina dwie.

~~Kto~~ Trzeba musi ~~zawrócić~~ (zawrócić) ~~wpół~~ wpół, mimo brzasku wstecz. ~~Mimo~~ ~~ciemności~~ Brzask zastała na wązkiej drodze – wśród pust. Szczęście pomogło mu w ucieczce.

Gdy ~~koń~~ (oficer) zajeżdża z powrotem ~~do Dowództwa, kto~~ (pod) ~~mroku~~ (mroku), który pod godziwą ~~mianą~~ ~~nadjeżdża~~ postacie z pułku za wskazaniem, ~~który~~ ~~rady trzeba~~ w jakim kierunku trzeba ~~jechać~~ (jechać), ~~pościgu~~.

— — — — — — — — — — — — — —

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary zdają się krupić wysiłkujące oczom. Jakieś ~~pustkowie~~ nieokreślone wyłaniają się na tle wschodu pogodnie ~~wschodu~~ ~~linie jeziora~~ ~~wzgórz~~, ~~błędy jeziora~~ ~~linie~~ grzbietu ~~jakieś~~ linie ciemne, przypadkowe ku ziemi. ~~Zarysy~~ ~~batalionów~~ Myśl o batalionach, kompaniach, pułkach, pierwszym (pół-) w ciemności – i chłodem poranku owianych. ~~Czy to~~ ~~kopiec~~ Czy to linie ~~tyralierskie~~ ~~czy kolumny~~ rezerwy na-wyki, czy kurwy-mojaki?

Wszystko spowite w rzesze tajemnicy, ~~wszędzie~~ przypadkowe ~~odbicie~~ do ziemi. A ciągnie się pomiędzy ciemnie, okrutny rozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone ~~nakazem~~ ~~skiego~~ nakazu.

Na prawo: las i równy pole jeziorki – w omgle ranny.

~~Patrol~~ Biere mundury patrolu...

– Gdzie pułk?

– Tam, w lesie.

~~Krzaki~~ Kiedy drogi wilgotny – stąpanie owsa – tyka w kg. pieśni rosy. ~~Oto~~ Oto już las. Tu nasi. Karabin warty...

– Komenda pułku?

– Tam, w skraju lasu.

Batalionowy, ~~zasypia~~ wkoło, śpią. Śpi wszystko. Nie domyśli się ~~oko~~ oko, gdyby nie sylweta warty.

Chłód dojmujący poranku.

~~Oto~~ Oto wreszcie kwatera Komendy... ~~Lekarz~~ W kole oficerów, śpiący na rosnej ziemi: pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, Kawalerzyści z nimi.

Czuwa tylko telefonista przy aparacie. ~~Biegną druty~~ Cienkie druty pełzają po drzewach, ~~wskakują~~ ~~idą~~ idą w kierunkach kilku.

~~pobliskich Komend batalionowych z wyjątkiem Komendy brygady,~~
~~która pomiędzy lasem się znajduje.~~

Podnosi się pułkownik. Idzie do telefonu, by mówić z Komendy brygady, która znajduje się w sąsiedztwie, za lasem. Aparat ~~wywiadowczy~~ nie funkcjonuje. Kłopot.

Budzę, dźwigam się z ziemi. Obóz ożywa.

Świt wstaje. Szybko rozchodzi się wiadomość.

Kapral-złotonosy tentent. ~~Nad~~ Nadjeżdża z pola lewa brygadzier Pietrusiński ze sztabu.

Chwila rozmowy z pułkownikiem - potem jeźdźcy popędzili ~~na~~ na prawo przez pole. Widzę ~~ich~~: grupa sztabu ~~ze~~ sztabowców powstała, krzyki, żywe gesticulowanie w rzeczywistość.

Rozkaz do batalionów: ~~Mają~~ mają się cofnąć ~~natychmiast~~ do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty, i tam zająć stanowiska.

Słońce wychodzi.

Z ~~ustawy~~ ~~prawego~~ ~~skrzydła~~ ~~w~~ ~~stronę~~ ~~lasu~~ ~~strzał~~ armatniego wystrzału - drugi - trzeci - czwarty... zaczęły strzały przerzedzać się -

Jakby się piekło rozwarło...

Z pobliża, z lasu, do którego pułk nasz ma się przenieść, wyjeżdża raz po razu pondki armatnie i łukiem przelatują ponad nami w stronę południa, ku pozycjom moskiewskim.

12 baterii, 54 działa pracują.

Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. Bo to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przydawane, lecz spójna między rozdzierające wybuchy - i wraz z eksplozji wypadają strzały, z przeraźliwym chichotem ~~górą~~ nad ziemią świstu pędzące - -

Stalowe żórawie (tak je nazwał Roja), z ~~żelaznym~~ podwójnym, ~~gwizdem~~ świszczącym ~~przeciągającym~~ krew ~~w~~ ~~żyłach~~ szybujące górą - -

Asy-graty ogniste w świście lotu -

Psy-Sfory, a tańcuchą piekieł w otchłań powietrzną z wyciem skowytem puszczone -

i jeszcze inne - -

Straszliwa, nie do zniesienia orkiestra. Zdaje się ~~pokrywa~~ okrąg powietrzny ~~tarcza strzelnicza~~, ziemia i ziemię napełniać, że niema przed nią schronu, nawet w śmierci.

Pod tą kopułą ~~dzwoniącą tych rozwrzeszczanych pocisków~~

przeciwnijscych pocisków przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.

Bataliony zajmują rowy gotowe przy kraju.

Pokryte w lesie baterye wybuchają raz po raz, miotając strzaskane pociski. Różnić można ich kaliber w wysokości armat. Te strzelają jak brytany uwiązane w bramie piekieł – te biją z hukiem – te metalicznie wydzwaniają pociski śmierci.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Tak trwa przez godzin kilka, do południa. Bateryje, strzelane rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem, przesuwają się gdzieindziej.

Wchodzą do Las. Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć ~~wpierw~~ w pogotowiu. Podobno jest tu wraz z brygadą osłona flanki na wypadek spodziewanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać tu dłużej.

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. (Śniadanie i obiad razem) Śpisujący treny.

Donoszą ordynansi wodę ~~z~~ (z pobliskiej wsi) pobliskiej wioski, którędy ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne – ~~wietrzenie~~ (wietrzenie) prania, rozkosz. ~~Los wspaniały, pocałunek, o słodycz rozłączenia~~ ~~przykrości, o radości rodzinne, o tęsknoty (potem) potem~~ ~~wspomnienia rozkoszne mające na obozowisku. Krzątanie i gdyby~~ ~~nadzieje to zostać~~ „Las pod Kłodnicą“, jak go w raportach oficerowie, mimo iż już mocno krajem idą dopiec stopy wojny, zachował swój leśny urok. Wspaniałe grupy sosen rosnących o rozłożonych konarach – zagaje ~~zadrzewienia~~ młode zadrzewia różnolistnego – przemiedzia widne o wyżłobi miechu – polanki słońcem otwarte; wszystko to ~~ma~~ zaprzeczało wyglądało. To też wkroczenie ~~pułku nie~~ ~~tak~~ pułku (powitali) ~~powitał~~ ~~kwaterowali~~ dźwięcznie tak, jak nam trzeba się ~~zapoznawać~~ zakwaterować. Wybór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwartych, zależnie od ~~tego~~ upodobania.

Wieczór już zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty. Stawione z całą premedytacją, z formą ~~na~~ wkoło na wypadek deszczu i innych ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w stylach, z których uderza przedewszystkiem humor architektów.

Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody. naprz.: „Willa Niemaboja, bo tu mieszka Rojas". Stanęło pobok okrągłe namiotyszcze „Podhale." – A że na wieczerzy gościć ma w komendzie nowej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy prędzius płaca ich komendanta, małego ale groźnego „Sewonta", budują altanę z brzóz, a tych prawidły kolumnami sosen, sporządzają ławki i stoły na nich, a orkiestra wojs. gotuje...

Nagle – rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. Wszelaka rzecz niema chwili. Pułk wyrusza, już zmrokiem, w stronę Bonchowa. ~~Tren bojowy pozostaje w tyle do rozkazu.~~

Tren bojowy pozostaje w lesie – ~~do rozkazu~~ w pogotowiu. Zostaję z komendantem Cuchowskim przy trenie. Zapada noc. Gwarzymy, czuwając: może nadjechać ~~z punktu~~ posłaniec z rozkazem.

Jakieś dziwne dzieją się sprawy poza ścianą mroku. Tajemnicze przemarsze, ~~jakaś droga polna, kto~~ przesuwania jakoby wałów żelaznych po zbożu, przeorane wgłębienia kół ~~w poprzek~~ ~~rol rolę~~ po roli piaszczystej – liczne, zgłuszone tętenty... ~~Dachy~~

Dochodzi nas daleki łomot karabinów. Wzmaga się, przechodzi w gorączkowy (~~w~~ zgiełk, już słuchowi miłocki.

Nawet z pobliskiej wsi, (Kłodnicy), gdzie kwateruje pułk brygady, rozlegają się dźwięki orkiestry – mnogie okrzyki: hurra!..

~~Czyżby~~ Zwycięstwo! Może zejście Dąbrowskiego!.. Nie – to batalijony, idące, wychodzące na pozycje. Widać przez mroczny szpalt maszki kolumn (nie zakręcie), jak wojska w tajną nocy. ~~Dalekie tupot~~ Dalekie tupot ~~wozów~~.

Koło nas ordynans przyprowadza rannego konia pułkownika i, wystraszony, opowiada, że pułk był w walce, że dużo (just) zabitych i rannych; widział jednak tak trochę, że widzi nic prócz strzechy własnego nie widział.

O świcie otrzymuję rozkaz, ~~udania się~~ do tych się udać do pułku. (Tren jadący ma pozostać) Jadę z przodem meldunkowym, który wskazuje drogę. Podążają też kuchnie polowe za nami.

Jedziemy naprzód polnymi szlakami, później traktami na drogę,

z jakiejś wsi wiodącą, wreszcie dostajemy się na szosę. Słońce już wyszło. Widać po ożywionym, wesołym ruchu dnia, że noc ta wniosła jakieś spełnienia zadania. Rozwarła jakąś tamę, łagodząc na wspomnek drogi, i oto się rozlały wstrzymywane fale. Wolą ~~nocy przeszłe~~ szosą oddziały różnej broni, furkocą niskie skrzynie artyleryjskie, ~~dzia~~ przemyka bokiem kawalerya, dzią trzeny. Wszystko na wschód.

~~Mijamy spalony Borzecków~~ Mijamy spalony Borzecków, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. Spotkany doktór nasz pułkowy, kap. Bobrowski, (który to na stacyi opatrunkowej objeżdżał) mówi, że pułk ma ~~rannych lekko~~ jedenastu lekko rannych, zabitych wcale niema.

~~Za~~ Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony ~~d~~ szosy. Już jesienne położeniem ~~panuje~~ panującą nad doliną, umocnioną ~~sytuacyjnie~~ przedpolami drutów, jak widać ~~przez~~ atakiem porozrywanemi. ~~Za~~ Z dziwnem uczuciem przejeżdżamy na to pole zrytej ~~bitwy~~ się tej nocy ~~roz~~ grywał bój. Tu nasz pułk ~~przeszedł~~ po raz pierwszy przed przyszedł na linię.

Za przechyleniem odsłania się pole równe z łęgami 260i po obu stronach drogi; dalej, na prawo i lewo, (nizkie) ściana lasu, szosa wpada prosto i ginie gdzieś w uchyleniu. – Na tej to szosie spotkaliśmy (po raz pierwszy jadąca żywność) kawalkadę Żydów, którą dotąd widzieliśmy i zostaniemy na wschód na zawsze odtąd często (nie) mieliśmy, spotykać bo za każdym odwrotem Moskali, spotykać. – Rząd długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane ~~konie~~ konisko. Obok (konia) wozu idzie (stary) stary, ledwo (zbłąkany) zbłąkany nogi ~~podtrzymujący~~ ~~ledwo~~ ledwo. Na wozie wielkim spiętrzony ~~wszystko~~ wszystek ~~dobytek~~ majątek, skrzynia, tłomoki ~~worki i worczyny~~ różne, worków wypchanych para, ~~pościel~~ jakiś sprzęt kuchenny, ~~gdzie~~ ~~Kojca z kurami~~ jakiś grzędy – na tem ~~kobieta~~ siedząca kobieta, ~~z kilkorgiem dzieci~~ dziecina na ręku niemowlę, ~~albo~~ gdzieś tędy ~~to~~ lub kojec z kurami – obok ~~dzieci pies lub kilkoro~~ albo (zaś) kobieta, idąca obok fury, prowadząca na powrozie krowę lub ~~cielę~~ jałówkę, na ~~furze~~ wozie zaś dzieci kilkoro ~~ja~~ drobnych (jak węgierdzie) – ~~lub~~ albo: pomiędzy spętanymi ~~na wozie~~ gratami dziecko ~~na siedzisku~~ śpiące, przy nim ~~matka~~ matce prosię, pod wozem na powrózku psiak. I tak

z małemi przerwami jeden wóz za drugim. → Skąd ci ludzie? Dokąd ta wycieczka? ~~(ludzie starzy, półmartwi, zdejmą świeże nie widzieć, w głąb swojej bezradności nędzy zapatrzeni, wloką się, wloką)~~

Oto przez most kolejowy ~~przy odwodzie~~ zagarnięci, przypędzeni w lasach przygodnych, przypadli w zakrętach lasu podczas ich odwrotu i teraz dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich siedzib. — Ludzie starzy, półmartwi z przebytych wstrząsów, zdają się świata nie postrzegać, wgłąb swojej ~~tej~~ nędzy zapatrzeni. Wloką się, wloką, już im nic nie dziwne — wszystko widzieli: i pobranie rynków, i pokaleczenie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają — wiedzą — na zgliszcza. Ale ze swoich. Mniejsza to już niedola, nie być znanymi w świecie obcym, bez jutra.

Wkrótce wśród nich mnożą się jęki starych i dzieci.

Zapytuję pierwszego rolnika:

— Skąd wyście, gospodarze?

Rozejrzał się na mnie, na mundur, oczy się mu (przyćmiły) jakoby oczyściły.

— Z Ujazdowa — mówi. — Ale wieś nasza spalona.

— Wiem, przejeżdżaliśmy.

~~— Wyście z polskiego wojska?~~

~~— Tak, ojcze.~~

~~— Wiecie, że Bóg wszędzie.~~

~~— Bóg zapłać!~~

— I koniec, mówisz, spalony.

— A ziemniaki nie ostali? Czy wam zwiezli?

— Stracony, ~~że~~ Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i zwiezli (pod)ziemi. ~~To był prorok~~ Naród nie wiedział, czego się trzymać. To był popłoch, panika.

Poczem dodał:

— Ale dziś już wiemy, kto wróg. Pokazały nam dowody. Dnia. ~~Jakoda~~ Już i ten mały, co na furze siedzi, zapamięta- wskazał bicyklistom na chłopczyka, może ~~pięcio~~ letniego.

Zbliżyli się dalsi najbliżsi.

— A czy też Kazimierzów nie spalony? — pyta kobieta jakaś.

— Nie, stoi cało.

— ~~Nie~~ Bogu dzięki i wojsku ~~polskiemu~~ naszemu. Nie mieliśmy już widać czego palić.

Słyszę wreszcie, gdy zwracam się do mnie jakiś starzy:

– Wy-ście z polskiego wojska?

– Tak, ojcze.

– Niech wam Bóg szczęści!

– Bóg zapłać za dobre życzenie.

~~– Niech Bóg pomaga! – tego zamiast~~

Mijamy ten pochód nędzy, a tętent za furą odbiera się w oczach niestartych nigdy pieczęcią. Nie wszyscy potrafią się tak wesoło, być może kończąc wóz. Ci ostatni, dźwigając na plecach dobytek swój, pomordowane pany nieli drepcą dzieci. – Są z różnych stron, (ze wsi i miasteczek) zgłodniali jedną niedolą niedolą; są z Bliska, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na prawo zgoście[illegible] w lesie w biwakuje nasz pułk. ~~Stamtąd~~ ~~wszędzie dają się na tle ciemnej ściany zarysować~~. Skręcamy [illegible] pole i stajemy w obozie, (Rano jasne) ~~Wtedy~~ wówczas [illegible] w nozdrza uderzają nas w nocnej ciszy: odbicie dzisiejszych ~~nocy~~ krwawych nocy. Nawet czuć [illegible] wonie (–odór bitwy–) okolicznej atmosfery.

Udział pułku w bitwie ~~nabrzeżnej~~ minionej nocy tak się z relacji przedstawia:

Późnym wieczorem przybywa pułk na pozycje pod wsią Jan Borzechowski i rozwija się jako pierwsza rezerwa austryackich stanowisk. Batalion I. ~~pierwszy~~ Kapitana Salicy na przedzie, za nim bataliony II. i III. pod dowództwem Kapitana Sikorskiego i Szeranca. Bój wrzał, niezwykle zaciety. Rozwinięte w tyraliery podchodzą się ku górze batalion po ~~skraju~~ ~~nadłamanym polem~~ wzdłuż skierowanym skierowaniu. Kule gęsto latały. Ze rzadka stojące ~~snopy~~ kupki snopów dawały tym owym osłonę. Dziś grotach dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicjuszów było, że widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyralierami, nie dając zgoła nic bacznego. Również nie „dziękowali" się oficerowie komendanci. ~~Salica~~ Kap. Salica poprowadził swoich

swój batalion pod linię ostatnią okopów – i do ataku nie dosredł tylko pułk ten, co już wojska austryackie linią nieprzyjacielską zmiatały. ~~Zaciekła walka wręcz dokończyły dzieło~~. Bój przeniósł się za pierwszą linię okopów, gdzie zaciekła walka wręcz dokończyły dzieło. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku. – Mieliśmy sposobność bezpośrednio oglądać ślady pobojowiska pod Majdanem, ~~które świadczyło dowodnie~~, w sąsiedztwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez ~~pole bitwy~~ pole owsa pełne gęsiczeniem, co krok napotykało się jakieś przedmioty porzucone przez żołnierzy: koce brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, dwudziestkę karabinów, bagnet, ładownice i mocowania (rozsianych), ~~itd.~~ ~~ciągnęły wozy~~. Przy krańcu lasu kilka sosen wysokich, czerstwych – jak widać z drabin pozostałych: gniazda obserwacyjne. – ~~Te świadczą~~ Te świadczą o charakterze walki, jaka się tu rozgrywała. To chwila dołki, zarycia, często dopiero zaczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatką dołek-osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trupi żołnierza. Łopatka jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył (zdołał) ziemię podrzeć, okopuje się, i padł, na ziemi kulą.

A oto telefonistka. Jak, skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę – tak został w ruchu tym – telefonuje.

Trzech rannych ~~wołało~~ (pod drzewem). Jeden cicho. Twarz skrzywiona, obrzękła, ciała w sklepie krwi. Prosił wody ocalałymi. ~~Ktoś~~ (Jeden opatrzył) ~~o pierwszej~~ o niezbędnym wyroku: wyciął bandaż i maścią, ~~który ocalał~~ się z manierką. – Ci są z pułku ateńskiego, ktoś mówi: twierdził lekarz austryacki sztabowy, że bronący w wąwozach tych walczył symbiotycki pułk dobijał rannych. Historyk trudno, a jednak wiemy nie niepodobnego.

Najdujesz się porucone pan moskali opatrunki z jego osobistym stemplem.

Sanitaryusze austryaccy pracują od dnia. ~~nie to rodzaju~~ ~~wyjątki lecz wasze sąsiedzkie~~ jemu.

Za lasem ~~na niedużym pagórku~~ setki trupów (Istne pole śmierci) ~~ludzkich~~ moskali. ~~Śmierdzi od nich~~ ~~Snegis od nich~~, ~~na całe pole śmierć unosi~~ ~~Snegis od nich~~, ~~na całe pole śmierć unosi~~ Stanisław zawiewa czosnek, trzeba środkawek, które o ~~mile~~ mile przeciwko. Dzień upalny.

~~Wieczorem~~ dnia, o którym pułk biwakuje, porzuty rowami - widać stąd wielkie moskali ~~ucieczki~~ ~~ucieczki~~ ~~ucieczki~~

Otrzymałem rozkaz, by odwieźć karabiny (sprzedane) do Komendy Leg. w Borzechowie i przywieźć dla pułku z Komendy odprawę.

Korzystając z tego, że wozy proviantowe miały wracać próżno przez Borzechów – by podejść umyślnie nie zamierzać – poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i, gdy wieczorem oddział wieczorny trenu z powrotem wyruszał, wsiadłszy na koń, poprowadziłem wozy z ładunkiem do miejsca przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa, w domku, który z niewielkimi zabudowaniami ocalał od zniszczenia (pożaru).

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.

Ujmę tę sprawę w Komendzie załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna, jedenasta lub dalej w noc.

Wsiadłem na konia i ruszyłem z powrotem.

Gdy mijałem, jadąc środkiem wsi, zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę, że akurat o tym czasie przed dwoma dobami znajdowałem się w tej wsi wobec słupów ognia. Wydawała się miastem płonącem – tak ją pożar wzniósł. (Dachy świeciły jako kopuły ogniste.) Gdzie właściciele tych domostw zamkniętych? Ich duchy żywej. Czarna straż kominów...

Skręciłem na szosę, która mieniła się, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi rżało pole – przebijało zgiełkiem światłem ślepi przez ciemność nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego konia drugiego jeźdźca. Stał, zwrócony końcem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał jak posąg odlany w mrok.

Przejeżdżając pomiędzy, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej.

Myślę: W czasie takiej nocy było tu bardzo dziwnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tym stoczu. Dalej, na zboczu wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone, na pustkowie. I groźne. Jedynie chrzęst śniegu w tej nocy. Za pewne w pustce już śpią. Północ będzie.

I nie wiem, skąd, przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, usłyszana w latach dziecinnych opowieść wuja mojego, który gdzieś na Węgrzech walczył i stamtąd o niej wspomniał —:

Służący (w roku 1870) ułanek, stał ze szwadronem swym koło Szegedynu na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc do oddziału swego. Nadto miał jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi — nagle usłyszał za sobą turkot, niby jednego wozu. Obziera się: turkot ustaje, i nikogo na drodze nie widać. Ruszą koniem — turkot znów się przywraca. I tak po kilka razy. Odprowadził/ził do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał, że na drodze tej zastrzelony został ktoś, kogo nieznajomą miał, który za nim z miasteczka powracał. Tedy — powiada — zrozumiał, że to śmierć jego za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wieczór wzniesienia — mijam wtedy okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Raptem — koń mój gwałtownie rzuca się w bok. O włos, iżem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Jadąc dalej, myślę, co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał? Przejeżdżając tędy

rano; nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy - niewiadomo jaką analogią wyobraźnia mi się, że na lewo od siebie usłyszę trzask suchej rzeczy karabinem. Nawet domyślałem się, kto by. Ten, pod drzewem spotkany, o rybiej brodzie, nizkiem, zarośniętem czole i mętnych, ciężkich oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przyczaił...

Karabin w dłoni drżała, stygnąc trochę. Na tle nieba koń i jeźdźca widocznie i cel dobry.

A teraz wtłoczyć godność do oka karabinu i mierzyć...

— Radnie - myślę - strzał.

Jęknąłem się odruchem na grzbiet konia.

Dlaczego strzał nie padł?

Wszystko to nagle wydało mi się bardzo śmieszne.

— Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Zdała obserwowałem wyruszający się w mroku majak lasu, jakby olbrzymy gościniec domu. Świeża dawno przeszły. Sądzę przybył do obozu, pewno spał twardym głębokim.

— — — — — — — —

Nazajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze, które już wczoraj dawało się przykro znosić, stawało się z godziny na godzinę coraz nieznośniejsze. Rozkład szybko postępował. Z południa - to już było jak w odrażającej trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i rozwoziły się nad ziemią. Odór zabijający przeciągał w bezwietrzu gęstnym promieniu śmiałymi łasu.

/.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą stronę lasu, od południa, gdzie nie dochodziły zawieruchy krwawe.

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca. Napadają się tu miłe partye leśne z młodzieżą sosnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwaterunkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie droga, mało jeżdżona. Napotykane koło niej zaczątki rowów, doły i pojedyncze zakopy, tak od strony lasu jak i po kraju stłoczonego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walk ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samotna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi po kraju żyta, a może nie zdążył jeszcze zeń wystrzelić – i padł, raniony kulą. Koledzy nie mieli czasu kopać grobu – przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił: – jeszcze czyść kopca została, świadczyć, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułek zbity – imienia nie wypisali na krzyżu zawiesili ~~znak~~ czapkę infanteryjską. Niewyraźny wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzyżu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłemi. # Bezimienny infanteryjsta – miljon, chodzący od krańca do krańca Europy, gdzieś na obcych drogach w dół własną ręką wygrzebion stoczony – oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkownika. Wyrosło parę innych. Pionierzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzają altanę dla sztabu na wieczerzę. Śpieszą się, bo zmierzch już zachodzi. Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek –

Nagle: jeździć z rozkazem Komendy. Rozkaz

Brzmi: wymarsz niezwłoczny pod Czołuś. Mamy
żłuzować z pozycyi punkt 31.

Attaky nie dokończono. Zebrano szybko namioty.
Bataljony już się szykują na drodze za lasem. Tren
w pogotowiu.

— — — — — — — — — —

O zmroku wyruszył pułk, dzisiaj, w kierunku wschodnim. ~~Adiutant~~ Adjutant konny pojechał naprzód ~~wyznaczenia~~ miejsca i zbadania warunków terenu. Mijamy wioskę Kołuszki, rozłożoną koło ~~gaśnicy~~ szosy, gdzie stoi część pułku Brygady. Potem droga wyprowadza na dział. Skręcamy z szosy ~~w prawo~~ na prawo, na ~~rozbieżkę~~ miedzy zbóż zajętych ~~dotychczas~~. Spotkany chłop z pod Międzyrzecza wskazuje kierunek drogi przez obszary ~~Zagonów~~ Zagonów-do Czortowy. ~~Szlakiem do Czortowy~~.

Noc ciemna, Księżyc ~~wschodzi~~ przeciwległego brzegu, cicha, księżycowa, dogasającym na zachodzie, słabo przedświtlana. Cicho też tutaj. Długie ~~ciągnące~~ kolumny ~~skręcają~~ wylotów miedzy ~~jako~~ węże pełzną pomiędzy zbożami szczelnie ~~z wyniosłego~~ z wyniosłego, półtorametrowego ~~dzieciństwa~~ pszennego dzieciństwa.

Nagle ~~uderza~~ uderzają, jak grom jasny, ~~dziwne~~ dźwięki orkiestry pułkowej. „Marsz Czerwonych".

Odsuwam się, wyprostowane tajnią nosy ~~sterczą~~ sterczą ~~wiernie~~. Pewnie, otucha w nie wstąpi. Tak pułk ~~chciałby~~ chciałby ~~podchodzi~~ podchodzi na pozycje.

~~Dźwięki orkiestry, dolatujące do uszu~~

W tą noc księżyca cichą ~~w czasie~~ wybuchająca ~~tryumfem~~ tryumfem

z wysokiego ~~Dzieciństwa~~ Dzieciństwa ~~pułku~~ orkiestry czerwonych ~~jak~~ jak wyrzucenie ~~dzwonu~~. Donosi ~~się~~ się ~~dalekiego~~ dalekiego

~~nocna~~ ~~zapasem~~ do ~~nieprzyjaciela~~ pozycji wroga.

~~"~~ ~~"~~ ~~"~~ ~~"~~ ~~"~~ ~~"~~ Mówi nam później zmęczony oficer Polak z 34. pułku obrony Krajowej: ~~Szliśmy całą~~ Szliśmy całą noc, ~~cicho~~ cicho, modły ~~zmienione~~ zmienione ~~na~~ ~~marsz~~ ~~Marsz~~ Marsz Dąbrowskiego. ~~Zdziwienie~~ Zdziwienie ~~wstrzymuje~~ wstrzymuje ~~nas~~ ~~Wstrzymuje~~ Wstrzymuje: „Was ist das? Was für eine Musik?" ~~Nasz~~ A my, co nas Polaków bije, słuchamy wzruszeni. ~~Nie~~ Bardziej ~~Polacy~~ Polacy ~~się~~ się ~~do~~ ~~tej~~ tej nam ~~się~~ się do ~~tej~~ tej ~~ciszy~~ ciszy. ~~Zdziwiony~~ Zdziwiony, że to ~~żołnierz~~ żołnierz ~~jakiś~~ jakiś ~~przychodzi~~ przychodzi.

— ~~Schodzimy do Czortowy, do wsi~~ Zstępujemy do Czortowy ~~do wsi~~. ~~Ramiędzy chałupy Brzozy pomiędzy chałupy chałupy batalionu~~ Domy jak zamarłe. Podwórka, pola opustoszałe jakieś przygnębione tłumy. Wszystko zasłonięte. Czuje się ~~bliskość~~ bliskość ~~niedalekość~~ wroga. ~~Droga~~ Pomiędzy ~~chałupy~~ chałupy batalionu w milczeniu przechodzą. ~~Księżyc~~

Księżyc.

Kolejny zaszedł. Nadchodzi zmierzch i ciemność.

Skręcamy drogą na pole. Jakaś łąka, jakiś [illegible] dziwacznie się wznosząca ku wzniesieniu [illegible] oraz kilka zboża i mniejsze kopy. Na lewo wyżej granica lasu.

[illegible] Kompania rozwija się w kolumny [illegible] Rozkazy zostały. [illegible] Pod prowadzeniem dowódcy [illegible] Maszerujemy [illegible] na kwatery nocleg[illegible] Podjeżdżamy ku lasowi. Na wskazanie miejsca [illegible] na noc. Witek. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy [illegible] ciemności wnętrza. Idziemy [illegible] lasem prowadzącą [illegible] wzdłuż lasu oddziały wojsk: [illegible] wreszcie pod osłoną nocy i pozycji. Zresztą dalsze przechodzenie nie zmieniamy.

W lesie jak w lochach wszechmocnych: odór powietrzny, odrzeza. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeniszym placu — a oto coś się w ciemnościach tomota. [illegible] Trzaski gałęzi, potknięcia. Pojawienie [illegible] Letarki — to nasz batelion pierwszy. Przechodzi [illegible] przez dalszą lasu.

[illegible] Namiot Komendy punktu stanął na otwartym polu, [illegible] na skraju, [illegible] wzdłuż [illegible] od południowej strony maskowany. Tuż [illegible] obok [illegible] skraju leśnym uwidocznił się telefonista wielu punktu [illegible] telefon.

Nasz przeszła na [illegible] spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, wyjrzeliśmy się na [illegible] przechyłości [illegible] rozległy. [illegible] [illegible] [illegible]

Tam przebywamy przez dni cztery, od 25. do 30. lipca.

Tereny pod Lesznem (Leszno) Wielkopolskie. Bataliony z oddziałami Kawalerii mają dzienne ćwiczenia rozmieszczony się w oddzielnie w różnych częściach lasu, każdy w swoim niejako rewirze, [illegible]. Las (był) obszerny, lecz nieczęściowy swoim wnętrzem, bo zniszczony (zniewalony) wszędzie postojami [illegible] wojska, zdeptany, [illegible] w swojej świątynności.

Już od wsi wrodze dalszej nie spotkamy lasu – chyba dopiero za Kuźnicą – którego wnętrze nie byłoby (nie) zniszczone. Ów opisywany bór polski (przez nas) [illegible] pełen osobliwego uroku i życia [illegible] wojsk, zdeptany wojny zniszczony wydeptany stajnią. Życie [illegible] zwierzyny, ani ptaka nie spotkać. – Tu też [illegible] zwolennik [illegible] pierwotnego życia [illegible] przestrzeni oddechu, [illegible] ciekawe [illegible] i skryte, chociby wygodne, kwadratowe, otwarte na postój, krótkiej czy dłuższy, miejsca [illegible] na wzgórzach, za lasem. Przynajmniej mniej [illegible] niż żar słonecznego oddechu.

I tu namioty Komendy pozostały na otwartym polu, choć, z powodu niepogody [illegible] w Dzierzni, mogły ulisnąć się desz[illegible] pomału. Lasek mglisty, jeki z otaczających w zimie gęściej, wyrósł o wschodzie w okół namiotów, nie zasłaniając obserwacji. [illegible] Takich mgieł nie mieli, nie mieli też wcale amunicyi dostatkiem. Ośm armatnich strzałów wypuszczali dziennie, skierowanych na bateryę naszą, które [illegible] nie mogły zresztą, dalb do wsi na dół, gdzie [illegible] brygada (pierwsza) tam zdołała zapełnić [illegible] pomieszkania [illegible] domów.

[illegible]

Przez pierwsze dwa dni naszego ~~pobytu~~ w lesie pod Croną prostoju padał deszcz. Wysiłek też obozu całego skierowany był ku temu, by się od ~~deszczu~~ wilgoci zabezpieczyć. Rozpięto celty, ~~namioty~~, otaczano je rowkami, który z oficerów batalionu III. sporządził sobie (nawet) przemyślne schronisko ziemne. – Las namiotów stożkowych wyrósł w przeciągach leśnych. obrony Krajowej

W sąsiedztwie naszem stał jeden pułk 31. ~~dywizyi~~ wstrzymany ~~deszczem~~ od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap. Jalicą i chor. Sviżdżem, że jest w pułku tym porucznik Jakób Zachemski, nasz krajan podhalański, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie; i tam w lesie pod Croną odbyliśmy członkowie komitetu wykonawczego Podhalan – posiedzenie, gwarzące o dziwnym losie, który nas tu (niezwór przemiótł), zadające serca wspominaniem naszej wysokiej ojczyzny Ziemi i tem, że Podhale tak godnie ~~w~~ stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców-ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscelencya Durski. Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. kr. Kreysickim. W altanie, ~~w~~ z olchowych kijów sporządzonej, której dach, pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna ~~wieczerza~~ kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, pokrywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy; popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem, wywiązały się anegdoty wesołe, ~~opowieści~~ opowieści. Późno we wieczór opuścił Ekscelencya nasz las ~~pod~~ kwatery.

Życie w obozie, gdy dzień ustał, rozwijało się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały ~~przed namiotami~~ z wyjścia namiotów swoje (liche) stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się z aktami przed dżdżami w zachronie celt, ~~wyrastała~~ rozpoczęła urzędowanie (pod baldachimem konarów) na stoliku. W ~~batalionach~~ kompaniach mówiły w przedzgaszanych kureniach, zwolna życie rozdniało. Kręgi wśród namiotów ~~w~~ i ten się wcześnie, ów część broni, dwadzieścia kółko przyjaciół ~~wśród~~ wesołe - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie (w menażce) nad ogieńkiem warzy, jakiś opieka gęś. A oto wszak ściągające, spreparowane, nad ogniem rozpięte całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekujące właściciele trzódki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno-humorystyczne „Relikon" i drugie, poważne „Ewangelia" usiłowania, by potrwać obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z niej przybyły też z Piotrkowa wieści bolesne, że „prawie połowa pułku ewangelickiego zginęła", że nas już nie ma etc. Wiele nas to ubawiło. Do kroniki pułku przybyła jedna humorystyczna rubryka: wieści z ~~pułku~~ kraju.

Tymczasem życie w obozie beztrosklwie szło. Chłopcy zwiedzili się a miodzie w pobliskiem ostrodzie, o wódkach poniżej we wsi i innych pokusach smaku, wyprawiali się po nie pojedynka lub gromadami, niewiele sobie robiąc z wart przyległych, które miały przykaz niepuszczania żołnierzy przez pole otwarte, aby nie ściągnąć krzątaniem się ludzi uwagi obserwatora nieprzyjacielskiego.

Że nie gorzej się działo i w brygadzie pierwszej, zajmującej przed nami pozycye we wsi, mieliśmy

sposobność stwierdzić choćby z następującego przypadku.
Przeprowadzono koło nas kilku jeńców moskali, wziętych w takich okolicznościach: Wdarli oni do chałup w poszukiwaniu jarzynami na kury; w tymże celu wyprawiło się do tychże chałup kilku rekrutów z brygady – jedno z tą różnicą, że ci mieli z sobą karabiny, a moskale nie. Wzięli ich prosto, jak swoich.

Poczta nadniosła gazety. Czytaliśmy też codzienne komunikaty urzędowe, załączane w rozkazach Komendy. Dowiedzieliśmy się z nich, że kilka fortów Dęblina zdobyto, że z lewego brzegu Wisły wygnano moskali.

Stało przed nami w onym lesie pod Chełmem marzenie: Lublin-miasto. Zapewne – i dochodziły nas słuchy o tem – moskale utwierdzają się na wzgórzach przed Lublinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy, po dwóch-trzech tygodniach walk dojdziemy. Kierunek czoła naszego: na Lublin.

—

VIII.

Dyspozycya na dzień 29/VII brzmiała:

„Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. brygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radawczyk-Babin o świcie 29/VII.-Jako rezerwa pułk 4.-Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej chwili natychmiast do ataku, względnie-gdyby nieprzyjaciel natarł-powstrzymać go."

Żeśmy jeszcze z wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydano dyspozycye komendantom batalionów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy ~~29/VII~~ - alarm. Słyszymy: atak na obu skrzydłach. Rozwinięto bataliony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem ~~wkrótce się~~ zaniecały się na skłonie północno-wschodnim tuny dalekie pożarów. ~~Zwłaszcza tam~~ Otoczenie tuna z wyjątkiem - zdało się - północnej wykwitła w stronie Lublina. Mówią: to Lublin się pali... Sami nie ogarnia bezsilny. Miasto trawione... nie zdążymy!

30. sierpnia wczesnym rano zarządzono: wymarsz.

Jak dnia poprzedniego dane były dyspozycye odnośnie, to też pułk zwinął się szybko. Jedna nie wozu, jak wszystko spakowane - pozostałem wozem mowanym pułk wyruszył.

Mija nas szwadron Konnicy Belony. Sotnia spieszona. Słyszymy, że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał. Czyżby już do Lublina? Nic wskazuje na to dyspozycje wydane batalionowym, iżby marsz odbywał się w bojowym pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odciski kopyt wozów wiejskich i wielkie doły okopów tyraljerskich: łączki, mocowy, z których dowija się [illegible] gęsto zboże pól.

W połowie wsi bataliony otrzymują rozkaz rozwinięcia (się) w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzyą, nadchodzi zmiana rozkazu: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc po górę, mijamy wozy trenowe brygady — w czoło wcinającemi napotykamy zwykle urządzone na postoje rosyjskie. Dalej za pochyleniem cmentarz, z napoły porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać bateryja nieprzyjacielska, i nasza artyleryja ostrzeliwała to miejsce. — Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach (na prawo) Moskali.

((Do Brygady I.)

W drodze otrzymuje komenda pułku odpis rozkazu:

„Nieprzyjaciel na całym froncie 4 armii w odwrocie. Komenda armii nakazuje bezwzględny pościg aż do linii potoku Ciemięga. I. Brygada I. starać się ma dojść jednym ciągiem do linii Dąbrowica-Wiśniowiec, 4 pułk popędzić do Uniszowic. Komenda Legionów do folwarku Chotycz."

Dążymy dalej, mijamy nędzne osady. W Terespolu zarządzono krótki spoczynek obiadowy. Komenda pułku stoi przy jakiejś chacie koło rzeki. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, chleb razowy,

miasto. Mijamy to miasto. — Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydają Kompaniom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Ekscel. Durski w pojeździe do Chotycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Chotycz. Bataljony maszerują w pewnych odstępach za nami.

~~Dojeżdżamy~~ Dobijamy do toru Kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek: „Godzina 3. popoł. 4 pułk piechoty linię Kolejową Iwangród-Lublin." Mijamy tor ~~i wyjeżdżamy na szosę~~ — na prawo zostaje stacja Konopnica — idącą z zachodu do Lublina.

Jakież nam przykro, że będąc tak blisko upragnionego ~~celu~~ miasta, musimy — podług wskazanego kierunku pościgu — ~~wyminąć je~~ wyminąć je i, dosięgłszy wiorst jeno oddaleni, przyjść daleko na północ. ⁄.

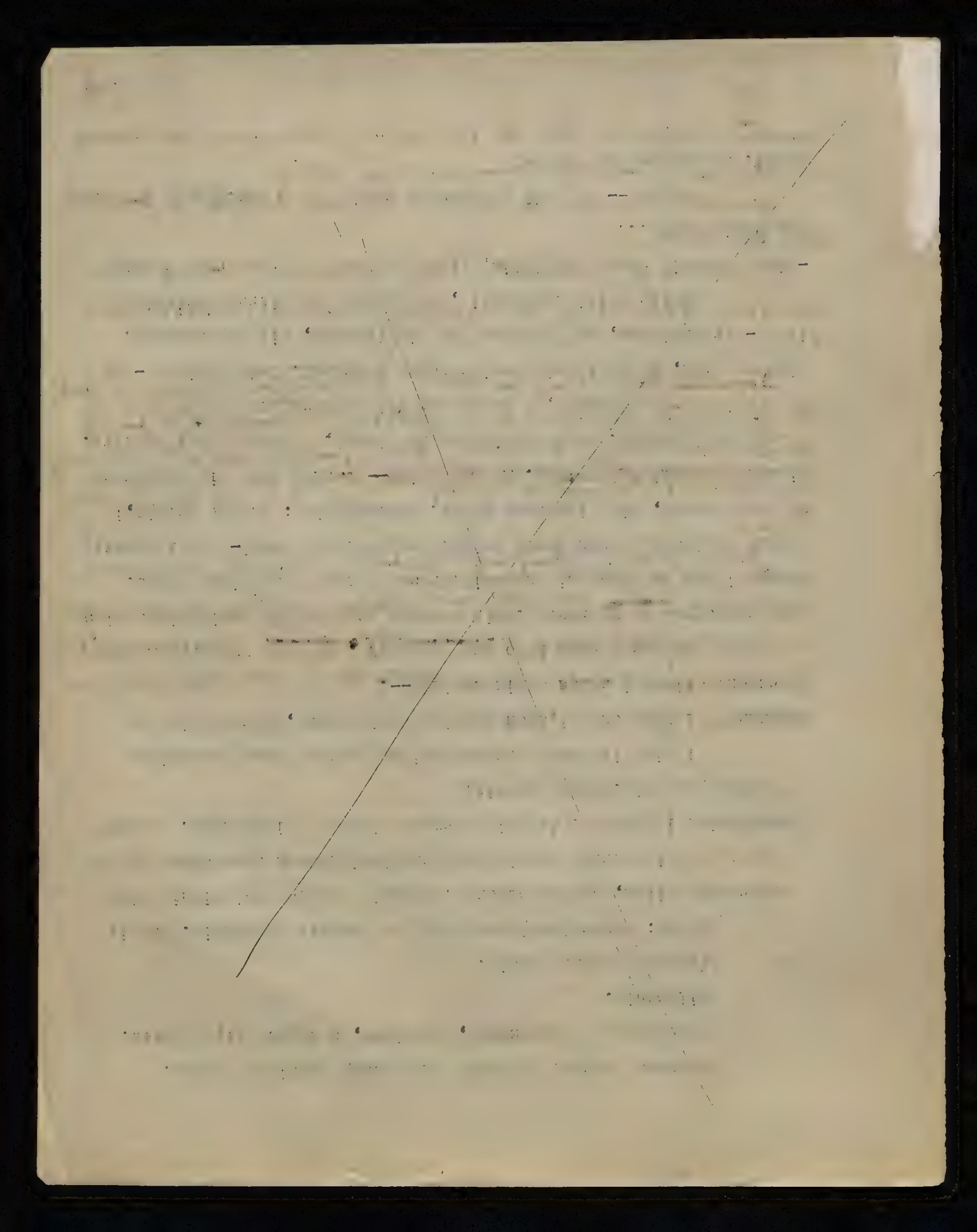

/

Widzimy już ze wzniesienia ~~[illegible]~~ wieże kościołów i różowych wież, wśród których podkarkowskich Bielan.

– Lublin!..

Mijamy, jadąc dzwoni, drogę do Mokotowa – aż zatrzymujemy się na wylocie drogi, ~~[illegible]~~ bocznej od szerokiej dwuwiorstowej, wiodącej do Ujazdowa. Tam przeczekamy na dwóch z nas nocy kwatera pułku.

Nadjeżdża wówczas para jeźdźców od strony Lublina. Kapitan Kleeberg, ~~[illegible]~~ zastępca dowódcy szkoły Komendy Legionów.

– To od Lublinianek – mówi, podając rękę pułkownikowi. ~~[illegible]~~ Opowiada z zachwytem o wrażeniu, o przyjęciu jakie wyćwiczonym ludziom sprawił entuzjastycznem, jakie spotkało pierwszych wkraczających do miasta Ostoi i Beliny.*)

– Nie chce jechać do Lublina? – mówi pułkownik, – ja wreszcie mi mojs. Orkan? Bobrowski?

– Rozkaz.

Nie oczekując się, ruszamy z kopyta. I nami poruszył Rewiz. Kar. Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pod oblat.

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blokach ~~[illegible]~~ zdroi zachodu. Różowe wieże i mury nad złotem pola zbóż...

. . . . . .

. . . . . .

---

*) Pierwszy do Lublina wjechał z plutonem swym Komendant ~~[illegible]~~ pułku szwadronu Beliny por. Ostoja. W krótce potem Belińczycy ~~[illegible]~~ przybyli pod por. Ostoja i Sumeta. ~~[illegible]~~ Por. Ostoja na znak zajęcia Lublina ~~[illegible]~~ przesłał klucze od pałacu gubernatorskiego ~~[illegible]~~ niezależnie wodzowi Legionów jen. Dowbor-Muś.

---

*)

~~[illegible]~~ na pół godziny przed Belińczykami por. Ostoja.

Nie lgdś opodal (Krasnobród) przyjaciel, pułkownik Dobrzański z żoną (Zygmuntów)
Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tych, którzy mieli szczęście być obecni w Lublinie w pierwszych dniach po wyzwoleniu stolicy. Lud ów — po martyrologii ziem zachodnich, po ostatniej rzezi Wołynia i Galicji Wschodniej, w Polski Lubelskiej, w Lublinie wojna, [illegible] (Czerwonej Armii) (Lubelski Radości) wstępu, pełne — ciepłe oczy spotykanych — gościnność otwarte [illegible] serca — entuzjazm wolności, [illegible] Hitlerowi, z pewnością otwarte na oścież [illegible] (ostatnich) sklepów [illegible] mundurach [illegible] ... wszystko to w Lublinie wielki, przy [illegible] blasku lata dnia.

Wchodzimy do sklepu aptecznego. Subiekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono [illegible] (osób) kilka Księży-uciekinierów (z okolicy) kilku miejscowych obywateli. [illegible] [illegible] [illegible]

Cała prawa ~~strona~~ chiny centrum miasta, nim ~~wróg~~ przed świtaniem wróg.

. . . . . .

IX.

. . . . . .

– Pułk czwarty wejść w ogniu! (do dublera)

Taki wiadomość przynosił kolejno następnego z południa. Konie odesłane do pułku – czekamy na powrót przysłanego. Dokoła nieciepłości ~~tu~~ przeczyce wzgórki, wielkie jako ~~to~~ lekkie pagórki, podwójne.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok. Ludzie z niepokojem patrzą na wschodnią stronę.

Nareszcie powóz przybył – ruszamy. Niestety, nie można jechać drogą wprost, która nadto ku pozycjom zbliżona – czy też myślnie pozafortyfikowaną – musimy więc koło, jadąc ~~naszą~~ drogą wiejską, na zachód.

Ściemnia już, gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście. ~~Huk armat~~ (przez całą drogę ciągnęliśmy okrutny)
Huk armat przybliża się. Natomiast wyraźnie są błyski karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk (nasz) ~~ma~~ być w Płonsowicach.

Kłądziemy ~~trochę~~. Ciemność, potęgowana łunami pożarów, oślepiająca. Kłodzie są, jak tajemnicze niespodziewane niebezpieczeństwa pod stopami.

I ta straszna, ~~natrętna~~ nerwowa mitręga karabinów... wybuchy rakiet. Zmieszane okrzyki: „Hurraa!...". Nagłe momenty? Momenty ciszy.

– Coś tam się strasznego dzieje... ~~tutaj~~ Pułk nasz... Byle prędzej!

Mijamy Motycze – dwór – okna ~~są~~ oświetlone, jak w szpitalu. Którędy droga przez pole... Już blisko...

– Fury jakieś... Kto jedzie?

– Rannych z pułku czwartego pułku.

– Kto ? Kto ? – zaskakujemy.

– Porucznik Bodera-Nidowski, podchor. Chorąży Otto, Krajewski, ~~Krzyżostań~~, Sobolewski.

Pytania prędkie. – Jak ? co ?

– Ruski atakował. Batalijony pierwszy i trzeci. Strat sporo.

– Byłem był z kompanią – mówi Bodera – (ów) do 80 kroków od drutów, kiedy „pod kość – dostałem kulką chołera" dostałem ~~w udo i~~ kulką, dwa razy. ~~Szczęście, że nogę mam z żelaza.~~ ~~– Szczęście, że dwa razy w nogę trafiono, bo nie opuszczę.~~ ~~Za dwa tygodnie znów~~ Szczęście ! – Szczęście, że nogę – mówi ze zwykłym humorem i nadzia pruszy na furę towarzysza. ~~– Dziękuję!~~

Żegnamy się, ~~do~~ życzę rychłego powrotu do zdrowia. Doktór nadpisuje, nosi.

Pomaszku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do chałupy (do płócienia) pod kościół pod Lasowa, gdzie ~~batalijon~~ mieści się stacya opatrunkowa. ~~Kompanija~~ Przepis tu por. dr. Kotlicki z pom. sanitaryuszami. – Rannych znosi, a znoszą. Co partyą opatrzony odwożą na wozach (do Skotnik) Dr Bobrowski zakuwał ~~rękę~~ (Kawę) zabrał się do roboty. – Zostawiamy go i ruszamy wgórę przez las do Komendy pułku.

. . . . . .

~~Wreszcie świt 1. sierpnia~~

Odkrył, wyłonił się ogrom od wczoraj ustawiony krwawo teren „pod Jastkowem".

(Wzniesienie przekopywane, zasłaniające od wschodu na zachód idące – ze spadem na południe, a ku północy schyłości wzgórza, niby siodłem pośrodku łączące z przeciwległem, górującem nad inne wzniesieniem.)

Kwatera Komendy pułku mieści się pod dębem wzgórza wzniesienia, od południa. Korona dębu rozłożysta przesłania ~~kwatera~~ miot od strony północnej osłoniony (lub) gałęziami zboża.

V spędza południe na wschód –

Wczesny świt 1. sierpnia.

Odkrył, wyjaśnił się położenie od wczoraj wstrzymany krwawo teren „pod Jastkowem."

Namiot komendy pułku mieści się pod dębem u szczytu wzniesienia od południa. Wokół ścierń. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na wschód i zachód rozłożone ramiona piaskowych. To na wschód prawie równe, o szerokim pogrzebieniu, na którym golizny ścierni, płaty owsa, zrąb lasku i pola wyjściem zbóż dalsze ścienia lasu. — Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

Tuż, poniżej namiotu batalion II. kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki — po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przynurt mieniących wyderzeń — jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, z oczu przymierzających, z ta, jemniczy pól.

Lekkie postacie strzałów, jak krople po burzy przerzuty, donoszą się z bliskich pozycji.

Przechodzę grzbietem wzniesienia ku przedniemu północnemu, skąd roztwiera się widok na teren boju.

Płaskimi, przegięciami długa przegięcia spadają odsłonione połogości pola, na których ostry się ścierniska ścieżką ścierni staczają się połogim spadem ku północy odsłonione pola, na których ścieżka ścierni z potrąconymi snopami i przystawionymi w przegięciu kilka zboża. Niewielkie stoczą przemyte długa, wąska łąka, nad którą lasek brzozowy. Z prawa i lewa łąki wydłużają się opadłe pola, wychodząc płaskami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciw leżące, jeno na oko wyższe, wyniesienie.

Na obrzeżu owego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w przeniciu północy, wiązkie skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba i: Jastków. A zaraz z prawej wkraczająca na horyzont linia słosy Jastków Lublin-Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem (Dominującem) od Jastkowa widnieć słosy, idące przez nią w ukos, (nikłą) ledwie dla oka znaczne pozycye rosyjskie. (tych pozycyj)

Ponieć (Kapmeniu) Jastkowa, na lewo od lasku brzozowego okopał się nasz batalion III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż przypadł batalion I. u stopy samotnej gruszy, przypadł ku ziemi batalion I.

Wyznaczają się (rzadko) rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

Idą po (terenie) stanowisku w stronę wschodu, rozwijając (scenerys) akcyę przypuszczalną dnia wczorajszego. Kule bzykają, jak muchy w dzień upalny.

Przejeżdża mimo na koniu pułkownik, jako rezerwista w ospie chmurnym zamyśleniu, którego treści nie przeznać.

. . . . . .

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i (meldunków) pułkowych przedstawia:

Pułk 4., jako był wyznaczony, stał kwaterą jako rezerwa z (w nocy) 30. na 31. sierpnia w Kuniowicach.

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VIII opiewała:

„X korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł.

...ie karabin, granat, kolbnice i nadrzucisty do natboi. Przy ...kraju lasu kilka sosen wysokich, czepiastych - jak widac z ...bin pozostalych: gniazda obserwacyjne. Las świadczy o charakterze walki jaka się tu rozgrywała. Do ciężkiej dołki, zarycia, ...ce sto dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, rzucał się do ziemi, czynił łopatką zagon-celownik, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczęknąć ziemi podjąć, oddalić się i ...dł, raniony kulą.

A oto telefonista. Jak szedł za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ręku tym - telefonuje.

Trzech rannych sąsiadów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna, chrzęszcz, cała w zaschłej krwi. Drgni woli, ...ce: ...toś schylił się z umierał. Jeden oparty o pień, z ...ierzonym wyrazie: ryżej brodzie małych, szarych oczach. - ...s w puszkę śledziowskie o. Ktoś mu: twierdził lekarz ...ustryjscy sanitbory, że bierzcie w lekcie tych, ...ni i ...ych, ...obij bramnych. Ubiegły trudno, a jemu ...ni niemu nic nie pomogło.

...ni ...ni ...ię porzucone przez kolegi opatrunki z ...ego ...ym ...em.

Sanitariuszce austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedalekim placu setki trupów-koszuli. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe które z nadzieją przynosi. Dzień upalny.

Dalsze posuwanie się, i o ile na linii Sarbów-Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zaatakuje je i odrzuci. Przestrzeń ataku Legionów Polskich (5. Brygada I., Pułk 4.) na wschód: Berek-wylot zachodni Swopkowa; na zachód: wylot zachodni Justkowa. Na lewo Leg. Pol. Legionów Polskich; Brygada 6.; na prawo 41. dywizya. Jest miejscem najwyższej wagi ~~Rzeczą najwyższej wagi~~ najwyższej wagi wyjaśnić się, czy na tem stanowisku znajdują się rzeczywiście tylko nieprzyjacielskie, czy tylko ~~tu~~ tylne ~~straże~~ oddziały. Wyniedy te ~~pan~~ zarządzi brygadier I. i pułk 4. Leg. Pol..

Kwatera Komendy Legionów: Piotrowice, brygady I.: Berek, pułku 4.: Lasek na południe od Justkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na folwarku."

Dnia 31. o godzinie 6. rano Komenda pułku 4. otrzymała rozkaz: „Na południe od potoku leżą wzgórza, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odmurowane i prawdopodobnie tylko tylne straże obsadzone. Atak na te pozycye rozpocznie się o godz. 7. przedpoł. Pułk 4 ma wraz z brygady I. w jednej ze stron Łysonosi wziąć udział w tym ataku."

Już o świcie tegoż dnia pułkownik Rojek rozdzielił oddziały swoje na wzniesienie między aleksandrowską Stewką a Berakiem. Tu na ~~wzgórzu~~ pod dębem kwatera komendy pułku, skąd łatwo można było obejrzeć okiem teren bojowy, zarządził dalszą akcyę. Batalion I. skierował na prawe skrzydło,

Batalion III. na lewe, zaś batalion II. zatrzymać jako rezerwę ~~Batalion zawinąć i~~ puttkową. ~~Kom~~

V Komendant batalionu III. Kap. Szerane rozwinąć odrazu swoją ~~(która wyszła por. Nowicki, Puttkowski, Baczyński i ppor. Skowroński)~~ kompanię linii ~~Dalsza trzecia~~ i począć posuwać się po falistym ~~terenie~~, opadającym na północ terenie, z dynekiem na Jastków. Mieć przed sobą ~~szerokie~~ rozwinięte do walki, grunt odstawiony i ku ~~pozycjom naszym~~ wyniosłym pozycjom rosyjskim schylony. Zwarte płaty zboża na całej linii ~~natrafiane~~ snopy niezupełnie ~~tylko~~ mogły dawać ~~osłonę~~ przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim, który szedł ze wzgórz jastkowskich. Mimo to w pewnej chwili ~~naszy~~ zetknęły się kompanie ~~dalsze~~ dalej po grzbietach gruntu i zetknęły się ~~z~~ oddziałami ~~prawego~~ od lewego punktu brygady, który również na Jastków ~~miał być dyspozycyjny~~ miał rzucone.

Zaś Kap. Salica ~~postępował~~ batalion swój na wschodnią ~~stronę~~ wzniesienia, ~~na północnym skraju~~ lasu, który miał być podstawą operacyjną ~~batalionu~~ z którego prawego ~~skrzydła~~ pozostawił ~~dwie~~ dwie kompanie ~~(Szerane i drugiej por. Nowicki i Szymborski)~~ w rezerwie, ~~a dwie (z por. Wodzinskim i ppor. Greffnerem)~~ ~~z lewego skrzydła~~ ruszyły naprzód. – Na nieprzeciw widnej stoku ~~(ludzkiej)~~ ~~z góry~~ rosyjskie pozycje znacznie były pochyłe, a że się w wąwozie ~~po prawej stronie~~ z wschodnim południowo-wschodnim, mogła ~~być~~ ~~zachodzić~~ obawa flankowego ognia. ~~Należy zająć~~ ~~Należało~~ odcinek, ~~należy~~ ~~należy~~ ~~należy~~

stała samotna grusza. – Przeznaczone do ostatniej akcji, ~~kompanie 3 i 4 ka~~ trzecia i czwarta, kompanie zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto, przepadły w zagłębieniu. Lecz już wkrótce poruszyły się odważnie naprzód. Wesoły też niebawem w tyle bojowy dwie kompanie rezerwowe. Wzeszło słońce ~~ogniugwiazdowany~~ ogień.

A oto meldunki, które w tym dniu pułkownik do Komendy Leg. w Stronowicach wysłał:

„Dn. 31. VII. 5 odz. 8 przedpołudniem. Nieprzyjaciel wydłuż szosy Serbów-Lublin silnie obwarowany. Na pozycje te prowadzę atak już od godz. 7. Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300 x, natomiast lewe skrzydło moje, pozostające z 1. pułkiem brygady I. znajduje się o 800–1.000 x od linii nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się na wyżyny na silny ogień, takie artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione. – Na moim prawem skrzydle jest jeszcze cięgła luka, którą silnemi patrolami nieprzerwanie utrzymuję w ten sposób łączność z 41. dywizją. – Roja."

„Dn. 31. VII. 5 odz. 9 45m. przedpoł. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważyć wzmocnienie linii bojowej. Wysyłam tam część rezerw pułkowych. – Roja." (Na skrzydle prawem) Kompania por. Zulawa z batalionu II. została przesunięta.

Dn. 31. VII. 5 odz. 11. przedpoł. Pułk brygady I. wchodzi w odci- nek ~~przeciwko międzyleskowi nie wyżej, przeciwko mostu pro~~ wadzący na 41. dywizyą międzyleskowi wraz z tą z moim prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 m. przed okopami nieprzyjacielskimi. – ~~naprzeciw Józefowa~~. Roja."

* Dwie kompanie rezerwowe batalionu I., przechodzące w linię ~~które~~ poruszyły się już natenczas ku ~~samotnej~~ grusze.

Dyzury w soboty

„Dn. 31. VII. o 5 godz. 5. popoł. posunąłem tak mój środek ku okopom nieprzyjacielskim na odległość 500 kroków. W nocy będę usiłował przełamać linię nieprzyjacielską. Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny Rojc."

Dyspozycya ataku (Angriffsdisposition) wydana przez brygadyera Listowskiego na wieczór tegoż dnia:

„Dąbrowica, 31. VII. godz. 5 30m popołudniu.

1) O godz. 7. wieczór rozpocznie się ogólny atak na froncie I. brygady Leg. Pol.

2) atakują:

3 pułk p. z silną rezerwą na prawem skrzydle. Kierunek ataku: (na prawo) Spalona Wzgórza. na wschód od Józefowa + 309.

4 pułk p. wszystkimi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie główne stanowisko (Stützpunkt) pod Józefowem i okopy na północny-zachód stamtąd, wzdłuż drogi. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Justków-dwór.

1 pułk p. na lewem skrzydle zaatakuje Justków.

3) 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym krańcu lasu, na południowy od Rousinowa.

4) Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6 40m popoł. i trwać będzie do godz. 7 16m popoł.

O godz. 7. wysłane będą z całego frontu patrole

dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7. ruszy linia zgęszczona (Schwarmlinie) przeciw ~~stanowiskom~~ stanowiskom niepr. pod Jóźfowem i Jastkowem. ~~— J. P. Łodzki. // J. Piłsudski. //~~ (J. Piłsudski)

Polskie baterye 4. i 5. będą trzymały część okopów, która na wschód Jóźfowa ~~wsuwa~~ przebiegają wzdłuż, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski. kpt. «

W naznaczonym czasie artyleryja zaczyna swoją introdukcyę gremotową. Mimo piekielnego huku – bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień dział – przygotowanie artyleryjskie do ataku, prostu zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakby – wobec widnej jasnej godziny (7 mo, ~~bijące~~ ~~sterpienia~~) – mogło i powinno być.

O godz. 7. mej, poprzedzone petardami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego (I. i III.) do ataku. ~~— Chociaż potem wzięli udział potężne bombardy było pierwszy raz oddane w podobnej proporcji, wiara ich odkrycie nieprzyj. kadry. gdy stanowiska na zarysie swoich ~~bombardów~~ Dywizjonów i przypadku ciemności ~~aby się zerwać~~ zwarł, gdy ogień odwrót się przygotował. ~~Z pewnej rozpędzał bitwy dalszy gęsty, gęsty z wydzielonej krótkimi kurchiny nieprzyjacielskiej~~ ~~Jeden~~ Jeden, jak się już wspomniało, był od dominujących, ~~rozpędzi nieprzyjacielskich pozycji ku ostatniemu~~ ~~ku natarciu oddziałem~~ szybkowy i do ataku, silnie na wyniosłe skłonny ku zieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym nastąpującym oddziałom skłony i do ataku od czoła ~~nie~~ wielce niedogodny.

Zwłaszcza batalion I. miał niefortunny pląsek terenu, bo ogniom wroga ~~otwarty zdradliwie na przestrzeń~~ otwarty i na ~~płaski skrzydłowy bok~~ ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy na, raiony. Naprzeciw, wśród drzew folwarku unieszkodliwiona ~~silna~~ nieprzyjacielska silna bateryja, ~~już od rana ciągnie, obrzucając szrapnelami nowoprzybyłe się na pobliskie oddziały i płaski teren, w którym domyślano się stanowisk rezerw – teraz, gdy ruch się ~~zmienił~~ pewnej stronie na skrzydle naszym zmiótł teren obstrzału górowała nad całym atakiem. – Mimo to~~ miała teren obstrzału widoczny – mogła zasypać szrapnelami przebiegający podbiegające szeregi.

Mimo to – i chociaż wtej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przeważnie wiara szła odważnie naprzód. Podbiegały plutonami na rozkaz swoich dowódców i przypadała na moment niedługi ku ziemi – by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały się salwy gęste – grały z wy. dzielcami krótkimi karabiny maszynowe – kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wyderły się naprzód – już niektóre plutony podbiegły w momencie krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący – śmierć i ranienie dowódców – wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton ~~dowódca~~ zwarty pierwszej kompanii ~~dowódca~~ prowadzący. Padł młodziutki Bereski – ~~z komu~~ samych wrót piekieł: u zajęcia drutów – ryska jestem ~~wyciągnięty~~ skrzepły, wyciągnięty, z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazuje drogę swemu plutonowi...

Upadł, raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompanią pierwszą batalionu I. wiodący. Zastąpił

Barycz, przez pole i stajemy w obozie. Mimo jasne.

Widać zmianę pewną w nastroju ludzi : odlicie dnia w krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w chłodnej atmosferze. -

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacji przedstawia :

Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycję pod Majdan Borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy na przedzie, za nim batalion II. i III, pod dowództwem kap. Zikorskiego i Szerauca. Marsz ów, niezmiernie zaciętych. [illegible] kolejery odsuwały się batalion po batalionie po świeżą dziesiątkowane. Ale często latwej o wiadra wody niż o kilka naboi w ładownicy tym ewy osłonę. Bój potworny dla obrońców, a oświadczeniem dla nowicjuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy kolejery, nie dbając wcale o siebie bez jakiegokolwiek lęku. Równie nie dbali o siebie oficerowie komendanci kap. Galicy podporucznik Szatko. Ów batalion pod linją ciągłą ognia - i co strzału nie oczekuje tylko przeciwko, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przekroczyły. Bój przesunął się na przeciwległe lasowi, gdzie zawarte walki wręcz ochraniały dzielna wróg, coraz mocniej się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako [illegible] w tym dniu. -

Wielkiej [illegible] bezpośredni [illegible] części pobojowisk borzechowskiego pod Majdanem, w sąsiedztwie lasu, [illegible] obozem, przechodząc przez pole [illegible] [illegible] [illegible]

go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ranieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczałkowski, podchor. Otto, ~~[illegible] szedł z patrolu przecinać druty~~, Polakiewicz Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią batalionu II. dla umocnienia (na skrzydło prawe) ataku prawego skrzydła.

Tosamo w trzecim ~~na lewo~~ batalionie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, ~~ppor.~~ (zap) por. Jamróg, chor. Sutek, ~~Kordzik~~, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło (z kompanii) strzelców i szeregowców. Ocywistą byłoby zatratą – wobec ulewy ognia – iść naprzód. (Zaczęto [illegible] wstrzymanie ataku – i tyle jeno ~~to~~ wachnienia wstecznego) aby wyrównać linię. ~~Zaczęto przywarowzięty strzelcy do ziemi – wgryźć, wkopać się w grunt, zdobyty krwawo [illegible] ogniu przeciwnika.~~

O godzinie 9.25 ~~minut~~ wieczór nadał pułkownik Rozwadowski depeszę telefoniczną do Komendy Legionów, tej treści:

„Zgodnie po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu 4. pułku znaczne siły, i dlatego obecnie mógłby się łatwiej udać atak 41. Dywizji lub 60. brygady. – 4. pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze raz w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze, (przednie) ~~[illegible]~~ ustalowszy linię, (rzuty) przywarowały ku ziemi – wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyty krwawo – wyczekując ognia nieprzyjaciela ~~[illegible]~~ patrole w (rozpościerają zdradliwie rakietami) tajne mroku, ku niedalekim pozycjom wroga.

Około godziny 10. w nocy przedniczący nieprzyjaciel ruchy kontrataku, ~~przeciw~~ na nasze prawe skrzydło i na lewe 3. pułku ~~brygady~~ I. brygady ~~przeciw~~ próbowali (tej) ~~ok.~~. Drzeć się klinem pomiędzy I. a III. nasz batalion, (co zdaje się) ~~pchnięte~~ tam kompanie rezerwowe VIII. i VI. batalionu II. pod komendą por. Witoszyńca, ~~zdaje się~~ zaś nie rozwinięty zaczyn kontrataku zeszli u progu ~~wypadu~~ rozpaczy" pod ogniem ~~gotowości~~ naszych pozycyj. Dużo usiłuje oddać tu ~~kom~~ komendant ~~pu~~ oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który ~~ostatni podpadł ruch odwrotu zbyt wysunięty oddział przy ustalaniu~~ pozostawiony po ustaleniu linii na poprzednim, wysuniętym daleko stanowisku, ~~jak cenny świadek~~ w dniu tym mierne przeżycia ~~swoją grozą~~ do podejścia zamierzonego kontrataku, ~~dopiero jak cenny świadek~~ dopiero o godz. 3½ nad ranem cofnął się do ~~ok~~ najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycja Komendy Legionów na dzień następny (7/VIII):

1/ Dywizye utrzymą w nocy osiągnięte stanowiska.

2/ Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus nacisk na najeźdźców.

3/ Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legiony Polskie oraz 41. Dywizya.

(Dalsze odnośne do ewentualnego pościgu).

Depesza telefoniczna ~~Komendy~~ Komendy 4. pułku do Komendy Leg., nadana 7/VIII o godz. 3 15. rano:

„4. pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj wnocy na przestrzeni: od zachodniego wylotu Pa„ mienszej do zachodniego wylotu Jastkowa.

Rezerwa pułkowa: trzy kompanie. Linia boju w środku naprzeciw „Dwójki" „Sut" jest oddalona od wzgórz na kilkadziesiąt około 100 kroków. Na wschód od 4. pułku znajduje się w sąsiedztwie 3 pułk X. I. brygady, na zachód I pułk I brygady. Patrole, wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone. – Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty, [illegible]."

. . . . . .

I oto świt wreszcie nad zroszonem krwią polem „pod Jastkowem" zastał [illegible] szeregi nasze daleko na terenie niewdzięcznym przypadłe i po paśmiku nowy zbiegły się cmentarz wypoczywające. Linie batalionów – na lewo i na prawo lasku brzozowego – znaczyły się rzadkimi wyrzutami ziemi, jak pozostałe rakopy drenowe.

Strzelcy z grabiastem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd półkolem prostym przez [illegible] ku [illegible] samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom batalionu I.

Zaraz na wstępie napotykam komendanta batalionu, Salicę, i adjutanta kpt. Relidzyńskiego. Twarze ich przyszarzałe tchną jakąś surową powagą, która po pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.

– Ciężko tu ciężkie było, bracie – mówi Relidzyński. – Człowiek nie wierzył, że to może przeżyć, że słońce wstało... A ta rzeka, wszystka ta rzeka wzięła widno – oszaleć!

– Jaka, czyja rzeka? (Znaczy gorzko tu – jak pamiątka.)

– Bereskiego. Jak padł w ataku pod drutami, tak [illegible] z ręki wyciągniętej – tak został. Ręka sterczy ku niebu, jakby jeszcze [illegible] wołała. Widać przez rzekę. [illegible] stalinym patrolu

~~żeby~~ podpełzywały, żeby go wyjść stamtąd ale, ~~że nie~~ odkrywa-
ne, wobec ognia gęstego nie mogły dojść. Teraz w dzień niepo-
dobna. Z nastaniem zmroku będziemy próbować. Mam spo-
sób jeden... może się uda. Ach, bracie!
– ~~Śmiem twierdzić~~ mi oficerów brak – mówił Salica – Kompanie
stopniały... ~~Chyrest ognia~~. Ale jak wiara stoi! Żebyś widział...
~~To cudowne~~ I kiedy nie ogień z flanki... Byliśmy już tam! – wska-
zał ku pozycjom rosyjskim.

Wracając tą samą drogą, naszedłem w skraju lasu re-
zerwy sztabu naszego i batalion ~~[illegible]~~ 2 pułku ~~[illegible]~~ I brygady ~~[illegible]~~ (w)ko-
patky. Ludzie wstawali właśnie ze swoich glinianych grobów.
– Tam śpi major Berbecki – wskazano mi w skraju
równy dół, zarzucony słomą.

– – – – – – – – – –

W kwaterze Komendy pułku – pod dębem. Przed namiotem
stół ustawiony: śniadanie. Naprzykrza się nieustannie
nierówny klekot strzałów. Kule pociski grzebią i z trzaskiem
świstem ~~[illegible]~~ przelatują ~~[illegible]~~ prze-
cinają ze trzaskiem powietrze; niektóre, ostatki lotem, padają
~~[illegible]~~ w snopy leżące ~~[illegible]~~ lub zarywają się
w ziemię ściernę.

Ponieważ namiotu w zagłębieniu – kuchnia polowa sztabu.
Jedna z kul przelatujących zraniła ponoć kucharka – drugie-
mu znów ~~[illegible]~~ kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z ku-
charzy melduje się do raportu: że chciałby iść na linię,
bo w kuchni niebezpiecznie!"

Przy stole siedzi z nami porucznik Wierzchi. Rozmawiamy,
nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:
– Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość i cały wysiłek woli.
~~Ranny~~ Pierś ma przestrzeloną ~~[illegible]~~, pierwszy
opatrunek założony. Cicho, mówi, na rachunkowego oficera

~~wóz~~ pułku, by z nim zastać ~~kompanii~~ swą kompanijną, nim do szpitala się pojedzie.

Odwiedza pułkownika ~~kapitan-artylor~~ sąsiadujący z nami kapitan artylerii, Polak, komendant baterii, ~~która~~ pruska, czonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, ~~nie~~opowiada ~~przeżyte dotąd na wojnie momenty~~ o wcześniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że „tylko pod Sorbianami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, ~~nadchodzi~~ przychodzi rozkaz:

„O godz. 11. przedpołudniem rozpocznie się atak. Rozkazuje się być przygotowanym. Artylerya rozpocznie ogień o 10. przedpoł." (~~Komendy~~ Komendy legionowej. Z rozkazu 19. korpusu).

Patrzymy na zegarki: godzina 9¾.

— To na mnie już czas — podnosi się kapitan. Żegnając się, dodaje: — Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie — po zakomunikowaniu rozkazu komendantom — udaje się na pozycyę. ~~Z kolei~~ ~~Po odebraniu telefonowej komendy baterya I. bata-~~ ~~lijonu I., by porównać się równomiernie z prawem~~ ~~i lewym sąsiadem.~~

~~Zjadł~~ W kwaterze „pod Dębem".

Armaty pracują gęściej. ~~Z przerwami krótkimi~~ ~~mi trwa to chwile spore.~~ Z pobliskiej baterii wypadają raz po raz wybuchy — dzwonią huki, jak młoty spiżowe. Śmiercionośne ołowiane pociski przelatują po łukach powietrznych ku ~~nieprzyjacielskim~~ przeciwległym jastkowskim wzniesieniom. — Z przerwami krótkimi trwa to chwile spore.

~~Depesza telef. do Komendy Legionu Dnia 1. VIII godz. 10[00] przed.~~

~~„Z rozkazu, 500 m na północny-wschód Jastkowa. 4. pułk dotrzeć ma pod okopy nieprzyjacielskie na wschód od Jastkowa. — Kopa."~~

Gdzież Warszowo milcząca
Twoje wczorajsze słońca.
Twe sezonowo-zimowe Oriony.
Tak przejasno świeciły,
Tak widne od nich

Depesza telef. z pozycji (500x na pół-wschód jast. kowej) do Komendy Leg. w Płonszowicach:

„Dn. 1. VIII. Godz. 10^30 przedpoł. – 4. pułk dotarł tu pod okopy nieprzyjacielskie na wschód od Jastkowa. – Roja."

Chwile natężonego oczekiwania uchodzą. Szmer artylerii po przeciwnej stronie rozlega się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyl. ataku za słabe. Mysl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta... Moja. Armaty ucichają. Atak ~~do skutku~~ nie doszedł do skutku.

— · — · — · — — — —

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycją batalionu III. Siedzimy, półleżąc, we dwoje pod zachyłkiem wzgórza przy kraju lasku brzozowego. # Pułkownik kończy opóźniony obiad. – Nadchodzi komendant batalionu, kap. Szerauc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Kliszewicz. Mówią o sprawach dnia. A dzień jasny, słońce łagodnie przyświeca – wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w wszelakiestwie skomponowanej. Dziwnie bogata skala ich wysłowu, jako i skala uczuć – jest to tak rzec rodzina. Są różnego gatunku, wielkości przyrodniczo, i przeto (mocno) indywidualizowane. Jedne brzęczą w przelocie, jak muchy, o nieprzyjemnym, nijakim zamiarze; drugie brykają, jak byki zadzwonione; inne . . . jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule-ptaszki, które gwiżdżą w powietrzu, albo świszczą, mijając oficera (te znane z tonu powszechniej)

Zwolniamy. Wyłania się miasto w blasku-ch zór swobodnich
Różowe wieże i mury nad złotem zbóż...

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia. Jakiego w Lublinie nie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, z bezimiennych któ-rzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Sowiet.

Czuło się po martwocie po ostatniej rezerwie Polski wa-że się do Polski wjechało.

Ulice tonęły, tętniące rucho-em swobodzenia twarze radosne okrzyki witające - życzliwość ocean entuzjazmu-ch - pościnnoś- ot warta serc e.tuszanem wolności. Młodzież, z pismio wywarta na ulicę - jak to w szczęściach ochotniczych w szarych mundurach str- lackich.. Wszystko to w obliczu walki; przy dźwiękach hymnu dział- ków ciągnę do szarży zaprzeczyło. Ombiekt rosł nas do jedno- ju obok. Zastanowiły tam przede osób: kilku księży wojskowych z okolicy, kilku m szczych obywate-i.

-Proszę ,przeszmy.Od rana-czekamy.

-Tywano nas w ramiona. Wiwaty "zdrowia" tokiem - przemo- wy rzęsi.

-Dzięki Bogu i wam, miasto wodziło, jeszcze poczęty zdoła- li podpalić.

Doktorowi medycznemu na odsiecze wiłkan-ście flaszek koniaku i stałego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w sklasie wędlin. Po poczynionych dla Paszu na- stępnych zaopatrz zwraca się do nas, że "żona prosi, byśmy in-

lub które z sykiem zdradliwym mkną ponad ziemią. Są kule-ptaszki, które górą z wysokiem śpiewem się niosą, jakby błogosławiąc. Są ~~obojętne~~, przypadkowe, jak kamyki ~~zdarzeń~~ z procy Dawida puszczane. Niektóre grają przedziwnie jakąś pieśń o ukojeniu śmierci...

W tę - można rzec - ciszę symfonii kul mieszają się i mączki, rozbijają obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Sieką trzaskają. - Od czasu do czasu zaświeci którąś z kul w zbożu, błysnie o snopek. Zabawa.

Wypływa ~~Znajda~~ koło nas ze zboża adjutant Kap. Szeranca chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobyczy tych dni. Wobec tego, że ~~sotnie~~ Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłany z rozkazami do kompanii na skrzydło, daje nurka w zbożu i przy pomocy ~~skrzydeł~~ wystudyowanych ruchów cudownie, lekko ślizga się w susach szerokich - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Podoba się pułkowi nasz chłopiec, cudotwórca, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syrii - i ma humor w tem wszystkiem: nie utonie.

Melduje się do Kap. Szeranca ~~p~~ sierżant z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa ciekawe, mocne, zwięzłe. Widać orjentację bystrą, żywą inteligencję i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oka niebieskich, a co możnaby nazwać Duchem-ochotniczym służby.

- Dawno pan w legjonach?
- Od początku, panie pułkowniku. Całą kampanię karpacką przeszedłem.
- Czem pan w cywilu?
- Suplent gimnazjalny.
- A sierżantem?
- Tak jest, panie pułkowniku.
- Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

– Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

. . . . . .

Na tamtej miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, ~~biegnąca~~ skacząc po zboczu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: ppor. Grefner, ~~Komendant Szkoły~~ z pierwszego batalionu. Prześcielony na stopę na nikos. Prawy ogarek zerwany. Rozpruty ~~but~~ pieczołowicie dziurę w nyku. Odpoczął przy nas chwilę i pokuśtykał dalej.

– Ktoś jęczy w zaroślach – mówi por. Kłosowicz.

– Zdaje się tylko.

– Napewno słyszałem ja.

Podniósł się, przyczaił żołnierz ~~przed~~ przechodzącego pod lasku-powski. Wodzimy: opodal pochylili się, coś podnoszą. A za chwilę słyszymy koło nas rannego. ~~Opatrzonego sztuką~~ Od rana tam leżał, słabym głosem dając znać o sobie. Chłód nadwiernu-ny orzeźwił go, poczuł jakąś siłę.

Na tyłach pod lasem znosili sanitariusze rannych. Cały pokój. Przykro ~~patrzeć~~ patrzeć, jakie bezsilne potwory stają pod ogniem. Wojna – dobra. Trud wojny – piękny. Ale ranni i zabici?..

. . . . . .

W dniu pierwszym bitwy pod Jastkowem ~~pod~~ zginęli dwaj sanitariusze ~~z punktu 4.~~: Rachwał i Werchowski. Podli bohaterskiej śmierci, czyniąc więcej nad ~~swój~~ obowiązek. ~~Ranni~~ ~~bohaterscy~~ ~~itd~~

— . — — — . — — . — —

Dnia 2. sierpnia panował na rozległej obustronnej strzelaninie. Już się tak nieco wszyscy do tego hałasu przyzwyczaili, że stał się ~~jakoby~~ normalnym zwierzęcym, jak kurkot ~~kóre~~ motyli.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie batalionu I. ~~przez~~ batalionem II.

Zmierzch zapadał – jeszcze nie zdążył kap. Sikorski

Depesza tel. dowódcy ~~Armii~~ 2 Armii z 1. VIII. sobie wieczór. Dotychczas poległo 232 ranniych żołnierzy i 4 oficerów zabitych. – Pozostali 48.

~~– Proszę posłuchać pana Potkowskiego z pragnę do końca~~
~~zostać szczerzonym.~~
~~– Panie Potkowski, Jan~~

oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia – gdy z pozycji z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki: „Hurra!" – wzmogła się palba karabinów – przeszła w bezwiedną młockę – zapoczęły grać karabiny maszynowe ... "

Telefon z ~~Kwatery~~ Komendy pułku ~~Dopy~~ dowiedzieć się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, prawie napotkane pod lasem plutony rezerwy i skoczył ku pozycyom Strzelca. — Akcja dość szybko wyjaśniła się mu. Oto ~~natarcie, czyny telefon linii~~ linią okopów od strony lewej, ~~Lewej~~ może ale od wioski, telefonem czynym powiadamia, dosłać do naszych stanowisk wrzeć (przedwczesne, jak się okazało) o upadku twierdzy Osowca. Wiara krzyknęła: hurra!, Moskale sądząc, że to okrzyki atakujących, poczęli strzelać jak szaleni. Nasi odpowiedzieli – i stąd ~~zamieszanie~~.

Wieczorem później rozniosły się po linii od północnego wschodu krzyki. ~~[Znowu, i Moskale dowiedzieli się coś?, w pułkownik skoczył ku flankowi się stało. Zgodnie z Kwatery nad świtaniem Kap. Szczawa, mającej pana pułku ewnie z zachowaniem się wszystkich, wrócił do okopów rozpoczął.]~~ A w nocy, nad świtaniem Moskale się cofnęli.

—

X.

Wczesnym rankiem dnia 3. sierpnia ruszył pułk wozem, cronym kierunku pościgu. – ~~Kierunek nam~~ Podług zarządzenia na odchodnem z pionierzy z oddziałem kompanii techn. Komendy Leg. mają przeszukać zboże, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeże pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, późniejsze schylenie terenu, który pułk nasz zajmował – stąd się dopiero obejmuje „for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach – trup ~~no~~ moskiewskiego żołnierza. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wydatnych kościach policzkowych, o ~~rzadkim~~ rzyżej średniej brody, zęby ~~ma~~. ~~zaostrzone, drobniejsze jak u polnego chomika~~ drobno ostrzonych, równych. Ma wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na stok jastkowski. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zajęcia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. ~~Mijają nas kompanie późniejsze I. brygady. Przejeżdża~~ Pułkownik, zaalarmowany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechoty I. brygady. Przejeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają tyły.

Pułkownik ~~niebawem~~ wraca, zapowiadając odwiedziny Jego Ekscel. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi ~~za~~ ~~czyny~~ ~~dnia~~ ~~jastkowskie~~ zwycięstwo za jastkowskie sprawy.

Jakoś niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szarże ustawili się kołem obok sosny. Komendant wkracza w koło ~~i przedstawiamy się kolejno~~ ~~od wschodu~~ ~~dowódcy~~ ~~Jego Ekscelencja po~~ ~~dnia~~ i przechodzi kolejno od wschodu. Przedstawiamy się służbowo.

J. Ekscelencyę podaje każdemu dłoń, potem wyraża wszystkim oficerom, szeregowcom i zołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu Najwyższej Straży za niezastraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem w dniach 30. i 31. lipca, i 1. i 2. sierpnia, a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. t.m. sierpnia, podczas których nietylko nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto sprowadziły przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku, osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w znacznym stopniu przyczyniło się do powodzenia tejże akcyi. — Rozkaz ten na rozkaz J. Ekscel. Komendanta Korpusu podano wczoraj pułkowym 3/VIII. 82. wszystkim legionistom do wiadomości. (Z rozkazem pułkowym 3/VIII. 82.)

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasiczyn. Za wsią Jastkowice, przez którą droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem sterty popiołu tlejące zostały rozbudowane, chłopi podkute zwłóczą na kupę sprzęty ocalałe: pług, żelazo pogięte młockarni, beczki zczerniałe, [illegible] łóżko...

Mówił nie może z ciężkości, jaka mu piersi ugniata. Dał [illegible] żołdatowi 10 rubli, coby go nie [illegible] palił. „Lachta chce spalić — powiada żołdat — ale żydzia, sąsiada twego, [illegible] spalić musisz." A dom żyda pustykiem stoi. [illegible] do jego chałupy. [illegible] Słychać [illegible] jego [illegible] [illegible]

Z poza opłotków, z opalonych sadów za nadka ukaże się stępiała twarz kobiety starej lub rozszerzone [illegible] oczy dziecka. Młodzieży nie widać. Wróg zabrał

Kilkanaście kroków, dzielących drogę od północnego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Zbiorą nam zbierać, stresztę, że Niemcy idą, że nas będą męczyć... ~~A wy co na to~~ Ja im na to: „już nie trza bardziej jak wy ~~już~~ nas, cholery, męczyć. Nigdzie się z domu swojego nie ruszy." Grozili, że gwałtem nas zabiorą — ja nic. Com się miała bać? Wiadziałam, że same się w strachu. Porwały, co im się dało — i w nogi.

— Dawno to było?

— A dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że was jeno wyłapią w pułapki.

— A wy jak myślicie: wrócą?

— Myślę, że nie. Że Bóg tę pychę ich złamie.

Potężnawszy rezolutną kobietę, ruszamy. ~~Koło~~ drogi

Pólkolo rozwija się dalej. Idą kolumny wedle, rozchodzą się na rozwidleniach ~~pół~~ dróg, wsiąkają w napotkany zaciek lasu.

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły — myśl wyrywa się do nieznanego końca drogi.

W szeregach batalionu II., po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plecach znajomy mi jeszcze z „cywila" podporucznik B., przyrodnik, docent uniwersytetu. Nikły fizycznie, ostatniej konstrukcji, zdaje się: padnie ~~padnie~~ pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam, i — gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przestępują piach — oczy mądrości za pasmem okularów wyrażają jakąś radość, nad miarę: szczęśliwość trudu. — Pułkownik całej kampanii karpackiej jako ziemianin, ukochany sercem podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności; z tornistrem maszeruje. Nie narzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swej służby. — Ile razy go mijam, zawsze ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. ~~W tym~~ ~~Pomiędzy~~ W trudzie pewni są idei legionowej: radosny sekret wytrwania.

Lewa pościgu na chwilę wstrzymana.

Noclegu na polach pod majdanem Krasienickim. Dociągły kuchnie – ludzie mogą się posilić. Jak zwykle, z wieczora i do późna w noc rozchodzą się po skłonie nieba, szeroko, na tu, ku północno-wschodnim, łuny pożarów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cofaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy ~~na~~ między stawami spuszczonymi ~~w~~ dopalający się most na grobli, który pionierzy nasi ~~odbudują~~ odbudowywują. Obchodzimy i podążamy dalej drogami pierwszymi wśród spotykanych ~~[illegible]~~ niedobitków zgliszcz.

Przechodzimy przez rozwalony widnie drogi wólkę Krasienińską i ~~wpad~~ dochodzimy do Dąbrówki. Tu także ~~most~~ zerwany most na rzeczce koło młynówki stawu młyńskiego jak i groble spuszczone. Około kładki ślusk. Przeprawiają się konwedzi. Z trudem przeprawia się nasz batalion II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana. – I dalej ~~w~~ w góry przez wieś, gdzie stoją komendy węgierskie, później przez pustać odbudowaną drogą pierwszych, ~~w lasowisko~~ w las.

Bataljony I. i III. zostały. Batalion II. ma podążać na pozycyę, pod Kozłówky. Sam nieprzyjaciel próbuje oporu.

Długą ulicą wśród ścian lasu posuwa się ~~batalion na~~ nasz batalion naprzód. ~~Nas~~ Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ~~zwrócono~~ ma okopać jako rezerwa pierwsza oddziałów węgierskich. ~~Z pobliża rozwoju się pułkownik konwedów.~~ Jedna kompania, pov. Zulalifa, ma zluzować konwedów na prawym skrzydle pozycyi. XX

Pułkownik udaje się ku tej pozycyi i bierze mię ze sobą. Idziemy drogą leśną o wyłocie na wschód.

Na prawo las wysoki – na lewo ~~sosnowe~~ sosnowe zalesie. Gdy to się ścina, biegnie pod kątem prostym do drogi wśród pozycyi naszych.

Przed oczyma rozwiera się (na wschód) przestrzeń widna, o niskich i rzadkich krzakach.

W oddali wieś, zrębami (zrujnowanych) drzew rysująca się: Kozłówka.

Przed tą wsią – rosyjskie pozycje. Stamtąd pukają gęsto ckara~~ni~~ny, nadlatują śpiewające kule. ~~Odpo~~

Odpowiadają im konwulsje z rowu przyleśnego.

Schodzimy w nierożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla ocznej linii ognia postaci oparte o ściany gliny, kłębiące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzone.

Za chwilę zjawia (koło nas) się w kręgu ~~tarczy~~ tarczy por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do ~~zmiany~~ zluzowania.

Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakowąś dyspozycję, dotyczące zmiany. Rozumiemy się z powrotem przez lasek, ~~w prawo przez sosnowy las~~ w tym.

Widzimy w gęstwinie sosnowej przesuwające się postaci legionistów.

Nie uchodzimy ~~kilk~~ do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Ppk. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tą samą drogą co nasi. ~~Zdecydował kompanię~~ Wychodzi (na przedzie lasku)...

Znana przykra powietrza charakterystyczny znajomy świst – –: pęka szrapnel.

– Musieli zauważyć ruch – ktoś mówi.

Świst znowu – i odgłos pękania: jeden, drugi, trzeci... Ponad nami.

– Kryć się! – komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród ~~kępek~~ kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. Kłonimy się do onego rowu.

Świsty i detonacje rozlegają się raz po raz nad nami. Ppk. Jęki – przeciągłe sanitaryjne – ze stron kilku.

Wywlekają się z krzaków ranny jeden, drugi...

Wreszcie ulewa ~~ognia przerosła~~ pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na którym właśnie kompania ~~Zu~~ por. Zulaufa się znajdywała. ~~Dzię~~

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu. Lekarz pułkowy Kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza batalionowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy wyższych do opatrzenia.

Zjawia się ktoś z I. brygady, Belinicki, żądając wozu. Radź ~~ich~~ ~~Komendant por. Wysocki~~ bowiem na drodze leśnej ich komendant por. Wysocki, gdy się podsunął z patrolą. Wozy niemieckie, jakie były, ~~z rannymi~~ odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się epizod ciekawy a bolesny: Dziesięciu drabów w szynelach, z karabinami ~~prowadził~~ prowadził nasz telefonista bezbronny, ~~który~~ który ujął ich, a raczej zdało się mu, gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty. „Dość już – powiadają – mamy wojny; ~~chcemy~~ chcemy odpocząć."

Zarządzono pod wieczór przesunięcie batalionu do Kratnika, o jakie dwie wiorsty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadaniu zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym folwarku. Batalion II. zajął pozycje przednie przed folwarkiem. Bataliony I. i III., które nadeszły w tym czasie, zajęły stanowiska ~~na~~ jako rezerwy, w kraju ~~pokrytym~~ pokrytym lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykłe strzelaniny liczyła się jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie przeszkadza snu. – Rano miał jednak kilka kilka rannych z batalionu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czworacka z krzyżem białym, brzozowym u zejścia dróg pod lasem.

Folwark wyglądał za dnia jako prostokąt zabudowań – stodół, stajen i chat – zamykający dziedziniec obszerny, a położony na środku przeszkody, która na wschód opadała do wsi, mocnej wyżej Kozłówki, obsadzonej

przez nieprzyjaciela. ~~Wzdłuż na przeciwnym, południowym końcu~~ ~~wsi rozpoczęły się wzgórza~~ Na czubu drew wznosiły się wieże kościoła, a na prawym, zwężonym końcu wydłużonej wsi ~~widać było~~ widniały w otoczy parku ~~dwór otoczony płotem~~ ceglane mury [illegible] pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga. [illegible] Może być pewnym, że [illegible] ostrzelać folwark, gdy zauważy ruch na nim. — A może miłe urdynanse z Kuchcików czynią ruch prawdziwie folwarczny. Mimo [illegible] kazano kryć się po dziedzińcach: była potrzeba lub nie. [illegible] Na dodatek, około 9. godz. poczęły zapędzać na dziedziniec wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia się na tyłach za ~~stodołą~~ osłoną stodoły.

Nie zdołały jednak wszystkie zawrócić, gdy ozwał się ~~wróg~~ ~~świst~~ znajomy świst — jeden — drugi — trzeci... [illegible] Jakby ~~pochmurne~~ stado pastrzegły wypadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Rotmistrz myślał się w stodole. Wypadł w koszuli rozpiętej — rozkazy: Kryć się — i ~~gromkim głosem rozkazał~~ w momencie sprowadzić tabor.

Widać było wtenczas nasz zawsze opanowany trem. Słychać rzec: skądś dostać — tak wraz i powrotem do lasu.

Szrapnele kilkakrotnie pomknęło na folwark. Ludzi w budynkach nie było. Jakieś pary kontuszy drobnych. Zdarzyła się [illegible] pewna rzecz. Jakiemuś ~~robotowi~~ telefonistce kula szrapnela [illegible] na plecach zwisającą manierkę, w której miał dopiero co z kuchni nalany gorący kawy. Ciecz gorąca poczęła [illegible] po nim... [illegible] on, czując ~~ciepło~~, po uderzeniu ~~spływającą~~ „krew", począł wołać ~~ratunku~~, ~~ratunku! sanitarjusz!~~ [illegible] bliski omdlenia: „Sanitarjusz! Sanitarjusz!" Aż go odratowano, ~~pokazując~~ pokazując ranę głęboką — w manierce.

Otrzymują rozkaz pojechania w szpicy stuiłowej do Lu. blina. Zbieramy się, jedą.

~~Już nie dwoje leśnicy, gdy mijam okopy rzeczne~~

Jeszcze nie wyjechałem z lasu, gdy uderza mię ~~osobliwie~~ niezwykłe ożywienie wśród ~~spotykanych~~ mijanych kolo drogi rez. rezerw. Ludzie wybiegają na drogę z okopów, krzyczą coś, ~~jakby radośnie~~ machają rękami: ~~wszyscy~~ trudno ich zrozumieć. ~~Od~~ Niekiedy zrywa się tysiący okrzyk: „Żyje!", który echo po lesie roznosi. Z dalszych partyj lasu dolatują też huczne okrzyki. Jakoś dobrą nowinę dostali – myślę, niespodziewaną.

Gdy wjeżdżam do wólki Krasieninskiej, gdzie stała Komenda Legionów, zaraz na wstępie wita mię ruch nie zwyczajny. Orkiestra gra – ludzie się kupią przed kwaterą sztabu – na chatach chorągiewki biało-czerwone. ~~Wszędzie~~ Nastrój świąteczny.

– Cóż to za uroczystość? – pytam napotkanego znajomego oficera sztabu.

– Jakto? Nie wiesz?... Warszawa wzięta!

—

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ku rzece Wieprz, że pułk 4. wileński wyruszył z Bystrzyka i znajduje się ~~pod Lubar~~ w Kiszkówce. Po mianowaniu ~~Majorem~~ Bratnicki (natychmiast folwarku, gdzie zastaję nasz tren prowizoryczny) Kozidówka, ujrzałem spalona świskiej części wsi z kościołem i pałacem nasz pułk następujący ~~ewakuuje~~ ewakuuje się, a ma Kamionkę ~~zabezpieczyć do Kiszkówki~~ jakiś miejscowość do Kiszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję; gonię więc we wskazanym mi kierunku Dalej.

Z południa ~~dobijam do Michowa~~ wjeżdżam do palącego się ~~na~~ Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. ~~Wśród spalonych dymów~~ Wśród gorąca - ~~dymu duszącego~~ przepalonych strzech - natłok przechodzących wojsk - istne przedsienie piekła. Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odsyłają mię w części ~~niespalonej~~ ~~wsi tu~~ ocalałej wsi kwatery sztabu, by się o pułk swój zapytał. Mówią mi, że znajduje się na pozycji pod Wszelakami.

~~Już~~ Pod wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam też pod namiotem naprędce wzniesionym zastaję Dr. Kotrowski stałą opatrunkową. (gdzie w pobliżu baterye ciężkie ustawiły)

Nazajutrz z rana (9. sierpnia) ~~Kwaterowano~~ przesunięcie trenów na drugą ~~stronę~~ stronę łąk ku południowi, poza ostoną ~~Dreweńską~~ leśną.

Udaję się ku pozycyom. - Bataliony I. i III. okopane na zboczu ~~przeciwległego~~ wzniesienia, jako rezerwy. — Z drugiej strony płaskowzgórza ~~na~~ przeszły grzbietu, ~~które obsadzone~~ już w pobliżu chałupy Wszelakie przypadł batalion II. — Kwatera Komendy pułku, ~~która stanęła we wsi~~ pod zachodną ~~wsią~~ stodołą. Sąsiedni dach ~~stoi~~ chałupy służy jako obserwatorjum.

~~Tu~~ Stąd przed oczyma rozciąga się w pomrok wzgórzowe Dolina Wieprza, poza którą - na wyniosłych brzegach -

Wpłaty

Wydatki.

od p. Świerczewskiej
rb. 50. = kor. 100.

od p. Nerymskiej

nieprzyjacielskie mocne pozycye. — Niedarmo odgrażali się przez ~~X~~ usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się, że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pionierami ku rzece budować most ~~zes~~ spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz, ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był ~~rozkazać~~ zatrzymać roboty.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycye i ~~rozkaz~~ podjąć się z plutonem lub kompanią (w kierunku wschodnim) do Wieprza, szukać przejścia i sforsować brzeg drugi. ~~Będą tu~~ (i ~~dalsze~~ instrukcye) ~~otrzymywać rozkazy, wiadomości przeprawy.~~

Zapada wieczór. Z ~~dowództwem~~ (ma) zjeżdża się z Komendy dywizji ~~Kapt.~~ por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu ~~Łysobyków~~ przeprawy ~~polskich Łysobyków~~ i rozkaz dla pułku wymarszu ~~o~~ o 4. rano, ~~odwrotu~~, gdy most naprzeciw polskich Łysobyków będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitających tam widać było zaprzęgi ~~nieprzyjacielskie~~ odwrót nieprzyjaciela nad Wieprza. W mierz zapadu godzin ~~a~~ zmarszczy się tamy ~~na ciemnym~~ (ciemnym) widnokręgu ~~wybuchy~~ rozpalony jej ogniska, żarem płomieni wyskoczyła (wysoko) przymierzka ~~Kuleba~~. Naliczyliśmy 15 pożarów na naszym odcinku wschodnim. W grozie i zaciśku rąk pochylamy na to ~~siebie~~ tamy, ~~cała~~ ~~przebudzona odwrotem~~ pomsty przekupnym ~~odwrotnica~~, ~~tchórzki~~ odwrotu. ~~X~~ Jakoż cel ? Jaki motyw ? — ~~Niemoc wielkiej~~ ~~wodzi~~. Dziecka wróć niemocy.

— — — — — — — — — —

O naznaczonej godzinie wyruszy pułk z pod wsi Kolonia Wyrusza. O godz. 4. minut 45. staje przy moście, nocą odbudowanym, nad Wieprzem.

Nie czekając na tramy, które zatrzymać się muszą, ani przejdą nadążające oddziały piechoty, porywa pułkownik ~~swoje~~ Roja swoje bataliony i szybkim marszem przez spalone Łysobyki, Krasy, ~~Dziebodzie~~ dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wsie, przygotowane pożarami

pozycye obronne, cofa się na północny wschód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III. kieruje na lewo, na Rudy, II. przeznacza ~~wprowadzenie~~ w rezerwę, a z I. 4tą piechotą ~~wprowadzenie~~ przez groblę taleńskich stawów i na Stoczek, pozwalając energicznym marszem zdążyć za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie leśnistej przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kapitan Szeranc z bataljonem swym potyka się z kozackimi oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljon I. szybkim ruchem oczyszcza przestrzenną wyżynę i wypędza z dwóch pozycyi – jedną za drugą – moskali, przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii, zastępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się opatrzyć, zajmuje bataljon Galicy Wolę Ossowińską. Wszystko ze stratą siedmiu ~~lekko~~ lekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać, nim siły wyższe nie nadciągną, a takie posunął tęgości z prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków musiał mieć (wiadomych) swych siłach ~~straty~~, nie są, i kontrataku nie będzie próbował.

Trwały nadciągły. Kuchnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieźć kompaniom pożywienie, którego dnia cały chłopcy nie widzieli.

Komenda pułku stanęła ~~kwatery~~ postojem nocnym na skraju lewym, w lesie w Filipinie. ~~Komendant~~ ~~tg. ze [illegible] a kapelan w~~

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9. udałem się z rozkazem do komendy batalionu I. w Woli Ossowieckiej. Zastałem kap. Sabicę ~~wpa~~ ~~który był~~ w ~~jej~~ izbie królewskiej kwatergze, w pałacu. Wkrótce ~~po~~ wrócił z powzięcia pozycji, które oddawał nadeszły ~~wojska~~ rosyjskie z tej Komendzie. ~~Ukazał nadejścia, że batalion ostrzegania z dróż, w tym~~ ~~pałacowym dworze — rozkaz powrotny. Dalej~~ ~~batalionu dostrzeżenie dwór~~ ~~dojechać~~ Dwór w Woli Ossowieckiej przedstawiał się jako ~~zdobycie~~ rezydencya. ~~W pałac bogaty~~ Otoczony pałacem bogatym ~~stało wokół~~ przed ~~wspaniałym~~ rozkosznym parkiem stał ~~dziwny~~ wśród rzekoli klombów i trawników park ~~jasne~~ ~~piękne budowle~~ nowoczesnych ofiary — dalej ~~osobno~~ wzniesiona Kaplica.

Wtedyśmy nie było kilkoro osób ze służby ostatniej schowało się ~~na~~ ~~podłogę~~ bitwy ~~do~~ piwnicy ogrodnika; teraz, ośmieleni, ~~cisną~~ powychodzili.

~~Wszystkie pałacu~~ ~~Wszystkie pałacu~~ W całych pałacu pustka. Co prędsze ~~to~~ nie zdołali wynieść, to złodzieje rozgrabili. ~~Wszystkie~~ ~~ślady~~ ~~ślady~~ ~~ślady~~ ~~Porozbijane lustra~~. Wszędzie ~~mieć~~ ślady barbarzyńcy. W jednej z sal lustra ~~stłuczone~~ ~~stłuczone~~ — na ścianach ~~czarne~~ rozpryski atramentu od rzucanych ~~tam~~ ~~kałamarzy~~. — Sosnowiec ~~tu~~ w dniu popadniu ~~zabrał~~ rosyjski ~~zabrał~~ dywizyjny. — ~~Charakterystyczne~~ Charakterystyczne: ~~wszystkie~~ ~~pozostawił~~ wynieśli ~~podobno~~ ~~pozostawił~~ ~~z~~ ~~nowe~~ oficerowie ~~rosyjskiego~~ rosyjskiego. Ci jednak nie uszanowali ~~dobytku~~ dobytku Kolegi.

Wychodząc z pałacu, ~~zauważyłem~~ ~~zauważyłem~~ zauważyłem pod gankiem na wśród śmietnika ~~papierów~~ papierów ~~księgi~~ księgi. ~~Podpisem~~ ~~Podpisem~~ — pisana, widzę ... ~~Kamistwik pani domu.~~ ~~Data ślubu~~ ~~Data ślubu~~ Data ślubu ... Kamistwik pani domu.

Gdym ~~wracał~~ ~~wracał~~ wracał drogą wśród ~~otwartych~~ pól do Komendy pułku, zobaczyłem: złodzieje z pod oddalonego na ~~południe~~ ~~dalsze~~ ~~ostrzeliwują~~ granatami ~~wojskowi~~ wojskowi trzem zjeżdżają, ~~czy~~ ~~Do~~ ~~wsi~~ wsi. Rosyjski jeźdźcy za umykają, ~~czymi~~ ~~pościgami~~ wozami, ~~wzbijając~~ wzbijając w powietrze tumany ~~kurzu~~ ~~ziemi~~. Potem zaczęły ~~pociski~~ ~~w~~ odstępach padać na prawe ~~skrzydło~~, zmierzając ku ~~drodze~~ ~~grupie~~ drzew

Chłopak podniósł dłoń prawą. Czterech palców brak. W jednej bitce ucięte, lub też z urodzenia.

- Ja tą ręką lepiej trafię, niźli niektóry zdrową. Przecie ja od pięciu lat - świadkiem wójt - rabszycuję, a nie zdarzyło mi się chybić

Wójt przyświadczył z uznaniem.

- Prawda. Ale coż poradzić, kie taki przepis.

W sali szkolnej pracuje na dole komisja asenterunkowa. Lekarz miejscowy, człowiek starszy, z tradycją 63 r., spełnia ten obowiązek ze wzruszeniem, z serdeczną podzięką chwili, której u schyłku lat dożył. Lecz nie traci też z uwagi, że Legjonom trzeba zdrowych sił, ze słaby w polu walki jest jeno ciężarem 9- i bystrem okiem ocenia wartość materyału fizyczną. Pobok zastępca komisarza wojskowego cieszy się każdem wywołaniem: "zdolny." i w myśli rachuje już zastęp w szeregu. Przeszli przez surową "miarę" chłopcy z Witowa, Chochołowa, Dzianisza, Cichego, Dunajca, Wróblówki i t.d.

Półtora kompanii odebranych ustawiło się na rynku. Słowa ogniste przemówień. komenda "Baczność". w lewo zwrotą". Dopiero szeregowani - już żołnierze. Pomaszerowali śpiewający do Nowego Targu.

Codzień wpływałydo biór werbunkowych zgłoszenia i wykazy. W koszrach Legjonu, w hotelu Stamary w Zakopanem i w gmachu nowotarskiego Sokoła, mianowani przez komisaryat instruktorzy sprawiali wzrastające kadry. Codzień widać było wychodzące plutony na ćwiczenia lub manewrujące większe oddziały po zboczach. Łyskały się pióra na kapeluszach, serdaczki - nie wszyscy jeszcze mundury mieć mogli - z rzadka zaświeciła lufa karabinowa.

Kobiety w polach, kopiące ziemniaki, podnosiły z nad rządków zadziwione głowy. Leciały pytania śpiewne, odpowiedzi.

- Coz się to hań świeci,
E coz się to hań łyska.
Pohalańscy hłopcy
Złozyli ogniska.

Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przeniósł na drogę, którą szedłem. Zapragnąłem znaleźć się jaknajprędzej tam, gdzie pułk. Skonstatowałem przy tym, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mistrzowsko zg. Może temu, że tak gruntownie walą, i wyraźniejsze wysokie tupyzienie.

Z pobudek [illegible] wyruszył batalion pułk

Tegoż dnia cesarz wyruszył pułk w kierunku Łężkowoli. Marsz z Woli Ostrowieckiej przez podnoszące się zakrzaki drogi wśród pastwisk, ścierniska i lasów. — Idą, jadą pojedyńczo, [illegible] adjutantem kap. Zarzyckim, stanęliśmy naprzeciw (pułkownik, adjutant jak adjutant kap. Zarzycki i kap. Bobrowski) na [illegible] (mylnie) [illegible] wieś nasze przywitał, wodząc [illegible] oknyk [illegible] wyjaw kilka [illegible] w niedalekich odbłyskach pożarów. Paliły się [illegible] wsi pobliskie i przeraźliwie wydawało się — tuż kilka wiorst przed nami. Snopy różowe płomieni rozmiatały się w dwóch — kłęby dymu tajały w niebo pogodne. [illegible] Na miedzy łączącej jedną (na [illegible]) z drugą [illegible] sznur kawalerii — plutonu, jadący w stronę [illegible] pożaru. Dalej — widzi kilka pobok brzozowego lasku, Łężkowola.

Tam zmierzamy naprzeciw. Podjeżdżamy, widzimy grupę wojskowych pod jednem z domów. Rozpoznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Ro[illegible] [illegible] o nadejściu [illegible] pułku [illegible] (pułkownik kazał poprowadzić) konie ku pobliskiej [illegible] stodole [illegible] Tupie. [illegible] udaje się do brzozowego lasku, [illegible] (na jednem z domostw) rozłożonym [illegible] Zastajemy [illegible] (prowizorycznie urządzonej) udaje się do brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwatery komendy pułkowej. Przy kraju lasku, [illegible] pod drzewem, w okólnie brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z owego pobliskiego domostwa gospodarz ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnuszek mleka kwaśnego, chleb rzeżuchy i mnóstwo świeżutkich jajek.

Nadciągają bataliony nasze, i rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, poczyna ostrzeliwać ~~Od strony do~~ wał granatami terenu. Pociski jednak, nie dolatują, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Niewiele wyrosły w lasku – obóz się czynić. ~~Mamy nadzieję~~ zatrzymamy się tu postojem dłuższy.

Wieczory bliscy przygasły, błotnisty rozświecił mrok dalszy, bijąc w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż na godz. 7^30 rano zarządzono marsz dalszy. ~~Wyjdziemy~~ Idziemy więc w stronę północno-wschodnim kierunku, przez spalony Sobolów, przez ~~obszerną~~ dużą, skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru. ~~Na dziatkach postój.~~ W Szatkach postój. A potem nagłe zesunięcie pułku na południe, do Sosnowy, dla podtrzymania akcji 31. i 32. rg. gimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataliony nasze ~~na~~ zajmują pozycje w lesie jako rezerwy. Komenda pułku w pobliżu. – Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastrzy pito nateczywie nocą za dnia działanie wzmógł się. Skot karabinów, rakiety: ~~ogn~~ oczy ~~ni~~ świecące, zielone wynosiły się ~~nad~~ raz po raz nad czerń otaczającą lasku.

Owinięci w płaszcze, leżymy na ~~rozkosznym trawniku~~ ~~nad~~ rosnej łączce. Kule ~~świszczą~~ nadlatują, uspokajają. Kapitan pułkownik pionierom ~~pułku~~ kilku, którzy ukryli się w pobliżu, ~~nakazał~~ (pogródkę gotować) z dołu ~~ostrzał~~. Tedy możemy spać.

Rano – rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem ogniowa ~~załamana~~ ~~wróg się znów cofa~~ wróg się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu i zaczem w kierunku Brześcia Litewskiego. Sam ~~zapewne~~ (tam gdzieś ludność zabrano) się ~~fala pościgu~~ wschodu ~~twierdzy niezdobytej, jak głosiły rosyjskie opinie~~ o pierś żelazną twierdzy – jak ~~pochwalają się~~ pochwalają się ~~żołnierze~~ moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dziedziniec ze lasem, nachodzimy ~~koło~~ ~~obszerne~~ przy opuszczonych okopach kapelana i ~~pułku~~ kilku ~~pułku~~ infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzeczywi-

czajna. ~~Zbyteczne tylko to kłamstwo obrzędu~~

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy natłoczone dobytkiem wszelakim. Zdołały ~~wyjść z dobytkiem chłopskim wcześniej wozy z dobytkiem mieszkańców~~, zagarnięcia z wrót. Ludzie ci, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz, gdy burza przeszła, wracają. Widzimy: dwoje starusków, stuletnich może, pierzołowicci się przewodzi...

— Kamuż panowie kochani, ~~to~~ zepleniż ze złemi — na noc... ~~ales...~~ ~~Kupić się jamochu~~.

Wyrostek jakiś ~~podszczypuje~~ wynosi wodę, ~~podaje~~ oczy się mu radują.

— Z nasiej wsi — mówi z dumą — poszło do was pięćdziesięciu, ~~i~~ brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąć, bom zamłody. Poszli niedawno, tydzień temu. Chcieli się przekraść na Łuków.

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła wpobliżu z krzyżem, ~~owrona~~ Daleko ~~zwidzieli~~ zrudziała owrona widać, dawna. Ktoś, znający te okolice, objaśnia, że to mogiła ~~chłopskich~~ wojenna chłopów-mścicieli; że tu już za Kąkolowicą poczynają się zwarte wsi unickie Podlasie.

W lesie postój godzinny. Dojeżdża nas tu ~~ze~~ rozweselający „towarzysz broni" Kosiński, jeszcze z pod Exoteny wysłany do Krakowa ~~po komunikat~~ punktu po zakupna. Goni ~~po~~ nas z pieniędzmi od Jastkowa. ~~Nazwy dramatyczne~~.

Na odwrocie wkraczamy do Kąkolowicy. Wieś duża, po obu stronach ~~ulicy~~ drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań ~~w~~ rozłożona, o domkach ~~w~~ schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego. I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, ~~wynoszą dzbany~~ nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. Wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi — ~~tajemne~~ życzenie wszystkich.

Sztab punktu staje na plebanii kwaterą. ~~Kobiecta przyjmuje nas~~ Przyjmuje nas ksiądz ~~proboszcz~~ podlotni.

— Nie zgodziłem — mówi wzruszony — że będę ~~stąpił~~ u siebie

polskich oficerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przymrozkach drogi kojący widok oczom! Wzdłuż ścieżek wyeksponowanych: rzędki levkonii, astrów, groszku różno-kwietnego, ~~floksów~~, rezedy... Dalej podział zaprzedający trawników i ~~przekładanie~~ zasiew szeregu rzędów w różne ~~schyłkowe~~ pochyłowych strony owocowych drzew.

— Owoców niema — objaśnia Ksiądz. — Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili (bo wygląda — jedyna zresztą spotkana — jak normalnego czasu.

— Tak, szkód nie znać — mówi ksiądz). — ~~X~~ Postawa ludu nie ~~dopuszczała~~ ochroniła. ~~Nie~~ przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydła gospodarzom ~~za pokwitowaniem~~ za kwitami na jakie 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że ~~podjechać~~ z Międzyrzecza, gdy się linia ~~front~~ posunie, trudno ~~mu~~ będzie już wrócić. ~~Ci~~ woleli stracić pieniądze, a w domu pozostać.

Na wieczerzy, która podano w siedzibie przy świetle świec na ~~nakrytych~~ ustawionych stołach, gościli też ~~pułkownik~~ ~~oficerowie~~ ~~oficerowie~~ pułku z gronem oficerów X. Eksc. Durski i szef sztabu Kap. Zajączkowski

~~Koniec~~ (Czwartek 17. sierpnia) ~~wczorajszego~~ ~~święta~~ ~~nadziania~~.

Narazie o godz. 11. wymarsz.

—

XII.

Wszedł pułk nasz (teraz) ~~idzie w kierunku oznaczonym~~ na ziemię podleską... Poznałby ci ją każdy – tę męczennicę niewspółczesną – bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kołodrożnych.

Ileż tych krzyżów... Wznoszą się koło dróg, po pokach – chyłą się, idą w różne strony, jak cmentarz, gdy się na. chodzi – cały zalesiony nimi. Wszystkie (zaviś) jednako wysokie – jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat, najczęściej ~~litery rosyjskie~~ białoruskie.

Najbliższy postój wypadł nam w Syczycach. Kwatery nosiły się prostronne, jednak pobytem Moskali ~~zanadto~~ „chuycc. Wszędzie, w stodołach, w ~~pomieszczeniach~~ obejściach ~~i przedsionkach~~ raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też pułkownik kazał postawić namioty.

Batalijony nadeszły jednak się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako miejsce celu na dziś ~~wy~~ oznaczono: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy do ~~owych~~ Worsów. Tu, jak i w poprzednich wioskach ~~spotkaliśmy~~, ~~półnagich~~ spalonych, ~~wszystko~~ ~~chaty~~ poroztwierane, zgrabione. ~~Niewątpliwie~~ ~~tu~~, ~~jak~~ ~~we wielu~~ ~~znajdzie się jeden~~ ~~procent chłopów prawosławnych~~ A nie palono tych wsi, jakeśmy stwierdzili, w których znajdował się procent pewien prawosławnych ~~kacapów~~ jedno ludności.

~~Koło~~ Koło wsi, na zagonach ~~rozdzielił się~~ rozłożył się pułk batalijonami. Poczęto wznosić namioty. Namiot komendy pułku, zapomniały na śmierć pomiędzy, został z przyczyny wstępnych ~~ofiarnych~~ zbrodniczych ofiarów, również na

Zagonach, wyjściowych batalionu II. ustawiony: fioletowy

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód słońca. Przez mgłę oparów, unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce, jak ofiarę zabitą wszystką krew z ziemi zbierającą w swoje serce wzięte, jako ofiarę na krzyżu świata tonącą.

~~Na tle tych chmurek widać było wyglądać czoła wojny.~~

~~A gdy [illegible] poczęły wstać od strony północy. To.~~
~~niosła kurkuty wyraźnie jak~~
~~– Polacy śpiewające w [illegible] nocy.~~

~~Przy [illegible] jak długi pociąg przejeżdżał obok dalekiego~~
~~Zarem [illegible] wyraźnie nowy pożar~~

Późnym zaś zmrokiem – pożary... Wybuchły w kilku miejscach, w stronę północy, rozszerzyły się i zlały w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w oborze ogniska. Czarne cienie postaci koło nich. Gwar – śpiewy. Z trenów pobliskich dochodzą hałasy kółek taborowych. Ktoś ~~pewien koń~~ gra skoczne melodye na harmonijce... Wszystko to – na tle ~~pewnej spokojnie~~ w głębi ~~pobliskiej~~ ~~[illegible]~~ płonącej pożarów i dochodzącego stamtąd ~~[illegible]~~ tłumionego toskotu karabinów – zlewa się w ~~jakiś~~ obraz przeraźliwy o sensie swoistym, ~~którego [illegible]~~ jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

— — — — — — — — — —

Tam dosięga nas depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na ~~[illegible]~~ tyfus w szpitalu. Przypomnieliśmy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza, wracać. Dopiero w Kowlu ~~[illegible]~~ dał się przekonać do powrotu. Żeby choć na wojnie... Choć to pono zmartwienie obojętne.

— — — — — — — — — —

Rano odbyła się msza polowa. Później o godz. 9. wyruszamy z Werbów. V

Nad wieczorem przybywamy do Zięcina, wsi spory

V Wiatr kołysze

dużej i już przez ~~wsp~~ oddziały wojsk pana obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje ~~cz. pułkowa~~ kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w stodole prawosławnego chłopa bogacza ~~popa~~, który ~~niechętnie~~ ze swoimi uciekł. Nie kwaterują też sąsiadów-unitów do uciekłych, ale ci się nie dali zwieść ~~uwierzyć~~ namowom ani groźbom i pozostali.

~~Marsz~~ Nareszcie o 6 ½ z rana wymarsz z Zegocina. Po. czynek godzinny koło południa ~~we wsi~~ Dalej. Sztab pułku wy) ~~zatrzymuje~~ staje koło cerkwi. Chcemy zobaczyć wnętrze: dowia, dujemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy, w murze na zewnątrz, w ścianie ~~grobowego~~ ołtarzowej tablica ~~wprawiona~~ wpuszczona w mur głęboko z krzyżem, napis pol. ski, data 1838.

Schodzą się ku studni stróży. nam pod cerkwią

– Toście wy polskie wojsko? – pytają się. Czy mają w oczach wspomnienie ~~zniszczenia~~ swoje, ~~żeby się~~ skarżą się, że ~~nie~~ jest ich we wsi ~~wielu~~ unitów, a pop pra. wosławny.

– Ale ~~to się zdarzyło, wierzymy~~ mamy nadzieję w Boga i w was, ~~uderzy~~ skoro ~~się~~ tu przyjdą: ~~nie zapomnij~~: pop już nie wróci.

~~Około~~ O godzinie 5½ ~~popołudniu~~ dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój nocleg. Komenda pułku kwateruje na ~~końcu~~ przeciwnej ~~na~~ ~~pobok~~ ~~samotnej chałupy~~ osiedla ~~samotnego. jest~~ samotnego. Tu je. steśmy świadkami, jak ~~kobieta~~ gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: ~~skrzynki, kożuch~~, ~~dwie pościele słomiane~~, dzieży z ciastem, słomianą, poduszki, kożuch, zegar ścienny, ~~które~~ i inne przed Kozakami w lesie pokryła.

Z Sitnika, ~~wyruszamy o 8 rano~~ wyruszywszy o 8 rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiorsty przed nami. Są to t.zw. ~~Kozie~~ Kon, stantynowskie, własność ~~Potockich~~ ordynacji Dobra Potockich. Przypominają

(Plan [illegible] 1 Kwietnia)

tu kulturą lasy Krzeszowickie. ~~pod Krakowem. Pocisty kwadraty ubite ścieżki prostopadłe~~

Gdy wyjeżdżamy z lasu, wita nas światłem prześwitującym otwarta ~~przestrzeń~~ stumorgowy łan pański. ~~Na prawo ode mnie,~~ ~~naprzeciw~~ ~~od~~ ~~wjazdu~~ ~~stoją~~ ~~olbrzymie~~ ~~topole~~ stoją olbrzymie topole. Z prawej strony (dla miejsc: dwór wsi) ~~bokiem~~ dochodzi ściana ~~lasu~~ olbrzymiego parku. — Na lewo las, w oddali ~~wieś~~ jakby wieś, miasto ~~wieś~~ wychodzi z boku: Kopuły kościołów przesuwają się ~~przed~~ z poza ostony drzew. Leśna droga ~~wjeżdżamy~~ wzdłuż północnej strony parku. Jedziemy wzdłuż północnej strony parku. Bataliony ~~zatrzymują~~ zajęły pozycje w lesie.

Brama ~~wjazdu~~ wjazdu otwarta ... Furkownik skierował konia w aleję parkową — my, czterech ~~czy~~ pięciu nas, za nim.

Wkrótce wyłonił się z poza drzew pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze pochłonęła przestrzeń rozwidniała w parku. zielonorunna

Ścielące się od żwiru zajezdnego placu murawa, w której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przecinała się w trzy, stronami otwartą, rozległą, tu dwoma rzędami drzew modrzewiowymi, a otoczoną dalej wokół ciemną ścianą parku. Gdzieś na końcu lśniła strzała wody stawu. — Jakie pełne wytchnienia dla oczu — po utrwalonych obrazach zgiełku.

Wszystkim tosamo przeszło wzruszenie:

— Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku — z białym labędzim obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynącym.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie — i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi roztwarte na oścież — szyby okien słuczone — wa- zony z ganku i okien postrzcane na ziem. Na murawie zdeptanej, pod murem, walają się w bezwładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątki gipsów, kawałki naczłoco- nych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy; tuż obok tych koszulka druciana, balka znieważona i pantofelek.

Przez drzwi roztwarte, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadniona, pustka wnętrza.

Pod filarem na ganku (w zacieniu) leży biało-włosisty pies, z tysiącem oparzeń na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam.

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu stary, szczerbaty człek. Skłonił się pod putkow- nikiem.

— Wy kto jesteście? — pyta go putkownik.

— Ja tutejszy, sługa.

— Państwo gdzie?

— Wyjechali.

— A kto to tak sprawił? — wskazuje putkownik na na rozmiecie szczątków.

— Moskale, panie. Któżby.

— Kiedy?

— Przedwczoraj. Był sztab cały. Gościli, pili w pałacu. Zabrali sto par koni i dwa tysiące owiec. Kiedy mieli ujeżdżać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz, chory od dawna, sparaliżowany — wyprosił się i pani prosiła: „Koni — powiedz — niema..." — „Tak my pożyczymy." Nic nie pomogło — wywieźli. Koszki zo- stały: Dopiero kulać. Stodoły, śpichlerz opalili, na- wet zboże w snopach na polu... Grzech myśleć.

wszystko zniszczyły, rozgrabiły. Ze ruiny to jeno zostały. Ja powróz wziął i powiadam: „Powieście jui i mnie na kolicu, niech na to nie patrzą..!!

Zaśmiekało się staremu. Pułkownik rzekł:

– Zbierzcie te szczątki do wozu, zamknijcie drzwi. A my naprzód!

Wjechaliśmy znów w aleję ciemną – przez mostek jakoś rzucony – koło kaplicy...

Dwór został za nami ~~stał~~, jak trumna otwarta.

Park przechodził w las, Droga się traciła.

Właśnie nadchodziły kolumny batalionów, gdyśmy wyjechali na jasny pól.

Pułkownik dał rozkaz wypoczynku 2 minut dwadzieścia.

~~Nadjeżdża batalijony~~

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę, wyjaśniały się zielony drzew bicie i czerwone mury z pięcioma się ~~stan~~ wieżo-kopułami wielkiej wielkości. (Przybliżony, widzimy już zdala ~~stan~~ monastyr w Leśnej.)

Pułkownik) zwraca się do nas:

– Kto chce zobaczyć ~~moo~~ monastyr, może podjechać; tylko nie bawić ~~się~~, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za parę minut byliśmy u celu.

Miasto martwe. Wśród gmachów ~~dwie~~ nowych i starych dziwne sprawia wrażenie ~~stara~~ cerkiewka ~~kolorowa~~ ~~nad~~ wyrwa ruiny. Jak wystarzała zabawka biżuteryjka o krasie wschodu.

~~Wchodzi~~ Do głównej cerkwi – ~~kościoła~~ dawnym po. bazyliańskim kościele – wrota carskie otwarte. Jakoś my dziwią się, widząc nas wchodzących. W zakrystyi – stos zerwanych na kupę ~~obrazów~~ obrazów. I cisza.

Koło murów ~~jakieś~~ (jakieś na wyniku w pobliżu) ~~kręcą~~ się gromadki chłopskie. Przypatrują się ~~ciekawie~~ mundurom. Chciałoby porozmawiać, o coś zapytać, co tai się we wzroku ~~ludzkim~~, ~~się~~ ~~przecinają o kościół~~ ~~chodzi~~.

– – –

Wszystko zniszczyły rozgrabiły.
Te mury jeno ostały - i ja w nich. ~~Rycerzu dziś~~ potem
~~ni Jakub, w spiżowicach~~
~~nie niema innej do Krzyża: daj to, daj owo~~

Wracamy.

Bataljony już ruszyły.

Przejeżdżając drogą przez pagórek, widzimy ~~obrazek taki~~: ~~z~~ otóż nasz półtrzebrany siedzi ~~na wozie~~ na pagórku pod figurą ~~ustawionem~~ na pagórku i spogląda (pod słońce) Kozuli. Obrazek wdzięczny, w którym dużo treści.

~~Opuściwszy Kawiebugadi~~ z południa, gdy mijaliśmy las jak. kiś pomniejszy, a deszczem grozić zaczęło, pędzi nas patrolowiec naprzód: kap. Bobrowskiego i mnie, z jednym ordynansem – do Konstantynowa, celem wyszukania kwatery ~~nim~~

Konstantynów, miasteczko, zostawiamy opalony. Jedynie kościół wśród lip wysokich, kilka domostw w uliczkach w ubiorze od kościoła & dwór na ubocu, (stary, piękny) i trochę żydowskich ~~żydowskich~~ krapu-oralety. Środek miasteczka wokół rynku jedna ~~ruina~~ ohydna ruina. Na zgliszczach siedzą rodziny żydowskie, ~~w rozpaczy stracty w rozpaczy~~ pod przygnieceniem klęski i rozpaczy. – O kwaterach w mieście niema mowy. ~~Zamawiają się nocleg już stoją pociągnięcie po się dalej do dowódcy~~ Kwatera ~~pod Kwatera~~ Wracamy ~~do~~ nazad przez most, zapchany wozami, na południe i, gdy tu chałupy czyste już postoju kawalerii, wybieramy nad stawami trawniki pagórkowate, gdzie mogą się trzy bataliony (wygodnie) rozłożyć.

~~Pod Kad nie~~ Niebawem nadciągnął pułk. Namioty jesteśmy pod zmierzchem wyrosły.

~~Na drugi Dzień~~ Nazajutrz rano (18. sierpnia) odbyła się na placu obok miasta polowa, ~~Msza święta~~ przy której pułku ~~cwiczyły~~ w niej nadal (przy współudziale) oddziały Kawalerii artylerii i Kawalerii austr. ze swymi Komendami, ~~odprawiono~~ również ~~Sztab~~ ~~ks~~ Komendy legionów z Ekmel. Durskim.

Dzień zeszedł na wypoczynku. Przypuszczaliśmy, (nawet) że tu stać dłużej nam wypadnie, gdyż linia Bugu niedaleko.

Tam zapewne nieprzyjaciel ~~przeciwstawi mocny opór stawić~~. nmocnił się i zechce dłuższy opór stawić. Niespodziewanie przeciwnik ~~spadł na nas~~ jednym rzutem rozkaz: wymarsz tam o 6. rano. Za Bug!..

Szybkim ~~niedowym~~ marszem zbliżał się pułk ku rzece. Nadeszły po drodze pierwsze, stary chłop, siwy, umarły, przepłynął rzekę pobok konia [illegible] i ~~nie przeszedł żadnej~~ chwili ~~niedowierzania~~ ~~nikanej~~ ~~nawet nie mrugnął~~ ~~zmarłego~~ ~~zmarłego~~ ~~zmarłego

~~Do pułku~~ odbiera telefonicznie depesze o napadzie bolszewickim z dyspozycjami jak ma postąpić. Rano ...

Dnia pułkownik jadąc telefonem ~~tamte depesze~~ nadesłane nowym bolszewickim ~~komunikatem~~ ~~które w odstępach~~ ~~w odstępach~~ ~~rozmaitych~~ ~~rozkazom~~ bolszewików.

Z zamyślenia wyrywa go z pobliskiej piwnicy ~~wkrótce~~ ~~chór~~ niewidzialny chór, który chrypi: Hurra! Żywio... Żydowski, tnie: „Hurra! hurra!... Buchnęły w dwie ogniska...

Pułkownik nadchyla w hymn: „Jeszcze Polska...“ Pod ~~ostrzałem~~ ~~ołowianym~~ ~~deszczem~~. ~~Za~~ ~~pułk~~ skupiskach ~~kule~~ ~~ogniska~~ postawionych ~~dla~~ chorych ...Znużenie przeszło.

Rozpoczęła się rozegrała bój litewski pułku legio. nowy.

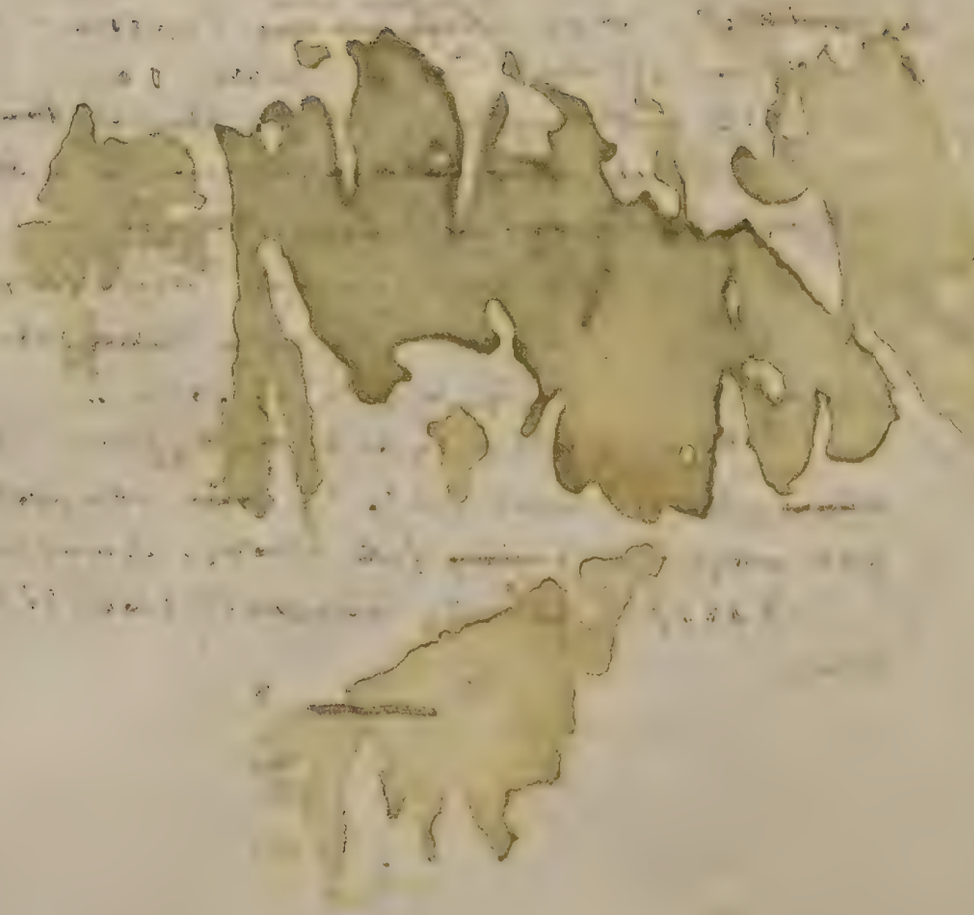

~~Rozkaz Dyrekcyjny (bitewny) Nr 1 z dnia 1 sierpnia~~

Otrzymałem rozkaz, by oddział Kawalerii (pułkowy) Komendy Bonieckowej przybył dla pełnienia odpowiedzialnej służby Komendy odpowiedzialnej.

Konsekwencje z tego, że wozy ~~prowadzone~~ przeznaczone ~~wozami~~ wracać pilnie z pow. Bonieckowej (by podróż umyślnej nie ~~zakłócona~~ zakłócona) polecam na dwa dni ~~na~~ dwa dni naprzód wszystkie (przygotowane) Kawalerię - i jeden ~~pułk~~ pułk pod dowództwem oddział (broń) Kawalerii wyruszył, siedlisko ~~wyruszyć~~ wyruszyć wyruszyć wyruszyć

Stacja [illegible] [illegible] z zwodzonym [illegible]
Kolej [illegible] na [illegible]. Pojechał [illegible] do [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Dusza pola wchłaniała - słuchała
z radością kapania słońca.

Słodki był zapach siana, skoś kosiarze
wstęgę - a na prawo i lewo górskie
zbocza i wierzchołki. Tam wesoł.

~~Tam~~ Sobie kosa błyskała.
Sobie = Sobie.

Ale prawdziwe wtajemniczenie
to nie owoc dziecięcej radości: poznaje
się rozpaczą.

Szepce dziecięco na lewo: Jestem,
Tobie na prawo: Jestem

. . . . . .

Chodzę po ścieżkach. Patrzę
przyjaciołom w kwiaty. Nade mną
drzewa błyskają jak mocny w dłoni
upadły.

W nocleguwanie [illegible] artylerya zaczęła swoje [illegible] introduktywne, granatowe, skimo przekładnie, bo i [illegible] wiadomości się ogień [illegible], przygotowanie artyleryjskie do ataku, gradu [illegible], dalszego [illegible] operacyjne, nie było takie granatowe, jakby [illegible] jasne godziny (7 mil w [illegible]) [illegible] mogli i powinno być

O 7. [illegible] Kompanie [illegible] do ataku. Kompanie, (wypadkiem batalionu) [illegible] batalionu [illegible] do ataku. Kompanie, [illegible] [illegible] [illegible]

64.

chwile natężonego oczekiwania nadchodzą. Śmierć aż, mat – po przerwanku – ~~zaczyna się~~ ozywa się ze zmorzoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyleryjskie ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze. Godzina je. Denesta – – moja. (300 m od jeziorka)

Depesza tel. z pozycji do Komendy Leg. ~~Dywizji~~:

„Dn. 1. VIII. Godz. 11. przedpołudniem – Ani grupa na moim lewem skrzydle, ani na prawem nie ruszyły naprzód, dla tego centrum i prawe skrzydło 4. pułku, które podeszły pod okopy są znowu zmuszone na flankowy ogień od zachodu, podobnie jak wczoraj. – Roja. K

Zwolniony. Wyjania się miasto w blasku ch zór swobodnich
Różowe wieże i mury nad nad złotem polem zbóż...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lubli
nie doznałem.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, z kogo
miastu Któryż mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień
po wyjściu ...ckali.

Czuło się po martwocie po ożyłej ...erwie Piotrk
wa że się do ...olski wiecku.

Ulice roją, tętnią ...ce ruchem swobodnia twarze rados...e
ożywią wiejące - życzliwość ocean s...tyzmów - polecenność ot
warta serc e...tuzjazmem wielkości. Młodzież, z pismo wywarta na
ulicę - jak to w ...eregach ochotniczych w szarych mundurach st
leckich... ...ywała to w ...bliżem walki, przy dźwiękach ...an dzia
...ch dzięcy do ...adu ...pieszne...e. Dobiegł ...osi nas do ...ro-
ja ...ok. Dostajemy tam ...rono ...ab: Kilka kasyn wojskowych
z okolicy, kilka m ...szczych ...ynate...i.

-...romny , ...rosimy ...d razu ...adu.

-...rzywano nas w ra...ona. Niwaty 'zdrowia' tokają - ...rzono
wy ...pełaj.

-...ają Wam i wam, miasto wocalako, ledwie pocztę zdoła-
li ...odpalić.

Doktorowi mobilizowano na odchodne silnych ...ażek
koniaku i staregc tokaju dla chorych.

Jesteśmy w ...kiadzie wędlin. To poczynionych dla pułku na
...mpazych ...ejed...ra zwraca się do nas, że "nona ...rosi, czemu ...

X.

17.

Wieczorem rankiem dnia 5 sierpnia ruszył pułk [illegible] Kierunku podążyła [illegible].

57.

Teraz, jak się [illegible]...

... i do celu od czoła wielka niepogody. Zwłaszcza ... bitelionu pierwszego...

Chodzi się jakoś europejsko patrolem do kiep. [illegible] Pułkownik [illegible] się, wypytuje się. Ten [illegible] [illegible] informacje, [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycją batalionu III.

Siedzimy, jakiś półleżąc, [illegible] zboża pod [illegible] zachyłek wysoki przy krzaju ładnie brzozowego. Pułkownik Konieczny [illegible] późniejszy obiad. Siedzi komendant batalionu, kap. Surowiec, później komendant oddziału Karchowski, porucznik, por. Chiostek. Siedzi też Mokrzycki o sprawach dnia [illegible] odmaszerowania [illegible] a dniu jasnym, słońcem tygodnie przyświecającym, wiemy się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Jedne bryczki, jak muchy, [illegible]
Drugie bryczki, jak bąki siedzące –
Jeden [illegible] jak osy złe, kąśliwe –
Są, [illegible] kuchnie polowe, [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Są kuchnie polowe
[illegible]
[illegible]

Są obojętne, [illegible]
[illegible]

Nie chcemy [illegible]
[illegible]

W tonacji nie-ernej [illegible] sympatycznie [illegible] się. Dnia [illegible] mi się [illegible] [illegible] [illegible]

Chwile tego uniknięcia mijają. Szmer ucichł po przestanku wzywa się ze wzmożoną siłą. [illegible] Kolegom otwarcie [illegible] Czuje się jednak, że przygotowanie [illegible] Myśl biegnie naprzód w trwodze. Sądzę, że jedenasta [illegible] minęła.

Depesza [illegible]

Dzień 2 sierpnia przeszedł na wszelkiej [illegible] stronnej atmosferze. Już się tak mocno wywyczaiło do tego kłopotu, że stał się jakoby normalnym zjawiskiem, nie pociągają ku sobie uwagi.

Pod wieczór rozeszła [illegible] zbliżanie [illegible] batalionu I. [illegible] batalionu II.

Zmienił wygląd.

Jestem na ulicy. Kapelusznicy [illegible] swoje przeprowadzają na stronę wschodnią wzmożenie — [illegible] na lewo [illegible] wzmożyła się [illegible] ruchu, [illegible] jedzą z prawej, z lewej strony nagle dowodzi się zniecierpliwione okrzyki: „Hurra!" [illegible] wzmożyła się publika kawiarniana — pomiędzy [illegible] zapowiedzi [illegible] rozbawiony wzmożenie... [illegible]

Telefon [illegible] dowodzi się nie może... Hak?!

Wypadł [illegible] ulicy, [illegible] powrót [illegible] telefonu rozmowy i skoczył [illegible] [illegible] [illegible]

Chodzi [illegible] wzmożyła się nerwowość. Okazało się, że [illegible] telefon [illegible] od lewej strony [illegible] rozmowę (prowizoryczną) o upadku Orbitowa. Krzyczą hurra! — Mówią [illegible], że zmienił [illegible] — że [illegible] [illegible] [illegible]

Zamilkły lasy. Armat huk
Napełnił przestwor cały.
W zdumieniu patrzy Łucznik-bóg
Na żywioł rozszalały.

Jakiż to srogi, krwawy szał
Ogarnął ludzkie plemie.
Jaki to demon z mroków wstał
I cieniem padł na ziemię.

Zaszło pomroką świata pół,
Ścmiły się słońc powały ---
W jakiś bezdenny czarny dół
Wzrok spada osłupiały.

Kronosie, wstrzymaj chwiejny krok.
Laskę godzin zastanów.
Na ziemię zstąpił straszny Rok.
Wtóra walka Tytanów.

W szeregach batalionu II. [illegible] boku swego pluton
maszeruje z tornistrem na plecach ze znajomy mi jeszcze
z „Sfinksu" podchorąży B., przyrodnik, docent uniwersytetu.
Niski, filigranowy, słaby konstrukcji, [illegible]
na pierwszy rzut oka, zdaje się: padnie
pod ciężarem tornistra. Ale on nie myśli się przyjaźnić, gdy
go mijam – [illegible] z [illegible] jakąś radość i gdy jest spięty ma z oczu,
z trudem [illegible] oczy mrużone i pod stalowymi
okularami wyraźnie jakąś radość, mimo mocno i szybko
wciąż [illegible] trudu. Pułk ma kampanię karpacką
jako ćwiczenie, uczy młodych podchorążych, i kiedy jego
koledzy [illegible], on zostaje w armii swej
skromności [illegible] z tornistrem
maszeruje. Nie myśli o trudzie, nie skarży się – w ra-
dości pełni swe [illegible]. Ale [illegible] gdy zawsze
ten [illegible] nie myśli kurzu w oczy.
Co mu daje tę moc? Co go nie trudzi, nad [illegible]
siłę wynosi? W tych [illegible] oczu mrużonych
pali się idea [illegible] – i ta mu daje moc wytrwa-
nia, radość [illegible] trudu. (Nad [illegible] nie myśl
[illegible] Duch.)

Chwalebna s. 92 wyd 1b.

Hagen

Putkowskiemu Kołłątajowi J. Roji
Dziennik tej drugiej ewakuacji od Ostrai
Jabłoń[illegible] na Litwę /
w dowód hołdu, jakoteż wdzięczności serdecznej
przesłała.

Odbiegły:

Kraków – 300
Lekopian – 100
Lwów – 400
Rosław – 200
Jarosław – 200
Kalusz – 200
Zagórze – 100
Piotrków – 200
Radom – 100
Kielce – 100
Warszawa – 500

2500 r
(2000)

Pułkownik udaje się ku tej grupie i bierze mię ze sobą. Idziemy drogą [illegible] wylotową na wschód. Na prawo las sosnowy, na lewo [illegible] zalesia. Gdy to się stało, ciągnie się rów (ciągnący) przy drodze. Nad olszą rozstawia się gęstwiną o wielkich i nadwątlonych korzeniach, [illegible] W oddali [illegible] dymami dwie wyrzucają: Kozłówka. [illegible] Pułk tu wraz-rozgrzewa. Stamtąd pułkowi grzeją karabiny, [illegible] nadlatujące [illegible] wojska kule. Odpowiedzi [illegible] pojedynczo.

Wkrótce [illegible] nadchodzi rozkaz na lewe skrzydło, [illegible] Dowódca [illegible] (który nas [illegible]) [illegible] zakłada, [illegible] pułkownik, że kompania jest [illegible], gotowa do walki. [illegible] Pułkownik, [illegible], gdy się mu wydaje, daje mu rękawicę [illegible] wyzywa. [illegible] Wkrótce [illegible] [illegible] [illegible]

Jak ...

...

...

Zarządzono pod wieczór przemarsz batalionu [illegible] do koszar i o godzinie 7 rano wszyscy na koni. Wkrótce stanęła przy szpadrze zwarta gromada ludzi oddzielnych na wszystkie miejsca.

Komendy [illegible] kwatery w stodole na wyznaczonym folwarku. Batalion II. zajął pozycje [illegible] folwarku. Batalion I. i 16. które na dwóch [illegible] stanowiła rezerwa [illegible] wzięła kwatery.

Noc [illegible] ciemna przeszła stosunkowo spokojnie. Z wyjątkiem strzelaniny [illegible] się jako nie normalne, jak np. [illegible] które nie [illegible].

Rano [illegible] mieli jednak [illegible] z batalionu II. do opatrzenia. Wyrosła [illegible] z Księżym batalionu, [illegible] zanim [illegible] nie zdążyli [illegible] podjechać.

[illegible] folwark [illegible] się za dnia jako [illegible] punkt [illegible] rozdrożu, stąd [illegible] otoczony, a położony na [illegible] wzgórzu, [illegible] ku wschodowi [illegible] zwraca się do wsi, mającej [illegible] otoczonej [illegible] [illegible] wsi [illegible] dają widzieć [illegible] dobre punkty obserwacyjne dla wroga. Można było być pewnym, że [illegible] folwark, [illegible] [illegible] Kulki [illegible] [illegible] [illegible]

gorący „krew za krew" protest Wygnańców i nacisk na władze. (Odwołanie [illegible] go tutaj, skonfiskowanie [illegible] majątku) niemożliwe.

Dnia 0 Wygnańcy wrócili z pielgrzymki w okolicach Lublina, z którego się wywodzili.

[illegible] na drodze (leśnej) [illegible] obozu rozbitego obozu rozbitego, [illegible] widzieli wszystkie wokół nadchodzące. Krzyczą coś, wybiegają z nowów — od czasu do czasu słychać [illegible] Ojcze Święty, Ojcze Święty! Ojcze Święty!", który echo po lesie rozniosło. Zdawało [illegible] tych [illegible] Ojcze Święty. Jakiś [illegible] [illegible] [illegible]

Gdy wjechali do wioski Krzesimowskiej, gdzie stała Komenda Legionów, [illegible] zaraz na wstępie widzą [illegible] Orkiestra gra — [illegible] ludzie się kupią [illegible] [illegible] — Coś to za uroczystość? — pytam [illegible] — Jakaś [illegible] wizyta... Wiadomo [illegible]

XI.

Wracając z Lublina [illegible] Dnia 8. [illegible] Wygnańcy, [illegible] dowiedzieli się w drodze, że [illegible] [illegible] wracają z Bratsławka [illegible] na Kamionkę i [illegible] w Krzesimowie. [illegible] [illegible] [illegible]

O nieznanej godzinie wieczorej (z pod wzgórza) [illegible] O godz. 4. minut 45. obaj przy moście nad Wieprzem. Nie czekając na straż, która [illegible] zatrzymać się mogła, ci przybysze [illegible] i szybkim marszem [illegible] spalone tygodnie, które przyszedł do Tabaryna, gdzie [illegible] wzgórzach, zmuszony opuścić wioskę, przygotowaną przez obrońców, cofnął się [illegible] na północny-wschód. Za pułkownik rozwinął bitwę: bitwę [illegible] na [illegible] [illegible] / III. [illegible] w [illegible] z [illegible] (nazwisko), III. Kozacy na lewo, na Rudy, a z I. [illegible] przybyły [illegible] z [illegible] wioski na [illegible] stanowisko [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

Komitet lub Rada organizacji pomocniczych dla Legionów polskich.

Celem Komitetu jest zkoordynowanie wspólnej akcji pomocniczej dla Leg. Pol. i rozsze-

Gdzie natkniemy na mur?

Przechodzimy [illegible] drogą, na której okopy [illegible] z wetkniętymi [illegible]. Ruiny w stronę wschodu. Zaczęła w kierunku Bronisz Lisowskiego? Idziemy prosto ów mur bydlęcy – jak pochyłego się przy. [illegible]

Wschodnie dwie [illegible] lasem, [illegible] [illegible] [illegible]

2. Monastyr w Leśnej
(Miasto Mścisław)
3. Lubelskie.

Przeszły s. 107 wyd. zbior.

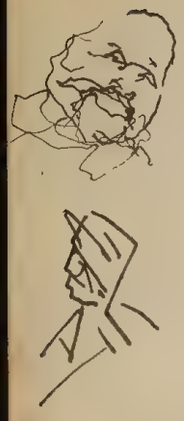

9.

XII.

Przeźdźmin Krzyżów.

XII.

Wszedł nasz pociąg (czwarty) ~~wyprzedzający pustkę~~ dojść w kierunku oznaczonym ~~Krzyżowemu~~ Krzyżowemu kościołowi. Postanowiliśmy ~~tego~~ tego wieczoru ~~nie~~ nie ~~mapy~~ wiadomości, bez ~~mapy~~ pośrednictwa map i przewodników, po Krzyżach kolejno wyjść. Idzie tych Krzyżów... Leśnia się koło dróg, po potoku – ~~Dachy~~ chyla się, idą w różne strony. ~~Wyjście~~ Wszystkie ~~wyjście~~ jednako wysokie, jak drzewa, które dźwięk Chrystusa. Mapiny na wiek z różnych lat: najwięcej ~~rosyjskiej~~ rosyjskiej mapy, a stare ~~ukraińskie~~ polskie. ~~Mogiła~~ ~~z Krzyżem (z Krzyżowej góry koło Lwowa)~~ lub białoruskie]

Mogiła z krzyżem pod lasem koło Kostenina. Mogiła nieznanych.

W Kalkowszczyźnie, wsi-siedlisku, które objaśnia nas, że leży obok jej, siedzi się jej.

W Dołhej ~~cerkiew~~ cerkiew – pod wieżą – ~~napis~~ napis na cerkwi tablica w murze ~~wmurowana~~ – data 1838. Ludzie stary schodzą się – ~~tu~~ tu ~~stoi~~ stoi się polska wioska?
w ogóle ~~po~~ po Białorusi nieznośnie.

Spotkamy się ~~wiele~~ wiele razy, te nieszczęsne: „Pracowałeś uczciwie?"

W Żerocinie – stodoła chaos-kaleczeństwo.

Stary przewodnik, wskazujący drogę na Bug – drepce koło konia pustkowisko – Litwa stary.

~~Krzyże~~ Krzyże wydaje – po tych-czterech razem pięć drzewek. A ~~pięć~~ pięć ~~wieków~~ wieków, ~~jak~~ jak się wchodzi, cały zakątek ~~wieków~~ wieków ~~Krzyżami~~ Krzyżami – wyjdzie, ~~Krzyżami~~ Krzyżami jako dzwon słowiański Chrystusa.

Ukrzyżowana ta ziemia...

10.

Dwór Worsule.

Zbocz[illegible] z pola ku bramie ogrodu. Kolumny batalionów pozostały daleko za nami.

Partownik skierował konie wzdłuż parkowej ściany, za którą my, za nim.

Wkrótce wyłonił się z boru drugi pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pałac siedziba.

Przed folwarkami zsiedliśmy z koni — oczy pozostałych rozwarły się, bo przed parkiem.

Ścieżka od stóp muru, którego środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, wspinała się w lewo, otwartą furtką, w tył, do ogrodu, pełnego rzadkich krzewów, a otoczonego dokoła wysokim murem. Ścieżka na końcu znikała za zakrętem muru. Jej polana wytchnieniem dla oczu po utrwalonych obrazach zgliszcz.

W tym samym mniej więcej (przyjemne, zacisznie obwiedzione) otoczeniu:

— Jakże tu pięknie! Jak cicho, jak ukojnie! Zdaje się, spokojne ludzkie bytowanie tu mieszka.

Zdawało się to potwierdzać [illegible] spokojny dym z kominów [illegible] pracowity gwar [illegible] ptaków i owadów: pracowity [illegible] wokół parkiem — a [illegible] wolno pełzający wokół zamykającego [illegible] pierścienia.

Skierowaliśmy się [illegible] ku furtce, ku której [illegible] siedziba [illegible] i oczy nasze, zwrócone [illegible] zadrżały.

Okna powybijane, drzwi pootwierane, wszystko z ganku [illegible] i okien pozrzucane [illegible] na murawie zdeptanej [illegible] walały się w bezładnej kupie: skorupy drogich naczyń, szczątki gipsów, rozbite kawałki ram złoconych, drzazgi [illegible] mebli, książki [illegible], [illegible] zbroi, [illegible] drucianej, [illegible] lalka, pantofelek...

[illegible] okna, przez drzwi [illegible] [illegible] pokoju [illegible] [illegible] [illegible].

Z jednej boczną wyszedł [illegible] [illegible].

— Czy kto [illegible]? — pytam [illegible].

— Jest [illegible], [illegible].

— Państwo [illegible]?

— Wyjechali. [illegible].

— Kto to tak [illegible]? — [illegible] wskazuję [illegible].

— Nikt, panie. [illegible]

— Kiedy?

— Zawczoraj. Był [illegible] [illegible] Halicki, Bilski [illegible] [illegible] Kozi, [illegible] [illegible] [illegible] jak wielki wyjechał, tak do dziś.

17:

(spowiedzi)

ciały z nim [illegible]. Ten nie chciał odbierać [illegible] i [illegible] pomagał. [illegible] (nie był sam [illegible]. Kiedyś był - przy- [illegible] wśród [illegible] - [illegible] i [illegible] [illegible] u [illegible]). Kiedyś [illegible], do- prosił kogoś [illegible] [illegible], [illegible], [illegible], [illegible], [illegible] nawet [illegible] w [illegible] na [illegible] — [illegible]. Te [illegible] [illegible] [illegible] - i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], w [illegible] [illegible] [illegible]

~~Miasto Mnichów~~

Koncert w Lisiej, na Podkowie.

Podkowiak Jot vorkes wyprowadzał, ~~wiązał dwadzieścia~~ ~~kolumny~~ ~~kolumny~~ ~~wchodziły~~ ~~na~~ ~~w stronę~~ ~~w~~ ~~Skrzyku~~ ~~kuszu~~. ~~Kolumny~~ ~~Podkowiak~~ ~~bukiety~~ ~~utrzymały~~ ~~się~~ ~~na~~ ~~w stronę~~ ~~południowo-zachodnią~~ ~~okręgu~~, ~~na~~ ~~Skrzyku~~ ~~kuszu~~. ~~ciemna~~ ~~pomnik~~ ~~płaski~~ ~~kwiaty~~, ~~posiadał~~.

~~Koniec~~ (~~Dwie~~ ~~mnie~~ ~~mnie~~) ~~w~~ ~~Mnichów~~, o jeks wiosny, Dwione ~~wyjechały~~ ~~na~~ budowle. Białe jakowe ~~groszki~~ (zielonkawe) i czerwone groszki, do pół zeszłego Drzewami, z pistaszami ~~na~~ ~~wiatrakopitami~~ różnej wielkości. Rozwój to ~~wyglądu~~ ~~Zielone~~ ~~Zielone~~ ~~Zielone

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda, o pięknej, lecz bladej i zamarłej twarzy, zalem spowiałym owinięta, z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek czy psina? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów - grupa niewielka żydów. Dziw - żaden głowy nie odwróci, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały. - Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wrzepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zajechał z boku.

- Jak się ta miejscowość nazywa?
- Ozarów, panie.
- Kto tak zniszczył?
- Moskale spalili.

Długo pamiętnym dla pułkowian zostanie dzień 15 lipca, gdy uformowany wreszcie pułk czwarty Legionów wyruszał w pole. A zwłaszcza moment ten, gdy wiły przez trzy wzniesienia na zawsze wspaniałomyślny, gdy po morzu polowej, na błoniu, wobec jasnego nieba, wobec zebranej licznie publiczności i władz wojskowych, defilowały oddziały pułkowe przy marszu czwartakowym. Jechał poprzód pułkownik, o głośnem przez (odbytem) w bojach karpackich imieniu – jechali za nim inni oficerowie pułku, wiodąc bataliony swoje, kompanije – trzy równo, równo, sprzężone mocno wreszcie –: a gdy mijali oczy żegnające, salutujące, dreszczem przysięgłej powagi uderzały światła oczu i światła wzniesionych szabel o serca ostające. A dało się z tych przysięgłych, dumnie podniesionych głów

odrzuć ~~jasne~~ jeszcze jidno, co; cień tragizmu pewnego niby refleks przerwości na mijające sercu rucające; gest osobliwy dej formacji legionowej ~~Wiadomości~~ Świadomości. Do świadomości odchodzących krewieństwo nijakie z onym „bysiącem walecznych" — myśl o sobie, świadoma zadań bojowych: „Czwartacy..."

Rozkazem Komendy Legionów z ostatniej chwili do pułku czwartego przydzielony, zdążyłem jeszcze w nocy pociągiem którym odjeżdżał batalion III. Pierwszy i drugi już były odjechały.

Kolej dochodziła do Ostrowca, gdzie też znaczenia była pierwsza kwatera pułku.

Po wielu wolnej dzień nastał 17 lipca, pogodny świeży. Wczesnem ranem wyruszył pułk z Ostrowca, drogą, w kierunku na Ożarów.

Pochód odbywał się dla ćwiczenia marszem ubezpieczonym. To znaczy: naprzód patrol pieszy kpr. zw. szpica; za nią w odstępach pewnych, pojedynką, widząc się jako służby telegraficzne - tyczniki; po obu stronach drogi

w oddaleniu znacznem - patrole boczne; za ostatnim tąpnięciem - kompania wysunięta, ubezpieczająca; zaczem bataljony, w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami kawalerji w miarowych, w bojowym porządku; na końcu tyły.

Postępował tak pułk rozwiniętym frontem, drzewami cieniony, wił się na zakrętach, prężył się w zgórbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, do spiętrzał się w mur ciemny, tyskliwy, gdy las wycinała prosto.

Oczy spoczywały po obu stronach drogi tamy zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wdzierały się jakby strumieniami powodzi skłócone. Przepłynęło tu widać przed nami sporo wojska, którym nie starczyło tamy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przyjemnej trawie i wyświecały się tu owdzie taflami ścierniska.

Uderzały wzrok naprędce zebrane pola, częściowo w kopach, częściowo na porosach -

jakgdyby ktoś przemożny rozkazywał od potężnych żniw odpoczywać. I oto ziemia świętuje. Żyznej duszy - jak zagonu długie - nie widać. Gdzie ten narod-właściciel, który nadzwyczajnie ceniąc ziemię rodzą w takim opuszczeniu zostawia? — Odpowiedź nadto miała nam myśl nasuwać po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytrwale nad sporą okrągłą łysiną zalewało, padając z wysoka, ściernie, łąki, zboża, z rosy dużego jeziora nie obeschłe, kładło się w poprzek wspinającym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w polu. Ta świadomość, przejęta świeżością wonnego porannego powietrza nadawała żołnierzom rozmiłą dumę i podnosiła krzepkie tężyzny oficerskie. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, do głosu ze

swych prowag karpackich Bolesław Ż. Roja, jadący zaprzód słabem swym, zaćmiał się w mgłach drogi bocznej i lustrował zostrożnym wzrokiem nabżywające otoczenia.

Pierwszy szedł batalion kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materjał ~~świeży~~ świeży, przeważnie z królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany, sprężył się sprężyście, postawnie — znać było w ich postawieniu wojskowem szkoły dobrej.

Jadący na czele kap. Galica, były komendant batalionu wtajemniczającego, mimo że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się był urodził: tak w nim się zjednoczył gest junacki z postawą. Obok jechał jego adjutant, równie postawnej postawy, chorąży Kalidzyński. — Pierwszą kompanję prowadził porucznik dzielny oficer por. Bończa-Uzdowski — oddziałem pierwszorzędnie nawabionych maszynowych, nekolącem wszystkie bataljony nieprzyjacielskie

chorąży Kijkiewicz, któremu aż very smia-
ły się na rozum, że wkrótce swoich gruchoczących
maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski,
człowiek młody, a już w kampanji karpackiej
dobre zasłużony. Batalion jego składał się też
przeważnie z karpatorów. — Oddział drugi ka-
rabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

Trzeci batalion prowadził porucznik Szerauc,
który, również kampanję zimową w Karpatach
przebywszy, od sierżanta do rangi tej trudem
zasług dorósł. Zdobił zaś batalion, jak inne
zbroje, adjutant jego chorąży Browarski. —
Tren prowadził chorąży Gniżdż.

Pułkownik zrobiwszy przegląd,
poprawiwszy to i owo w pochodzie ruszył
koniem i wkrótce znalazł się znów z gromad-
ką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc
przez błoty pełne w powietrzu oparem,

Bezsilnem, w kierunku wschodnim.

Widzenie przyjmują oczy – w niskich mijanych pejzaż – kraj suwy, nowe, obrysowujące się obrazy rabowniczej ziemi o znaczonych falistościach. Jak długo opatrzonej monotonji równiny piotrowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, niemalno wieńcami lasów otoczonych.

A myśli wybiegają naprzód, ku nieznanemu końcu drogi. Tajną jak ptaki w niebiosy przewietrznej – i nikną. Rzeczywistość bogata drobnych spraw przechodu pułku i nierzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Tam gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? – Jest tylko przeszłość drogi – wzrok wybiegający – uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu. – Gdzieś, niedaleko, wojna – i my jesteśmy na wojnie pierwszy. Marsz gdzieś blisko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Konie pianie przyprószone morzem i wstającem

już gorącem przedpokoiu, aby sobie dodać ochoty, zaczynają w przystępny rytm szeregowi śpiewać. Zaraz niemiało, prędzej, aż wreszcie z kompanji przodującej wybija się chętliwsze piosenki ~~przodującej~~ czwartaczej:

„Przyszliśmy napoić nasze konie –
Przyszliśmy napoić nasze konie –
Za nami piechoty pełne błonie –"
Za nami piechoty pełne błonie...

Chwilę mniej – Kompanja następna podjęła:

„O Jezu! a cóż to za wojacy?
O Jezu! a cóż to za wojacy? –
– otwieraj, niebój się to czwartacy,
otwieraj niebójsie to czwartacy."

I już cały batalion śpiewa:

„O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
– nasz rany otwiorie bysmy radzi,
Nasz rany otwiorie bysmy radzi."

Gdy mocniej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawdą tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie trwało w piersiach wszystkich - od komendanta do ostatniego w szeregach.

Okolice, dokąd dalej zapuszczali się w ziemię radomską, zachowały przed nas ślady, coraz bardziej zatarte. Zdawały się też zauważyć w drugi różne rozruty rowów, a pod wyniesieniami gdzieniegdzie rwane linie okopów; świadectwo niedawno minionych walk.

Zachodni przód myśl drogą pierwszej Brygady - gdzie tu niej na południowi krwawiące się: Opatów, Konary - ciężkie tamtejsze przeprawy. Tędy droga ta musiała przechodzić przeważnie w kierunku północno-wschodnim.

Cała puszka dosłownie schyliła się, która się zwolna wynosiła na przeciwległy płaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z bliska oglądać rowy strzeleckie, po obu stronach co pewien czas w różnych odstępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu

11

i robocie. – Stąd atak wroga, ku górze. – Na wzniesieniu, pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się przeciwnika oficerów rosyjskich. Również za przechyleniem w kilku odstępach – rowy rosyjskie, rezerwy.

Łan zboża skłóconego, a dalej wśród ciemny lasu.

Zjeżdżamy po schyleniu wolnem, a później w dół – ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się w zagłębiu rozbitem na prawo zarysy ciemne domów i na wzgórku przeciwległem w około nich mury białe kościółka. Czy zdołamy wymienianą w rozkazie rannym Ożarów?

Teren zachyla się przed nami. A przed nami mrące – bowiem z południa już bitwa – nasuwa naprzód całe wzniesienie przekreślone, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wdzięcznym uśmiechem naprzeciw...

Mury się przybliżają... Zapewne

miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi. Marzy –

Oczy się wdrożyły. Co to jest?

Prawda to – czy mojak chyba?

Kominy czarne – nic więcej. Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

Zbliżamy się – wjeżdżamy wolno, z zalskiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej chyby zniszczenia oczy nasze dotąd nie widziały. Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy czerwoniaste – pięści przemsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerez ściany patrzące ocrodotami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, czerwoniałych kamieni, jako też kupy szczątek pozostałych – zalegają miejsca pobóg.

Domy pozostałe otwarte.

15

Gdzie nigdzie drzewka samotne ostałe, dziwną siłą jeszcze nie wyrobione. Widać z nich, jako i z tamtych sean, że mury wyprowadzane były pionowodnie, z gładzonego białego, piaskowca.

Ni jednego domu całego. Spalone wszystko dowcipnie.

Nawet oczu nabrowania studnia pełni pożar - znać i wodę z nich wyjął.

Wiśnie czerwone uschniętych drew otaczają zdobą śmierci do ruiny i zgliszcza.

Jedynie wolno środkiem tej miałości.

Z nikąd żywej duszy, żywego jestestwa. Wszystko umarło.

Tu dworzec na placu do cna wypalonym, który sadem być może, lub drzewicem dla zabawy dziatwy, zwęglone pnie drew sikutami czerwonymi straszą.

Z ulicek zawalonych gruzami, oczy rozszerzone pustki wychodzą.

Na pustym progach, w rzędach ziemi odkrytych – przerażające opuszczenie

Mareycie...

W odwarkem wzroku jakaś postać. Niewiasta młoda – o pięknej, lecz bladej i zamarłej twarzy – trudem spętanym owinięta z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W oborze coś się rusza. Czy krowa? Stare coś między zwaliskami.

Na placu drewnym, na rupieciach gruzów – grupa niewielka żydów. Dziwnie żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały. – Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wpatrzony. Dłonie jak drzewny korzeń rolan splecione Tak siedzą.

Orlęk jakiś stary zawrócił z boku.

– Jak się da miejscowość nazywa?

– Ożarów, panie.

– Kto tak zniszczył?

– Moskale spalili.

— — — — — — — —

15

Daremny obraz mysli, by zrucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak z mura ciężkie bębie ocrom, gorąc ~~s~~ spada na serce.

Wyjechawszy nad on Ożarów / właściwej już Zo. Ożarów / na wyniosłe rozległe, mieliśmy sposobność ~~obejrzenia~~ obejrzeć z bliska porosłe tym rosyjskich pozycji. Doskonale wybrane i urządzone. W brzegu całej krawędzi wzniesienia, na schyleniu, - jak tukami rża - ciągnące się okopy zakryte z rogami wysuniętymi, z bramkami, z rozległemi przedpolami płotów obronnych. - Niepodobieństwem wydaje się, by pozycje te były wcześ zdobyte; chyba obejściem; tak się też podobno stało.

Minąwszy pozycji grubsze wzniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną ~~polną~~ z gościńca i ~~P~~jeżdżamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem nikły czarny obrysy zwłok upadłego ptaka - resztki wiatraka spalonego.

Ks. Kochany! Jak Ci wspomniałem, przygotowuje do czytelniczego biura wydawniczego M.K.N. (Biblioteki) jest „Drogę Chrystusową". Jest to opis drogi (nastroju, myśli, jaki) jaki przeszedł człowiek od Ostrowca-przez kolejne, środkowe, wyższe klasy. Prosił Cię, żebyś [illegible] Ks. Dalszy „Dziennik Polskiego" czy Redaktor chciałby mieć [illegible] wydrukowane – o ile, to [illegible]. Czy chciałbyś dopisać mi Ty? (jak myślę i pod tytułem przed, to znaczy – charakter drogi). Jeśli [illegible] honorarium etc. – I dyż mi odpowiedź Redakcji przez ks. Ekscelencję.

Do [illegible] przez ks. Exc. z wspomnieniem (mogę bowiem nie zdążyć fotografować).

Gdyby [illegible] przez mnie i wydrukowane mi [illegible] (po wojnie) [illegible] wspomnieniem, że [illegible] wcześniej etc. Jeszcze – wszystkiego tylko na Kochanie wspomnienie.

Wasz

Kwatera [illegible]

Po chwili [illegible] 17. Lipca, [illegible] posadzy, [illegible]
[illegible] wyruszył pułk 2 Ostrowca, [illegible] Oleśnicy
Sroda, [illegible] Oleśnicy. [illegible] [illegible] Pochód odbywał
się [illegible] [illegible] [illegible]

— Ta, [illegible]

„O mój rozmarynie rozwinął się..(hs)
[illegible]
[illegible]
Rokitno się.

Dochodzi [illegible]
Z [illegible] Kompanii Sowa:

„Przy chałupie [illegible]
Przy chałupie [illegible]
Za [illegible]
Za [illegible]
[illegible] Druga Kompania [illegible]:
— O jem! a [illegible]
[illegible]
Otwórz, [illegible]
Otwórz, [illegible]

I [illegible] [illegible]:

O jem dokoła [illegible]!
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Dokoła, [illegible]

— Ta, [illegible] Dokąd? [illegible]!
— Do wody...
— Wróć!
— [illegible]!
— Nie [illegible]!
— Rokitno! Rokitno!

Kompania [illegible] Drugiej Kompanii. Przyłączone [illegible] w wodzie [illegible]

II. Otwór – [illegible] (pierwsza wizyta...)

IV

* [illegible]

Okolica ... [illegible] ... Dużo się zmieniło ... [illegible] ... [illegible] ... [illegible]

2 uliczek, X zewchnąd strzeżonych - [illegible] ocy nowszych pustek wychodzą.
[illegible] Kobiety grona widzi.
Na progu otwartych ku nim drzwi domów grona siedzi.

[illegible] uliczek wokół nachylone domy pełne domowej ciemności, postrzępione od ziemi widnokręgu a nisko [illegible], to ciemnawe, ciemne, jak groźne zdjęcia wypełnione.

[illegible] Ciemność wyczuwam - i na wystarczy wzrok potrzebuje wzroku. Gdzie pomóc z myśli wyrzucić w mowę ogólnej miłości. Czy wróci?

[illegible]
Jednemu wolno słowikiem być...
Z wielu wzywa drugi, ciągnąc wspomnienia.

Wsiami zwracały otwarty w ciemny chaos [illegible] jakieś postaci. [illegible] Niewiasta modli o powiatu trwogę - blady i [illegible] i zamarły - z dziecięcia na wzgórku. Chłopiec, mężczyzna.

[illegible] Uliczce coś się mówi - [illegible] Czuć coś pośród? Słowo coś między zwierzętami.

Na placu drzewnym, na kantach [illegible] - [illegible] [illegible] siedzi. [illegible]

Dzień [illegible] ciemny [illegible] [illegible] Ziemia ciemniejąca mówi.
Żaden [illegible] nie podniósł. Żadne oczy ku niemu się nie otworzyły.
Nikt [illegible] nie obudził, kto jadł. Wszelki i [illegible]. Wzrok za zbliżonych - w jeden punkt głowy wcześniej - czy wzrok co, czy czyjś - nie [illegible]. K. Słowo jak zupełny wróbel, który [illegible].

(Wszystko po [illegible] [illegible])
Tak to obraz Obrazów pozostał za nami. Długo jak [illegible].
Na drzwi oczom - długo grona ciemnieje serce.
Wyjrzeliśmy nad [illegible] na wzgórze rozwidlone, mroczne.

Chmurom [illegible] i Mowie w dzbanie z [illegible]

[illegible] Dzwonienie dzwonów;
[illegible] [illegible] [illegible] [

Gdyśmy dali zetknęli się w ciemnej nadomce,

Kiedyśmy wyszli, kleczący na drodze [drugi] wołu wyjściu – obydwa zgięciu zaczęli wyrzucać do [ust] swoi [ziemkowe]. – | Nad wozem [stanęli] [ziemkowe] [apostoł. płaci] [ziemki] wielkie wyrzucenie –

I [ziemkowe] [ziemkowe] wyrzucenie. Rzekły komunie [ziemkowe] wtrąd [ziemkowe] [ziemkowe] [ziemkowe] – [ziemkowe] [ziemkowe] – [ziemkowe] [ziemkowe] [ziemkowe]

IV

Na godzinę 6 rano dnia następnego wezwanie z chórku batalionu na zbiórkę pod Jagiellonkę.

Dzień wstał, jasne po ostatniej [illegible] deszczowej dnia poprzedniego, słońce jeszcze [illegible]. [illegible] na otaczające [illegible] z [illegible] strony batalionu, formujące się na [illegible], w podskoku pomarańcza (ostrzeżenie) [illegible] [illegible] wymarsz z Ostrowca [illegible] punkt zbiórki.

~~Droga kwatera~~ Okolice gotowych - przed

" (Miejsce przy Komp. Komendy -) √

Ostrowiec ul.: Wiślańska - Solna (z wiślanej mostu („Wielgiem Wiślą")

Odpoczynek na rynku.

Przejście przez Wisłę.

Na wzgórzu [illegible] - przy cmentarzu (wzdłuż kolumny) → Front przeciwnika (Sudice z Podhale - Kamienica [illegible]) --

Postój [illegible].

Do Księżomierza. (Dojazd w piosenki)

Do Ludwinowa.

~~Las~~ [(Wille w lesie - ~~Ok~~ Chudowa Jedenaki rozgłośnie - kuchnie polowe --)]

Dalsza - mój - z Księżomierza

Noclegi - Komendy

O 6½ rano pogotowie w rynku - Wymarsz.

k 1284

Droga Czerchawów.

I. [illegible]

II. Olszewo-Jaroszów

III. Przejście przez Wisłę Ludwinów

IV. Pod Majdanem (Kobylanka)

V. Obóz w Czortnie.

VI. Pod Jastkowem

VII. do Kiełczyna

VIII. Wola Osmolska

IX - Za Bug!

Wozy

Wozy ? Ludwinów

Wozy ale przez Wisłę chodzą piesi

Z Kazimierza Dolnego

Wozy z Kazimierza w Lublinie.

IV. Kozłowiec. Ludwinów. Kazimierz. Ludwinów. Kazimierz.

V. Pod Majdanem.

Data

dnia

jąca; zaczem bataliony w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami karabinów maszynowych, w bojowym porządku; na końcu treny.

Postępował tak pułk rozwinięty szosą, drzewami cienioną, wił si, na zakrętach, przeginał się w zgurbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, to spiętrzał się w nurt ciemny, łyskliwy, gdy szosa wycinała prosto.

Oczy spotykały, po obu stronach szosy, łany zbóż przejrzałych, gdzie niegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi stłoczone. Przepłynęło to widać przed nami sporo wojsk, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przygasłej trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ściernisk.

Uderzały wzrok napół zebrane pola, częścią w kopach częścią na pokosach, jakgdyby ktoś przemożny robotników od pilnych polnych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje. Żywej duszy- jak zagony długie – nie widać, Gdzie ten naród - właściciel, który nadwszystko ceniona ziemię rodną w takiem opuszczeniu ostawia ? - Odpowiedź na to miała nam wyjść naprzeciw po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytoczone nad spory okraj nieba, zalewało, padając z ukosa, ściernie, łąki, zboża, z rosy deszczu nocnego jeszcze nie obeschłe, kładło się w poprzek maszerującym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, popierana świeżością wonną pogodnego rana napawała żołnierza zrozumiałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę oddziałów. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich przewag karpackich Bolesław J. Roja, jadący naprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion Kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich mie-

siącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie - znać było w ich postawieniu wojskowem szkołę dobrą.

Jadący na czele kap. Galica, były komendant Batalionu uzupełniającego, mimo, że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednolicił gest junacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Relidzyński.- Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer por. Bończa-Uzdowski.- Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzących w skład batalionu kierował młodziutki chorąży Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, iż wkrótce swoich grzechocących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski człowiek młody, a już w kompanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jegoś składał się też przeważnie z Karpatczyków.- Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

Trzeci batalion prowadził podeszły w leciech a krzepki jeszcze porucznik Szerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak mak zboże, adjutant jego chorąży Brzozowski, zawsze elegancyą kwiecisty. Tren prowadził chorąży Gwizdz.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce znalazł się z gromadką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc piersią ochoty pełną, w powietrzu czystem, bezpylnem, w kierunku wschodnim.

Wdzięcznie przyjmują oczy - w miarę mijanych wiorst - kraj nowy, nowe, odkrywające się obszary radowskiej ziemi o znacznych falistościach. Po długo opatrzonej monotonii równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasów ociemionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Tają jak ptaki w niedojrzy powietrznej - i nikną. Rzeczywistość

bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Idee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? - Jest tylko pewność drogi - wzrok wybystrzony - uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu.- Gdzieś, mówią. wojna - i my ponoć na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blizko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanie, przymużone marszem i wstającem już gorącem przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przyosłabły rytm śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie, aż wreszcie z kompanii przodującej wybija się chełpliwość piosenki czwartackiej:

" Przyszliśmy napoić nasze konie -
Przyszliśmy napoić nasze konie -
Za nami piechoty pełne błonie -
Za nami piechoty pełne błonie -...."

Huknęło mocniej - kompania następna poparła:

"O Jezu ! a cóżto za wojacy ?
O Jezu ! a cóż to za wojacy ?-
- Otwieraj, nie bój się, to czwartacy
Otwieraj, nie bój się, to czwartacy.-"

I już cały batalion śpiewa:

" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Warszawę odwiedzić byśmy radzi."

Gdy mocnej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawdę tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich - od komendanta, do ostatniego w szeregach.

II.

Okolice, gdyśmy dalej zapuszczali się w ziemię radomską, zachodziły przed nas pagórami, coraz bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi żółte rozrzuty rowów, a pod wyniesieniami, gdzieniegdzie zwane linie okopów; świadectwo niedawno minionych tu walk.

Zachodzi przed myśl droga pierwszej brygady - gdzieś tu niżej ku południowi krwawiące się: Opatów, Konary - ciężkie tamże przeprawy, Tędy droga ta musiała przechodzić, prowadząc w kierunku północno- wschodnim.

Czoło pułku doszło schyłości szosy, która się zwolna wynosiła na rozległy płaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z blizka oglądać rowy strzeleckie po obu stronach co pewien czas w różnych ostępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu i robocie. Stąd atak szedł, ku górze. Na wzniesieniu pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się puste łuki okopów rosyjskich. Również za przechyleniem - w kilku odstępach - rowy rosyjskie, rezerw.

Zjeżdżamy po schyleniu wolnem, a później w dół, ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się z zagłębia zarysy rozwidlonem na prawo zarysy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległym, w okoleniu drzew, mury białe kościółka. Czyżby to wymieniony w rozkazie rannym Ożarów ?

Teren zachyły przesłania. A pragnienie nużące, bowiem z południa już było - nasuwa naprzód całe winnice pokrzepień, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wdzięcznym uśmiechem naprzeciw.....

Mury się pokazują.. zapewne miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi. Naraz -

Oczy się wzdrygły. Co to jest ?

Prawda to - czy majak ohydny ?

Kominy czarne - nic więcej, Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

Zbliżamy się, Wjeżdżamy wolno, z zalękiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej ohydy zniszczenia oczy nasze dotąd nie widziały. ~~Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.~~

Stoją one kominy czerniałe,- pięści pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian, patrzące oczodołami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, zczerniałych kamieni, ~~jakoteż kupy stężałe popiołu, zalegają miejsce podłóg.~~

Doły piwnic otwarte.

Gdzie niegdzie szczyty ~~XXXXXX~~ samotnie ostałe, dziwną siłą jeszcze nie upadłe. ~~Widać z nich, jako i z dziurów ścian, że mury wyprowadzone były jednomodnie, z gładkiego, białego piaskowca.~~

Ni jednego domu ocalonego. ~~Spalone wszystko do szczętu.~~ Nawet ocembrowania studzień ogień pożarł - snać i wodę z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza.

Jedziemy wolno środkiem tej martwoty.

Z nikąd żywej duszy, żywego wejrzenia. ~~Wszystko umarło.~~

~~Tu ówdzie na placu do cna wypalonem, który sadem był może lub dziedzińcem dla zabawy dziatwy, zwęglone pnie drzew kikutami zczerniałymi straszą.~~

Z uliczek, zawalonych gruzami, oczy rozszerzone pustki wychodzą.

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych - przeraźne opuszczenie.

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda - o pięknej lecz bladej i zamarłej twarzy - szalem spłowiałym owinięta,

z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W śliczce coś się rusza. Człek, czy psina ? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów - grupa nieiwielka żydów. Dziw - żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały.- Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

- Jak się ta miejscowość nazywa ?
- Ożarów , panie.
- Kto tak zniszczył ?
- Moskale spalili.

- -

Daremny otrząs myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak zmora ciężyć będzie oczom, grozą padać naserce.

Wyjechawszy nad ów Ożarów / właściwiej już Pożarów/ na wyniesienie rozciągłe, mieliśmy sposobność obejrzenia z blizka pozostałych rosyjskich pozycyi. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia, na schyleniu - jak łukami szła - ciągnące się oko zakryte, z kątami wysuniętymi, z bocznikami, z rozległemi przedpolami płotów odrutowanych. Niepodobieństwem wydaje się, by pozycye te były wręcz zdobyte, chyba obejściem, tak się też stało.

Minąwszy połogi grzbiet wyniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną z gościńca i zjeżdzamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny olbrzymi zewłok upadłego ptaka, resztki wiatraka spalonego.

I, Janików spalony. Dwurząd kominów zczerniałych - jak wieś była rozłożona - po obu stronach drogi. Zaledwie kilka domostw czy stodół w końcu wsi zostało. Ocalały jeszcze powyżej na uboczu położona szkoła, kościół i plebania, gdzie też stanęła kwaterą Komenda pułku.

Z dziedzińca plebanii widać było zgliszcze wsi całe jak na

III.

Na godzinę 6 rano / dnia następnego/ naznaczono zbiórkę batalionów na szosie pod Szymanówkę.

~~Dzień wstał, po osuszy słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.~~

Na oznaczoną godzinę spłynęły z trzech stron bataliony, formując się na szosie w podobnym porządku, jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. ~~Na końcu tyrny.~~

~~Przeszła obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie.. Poszła naprzód dla sprawdzenia a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.~~

870. Orkiestra uderzyła w rytm " Marsza czwartaków".

Pułk ruszył. — — — —

~~Kolumny wyciągnęły się, budząc w oczach patrzących otuchę.~~ Batalion pierwszy, drugi, trzeci. Łączne z nimi oddziały karabinów maszynowych, ze swymi jukami na grzbietach małych a mocnych koników, przypominają jakąś kawalkadę z południa.

Dalej szare płachty trenów, przerywane ciemnemi bateryami kuchni kompanijnych.

Przemknęło pobok szosą samochodów kilka Komendy Legionów. Za chwilę powozy nas wyminęły - i na swojej kwadrydze, jako ~~wódz rozparty, gruby kucharz szłabowy.~~

Dążymy kierunku wschodnim. Ziemia się rankiem słonecznym uśmiecha.

Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, popielisk wojny - ~~(żarów, Janików)~~ - ale gdy wkraczamy znów w bezosiedlne obszary, w pustać słońcem obsianą, radosną, widzi się, że to majak był, jak sen przykry, a nierzeczywisty - znowu duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca.

Wyszło słońce o rannej godzinie .
I stanęło w poprzek mojej drodze -
Już mię pewno szczęście nie ominie,

Poimane przyprowadzę wodze - -

Śpiewa się niejednemu ballada o sobie samym. Najsłuszniej jednak, bez urazy prawdy, możnaby ją przypisać pułkownikowi onemu, który jako witeź dawny w osępieniu na czele pułku swego jedzie: wprost w słońce — bo stamtąd wstało, z nad przeczuwanej już śpiewem serc Wisły. Wykręcił się w siodle i w tył za siebie po ruchliwych falach głów - jak szeregi się kołyszą - patrzy.

Oczy, zniechęcone powolnością węża długiego kolumn, znów ku słońcu przed siebie obraca. Dotknie konia ostrogą i naprzód ruszy. Wnet zakryje go mgła gościńca. Utonął w słońcu - tam, za tem wzgórzem świetlistem.

Komendę pułku w zastępstwie objął kap. Galica. I on balladę o sobie w sercu swojem nuci. Chrobat- Podhalania jasny.

Pułk maszeruje, wzgórza się podnoszą. Wstają z obu stron coraz wyźniejsze pagóry, odkrywają się zbocza, nagle a miękko spadziste, to się dźwigają niegroźne ostrysy o kopicach drzew, przerozmaicie zielonych. Pośród nich łąki, proszące o uśmiech, niespodziane i miłe zacisza...

- Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Myśl ku Podhalu wybiega i wiąże tam to piękno surowe, wysokie, z tem tu bratniem poniżem , tylu pokusami oczu umajonem.

Dąży pułk w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południowi, idą wyżej.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięczną piersią szeregów, które się spieszą, spieszą, jak na uroczystość blizką.

Nareszcie - czoło wzniesienia, przechylenie - dolina, marzona Wisły się odsłania.....

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzi miejsce one z powieści o Udałym Walgierzu" gdy trzej mężowie /onże Walgierz, Mściw i Wydrzyoko"/ jadąc doma, nad doliną wiślańską stanęli.

Bo tak to istnie musiało być....

" Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmi oczy od

blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich nurzało. Patrzę w dół--- Góry przed nimi, góry wielkie okrągłe i pochyłe. Cudne błamy lasów.. Tam i sam osłoniona jest ziemia jeno pawłoką brzozowych bugajów, co zstępują ku dolinie uroczej..."

Śpiew serc : - Dolino moja...da - dana!

" wiślańskie łęgi! Widać z wyżyny kwieciste, nieogarnione oczyma. Wierzby tam ponad wodzią rosochate, wikle się srebrzą w porannej mgle. Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy. W brzegach rozkosznych płynie porywiste Wisła - rodo..."

Zstępujemy z weselem w rozłoż wiślańskiej doliny.

Pieśni radosne przed nami zlatują i zdają się pozdrawiać mijane w biegu lasy, łąki pola, aż przypadną w zachwycie do lśniących stóp rzeki. Widać u końca łąki roztoczonej rzeki słoneczną pojawę i łuk święcący brzegu naprzeciw. Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równień nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na łące - zformowania na nowo pułku przeprawa.

12.

Batalion pierwszy wkracza na łany piachu i na położony na wodzie pontonowy most. Za nim drugi batalion, trzeci...

Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

" Przejdziem Wartę. przejdziem Wisłę..."

. . . . . .

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

" A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu"...

Dudnią kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno pomoście. Drżą, uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontowy. Przewalają się pieściwie - od Śląska, od Tatr płynące-nurty Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony. Brzeg drugi z nagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzegi i , przewijając się zakrętami dróg - olbrzymi, szary - piął się w górę, połyskał coraz wyżej, wyżej - aż zgasł za przechyleniem.

13

Przyostałe treny mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa po pomoście. Grzbiety pontonów, zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły, iż nieciężkie mienie Legionów.

Na porzystym brzegu rozłożył się Annopol, miejscu temu wysokiemu nieodpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Księżomierza, gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony z przestankami niedużymi od czora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku północy ledwoznaczne dymy. Co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale pala wsi w odwrocie.

IV.

Wkroczył pułk w ziemię lubelską, ziemię rodzajną, wysoką, od wyniesionych brzegów Wisły rozciągłymi płaskowyżami - ~~prabami lasów, przestyrzenią pól~~ jak morze wzdęte o leniwych falach, pod zarząd słońca układzioną.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem żmudny marsz piaszczystą drogą w kierunku ~~wciąż~~ wschodnim o wychyleniu na ~~p~~ północ.

Często zachodzi po drodze przed oczy groby samotne lub po kilka razem o krzyżach ~~koskych~~ prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska- te krzyże jedno albo dwuramienne, w świeże wetknięte kopce.

~~Jesny dzień zachmurzył się~~ Z deszczem już zdążyliśmy pod wieczór do Księżomiesza. ~~Batelionom naznaczono miejsca w różnych odnogach rozległej wsi. Komenda pułku stanęła kwaterą na plebanii pośrodku.~~

~~Wieś przedstawia się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie nam życzliwi; kilku parobczaków, z nie wielu, jacy we wsi pozostali, odrazu do nas " przystało".~~

Księżomiesz uszedł zniszczenia z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. ~~Powiedzy na plebanii proboszcz z sąsiednich Dzierzkowic~~, mówił, że uszedł ledwo, a wieś jego w zgliszczach.

To samo wsią okoliczne.

- Ludzi zajmują, strasząc ich Niemcami, a potem palą. Tak wszędy, gdzie jeno czas mają.- Gdy naród strachów ich nie słucha, to gwałtem zagarniają.

- W jakim celu to czynią?

- Trudno cel jaki dojrzeć. Dzicz i koniec.

Dochodził nas grzmot armat od strony północnego wschodu. ~~Długo wreszcie trwało dnie pogłosne dudnienie.~~

Rano dnia następnego zaczęło się ulewą. ~~Armat nie słychać.~~ Rozkazem wczesnym na godzinę 6. min. 40. naznaczony ~~jest~~ prze-

gląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadawalniająco. Poczem rozkaz wymarszu / na g. 11/, wktórym powiedziano, że „Moskale cofają się na całej linii" i że idziemy do ~~Urzędowa~~ Ludwinowa, gdzie spotkamy się z Brygadą pierwszą.

Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszywszy z Księżomiesza drogą błotnistą pod górę, dążyny dalej przez działy- rozłogi w kierunku oznaczonym, północno- wschodnim. Pułkownik z adjutantem swym i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kap. Galica.

Pochmurnością nieba. osęp pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie. Dążą szeregi w milczeniu, nic też pomyślniejszego oczom błądzącym nie podpada. Dopiero w połowie drogi, gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztowne sporządzone wille z ciężkich okrąglaków i gałęzi, w różnym kształcie lecz głównie we wietrznym - można nazwać - lub przewiewnym stylu, stajnie palowe o dachach chrustowych-: cały willowy zakład leśny, godny wystawy wojennej. Niby zabawa dzieci. Czyj to pomysł, niewiadą. Artyzm pewien, zbytek w urządzeniu schronisk, wskazywałyby na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu - a że kuchnie nadjechały i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkiestra pułkowa. Ruszano ochoczo dalej.

Przy końcu w lesie, wzdłuż którego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte po mostami pochyłymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z blizka do odróżnienia od podłoża lasu. Przed nimi w przerwach zdradzieckie zasieki z drzew ... Niektóre sosny stoją nadpiłowane: - nie mieli czasu zwalić.

Po drodze najdują się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul spiłowanych przemyślnie lub ponacinanych na końcu, aby działały w skutku jak kule „dum- dum".

Nadjechał oficer ordynansowy z rozkazem, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinow, do Ratoszyna- marszem ubezpieczonym; od Urzędowa wojennym pogotowiu.

~~Wysłano więc naprzód kompanię ubezpieczającą, wysunięto łączniki — bataliony, ścieśnione, ruszyły.~~

O śródwieczerz dojeżdzamy do Urzędowa. ~~Dowiadujemy się, że~~ sztab Brygady I. stoi w Ludwinowie; że tu przedwczoraj była bitwa, w której brała udział znaczny brygada I. Na wstępie, tuż po lewej stronie błotnistej ulicy wzdłuż płotu widać okopy naprędce zrobione, to zasłony z darni; tak samo i w rogu cmentarza, który ku drodze wychodzi. Zacięte były tu walki.

Urzędów- obszerna wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozłożona, jeszcze przykrzejszy, chociaż mniej upiorny, przedstawia widok, niż Ożarów.

Wieś zupełnie po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich. Tu ówdzie snuje się po zgliszczach jakiś człek szary, ostały przypadkiem, jakaś obłędna kobieta.

Z domów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich pod niebem otwartych pieców- widzimy, gdy przejeżdżamy mimo - dwa garnki stoją na blasze, ogień pod blachami się pali; koło pieca, na kupie gruzów, przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały.

Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

~~We wsi stoi / nie pozazdrościć kwatery/ wcześniej tu przed nami przybyła komenda Legionów. Mieści się szpital polowy o kręci się trochę Legionistów z pierwszej Brygady.~~

Mijamy zgliszcza domostw. Słyszymy, że był do podpalań odkomenderowany oddział cały pod dowództwem oficera.

~~Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek nietknięty, Dziwno nam, że ostał się cało.~~

Dał dziesięć rubli- tłómaczy nam jakiś ~~nawinięty~~ sąsiad - i ~~podpalacz wymiuął. Lecz było, że pieniądze brali i palili.~~

Jednego z takich podpalaczy - słyszymy - baby tej wsi, gdzieś wśród opłotków ~~dopadłszy~~ dopadłszy, kijami i widłami zatłukły.

~~Za wsią na pagórku 5 krzyży świeżych, świeże żółte kopce. Dwaj Legioniści tam leżą, trzej Moskale.~~

~~Minąwszy Urzędów, bataliony dostają zlecenie: naładować broń. Krótkie zatrzymanie dla patrzenia rozkazu — poczem marsz dalej, w pogotowiu.~~

Deszcz zaczyna rosić, . Mimoto, mimo utrudzenia długim marszem i ~~zgnębienia ócz przeraźnymi obrazami zniszczenia~~, ochotność w szeregach nie gaśnie. Krzepi utrudzonych świadomość spotkania się niezadługo z Brygadą pierwszą.

Zwłaszcza wśród Karpatczyków, którzy rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczystą barwę, choć tak zchmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi braćmi broni, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po ~~ob~~ obcych horach- dolinach, w tęsknocie ... Z tymi którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Króle-stwa , których pierwsze śmiałe czyny dały pobudkę innym, a którzy ~~od~~ Wodza swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż. Jak ich też powitają, jak ich przyjmą? Jakiem sercem wyjdą idą im naprzeciw?.

~~To spodziewanie było w pułku całym — u oficerów, jak i u szeregowców.~~

Późnym już wieczorem wśród deszczu dobijamy do Ludwinowa. ~~Na wstępie koło lasku spotykamy artylerzystów Brygady. Znajomi witają się.~~ Przychodzi zmiana rozkazu: Pułk zatrzyma się na noc w Ludwinowie, zajmując 10 chałup w południowej części wsi ~~/ resztę zajmuje Brygada/~~.

Wieś ocalała z powodu szybkiej ucieczki Moskali, nocą wśród deszczu.

Pułk przechodzi batalionami na wyznaczone kwatery. ~~W nocnych nieco zamieszania, gdyż noc ciemna, że oko wykol", lecz to się jakoś układza.~~

~~Idąc w głąb ciemnej ulicy, zalanej błotem, spotykam przed~~ chałupą , w której stoi sztab Brygady, lekarz pułku kap. Dra. E. Bobrowskiego i kap. Galicę, który zdał raport Brygadyerowi, ~~jako zastępca~~ Komendanta pułku. Czekają na odprawę. ~~Wyszedł z izby major Fabrycy. Rozmawiamy. Nie mogąc się doczekać odprawy~~

~~i nie mają wieści od pułkownika, który pojechał do Katoszyna, kap. Galica udaje się ku swojej kwaterze, ja znim.~~

Brniemy ciemną ulicą wsi. Po sadach, wśród napół rozebranych opłotków: fury trenowe, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych- gromady. Warzą wieczerzę, gwarzą, spierają się o lepsze t. j. suchsze miejsca.

Naraz z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone pranie, niby bezładna młocka wś stu blizkich stodołach.

~~Co to ?~~

~~Skręcamy w bok i stajemy za opłotkiem sadu, gdzie przestrzeń~~ pól się zaczyna, by lepiej objąć słuchem te dziwne odgłosy. ~~Rozróżniamy teraz wyraźnie.~~

Zmieszane, gorączkowe strzały karabinów, jak bicie setek cepów w drewniane boisko. Coraz to prędzej, nerwowiej....

Zdaje się:tuż za ścianą mroku. ~~Czyżby atak nocny ?~~

~~Dziwnie, osobliwie niepokojąco wrażenie, jak wobec czegoś nieznanego, a groźnego, co się w mroku zaczaja.~~ I trwoży i pociąga razem.

Na moment pranie wydycha - wtedy zaświecają się rakiety w ciemni. I znów kotłowanie strzałów bezładne, prędkie, prędkie,- rośnie w gorączkę zaciekłą - do czego dołącza się przegroźnie obojętne trajkotanie karabinu maszynowego. ~~Różnice świerci.~~

~~Powiada Galica. Widzisz, chłopie, bo tak wygląda. Nie mrócą!~~

- Zdaje się: tuż zaraz za wsią.

- Tak się wydaje. Będzie 10. wiorst lub więcej. W każdym razie trzeba pluton ubezpieczający na noc postawić.

~~Wracamy w ulicę, objętą życiem obozu. Koło ognisk kręcą się sylwety, koczują gromadki zbite w około światła. Już sen niektóre na ziemię mokrą powalił. Przy wozach swary o wymarzone miejsce pod dachem płóciennym. Konie parskają, chrupiąc jakiś porzucony owies.~~

Wchodzimy do chałupy : kwatery komendy I. batalionu. Żadeń, brud, Na ziemi, na garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa, słomą i jakimiś łachmanami pokryte, wolne. Prze-

ponują kapitanowi jedno — mnie, jako gościowi, drugie. Wieczerzy niema. Przemęczeni , mimo odrazy do pościeli rzucamy się - jak jesteśmy - w płaszczach na one łóżka. w momencie usypiając.

Rano wstawszy, dowiadujemy się, że dzień poprzód gościli tu Moskale. Jeszcze na blachach pieca stoją garnki / jeden z kawą, drugi z herbatą/, których nie zdążyli opróżnić.

Słychać od strony wschodu armatni bój. Z poza chłup ze wzgórza obserwujemy kierunek i działanie strzałów - widać stanowiska austryjackich bateryi, linię tyralierską i linie rezerw. Pozycyi rosyjskich nie widać - przesłania je grzbiet przeciwległego wzniesienia - można tylko miarkować ich położenie z dymów i ogni pękających nad niemi szrapneli.

Koło południa nadjechał pułkownik. Sztab zajął chałupę przy końcu wsi. Znalazła się i słoma czysta, najbardziej zaiste dla żołnierzy upragniona rzecz.

V.

Wczesnym ranem, nazajutrz / 21. lipca / pułk z Ludwinowa wyruszył. Również miała opuścić Ludwinów Brygada I i posunąć się naprzód. Moskale cofnęli swoje pozycye.

Przy doszczu rzęsistym zdążały oddziały rozmiękłemi polnemi drogami w kierunku naprzód południowym, później znagła wschodnim.

18

Przed południem stanął pułk w Kazimierzowie, wsi niedużej, na płaskowyżu ładnie położonej. Tu naznaczone kwatery. Komenda pułku zajęła izbę w domu schludnym, murowanym, jakoby sołtysim.

napadnięci, bronili się mimo to zaciekle." Twarde ~~to chłopy~~ przy bitce. Taki oficer od maszynowego karabinu... Ja go kolbą po łbie, a ten nic, ino strzela... taki mój zbój" - opowiada nam, zgorszony takim oporem, Rzeszowiak. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przywiedli: razem 750 ludzi, oficerów kilku i karabin maszynowy. Tymczasem, zanim ich oficerowie obiad jedli. Nie wiedziała Komenda, czy ich sądzić, czy im ma dziękować. Dostali naganę za to, że bez rozkazu poszli, a pochwałę, że jeńców przyprowadzili" Wyprawa jednak nie udała się: do trenu nie dotarli."

~~Popołudnie upłynęło~~ Oddziały rozmieściły się wygodnie, ~~po chatach i stodołach~~, w nadziei dłuższego postoju.

~~Komendant pułku zaprosił dowódców batalionów z adjutantami~~ ich na kolacyę, podaną w sporządzonej prowizorycznie altanie. Jakiś oficer, Polak, z sąsiadujący austryjackich oddziałów, przyniósł krakowskiej kiełbasy, likieru - więc uczta. Humory ~~niemal wesołe~~ Pod wieczór kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapełniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe ~~pogwary~~, śpiewy, bezbroski nastrój. " Jak na majówce" - mówią chłopcy.

Naraz-depesza. Alarm.

Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycyę.

Niezwłocznie zarządzony wymarsz.

- -

~~Zmierzch zapadł.~~

Bataliony wyszły, wsiąkły w mrok.

Za nimi, coraz przystając, podąża tren bojowy. Ciężko toczą się wozy po błotnych, zepsutych drogach. Wśród postaci pól niewidnych, to wśród majaków drzew, ogrodzeń, środkiem jakiejś wsi...

Noc ciemna. Jakiś zakręt, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdążają wozy pod górę. Wjazd jakowyś szeroki, niby do obejścia dworskiego.

~~Gdy tren staje z powrotem przed parkiem, który przed godziną minął. nadjeżdża posłaniec z pułku ze wskazaniem, w jakim kierunku tren ma jechać.~~

- -

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary, sinością trupią występują oczom.

Jakieś pustkowie wzniesione. Wyznaczają się na niem wzdłuż pogrzbiecia linie ciemne, przypadłe ku ziémi. ~~Myśl o batalionach, kompaniach naszych, płaszczem pół — snu, i chłodem poranku owiniętych.~~

Czy to linie rezerw naszych - czy krzewy - majaki?

~~Wszystko spowite w szarą tajemnicę, przypadło oddechem do ziemi.~~

~~A czuje się poza tem czuwanie, okrutny pozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone skałą [illegible]zu.~~

Na prawo: las i równy pola płach - w mgle rannej.

Szare mundury patroli...

- Gdzie pułk?.

- Tam,,w lesie.

Piach drogi wilgotny - stajanie owsa - łąka w kąpieli rosy. A oto już las. Tu nasi. Karabin warty...

Komenda pułku ? -

- Tam. w kraju lasu.

~~Bataliony, zaszyte w lesie, śpią, Śpi wszystko. Nie domyślić się śladu, gdyby nie sylweta warty.~~

Chłód dojmujący poranku.

Oto wreszcie kwatera Komendy. W koce owinięte, śpią na rośnej ziemi : pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, kancelarya i inni.

Czuwa tylko telefonista przy aparacie. ~~Szare druty przędą się po drzewach, idą w kierunkach kilku.~~

Podnosi się pułkownik. ~~Idzie do telefonu, by mówić z Komendą Brygady, która znajduje się w sąsiedztwie za lasem.~~

Budzą, dźwigają się inni. Obóz ożywa.

Świt wstaje . Roznosi się światło .

Naraz - zbiorowy tętent. Nagjeżdża z poza lasu brygadyer Piłsudzki ze świtą. Chwila rozmowy z pułkownikiem, poczem jeźdźcy popędzili na przełaj przez pole. Wizya : grupa sztabu ze sztychów powstańczych, żywo przeniesiona w teraźniejszość Rozkaz Batalionów : mają sięcofnąć do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty ,i tam zająć stanowisko.

Słońce wychodzi ...

Znagła wtrząsa powietrzem młot armatniego wystrzału - drugi- trzeci- czwarty.....zaczem świsty przeraźne.

Jakby się piekło rozwarło.....

W pobliżu z lasu, do którego pułk nasz ma się przenieść, wypadają raz po razu pociski armatnie i łukiem przelatują ponad nami w stronę południa, ku pozycyom moskiewskim.

Dwanaście bateryi - 54. dział pracuje.

Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. Bo to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przydawane lecz spójnię mózgu rozszarpujące wybuchy- i wraz z czeluści wypadłe szatany , z przeraźliwym chichotem nad ziemią ścierpłą pędzące . Stalowe źórawie / jak je nazwał Roja /,z podźwiękiem, ścinającym krew , szybujące górą-----

Sępy -Rarogi ogniste w świście lotu-----

psy- grozy, z łańcucha piekieł w otchłań powietrzną z wyciem - skowytem puszczone - i jeszcze inne - -

Straszliwa, nie do zniesienia orkiestra. Zdaje się: okrąg powietrza, niebo i ziemię napełniać, iż niema przed nią schronu, nawet w śmierci.

Pod tą kopułą prześmigujących pocisków przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.

~~Baterye zajmują rowy gotowe przy kraju.~~

Pokryte w lesie baterye wybuchają raz po raz, miotając ~~straszne~~ pociski. ~~Rozróżnić można ich kaliber w wygłosie armat.~~ Te szczekają jak brytany uwiązane u bram piekieł - te biją z hukiem - ~~te metodycznie wydzwaniają pociski śmierci.~~

Cały las huczy tą orkiestrą.

~~Cały las huczy tą orkiestrą.~~

Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołuń. Baterye, szukane rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem, przesuwają się gdzieindziej.

Ucisza się las.

Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć w pogotowiu. Podobno jest tu wraz z Brygadą I. osłoną flanki, na wypadek spodziewanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać tu dłużej.

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. Śniadanie i obiad razem. Ściągają treny. Donoszą ordynansi wodę z poblizkiej wsi. Kłodnicy. Ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne. Używanie, rozkosz.

~~"Las pod Kłodnicą", jak go w raportach oznaczono, mimo, że już przeszły krajem jego depcące stopy wojny, zachował swój leśny urok. Wspaniałe grupy sosen o rozłożonych gałęziach - zagaje młode zadrzewia różnolisciastego - przerzedzia widne o wyścieli polanki słońca otwarte - wszystko to zapraszająco wyglądało. To też wdzięcznie przyjęło pogłoskę, że pułk ma pozostać tu dłużej. W takim razie trzeba się zakwaterować. Wybór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwartych, zależnie od upodobania.~~

~~Wieczór się zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty, stawiane z całą premedytacyą z fosami w koło na wypadek deszczu i innemi ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w stylach, z których uderza przedewszystkiem humor architektów.~~

~~Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody. Napis: " Willa Niemaboja, bo tu mieszka Roja". Stanęło pobok skromniejsze " Podhale" - A że na wieczerzy gościć ma w Komendzie naszej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy według planu ich komendanta, małego, ale groźnego " Gewonta", budują altanę z brzóz ściętych pomiędzy kolumnami sosen, sporządzają ławki i stoły na roztę. Orkiestra się gotuje.~~

Nagle - rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. ~~Wieczór nie ma czasu.~~ Pułk wyrusza, już zmrokiem, w stronę Borzechowa.

Słońce wyniło. Widać po ożywionym ruchu dnia, iż [illegible] ta ważne jakieś spełniła zadanie. Przerwała jakąś tamę, legła w poprzek drogi – i oto się ruszyły wstrzymywane fale. Walą szosą oddziały różnej broni. Turkoczą ciężkie skrzynie artyleryskie, przemyka bowiem kawalerya, dążą tabory. ~~Wszystko na wschód.~~

21 ~~Mijamy~~ spalony Borzechów, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. ~~Spotkamy doktór nasz pułkowy, kap. Bobrowski, który tu ma~~ stacyę opatrunkową, objaśnia nas, że pułk ma jedenastu lekko rannych; zabitych wcale niema.

Za Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony szosy. Już samem położeniem panująca nad doliną. umocniona jest jeszcze przedpolami, drutów, jak widać: przez ataki po rozrywanymi.

Z dziwnem uczuciem patrzę na to pole zryte. Tu się tej nocy rozgrywał bój. Tu nasz pułk po raz pierwszy przyszedł na linię.

Za przechyleniem odsłania się pole równe z łękami zbóż po obu stronach drogi: dalej na prawo i lewo nizkie ścienia lasu. Szosa zmierza prosto i ginie gdzieś w schyleniu.

22 ~~Na tejtą szosie spotkaliśmy po raz pierwszy~~ a potem znowu ~~przeciw nas~~ kawalkadę dziwną, którą odtąd już często mieliśmy za każdym odwrotem Moskali spotykać.

Długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane koniska. ~~Pobok konia woźnica stary, ledwo włokący nogi.~~ Na wozie wązkim spiętrzonym wszystek majątek: skrzynia, tłomoki różne, worków wypchanych, parę graty – na tem siedzącą kobieta, dzierżąca na ręku niemowlę, indziej gęś lub kojec z kurami – albo zaś kobieta idąca pobok fury, prowadząc krowę, lubę cielę na powrozie, na furce zaś dzieci kilkoro drobnych jak w gnieździe – albo pomiędzy spiętrzonymi na wozie gratami dziecko śpiące, przy niem małe prosię, pod wozem na powrózku piesek. I tak – z małemi przemianami – jeden wóz za drugim.– A sznur tego długi – nieskończony – rzeka niedoli. Skąd ci ludzie? Dokąd ta wędrówka?

Oto przez Moskali z miejscowości różnych zagarnięci, przyostali, przypadli w schronach lasu, podczas ich odwrotu, i teraz, dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich

siedzib. -

Ludzie szarzy, półmartwi z przebytych udręczeń, zdają się świata nie spostrzegać, w głąb swojej nędzy zapatrzeni. Wloką się, wloką - już im nic nie dziwne - wszystko widzieli : i pobranie synów. i pohańbienie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają - wiedzą - na zgliszcza. Ale na swoje. Mniejsza to już niedola, niż być gnanymi w świat bez jutra.

~~Młodzieży wśród nich niema. Jeno starzy i dzieci.~~

Zapytuję pierwszego woźnicę:

- skąd wyście gospodarzu?

Rojrzał na mnie, na mundur - oczy mu się przygasłe jakby ożywiły.

- Z Urzędowa - mówi - Ale wieś naszą spalily.

- Wiem, przejeżdżaliśmy.

- I kościół, mówią spalony.

- A czemuście nie ostali? Czy was gwałtem zagarnęli?

- Straszyły Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i gwałtem nas pędziły. Naród nie wiedział, czego się trzymać. Tp był popłoch, panie.

Poczem dodał:

: Ale dziś już wiemy, kto wróg, Pokazały nam dowodnie. Już i ten mały, co we furze siedzi, zapamięta - wskazał biczyskiem na chłopczynę, może lat pięciu. .

Zbyliżyli się dalsi przejeżdżający.

- A czy też Kazimierzów nie spalony - pyta kobieta jakaś.

- Nie, stoi cało .

- Bogu dzięki i wojsku waszemu. Nie miały już widać czasu spalić.

Mamy ruszać, gdy zwraca się do mnie jakiś stary:

- Wyście z polskiego wojska?

- Tak. ojcze.

- Niech wam Bóg szczęści!

~~Bóg zapłać za dobre życzenie.~~

Mijamy ten pochód nędzy, a fura za furą odciska się w oczach

niestartą nigdy pieczęcią. ~~Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy,~~ by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plechach dobytek swój: i przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z blizka, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na ~~prawo z gościńca~~ pod Majdanem, przy lesie biwakuje nasz pułk.

~~Skręcamy przez pole i stajemy w obozie.~~ Rano jasne, widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział jego w bitwie minionej nocy tak się ~~z relacyi~~ przedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycje pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. ~~Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szerauca.~~ Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozniete w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku, ~~Kule gęsto latały;~~ Ze rzadka stojące kopki smopów dawały tym, owym osłonę. ~~Dużą potuchą dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljery, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci.~~ Kap. Galica odprowadził swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. ~~Wróg cofnął się w popłochu.~~

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedstwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechądzą przez pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się na jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, ~~ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.~~

Przy kraju lasu kilka sosen wysokich, czapistych - jak widać z darbin pozostałych: gniazda obserwacyjne. - - Las świadczy, o charakterze walki jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia, często dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatkę dołek - osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczypkę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech na nowych soldatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzyjemnym wyrazie:

ryżej brodzie i małych, złych oczach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austryjacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział syberski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem, na niedużym płaskicie setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las, w którym pułk biwakuje, poryty rowami - widać ślady walk. Lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie, jak w obozie: życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami - sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty, szewski i krawiecki, Lecz największy ruch koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego. Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje / przerabiane rosyjskie/ na pozostawione przez Moskali

Nawet domyślam się, który. Ten - pod drzewem spotkany, o rybiej brodzie, nizkiem, zarośniętem czole i małych, złych oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł....

Karabin w dłoni ściska, słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeźdźiec wiłoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy ....

- Padnie - myślę - strzał.

Schyliłem się odruchem na grzbiet konia.

- Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

— Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

- - - -

Koledzy nie mieli czasu kopać grobu - przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił:- jeszcze część kopca została, świadcząc, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułeczek zbity - imienia nie wypisali - na krzyżu zawiesili czapkę infanterzysty. Niewypowiedziany wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzyżu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłemi. Bezimienny infarzysta- miljon, chodzący od krańca do krańca Europy, gdzieś na obcych drogach dół własną ręką wygrzebion stoczony - oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkownika. Wyrosło parę innych. Żołnierzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzają altanę dla sztabu na wieczerzę, śpieszą się, bo zmierzch już zachodzi.

Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek - -

Naraz: jeździec z rozkazem Komendy. Rozkaz brzmi: Wy marsz niezwłoczny pod Czołnę. Mamy zluzować z pozycyi pułk 31.

Altany nie dokończono. Zebrano szybko namioty. Bataljony już się szykują na drodze, za lasem. Tren w pogotowiu.

000.

VII.

O zmroku wyruszył pułk, w kierunku wschodnim. ~~Adjutant posłany naprzód dla wyznaczenia miejsca i zbadania warunków terenu.~~ Mijamy wioskę Połówek, ~~rozłożoną koło szosy~~, gdzie stoi część Brygady pierwszej. Poczem droga wynosi się na dział. ~~Skręcamy z szosy na prawo, na rozbież pól między zboża zżęte i stojące.~~ Spotkany chłop z pod Majdanu wskazuje kierunek drogi ~~przez obszary zagonne~~ - do Czołny.

Noc cicha, ~~skiężycem~~. dogasającym na zachodzie, słabo prześwietlana. Cicho też suną długie, majaczne kolumny, skręcają się u wylotów miedz, jako wąż pełzną pomiędzy zboża szelestne z wyniosłego. półwidnego działu.

Naraz uderzą w powietrze, jak grom jasny, huczne dźwięki orkiestry pułkowej. " Marsz Czwartaków"....

Odegną, się, wyrostują przytrwożone tajnią nocy serca żołnierskie. Pewność, otucha w nie wstąpi. ~~Tak pułk czwarty hucznie podchodzi na pozycję.~~

W tę noc księżyca cichą wybuchające z wysokiego działu dźwięki orkiestry czwartackiej są jak wyzwanie śmiałe. Donosi je też zapewne cisza nocna, do niewidnych pozycji / wroga.

~~Mówił nam później znajomy oficer, Polak z 31 pułku obrony krajowej:~~

~~- Siedzimy w okopach w nocy czekając na zmianę. Cicho nudnie. Naraz słyszymy: muzyka:. Znane dźwięki marsza--...Niemcy, zdziwieni, pytają: Was ist das? Was für eine Musik?. A my, co nas Polaków było, słuchamy wzruszeni. " Bartoszu! " - " Jeszcze Polska"....~~

Łzy nam się do oczu cisną. Poznaliśmy, że to Legionów pułk jakiś przychodzi.

- -

Z stępujemy do wsi Czołny.

Domy jak zamarłe. Po sadach poza opłotkami jakieś przyczajone treny, Wszystko zciszone. Czuje się niedaleko wroga.

Drogą pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą. Księżyc zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy się drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia. Oszlaki zboża i majaki kóp. Na lewo wyżej mroczna las.

Bataljony rozwijają się w kolumny . Idą rozkazy zciszone. Podchodzimy ku lasowi, dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: Wracają pod osłoną nocy z pozycji. Zasię inne przechpdzą na zmiany.

W lesie jak w lochach więziennych. Odór powietrzny, odrażający. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeńszym placu - a oto coś się w ciemności łomota. Trzask gałęzi. Potknięcie. Pojrzenie latarki: - To nasz bataljon pierwszy. Przechodzi przez ciemę lasu.

Namiot Komendy pułku stanął na otwartem przy polu, na ścierni, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok przy skraju leśnym usadowiło się ucho pułku , telefon.

Noc przeszła na czujnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, ujrzeliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Schylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzecze, zaczem wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzebieniom, wieńczącym oddalne, górujące nad okolicą wzniesienia.

Pod onemi grzebieniami lasu dały się nawet gołem okiem dojrzec, niby miedze w zbożu, linie pozycyi nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłoń sadów, były pozycye, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą.

Bataljony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady , w lesie wyżej wspomnianym, który w raportach nazwano " Pod Czołną"

Tam przebyliśmy pięć dni całych. od 25. do 30 lipca.

Treny pod las ściągnięto. Bataljony z oddziałami karabinów maszynowych rozmieściły się oddzielnie w różych lasu, każy w swoim niejako rewirze.

Las był obszerny, lecz niezachęcający wnętrzem, bo zanieczyszczony srodze postojami wojsk, zdeptany, znieważony w swojej świątynności.

Już odtąd w drodze dalszej nie spotkamy lasu, chyba dopiero za Bugiem - którego wnętrze nie byłoby nie sprofanowane. Ów opiewany bór polski, pełen osobliwego uroku i życia, stał się przez przechód wojny wydeptaną stajnią. Życie z jego zakątków uciekło: zwierzyny, ni ptaka nie upatrzyć.

To też pułkownik, zwolennik piękna pierwotnego ziemi i przestronnego oddechu, omijał, jeśli mógł jeno, a wybieraj na postój, krótszy czy dłuższy, miejsca nietknięte, poza wsiami, na wzgórzach, za lasem. Przyczem mniej cenił nieraz bezpieczeństwo własne, niż dar świeżego oddechu. I tu namioty komendy pozostały na otwartem polu, na wzniesieniu, choć z pozycji nieprzyjacielskich widoczne, mogły ściągać na się deszcz szrapneli. Lasek maskujący, jaki z zatkniętych w ziemię gałęzi wyrósł o wschodzie wokoło namiotów, nie złudziłby obserwatora bystergo. Takich Moskale na szczęście nie mieli, nie mieli też amunicyi dostatka, Osiem armatnich strzałów wypuszczali dziennie, kierowanych na baterye nasze, które im szkody nie małe zrządzały, lub do wsi na dół, gdzie stała brygada pierwsza. Tam zdołali zapalić pociski parę domów.

Przez pierwsze dwa dni naszego w lesie pod Czołną postoju padał deszcz. Wysiłek też obozu całego skierowany był ku temu, by się od wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano celty, otaczano je rowkami, ~~który z oficerów bataljonu III, sporządził sobie nawet przemyślne schronisko ziemne.~~ - Las namiotów stożkowych wyrósł w przerzedziach leśnych.

~~W sąsiedztwie naszem stał jeszcze pułk 31. obrony krajowej,~~ wstrzymany od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap.

Galicą i chor. Gwiżdżem, że jest w pułku tym porucznikiem Jakób Zachemski, nasz krajan - Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie " pod Czołną" odbyliśmy - członkami komitetu wykonawczego Podhalan - posiedzenie, gwarząc, o dziwnym losie, który nas tu przyniósł, radując serce wspominaniem naszej wysokiej ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców - ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Exscel. Durski, Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, z olchowych kijów sporządzonej, której dach pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humurem, po krywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem wywinęły się anegdoty, wesoło, opowieści. Późno wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę. Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecilo się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronie celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach, niby w poodłączanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Przejść wśród namiotów -: ten się wczasuje, ów czyści broń,- ówdzie kółko przyjaciół wesoło - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w meńażce nad ogieńkiem warzy - jakiś opieka gęś. A oto ściągające. sprepperowane, nad ogniem rozpięta całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekująco, właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe; jedno satyryczno - humorystyczne, " Peluton" i drugie, poważne " Czwartak", Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści niobowe, że"podobno połowa pułku czwartego zginęła," że nas już niema i. t. p. Wielce nas to u-

VIII.

Dyspozycja na dzień 29/7. brzmiała:

" Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. brygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radawczyk - Babin o świcie 29/7 Jako rezerwa pułk 4. Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej chwili natychmiast do ataku, względnie gdyby nieprzyjaciel natarł powstrzymać go."

Zaczem jeszcze wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydaje dyspozycję komendantom bataljonów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy - alarm. Słyszymy : atak na obu skrzydłach. Posunięto bataljony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem zanieciły się na skłonie północno - wschodnim łuny dalekie pożarów. Olbrzymia łuna z wyjawem - zdało się - płomieni wykwitła w stronie Lublina. Mówią: To Lublin się pali!.. Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione...Nie zdążymy...!

30. sierpnia wczas rano zarządzono : wymarsz. Już dnia poprzedniego dane były dyspozycje odnośne. To też pułk zwinął się szybko. Godzina nie szła, jak wszystko spakowane - porządkiem unormowanym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny, Gdzieś spieszą. Słyszymy że pułk Ostoja ze swym oddziałem przejechał . Czyżby już do Lublina. Nie wiedzieliśmy na te dyspozycje, żadne bataljony, iżby marsz odbywał się w bojowem pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się połogie zbocze pól.

W połowie wsi bataljony otrzymują rozkaz rozwinięcia się w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzją, nadchodzi zmiana: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc pod górę. mijamy wozy ~~taborowe~~ brygady - - u czoła wzniesienia napotykamy znakomicie urządzone pozzycje rosyjskie. Dalej za przechyleniem cmentarz, z ~~napoły~~ porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać baterja nieprzyjacielska, i nasza artylerja osrzeliwała to miejsce.- ~~Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach / na prawo / moskali.~~

W drodze otrzymuje Komenda pułku odpis rozkazu / do brygady I. /:

" Nieprzyjaciel na całym froncie 4. armji w odwrocie. Komenda armji nakazuje bezwzględny pościg, ~~aż do linii potoku Ciemięga. Brygada I. zdoła się tak dojść jednym ciągiem~~ do linii Dąbrowice Płonszowice. 4. pułk podejdzie du Uniszowic. ~~Komenda Legionów do folwarku Latycz.~~"

Dążymy dalej, mijając rzadkie osady. W terenie zarządzono krótki spoczynek obiadowy. ~~Komenda pułku staje przy jakiejś~~ chacie koło sadu. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, ~~kawał~~ chleb razowy, masło. Migiem się to ~~zjadło~~. - - Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydając kompanjom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Ekscel. Durski w przejeździe do Motycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Bataliony maszerują w pewnych odstępach za nami.

~~Dochodzimy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek:~~ " Godzina 3. po poł. 4 pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin." Mijamy tor ~~na prawo zostaje stacja Konopnica~~ - i wyjeżdżamy na szosę, idącą z zachodu do Lublina.

~~Jakżeż nam przykro, że będąc tak blizko upragnionego miasta,~~ musimy - podług wskazanego kierunku pościgu - wyminąć je i, dziesięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej na północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i różowych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan.

-- Lublin...

Mijamy, jadąc szosą, drogę Motycza - aż zatrzymujemy się u wylotu drogi bocznej, obsadzonej drzewami, wiodącej do Uniszowic. ~~Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.~~

Nadjeżdża właśnie paru jeźdźców od strony Lublina. Porucznik Kleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

- - To od Lublinianek - mówi, podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu entuzjastycznem, ja-kie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta - ułanów Ostoi i ułanów Beliny.

- - ~~Kto chce jechać do Lublina? - rzecze pułkownik, - Ja niestety nie mogę. - Orkan? Bobrowski?.~~

- ~~Rozkaz.~~ Otrzymuję od pułkownika polecenie odwiedzić Lublin.

Nie ociągając się, ruszamy z kopyta. ~~Z nami por. Rawa-Ruska.~~ Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu. ~~Różowo wieże i mury nad złotem polem zbóż....~~

- -

Nie będę ~~opisał szczegółowo~~ opowiadał o przyjęciu, jakiego w Lublinie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym z legjonistów, którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem Zawiśla, po oziębłej rezerwie Piotrkowa, że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia - twarze radosne - okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność otwarta serc - entuzyazmem wolności! Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach, ~~ochotniczych, w szarych mundurach strzeleckich~~... Wszystko to w obliczu walki, przy blizkim huku dział.

~~Wchodzimy do składu aptecznego. Subjekt prosi nas do pokoju obok.~~ Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

- Prosimy! prosimy!

- My was tu już, panowie, od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona - Wiwaty. " zdrowia" tłokajem - przemowy gęste przytem.

- - - -

- Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało. Ledwo pocztę zdołali podpalić.

Doktprowi zaofiarowano na odchodnem kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku zakupnach gospodarz zwraca się do nas, że żona prosi, byśmy im tę łaskę uczynili i wstąpili na górę na herbatę. " Herbata owa, to wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina - panny sklepowe, ksiądz z siostrą z okolicy tu schroniony. A najciekawsze nas dwa dziewczątka, jeżeli pamiętam dobrze: Stefka i Janka. Opatrują nas ze wszystkich stron.

- Ona chce o coś prosić - mówi Janka.

- Żeby mi pan dał tego orzełka, co pan ma na czapce .- mówi odważnie Stefka.

- Ależ Stefciu ! woła matka.

- Ha chcę orzełka.

- One, proszę pana, ze strychu przez okienko na zmianę od-świtu wyglądają , kiedy Legiony wejdą.

~~- Mam już orzełka! mam!~~

Wieczór spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik uwolnił po kilku z bataljonu oficerów na wieczór do Lublina.

Całą piersią chłoną entuzyazm miasta, nim [redacted] przed świtaniem wrócą.

-- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- --

IX.

- Pułk czwarty w ogniu!

Taką wiadomość przywiózł ktoś do Lublina dnia następnego z południa.

Konie odesłane do pułku - czekamy na powóz przyrzeczony. Doktór niecierpliwi się, przeżywa niepokój, jako lekarz pułkowy, podwójnie.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok,. Ludzie z niepokojem patrzą na wracające treny.

Wareszcie ppwóz przybył - ruszamy. Niestety, nie mogę jechać drogą wprost, która nadto pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić koło, jadąc drogą ~~niezn~~ną na zachód.

Ciemno już gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat, przez całą drogę grzmiący okrutnie przycicha. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Płonszowicach.

Błądzimy. Ciemności. potęgowana łunami pożarów. oślepia kładzie się, jak tajemnica nieodgadniona, pod stopami.

I ta straszna, nerwowa młocka karabinów....Wybłyski rakiet. Zmieszane okrzyki: " Hurra!".. Nagłe momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje.. Pułk nasz.. Byle prędzej! Mijamy Motycz- dwór - okna oświetlone jak w szpitalu. Krótszą drogą pola.. Już blizko?..

+ Fury jakieś - Kto jedzie?..

- Ranni z czwartego pułku.

- Kto? Kto? - zeskakujemy

- Porucznik Bończa - Uzdowski, chor. Krajewski, podchor. Otto,

Pytania prędkie:- Jak? Co?

- Pułk atakował. Bataljony pierwszy i trzeci.Strat sporo,.

÷ A jużem był z kompanią - mówi Bończa - coś do 80 kroków od drutów, kiedy " psia kość - cholera" dostałem kulą dwa razy.

- Gdzie?

- Szczęśliwie, w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, ~~życząc rychłego powrotu do zdrowia~~. Doktór naspiesza, nagli.

Pomacku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do Płonszowic, do chałup w kotlinie pod lasem, gdzie mieści się stacya opatrunkowa 4- go pułku. Pracujetu por. dr. Kołłątaj z paru sanitarjuszami. - Rannych znoszą a znoszą. Co partyę opatrzoną odprawią na wozach do Motycza, nowa nadpływa. Dr. Bokrowski zakasał rękawy, zabrał się do roboty.- Zostawiamy go, ruszamy w górę przez las do Komendy pułku.

-- --

Wzeszedł świt 1-go sierpnia.

Odkrył, wyjawił się oczom: od wczoraj wsławiony krwawo teren " pod Jastkowem".

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem u samego czoła wzniesienia od południa. Wokół ścierń. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na wschód i zachód rzucone ramiona płaskowyżu.To na wschód prawie równe, i szerokim pogrzbieciu, na którem calizny ścierni, płaty owsa, czub lasku i po za światłem zbóż dalsze ścienia lasu.- Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

Tuż poniżej namiotu bataljo II- gi kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przygniot mimionych

wydarzeń - jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, ~~z oczu przymierzchłych~~, z tajemnicy pól.

Leniwe pogłosy strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z blizkich pozycyi.

Przchodzą grzbietem wzniesienia ku przechyleniu północnemu, skąd rozstwiera się widok na teren boju,

Falą długą, przegiętą staczają się połogiem spadem ku północy odsłonione pola, na których calizna ścierni z potraconymi snopami i przyostały w przegięciu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa wązka, nad którą lasek brzozowy. A prawa i lewa lasku wydźwigują się opadłe pola, wychodząc, płatami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciwległe , jeno na oko wyższe, wyniesienie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba: Jastków. A zasie z prawej wkraczająca na horyzont linia szosy Lublin - Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem dominującem, od Jastkowa wzdłuż szosy, przechodzące przez nią w ukos, ledwie dla oka zbaczne: pozycye rosyjskie.

Poniż tych pozycyi, naprzeciw Jastkowa, na lewo od lasu brzozowego okopał się nasz bataljon III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż u straży samotnej gruszy przypadł ku ziemi bataljon I.

Wyznaczają się rdzawo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

~~Idę po ścierniisku w stronę wschodu, rozważając sceneryę przypuszczalną dnia wczorajszego. Kulę bzykają, jak muchy w dzień upalny.~~

~~Przejeżdża~~ mimo na koniu pułkownik, jako zazwyczaj w osępie chmurnym zamyślenia, którego treści nie przeznać.

-- --

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków

pułkowych przedstawia.

Pułk 4- ty , jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30. na 31. sierpnia w Uniszowicach .

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VII. opiewała: "IX. korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł. dalsze posuwanie się, o ile na linii Garbów- Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zastakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzieć się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały. Wywiady te za rządzi brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń ataku Legionów Polskich / Brygada 1-wsza, pułk 4- ty/ na wschód: Barak -wy-lot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na lewo Legjonów Polskich brygada 60, na prawo 41. dywizya.

Kwatera Komendy Legionów: Płonszowice, brygady I. Barak, pułku 4-go: Lasek na południe od Jastkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na forwarku."

Dnia 31-go o godzinie 6-ej rano komenda pułku 4-go otrzymała rozkaz: " Na południe od potoku Ciamięga, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odrutowane i prawdopodobnie przez tylne straże obsadzone, . Atak na te pozycye rozpocznie się o godz. 7-ej przepoł. Pułk 4-ty wraz z brygadą 1-szą w ścisłej ze sobą łączności wezmą udział w tym ataku".

31. Już o świcie tegoż dnia podprowadził pułkownik Roja" oddziały swoje na wzniesienie między Aleksandrowską Stawkę, a Barakiem. ~~Tu założywszy na wyniosłości pod dębem kwaterę Komendy pułku, skąd łatwo można było objąć okiem teren boju, zarządził dalszą akcyę.~~ Bataljon 1-szy skierował na prawe skrzydło, bataljon III. na lewe, zaś bataljon II-gi zatrzymał jako rezerwę pułkową.

Komendant bataljonu III-go kap. Szerauc rozwinął odrazu swoje kompanie czteryś ~~które wiedli por. Owałowski, Rutkowski Baczyński i podpor. Kamiński~~, począł posuwać jepo falistym opadającym na północ terenie, ~~z dyrekcyą na Jastków, miał przed sobą szeroki obszar do przebycia, grunt odsłonięty i ku wyniesionym pozycyom rosyjskim schylony.~~ Zmalałe płaty zbóż na caliznach ścierni jakoteż nielicznie natrafiane snopy nieznaczną tylko mogły dać osłonę przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim, który siał ze wzgórz jastkowskich. Mimo to w przebiegu krótkim zesunęły się kompanje nasze daleko po grzbietach gruntu i zetknęły się od lewa z oddziałami pierwszego ~~pułku btygady, który również na Jastków miał rzucone czoło.~~

Zaś kap. Salica, przesunąwszy bataljon swój na wschodnią połać wzniesienia, na północny skraj lasu, który miał być podstawą operacyjną skrzydła prawego, pozostawił tam dwie kompanje ~~/ pierwszą i drugą, por. Położy i Grzybowskiego/~~ w rezerwie, a dwie ~~/ z por. Udałowiczem i podpor. Grefnerem/~~ pchnął naprzód. ~~- Ku naprzeciw wiłuż szosy lubelskiej idące rosyjskie pozycye znacznie były przybliżone, a że szły w ukos z nachyleniem południowo-wschodniem, mogła zachodzić obawa flankowego ognia.~~ Mający zająć odcinek, łączący nasze prawe skrzydło z 41 - szą dywizyą, pułk 3-ci brygady I. jeszcze nie był nadszedł. ~~Dzielił pozycye nieprzyjacielskie od stanowisk naszego bataljonu teren o kształcie rozwartego siodła.~~ Grunt staczał się z wyniesienia lasu, poczem po załamaniu łagodnem wynosił się rozległą pochylną ku drzewami wyznaczanej szosie. Wyścielała go jaśnia zbóż i ściernisk. Na środku w załamaniu stała samotna grusza. ~~Przeznaczone do wstępnej akcji trzecia i czwarta kompanje~~ zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto, przypadły z zagłębieniu. Weszły też niebawem w akcję bojową dwie kompanje rezerwowe. Wszczął się gwałtowny ogień.

~~A oto meldunki, które w tym dniu pułkownik do Komendy Leg. w Płonszowicach wysłał.~~

~~" Dn-. 31 -VII. o godz. 8przed południem. Nieprzyjaciel~~

wzdłuż szosy Garbów- Lublin silnie obwarowany. Na pozycje te prowadzę atak już od g. 7 . Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300 x. natomiast lewe skrzydło, pomieszane z 1. pułkiem brygady I. znajduje się na 800-1000 x od linji nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się ze względu na silny ogień, także artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione.- Na mojem prawem skrzydle jest ciągle luka, którą silnemi patrolami uzupełniam, utrzymując w tem sposób łączność z 41 dywizją.- Roja. "

" Dn. 31- VII. godz. 9-45 przedpołudniem. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważyć wzmocnienie linji bojowej. Przesuwam tam część rezer. pułkowych.- Roja".

Kompanja por. Odlaufa z II. baonu zostaje przesunięta ku skrzydłu prawemu. Dwie kompanje rezerwowe baonu I. przechodząc w linję , podsunęły się już natenczas ku gruszy.

" Dn. 31-VII. godz. 11 przed południem. 3. pułk brygady I. wchodzi w odcinek pomiędzy mną. a 41 dywizją, jednakowoż nieco w tył za mojem prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 kroków przed okopami nieprzyjacielskiemi.- Roja".

" Dn. 31 VII. o godz. 5. po południu. pułk. melduje Posunąłem także mój środek ku okopom nieprzyjacielskich na odległość 500 x. W nocy będę usiłował przełamać linję nieprzyjacielską. Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny.- Roja".

Dyspozycja ataku / Angriffsdisposition/, wydana przez brygadjera Piłsudskiego na wieczór tegoż dnia:

Dąbrowice, dn. 31-VII, godzina 5-30 po południu.

1/ O godz. 7 wieczór rozpocznie się ogólny atak na froncie I. brygady Leg. Pol.

2/ Atakują:

3pułk p. z silną rezerwą na prawem skrzydle. Kierunek ataku na prawo: spalona szopa, na wschód od Józefowa - 300.

4 pułk p. wszystkiemi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie

stanowisko /Stützpunkt/ pod Józefowem i okopy na północny zachód skamuąl, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków- dwór.

1 pułku p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym skraju lasu, na północny wschód od Płoszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6-40 po poł. i trwać będzie do godz. 7-10 po południu.

O godz. 7 wysłane będą z całego frontu patrole dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7 ruszy linja tyralierska / Schwarmlinie/ przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim pod Józefowem i Jastkowem.-

Poslkie baterje 4 i 5 będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa przebiegają szosę, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski".

W oznaczonym czasie artylerya zaczęła swoją introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku - bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy - przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakieby wobec widnej jeszcze godziny / 7-ma na lipiec/, mogło i powinno być.

O godzinie 7-mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego I i II do ataku.

Teren, jak się już wspomniało, był od dominujących, silnie wyniesieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom schylony i do ataku od czoła wielce niegogodny. Zwłaszcza bataljon 1-szy miał niefortunny płach terenu, na oczom wroga otwarty i na ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali wśród drzew Józefowa umieszczona nieprzyjacielska silna bateryą, miała teren obstrzału widoczny - mogła zasypać szrapnelami podbiegające szeregi.

Mimo to - i chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przerażni, - wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich dowódzców i przypadała na moment niedługi ku ziemi.- by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste - grały z wydechami krótkimi karabiny maszynowe - kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód - już niektóre plutony podbiegły w momencie, krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący - śmierć i ranienie dowódzców - wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii prowadzący. Padł młodziutki Bereski u samych wrót piekieł: u zajazi drutów - ręką jeszcze skrzepłą, wyciągniętą z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi..

Upadł, raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompania pcerwszą bataljonu 1-go wiodący,. Zastąpił go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze atakk na prawym skrzydle ramieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczałkowski, podchor. Otto, Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią bataljonu 11-go dla wzmocnienia ataku na skrzydło prawe przysłany.

To samo w trzecim bataljonie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, podpor. Jamróg, chor. Gutek, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło z kompanii szarż i szeregowców. ~~Oczywistą byłoby zatratą - wobec ulewy ognia - iść naprzód.~~ Nastąpiło siłą rzeczy wstrzymanie ataku - ~~i tylko jako manewru wstecznego wysforowanych zanadto oddziałów, aby wyrównać linię.~~

Wieczór nadał pułkownik Roja depeszę telefoniczną do Komendy Legjonów, tej treści:

" Sądząc po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych, skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu 4-go znaczne siły, i dlatego obecnie mógły się udać łatwiej atak 41-szej

dywizyi lub 60 - tej brygady.- 4 pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze przerzedzone, ustaliwszy linię czoła, przewarowały ku ziemi - wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyły krwawo - wysyłając czujne macki patroli w tajń mroku, rozwidniałą zdradliwie rakietami, ku niedalekim pozycyom wroga.

Około godziny 10-tej w nocy przedsięwziął nieprzyjaciel ruchy kontraktu na nasze prawe skrzydło i na lewe 3 pułku I. brygady, próbował też wedrzeć się klinem między I-szy a III-ci nasz bataljon, co udaremniły pchnięte tam kompanie rezerwowe VII i VI. bataljon drugiego pod komendą por. Witożeńca; zaś nierozwinięty zaczyn kontraktu zczezł u progu rozmachu pod ogniem naszych pozycyi. Dużą usługę oddał tu na prawem skrzydle komendant oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który pozostawszy po ustaleniu linii na poprzedniem, wysuniętem daleko stanowisku, w dużej mierze przyczynił się do podcięcia zamierzonego kontrataku. Dopiero o godz. 3 1/2. nad ranem cofnął się do najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycya Komendy Legionów na dzień następny 1/VII:

1 /. Dywizya utrzyma w nocy osiągnięte stanowiska.

2/. Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus naciera najpierw.

3/, Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legjony Polskie oraz 41, Dywizya.

/ Dalsze odnośne do ewentualnego pościgu. /

Depesza telef. Komendy 4- go pułku do Komendy Leg. nadana 1/VIII. o godz. 3-15 rano:

" 4 pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj w nocy, na przestrzeni: od zachodniego wylotu Panienskiej do zachodniego wy-

lotu Jastkowa. Rezerwa pułkowa: trzy kompanie, Linia boju w środku na przeciw " Gut" jest oddalona od szosy na Lublin około 100 kroków. Na schód od 4 pułku znajduje się włączności 3 pułk 1. brygady, na zachód 1 pułk I. bryg. Patrole wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone.- Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty.

-- --

I oto świt wzeszły nad zroszonem krwią pole" pod Jastkowem" zastał szeregi nasze daleko na terenie niewdzięcznym przypadłe i po przesiłku nocy zbiegłej czujnie wypoczywające. ~~Linie batalionów - na lewo i na prawo lasku brzozowego - znaczyły się rdzawymi wyrzutami ziemi, jak pozaczynane zakoły drenowe.~~

Przechodzę grzbietem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd pod kątem prostym przez stocze pól, ku samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom bataljonu 1-go.

Zaraz na wstępie spotykam komendanta bataljonu, Galicę, i adjutanta Relidzyńskiego. ~~Twarze ich przyszarzała tchną jakąś surową powagą, która pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.~~

- Piekło tu było, bracie...- mówi Relidzyński.- Człowiek nie wierzy że mógł to przeżyć, i że słońce wstało...A ta ręka, wiesz, ta ręka wciąż widna- oszaleć.!

- Jaka, czyja ręka?

- Bereskiego. Znałeś go,- wiesz ten- jak panienka. Jak padł w ataku drutami z ręką wyciągniętą, wskazującą, ta został. Ręka sterczy ku niebu, jakby pomocy przyzywał. Widać przez szkła z pozycyi bliższej. Słaliśmy patrole,- podpełzały, żeby go wyjąć stamtąd- ale, odkrywane wobec ognia silnego nie mogły dojść. ~~Mam sposób jeden, może się uda. Ach bracie!~~

- Siedmiu mi oficerów brak - mówi Galica.- Kompanie stopniały.. Ale jak wiara szła! Żaden widział..I kiedy nie ogień z flanki... Bylibyśmy już tam!- wskazał ku rozyopom rosyjskim.

~~Wracając tą samą drogą, naszedłem w gaju lasu rezerwę skrzy-~~

dla naszego i bataljon 2 pułku.I. brygady w okopach. Ludzie wstawali właśnie ze swoich gliniastych grobów.-" Tam śpi major Berbecki".. wskazano mi u skrzydła rowu dół, zarzucony słomą.

W kwaterze Komendy pułku - pod dębem. Przed namiotem stół ustawiony: śniadanie. Naprzyksza się nieustannie nierówny klekot strzałów. Kule przenoszą grzbiet i bzykaniem lub świstem przecinają ze rzadka powietrze, niektóre osłabłe lotem, padając w snopy leżące lub zarywają się w szczecinę ścierni.

Poniżej namiotu w zagłębieniu - kuchnia polowa sztabu. Jedna z kul przelatujących zraniła ponoś kuchcika - drugiem znów kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z kucharzy melduje się do raportu że chciałby iść " na linię, bo w kuchni niebezpiecznie".

Przy stole siedzi z nami porucznik Pierącki. Rozmawia, nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:

- Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość i cały wysiłek woli. Pierś ma przestrzeloną. Pierwszy opatrunek założony. Czeka- mówi na rachunkowego oficera pułku, by z nim załatwić kasę kompanijną, nim do szpitala pojedzie.

Odwiedza pułkownika sąsiadujący z nami kapitan artyleryi, Polak, komendant bateryi przeznaczonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, opowiada o ważniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że " tylko pod Gorlicami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, przychodzi rozkaz:

" O godz. 11-tej przedpołudniem rozpocznie się atak. Podsunąć się i przygotować. Artylerya rozpocznie ogień o 10-tej przed południem",

/ Komenda Legjonów. Z rozkazu 19-go korpusu./

Patrzymy na zegarki: godzina 9. 3/4.

- To na mnie już czas - podnosi się kapitan. Żegnając się,

dodaje:- Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie - po zakomunikowaniu rozkazu komendantom - udaje się na pozycyę.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

~~W kwaterze "pod dębem".~~

Armaty poczynają grzmieć. Z pobliskiej bateryi wypadają raz po raz wybuchy - ~~XXWXXXXX~~ dzwonią hukiem, jak młoty spiżowe. Śmiercionośne chichoty przelatują po łąkach powietrznych ku przeciwległym jastkowskim wzniesieniom.- ~~Z przestankami krótkimi trwa to chwili spore.~~

~~Depesza telef. z pozycyi / 500 x na pół.-wschód Jastkowa/~~ do Komendy Leg. ~~w Płonszowicach:~~

~~" Dnia 1/ VIII. Godz. 10 - 50 przedpoł. - 4 pułk dotarł tuż pod okopy nieprzyjacielskie nad wschód od Jastkowa.- Roja".~~

Chwilę natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat po przestanku odzywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyl.ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta...bija. Armaty ucichają, Atak nie doszedł do skutku.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycyę bataljonu III-go.

~~Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachyłą wzgórza przy kraju lasku brzozowego. Pułkownik kończy opóźniony obiad.-~~ Nadchodzi komendant bataljonu, kap. Szarauc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Klisiewicz. Mówią o sprawach dnia. A dzień jasny, słońce łagodne przyświeca - wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w szaleństwie skompowanej. Dziwnie bogata skala ich wygłosu, jako i skala uczuć - jeśli tak rzec można. ~~Są różnego gatunku wziąwszy przyrodniczo, i przytem mocno zindywidualizowane~~ .Jedne brzęczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym, zamiarze; drugie bzykają, jak bąki nadąsane; inne jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule- węże, które grzechoczą w powietrzu, albo świszczą, mi-

jając ofiarę /~~to znane w tonie powszechniej~~/ lub które z sykiem zdradliwym mkną mad ziemią. Są kule- ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane, Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci...

W tę - można rzec - czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Gęsto trzaskają.

- ~~Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciapnie o snopek. Zabawa.~~

Znagła wypływa koło nas ze zboża adjutant kap. Szerauc, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłamy z rozkazami do kompanii na skrzydła dale nurka w zboże i przy pomocy wystudyowanych rzutów cudownie lekko ślizga się w susach szczupaczych - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, aniołom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi. I ma humor z tem wszystkiem: nie utonie.

Melduję się do kap. Szerauca szerogowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

- Dawno pan w Legjonach?

- Od początku, panie pułkowniku. Całą kompanię karpacką przeszedłem.

- Czem pan w cywilu?

- Suplent gimnazyalny.

- Szeregowie?

- Tak jest , panie pułkowniku.

- Mianuję pana sżeržantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

— Miciński.

- Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

(— no i trok tu co chcesz)

Na temże miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, skacząc po zbożu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: Ppor. Grefner, z pierwszego bataljonu.

Przestrzeloną ma stopę na ukos. Pierwszy opatrunek założony. Rozpruty but pieczołowice dzierży w ręku. Odpoczął chwilę przy nas i pokusztykał dalej.

- Ktoś jęczy w zbożu - mówi por. Klisiewicz.

- Zdaje się tylko.

- Napewno słyszałem jęk.

Podniósł się, przyzwał żołnierza przechodzącego pod laskiem - poszli. Widzimyś opodal pochylili się, coś podnpszą. A za chwilą przenoszą koło nas rannego. Od rana tam leżał, słabym jękiem dając znać o sobie. Chłód nadwieczorny orzeźwił go, począł jęczeć głośniej.

Na łączkę pod las, znoszą sanitarjusze rannych. Cały ich pokos. Przykro pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna - dobrze. Trud wojny - jeszcze . Ale ranni? Zabici?

~~Depesza tel. z zakładu sanitarnego w Motyczu do Komendy Leg.~~

" dnia 1/VIII. godz. 6wieczór. Dotychczas przybyło 232 rannych legjonistów, z tych czterech umarło.- Rogalski"

~~W dzień pierwszej bitwy~~ pod Jastkowem zginęli dwaj sanitarjusze z pułku 4-go: Nechwał i Warchołowski. Padli bohaterską śmiercią, ~~oszczędzając więcej na swój obóz~~

Dzień 2-go sierpnia przeszedł na zwykłej obustronnej strzelaninie . ~~Już się tak ucho wzwyczaiło do tego klekotu, że stał się~~

normalną rzeczą, jak hurkot we dnie.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie bataljonu I-go przez bataljon II-go.

Zmierzch zapadał.- Jeszcze nie zdążył kap. Sikorski oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia - gdy z pozycyi, z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki : " Hurra".- wzmogła się palba karabinów - przeszła w bezładną młockę - zaczęły grać karabiny maszynowe...

Telefon z Komendy dowołać się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? Atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał napotkany pod laskiem pluton rezerwy i skoczył ku pozycyom Szerauca.- Aliści dość szybko wyjaśniła się rzecz. Linią okopów od strony lewej, może aż od Wisły telefon żywym podawano, doszła do naszych stanowisk wieść / przedwcześnie, jak się okazało/ o upadku twierdzy Dęblina, Wiara krzyknęła: " hurra!". Moskale sądząc, że to okrzyki ataku, poczęli strzelać, jak szaleni. Nasi odpowiadali - i stąd się zakotłowało.

Wieczorem późnym rozniesły się po niebie od północnego wschodu łuny pożarów. A w nocy nad świtaniem Moskale się cofnęli.

X.

Wczesnym rankiem dnia 3. sierpnia ruszył pułk w oznaczonym kierunku pościgu.- Podług zarządzenia na odchodnem: pionierzy z oddziałem kompanii technicznej Komendy Leg. mają przeszukać zboża, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeżo pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, półmisowe schylenie terenu, który pułk nasz zajmował - stąd się dopiero obejmuje " for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach - trup moskiewskiego sołdata. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wydatnych kościach policzkowych, o ryżej szczeci brody, zębach drobno siekanych, zaciętych. Ma wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na szosę jastkową. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zejścia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. Pułkownik, zawezwany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechotne I. brygady. Przyjeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają treny.

Pułkownik wraca, zapowiadając odwiedziny Jego Eksel. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi czwartemu za jastkowską sprawę.

Jako niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szarże ustawili się kołem obok szosy. Komendant wkracza w koło i przechodzi koleją od skrzydła. Przedstawiamy się służbowo. Jego Ekscelencya podaje każdemu dłoń, poczem wyraża "wszystkim oficerom, szarżom i żołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanię w imieniu Służby za nieustraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem w dniach 31. lipca. I. i 2. sierpnia, a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. lipca i 1. sierpnia, podczas których nietylko

nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto spowodowały przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku, osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w następstwie przełamanie tegoż skrzydła spowodowało.- Pochwała ta na rozkaz J. Ekscel. Komendanta korpusu ma być wszystkim legionistom podana do wiadomości." / Z rozkazu pułkowego 3/VIII. nr. 82./

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasienin.

We wsi Jastkowie, przez który droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem sterty popiołu tlejące zostały z zabudowań, chłop podletni zwłóczy na kupę sprzęty ocalałe: przodek wozu, żelaza pogięte młockarni, beczkę zczerniałą, łóżko....

Mówić nie może z ciężkości, jaką mu pierś ugniata. Dał sołdatowi 10. rubli, coby go nie palił. " Ciebie nie spalę - powiada sołdat - ale jewreja, sąsiada twego, spalić muszę".A dom żyda przytykał strzechą do jego chałupy...

Z poza opłotków, z opalonych sadów ze rzadka ukażę się stępniała twarz kobiety starej lub rozszerzone zalękiem oczy dziecka.Młodzieży nie uświadczy: wróg zabrał. Minąwszy Jastków, dążymy drogę na północ o nachyleniu wschodnim.

Na płaszczyźnie obszernej - widać - suną szlakami, mniej więcej równoległymi, łyskliwe węże kolum, falują oprószone, tysiączne, nieprzeliczone szeregi - wszystkie na północ. Wszystkimi szlakami płaszczyzny lubelskiej naspiesza pościg dyszący. Za tułowiami ruchliwymi kolum nadążają - aż po widnokrąg szarzejące - ogony trenów.

Dziwnie mocne wrażenie czyni ten pochód nieprzerwany, w którym tysiące są jak jedna fala.

Przerwała się wstrzymująca tama - i rzekł, oswobodzone, ruszyły... Dokąd? Gdzie dojdą? Co je podoła zatrzymać? Przed

myślą - na widnokręgu pościgu - wije się, jak marzenie, błękitna wstęga Bugu.

Uszę naszą zaczepiają oryginalne dźwięki orkiestry z szeregowców austryjackich, przechodzących mimo. Za zliżeniem się sprawdzamy, że całą tę orskietrę tworzą: bęben i harminijka.

Pod Krasieninem wchodzimy w aleję szeroką, gdzie też spływają z pól piaszczytych szeregi zakurzone. Teraz płyną niejako łączną rzeką, nim się za wsią rozszczepią.

Minąwszy wąwóz wsi, w nim oddział kawaleryi, który wraca z pościgu /znak, że Moskale gdzieś się zatrzymali/, przechodzimy zakrętem popod dwór krasieniski, gdzie w sadzie widzimy spoczywający stab Koemndy Leg.- i dalej podążamy.

Koło drogi w polu za stajaniem ścierni - kilka domostw. Odpoczynek chwilowy. Chłopcy rzucili się za poszukiwaniem wody.

Wychodzi ku nam z osiedla kobieta i zgłasza skarb.: gamnczek mleka, który przed Moskalami zdodała ataić. Resztę - powiedza - co było, zabrali.

- Cud, że dom ostał, że was nie spalili.

- Boska opieka. Chciały palić, ale nie miały już czasu. Patrole nasze były na wsi . Kazały się nam zbierać . straszyły, że Niemcy idą, że nas będą męczyć...Ja im na to: " Już nie trza bardziej jak wy nas. cholery, męczycie. Nigdzie się z domu nie ruszę". Grozziły, że gwałtem nas zabiorą- ja nic. Com się miała bać?. Wiedziałam, że same są w trachu. Porwały co im się dało - i w nogi.

- Dawno to było?

- Dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że was jeno wciągają w pułapkę.

- A wy jak myślicie : wrócą?

- Myślą że nie. Że bóg tę pychę ich złamie.

Pożegnawszy rezolutną kobietę, ruszamy.

Pochód rozwija się dalej. Idą kolumny wzdłuż drogi, rozchodzą się na rozwidleniach dróg, wsiękają w napotkany zacień lasu.

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły - myśl wyrywa się do niewiadomego końca drogi.

W szeregach batalionu II-go, po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plechach znajomy mi jeszcze z " cywila" podchorąży B. przyrodnik, docent uniwerstytetu, Nikły fizycznie, słabej konstrukcyi, zdaje się: padnie pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam, i - gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesypują piach - oczy niebieskie z poza świateł okularów wyrażają jakąś radość, rzec można: szczęśliwość trudu. Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności, z tornistrem maszeruje. Nie marzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swą służbę.- Ile razy go mijam, zawdy ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. W trudzie jawni się ida legjonowa: radosny sekret wytrwania, lawa pościgu na chwilę wstrzymana.

Nocleg na polach pod Majdanem Krasienińskim. Dociągły kuchnie - ludzie mogą się pożywić. Jak zwyczajnie z wieczora i do późna w noc rozchodzą się po skłonie nieba, szeroko, na łuku północno-wschodnim, łuny pożarów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cofaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy między stawami spuszczonymi dopalający się most na grobli, który pioniezry nasi odbudowywują. Obchodzimy i podążamy dalej drogami piaszczystemi wśród spotykanych niedopałek zgliszczy.

Przechodzimy przez rozłożoną wzdłuż drogi Wólkę Krasińską i docieramy do Dąbrówki, Tu także zerwany most na rzeczce koło młynów; staw młynny jak i przykopy spuszczone. Około kładki ścik. Przeprawiają się honwedzi. Z trudem przeciska się nasz batalion II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana.- I dalej w górę przez wieś, gdzie

siają ~~komendy węgierskie~~, później przez pustać odludną,- drogę piaszczystą w las.

~~Bataljony I-szy i III-ci zostały~~, Bataljon II-gi ma podejść na pozycyę pod Kozłówkę. Tam nierprzyjaciel próbuje oporu.

~~Długą ulicą wśród ścian lasu posuwa się nasz bataljon naprzód. Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ma okopać jako rezerwa pierwsze oddziałów węgierskich. Jedna kompania, por. Zulaufa, ma zkuzować honwedów na prawym skrzydle pozycyi.~~

Pułkownik udaje się ku tej pozycyi ~~i bierze mnie ze sobą.~~ Idziemy drogą leśną o wylocie na wschód.

~~Na prawo las wysoki - na lewo sośniane zalesie. Gdy to się ucina, biegnie pod kątem prostym do drogi rów pozycyi naszych,.~~

~~Przed oczyma otwiera się na wschód przestrzeń widna, o niz-kich i rzadkich krzakach.~~

W oddali wieś, czubami drzew wzniesionych rysująca się: Kozłówka.

Przed tę wsią rosyjskie pozycye, Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują śpiewające kule.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: ~~postaci oparte o ścianę gliny, klęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzeni.~~

~~Za chwilę zjawia się koło nas w kraju leśnym por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do zluzowania.~~

Pułkownik, ~~ostrzegając, by się nie wychylał,~~ wydaje ~~mu jakoweś~~ dyspozycye, dotyczące zmiany, ~~Poczem zabieramy przesuwające się postaci legjonistów.~~

~~Nie uszliśmy do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Kap. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tą samą drogą za nami. Wychodzi ku nam na przerzedzie lasu.....~~

~~Znagła przeszywa powietrze charakterystyczny znajomy świst~~ - pęka szrapnel.

- Musieli zauważyć ruch - ktoś mówi.

Świst znowu - i odgłos pękania: jeden; drugi, trzeci...Po-

nad nami.

~~— Kryć się! —~~ Komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. ~~Kłonimy się do onego rowu.~~

Świsty i detonacye rozlegają się raz po raz nad nami.

Jęki - wzywania sanitarjusty - ze stron kilku.

Wywłóczy się z krzaków ranny jeden, drugi..

Wreszcie ulewa pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na którym właśnie kompania por. Zalaufa się znajdowała.

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu.- Lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza bataljonowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia.

Zjawia się ułan z i-szej brygady, Beliniak. żądając wozu. Padł bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. Wysoki, gdy się podsunął z patrolą. Wozy niestety , jakie były, odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się epizod ciekawy. Widzimy; sześciu drabów w szynelach z karabinami prowadzi nas telefonista bezbronny. Ujął ich, a raczej zdali się mu , gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty, " Dość już powiadają - mamy wojny, chcemy odpocząć"!!.

Zarządzono pod wieczór przesunięcie bataljonu II do Bratnika, o jakie dwie wiosty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadzie zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

~~Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym forwarku.~~ Bataljon II-gi zajął pozycye przednie przed folwarkiem. Bataljony I-szy i II-ci, które nadeszły w tym czasie, zajęły stanowisko, jako rezerwa , w kraju poblizkim lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykła strzelanina liczyła się jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie płoszy snu.- Raz miał jednak lekarz kilku rannych z bataljonu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czwartacka z krzy-

żem białym, brzozowym u wejścia dróg pod lasem.

Folwark wyjawił się za dnia jako prostokąt zabudowań — stodół, stajen i chat - zamykających dziedziniec obszerny, a położony na czole płaszczyzny, która na wschód opadała do wsi, rzeczonej wyżej Kozłówki, obsadzonej przez nieprzyjaciela. Nad czuby drzew wynosiły się wieże kościoła, a na prawym, zwyżnionym końcu wydłużonej wsi widniały w otoczy parku szczytowe mury pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga.

Można było być pewnym, że znaczną ostrzeliwać folwark, gdy zauważą ruch nan nim.- A nasze miłe ordynanse i kuchciki czyniły ruch prawdziwie folwarczny. Mimo zakazu kręciły się po dziedzińcu: była potrzeba lub nie...

Na dodatek, około 9. godz. poczęły zajeżdżać na dziedziniec folwarczny wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia się na łące za osłoną stodół.

Nie zdołały jeszcze wszystkie zawrócić, gdy ozwał się znajomy świst - jeden - drugi - trzeci...

Jakby stadu jastrzębi wpadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Pułkownik mył się w stodole. Wypadł w koszuli rozpiętej - rzekł" byś : Kmiecic - i w momencie sprowadził ład.

Widzieć było wtenczas nasz zazwyczaj opieszały tren. Łoźna rzec: skrzydeł dostał — tak rwał z powrotem do lasu.

Szrapneli kilkanaście puszczono na folwark. Szczęściem szkód w ludziach nie było. Jakiś parę kontuzyi i drobnych. Zdarzyła się przytem zabawna rzecz. Jakiemuś telefoniście kulka szrapnela przebiła na plecach zwieszoną manierkę, w której miał dopiero co z kotła nalaną gorącą kawę. Ciepła gorąca poczęła spływać po nim... I on, czując po uderzeniu - płynącą po sobie "krew", począł wołać, blizki omdlenia" " Sanitarjusz! Sanitarjusz! Aż go odratowano, pokazując mu ranę głębokom - w manierce.

Otrzymuję rozkaz pojechania w sprawie służbowej do Lublina.

XI.

Wracając ~~z Lublina~~ na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ku rzece Wieprz, że pułk 4. wczoraj wyruszył z Bratnika i znajduje się w Kieszkówce.

Po przenocowaniu w Bratniku na tymże folwarku, gdzie zastaję nasz tren prowiantowy, ruszam przez Kozłówkę, częściowo spaloną / . Większą część wsi z kościołem i pałacem Zamojskich nasz pułk następujący uratował /, Kamionkę i jeszcze jakąś miejscowość, do Kieszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję: gonię więc we wskazanym kierunku ~~mi~~ dalej.

Z południa wjeżdżam do palącego się Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. Wśród gorąca- dym duszący przepalonych strzech - natłok przechodzących wojsk - istne przedsienie piekła.

Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odszukuję więc w części ocalałej wsi kwaterę sztabu, by się o pułk swój zapytać. Mówią mi, że znajduje się na pozycyi pod Węgielcami.

Nad wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam też pod namiotem naprędce wzniesionym założył Dr. Bobrowski stacyę opatrunkową.

Najzajutrz z rana, gdy się w pobliżu baterye ciężkie ustawiły, zarządzono przesunięcie trenów na drugą stronę łąki ku południowi, poza osłonę leśną.

Udaję się ku pozycyom.- Bataljony I. i II. okopane na zboczu wzniesienia, jako rezerwy,- Z drugiej strony płaskogórza na przechyli grzbietu, w pobliżu chałup Węgielc[illegible], przypadł bataljon II. Tuż kwatera Komendy pułku, pod osłoną zachrana stodoły. Sąsiedni dach chałupy służy jako obserwatorjum.

Stąd przed oczyma roztacza się wgłębiona dolina Wiepprza, poza którą- na wyniosłych brzegach nieprzyjacielskie mocne pozycye. Niedarmo dowiadywali się przez usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się, że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pro-

nierami ku rzece budować most spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz , ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był zostawić robotę.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: podsunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia. i sforsować brzeg drugi.

Zapada wieczór, zja-wia się z Komendy Legjonów por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu przeprawy i rozkaz dla pułku: wymarszu o 4. rano, gdy most naprzeciw palących się Łysobyków, będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitujących łun widać było zapoczęty odwrót nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny.- Na ciemnym obrysie widnokręgu rozpalały się ogniska , żarem płomieni wychodząc wysoko na przymierz nieba. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu.

W grozie i zacisku rąk patrzyliśmy na to krzyczące o pomstę proludjum szatańskie odwrotu, Jakiż cel? Jaki motyw?.- Dzika złość niemocy.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Węgielec wyruszył . O godz. 4. minut 45. staje przy moście , nocą odbudowanym, nad Wieprzem .

Nie oczekując na tyły które zatrzymać się muszą, aż przyjdą nadpływające oddziały piechoty, porywa pułkownik Roja trzy swoje bataljony i szybkim marszem przez spalone Łysobiki, Krępę dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe, przygotawane poprzód pozycye obronne, cofa się na północny wsch-od. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III- ci kieruje na lewo, na Rudę, II-gi przeznacza w rezerwę a z I- szy przechodzi przez groblę talczyńskich stawów i na Stoczek, Poizdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Osscwińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z batal-

jonem swym potyka się z mozackimi oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljon 1-szy szybkim rzutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i , wypierając z dwóch pozycyi - jedna na za drugą . Moskali, /~~przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii~~/ zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas ~~się spostrzec~~, zajmuje ~~bataljon dalicy~~ Wolę Ossowińską. Wszystko ze strat[a] siedmiu lekko rannych.

Zmierzch zapadł. ~~Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wstrzymać nim siły większe nie nadciągną, a także~~ ~~poszukać łączności wz prawem i lewem.~~ W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków mniemać może o większych siłach, niż są, i kontrataku nie będzie próbował.

Trany nadciągły. Kuchnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieść kompaniom pożywienie, którego dzień cały chłopcy nie widzieli.

~~Komenda pułku stanęła postojem nocnym na skrzydle lewem, w lesie w Filipinie.~~

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9-tej ~~udałem się~~ z rozkazem do komendy bataljonu I-go w Woli Ossowinskiej, Zastałem kap. Galicę w ~~iście królewskiej kwaterze, w pałacu. Właśnie powrócił z pozycyi poza wsią, które oddawał~~ nadeszłej węgierskiej Komendzie. Miał nadzieję, że odpocznie z dzień w tym pięknym dworze - ~~rozkaz powoływał dalej.~~

Dwór w Woli Ossowińskiej przedstawił się ~~istotnie~~ jako pańska rezycencya. ~~Oprócz pałacu bogatego przed rozkosznym~~ parkiem, stało jeszcze wśród zakoli klomów i trawników parę nowoczesnych oficyn dalej osobno wzniesiona kaplica.

Właścicieli nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się na czas bitwy w piwnicę ogrodnika; teraz , ~~śmieleni, powychodzili.~~

W salach pałacu pustka. Co " państwo" nie zdołali wywieść, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady barbaryi, W je-

dnej z sal lustra strzaskane - na ścianach czarne rozpryski atramentu od rzucanych siłą kałamarzy.- Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem - pisana, widzę... Datą ślubu... Pamiętnik pani domu.

Gdy wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem; Moskale z pod oddalonego na górze lasu ostrzeliwują granatami węgierskimi tren, zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami, wyrzucając w powietrze tumany kurzu. Poczem zaczęły w odstępach padać na prawe ściernisko, zmierzając ku grupie drzew, na drogę, którą szedłem.

Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przyczaił. Zapragnąłem znaleść się jaknajrychlej poza obwodem pocisków. Skonstatowałem, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mię trwożą. Może temu, że tak gruntownie walą, wyrzucając wysokie słupy ziemi.

Z południa tegoż dnia jeszcze wyruszył pułk w kierunku Ciężkowoli. Marsz z Woli Ossowińskiej przez podnoszące się zakręty drogi wśród pastwisk, ścierniśk i lasów.- Gdy, jadąc poprzód stanęliśmy / pułkownik, adjutant jego, kap. Zarzycki i kap. Bobrowski/ na płaskowyżu. oczy nasze przywitał , niby okrzyk groźny, wyjący kilku w niedalekich odstępach - pożarów. Paliły się wsi poblizkie: pierwsza - wydawało się - tuż kilka wiorst przed nami. Snopy rdzawe płomieni rozmietały się w ciszy - kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na miedzy pola, na płaszczyźnie, widać było sznur kawaleryi - pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej - osiedli kilka pobok brzozowego lasku, Ciężkowola.

Tam zmierzamy na przełaj. Podjeżdżają, widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Po oznajmieniu o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku poblizkiemu na ścierni domostwu, a sam z nami udaje się do pociągającego świeżoś-

cią brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasu, pod drzewem, w okoleniu brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego poblizkiego domostwa gospodarz, ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

Nadciągają bataljony nasze, rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, począł ostrzeliwać grantami teren. Pociski jednak nie dososzęc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku - obóz się czyni. Mamy nadzieję zatrzymać się tu postojem dłużej.

Pożary bliższe pogasły. Natomiast rozświecily mrok dalsze, bijące w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż na godz. 7 rano zarządzono marsz dalszy. Idziemy wciąż wtymże północno - wschodnim kierunku, przez spalony Sobołów, przez skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru. popołudniu [illegible]

36

W Sętkach postój. A potem nagle zasunięcie pułku na południe. do Sastor, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataljony nasze zajmują pozycye w lesie jako rezerwa; komenda pułku w pobliżu. - Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie, wzmógł się łoskot karabinów - rakiety, oczy świecące, zielone, wynosiły się raz po raz nad czerń otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na rośnej łączce. Kule przelatują, niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać.

Rano - rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem frontu złamana: wróg, się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brześcia Litewskiego. Tam garną ludność zabrana. Tam rozbiją się fale pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, nachodzimy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanteryzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy, naładowane dobytkiem wszelakim. Zdołały ujść zagarnięcia i wrócić. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz , gdy burza przeszła, wracając. Widzimy ; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzi

Nam, panowie kochani, - seplenią ze łzami - na noc.. w las..

Wyrostek jakiś wynosi nam wodę. Oczy się mu radują.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąść, bom zamłody... Poszli nie dawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na łuków...

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią zrudziałą omszona: - widać, dawna. Ktoś znający tę okolicę, objaśnia, że to mogiła chłopów - męczenników, że tu już za Kąkolownicą poczynyją się zwarte wsi unickie, Podlasie.

W lesie postój godziny.- Dojeżdżamy nas tu rozwesalący "towarzysz broni", xxxxxx Kosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Goni nas z przeszkodami od Jastkowa.

Na odwiecierz wkraczamy do Kąkolownicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań rozłożona, o domkach schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego, I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz podletni.

- Nie sądziłem - mówi wzruszony - że będę u siebie polskich

oficerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący wodok oczom! Wzdłuż ścieżek wysypanych: rządki lewkonii, astrów, groszku różno- kwietnego, rezedy-.... Dalej podściel zapraszająca trawników i zacie-n szeregu - w różne pochylonych strony - owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz.- Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak, szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakiś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia posunie, trodno będzie już wrócić.

Woleli strać pieniądze, a w domu pozostać.

Na wieczerzy, którę podano w sadzie przy świetle świec, na ustawionych stołach, gościli też z gronem oficerów Ekscel. Durski i szef sztabu kap. Zagórski.

Nazajutrz o godzinie 11- tej wymarsz..

.-------.

XII.

Wszedł pułk nasz teraz na ziemię podlaską...Poznałby ci ją każdy - tę męczennicę niewspółczesną - bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kolodrożnych.

Ileż tych krzyżów...Wznoszą się koło dróg, po polach - chylą się, idą w różne strony. A już cmentarz, gdy się nachodzi - cały żalesiony nimi. Wszystkie zasię jednako wysokie, jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. ~~Napisy na nich z różnych lat, najczęściej białoruskie.~~

Najbliżs postój wypadł nam w Sycynie. ~~Wtoty nocały się~~ postronne, jednak pobytem Moskali skażone. Wszędzie, w stodołach, w obejściach raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też ~~pułkownik kazał postawić namioty.~~

Bataljony nadeszłe jeszcze się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako cel na dziś oznaczony: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy dom onych Worsów. Tu, jak i w poprzednich wsiach: chaty poroztowerane, zgrabione. A nie palono tych wsi jeno, jakeśmy stwierdzili, w których najdował się procant powien prawosławnych chłopów.

Koło wsi , nazagonach, rozłożył się pułk batalionami. ~~Poczęto znosić namioty. Namiot Komendy pułku, zapoczęty na~~ łączce poniżej, został z przyczyny wstających zdradliwych oparów, również na zagonach w sąsiedztwie batalionu II. ustawiony.

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód. Przez mgłę fioletową oparów , unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce - za wszystką krew z ziemi zsiniałej w swoje serce wziętą - jako ofiarę na kręgu świata tonącą.

41 Późnym zaś mrokiem - pożary...Wybuchły w kilku naraz miejscach , w stronie północnej, szerząc się i łącząc w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne sienie postaci koło nich. Gwar - śpiewy. Z trenów poblizkich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś gra skoczne melodye na harmonijcie...Wszystko to - na tle w głębi płonących pożarów i dochodzącego stamtąd tłumnego łoskotu karabinów - zlewa się w obraz przeraźny o sensie swoistym, jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

-- --- --- --- --- --- --- ---- ---- --- --- --- --- --- --- ---

Tam doszła depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na tyfus w szpotalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza wracać. Dopiero w Księżomieszy dał przykłonić do powrotu. Żeby choć na wojnie...Choć to pono zmarłemu obojętne.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Rano ~~odbyła się~~ msza polowa. Poczem o godz. 9 wymarsz z Worsów.

Przekraczamy linie kolei: Brześć Litewski - Warszawa - Dęblin. Zatem nie pójdziemy pod Brześć. Już poprzód zauważyliśmy odchylenie kierunku ~~nu~~ marszu ku północy. Idziemy na Litwę !

~~Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi dużej i już przez~~ oddziały wojsk obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w todole prawosławnego bogacza, który ze swoimi uciekł. Nakłaniał też sąsiadów - unitów do ucieczki, ale ci się nie dali uwieść namowom ani groźbom: pozostali.

~~Nazajutrz o 5. z rana wymarsz z Żegocina.~~

Spoczynek godziny koło południa we wsi Dolnej. Sztab pułkowy staje koło cerkwi, Chcemy zobaczyć wnętrze: dowiadujemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy: w murze nazewnątrz, w ścianie ołtarzowej tablica wprawiona w mur głęboko z krzyżem; napis polski, data 1838.

Schodzą się ku nam pod cerkiew ludzie starzy.

- Toście wy polskie wojsko - pytają się. Izy mają w oczach. Wspominają męczeństwa swoje, skarżą się, że jest we wsi większość unitów, a pop prawosławny.

- Ale mamy nadzieję w Bogu [redacted], skoroście tu przyszliś. Pop już nie wróci.

O godz. 5. popołudniu dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój noclegowy. ~~Komenda pułku kwateruje na łączce przyległej pobok osiedla samotnego. Tu jesteśmy świadkami, jak gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: dzierżą z ciastem, słoninę, poduszki, kożuch, zegar ścienny i inne, które przed Kozakami w lesie pokryła.~~

Z Sitnika, wyruszywszy o 8. rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiorsty przed nami. ~~Są to tak zw. Dobra Konstantynowskie, własność Potockich. Przypominają też kulturą lasy Krzeszowskie.~~

Gdy wyjeżdżamy z lasu., wita nas światłem płaszczyzna otwarta stumorgowy łan pański. Z prawa dochodzi ściany olbrzymiego pa rku. Na mapie: Dwór Worgule.- Na lewo zaś, w oddali 9 - jakby jakoweś miasto wschodnie z bajki: Kopuły liczne przeświecają z poza osłony drzew: Leśna.

Jedziemy na przełaj w stronę parku. Bataljony nadążają wolniej, jeszcze są w lesie.

Brama wjazdu otwarta...~~Pułkownik skierował konia w aleję parkową — my czterech czy pięciu nas, za nim.~~

Wkrótce wyłonił się z poza drzew pałac gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze po-

ciągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ścieląca się od żwiru zajezdnego placu zielonorunna murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łąkę, słońcu otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew rzadkich upiększoną, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. Gdzieś na końcu lustrzała woda stawu.- Iście polana wytchnienia dla oczu - po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo szeptało wzrusuenie:

- Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku - z białem łabędziem obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynącem.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie - i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi rozwarte na oścież - szyby okien stłuczone - wazony z ganku i okien postrącone na ziemię. Na murawie zdeptanej, pod murem , walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątku gipsów , kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą: koszulka druciana, lalka znieważona i pantofelek.

Przez drzwi roztwarte, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadnioną , pustka wnętrza.

Pod filarami na ganku, w zacieniu, leży białowłosisty pies, z pyskiem opartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam .

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu stary, zszarzały człek. Skłonił się przed pułkownikiem.

- Wy kto jesteście? - pyta się pułkownik.
- Ja tutejszy, sługa.
- Państwo gdzie?
- Wyjechali.
- A kto to tak sprawił? - wskazując pułkownik na rozmiecie

szczątków.

- Moskale. panie . Któżby.

- Kiedy?

- Pozawczoraj. Był sztab cały. Gościęli . pili w pałacu. Zabrali sto par koni,- dwa tysiące owiec. Kiedy mieli ujeżdżać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz chory oddawna, sparaliżowany - wyprasza się i pani prosiła...Koni - powiada - niema" ... Dopieroż hulać. Stodoły, śpichlerz spaliły, - nawet zboże w snopach na polu. ,,Grzech myśleć. Wszystko zniszczyły, rozgrabiły, te mury tno zostały. Ja powóz wziął i powiadam: Powieście już i mnie na końcu, niech na to patrzę..."

Zapłakało się staremu . Pułkownik rzecze:

- Zbierzcie te szczątki do wnętrza, zamknijcie drzwi. A my naprzód!

Wjechaliśmy znów w aleję ciemną - przez mostek jakiś rzucony koło, kaplicy.

Dwór szedł za nami, jak trumna otwarta.

Park przechodził w las, droga się straciła.

Właśnie nadchodziły kolumny nataljonów, gdyśmy wyjechali na jaśnię pól.

Pułkownik,dał rozkaz wypoczynku : mimut dwadzieścia.

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę wyjawiły się z otoczy drzew białe i czerwone mury z piętrzącemi się wielokopułami różnej wielkości.

Przybliżony, widziany ~~przód~~poprzód z dala, monastyr w Leśnej.

~~Pułkownik zwraca się do nas.~~ :

- Kto chce zobaczyć monastyr, może podjechać; tylko nie bawić, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za parę minut byliśmy u celu.

Miasto misze. ~~Wśród gmachów nowych i starych dziwne sprawia wrażenie cekierkiewka, stara, kolorowa, nad wyrwą ruczaju.~~ Jak

wystawowa zabawka bizantyjska o krasie wschodu. W głównej cerkwi - dawnym bazyljańskim kościele - wrota carskie otwarte. Ikony dziwią się, widząc nas wchodzących. W zakrystji - stos zapranych nakupę obrazów. I cisza .

Koło murów jak i na rynku w pobliżu kupią się gromadki chłopskie-. Przypatrują się ciekawie mundurom. Chcieliby poroznawiać, o coś zapytać, co tai się we wzroku. -

Wracamy.

Bataljony już ruszyły.

Przejeżdżając drogą przez pagórek i przezierając pod słońce koszulę. Obrazek wdzięczny, w którym dużo treści.

Z południa, gdy mijaliśmy las jakiś pomniejszy, a deszczem grozić zaczęło, pchnął nas pułkownik naprzód: kapitana Bobrowskiego i mnie, z jeźdzcem ordynansem - do Konstantynowa, celem wyszukania kwater.

Konstantynów, miasteczka zastaliśmy spalony . Jedynie kościół wśród lip wysokich , dwór na uboczu stojący, plebanja, kilka domów w uliczce koło kościoła i trochę bud żydowskich po kraju ocalały . Środek miasteczka w okół rynku: jedna ochydna ruina, Na zgliszczach siedzą rodziny żydowskie pod przygnieceniem klęski i rozpaczy.- O kwaterach w mieście niema mowy. Wracamy więc już postojem kawalerji - wybieramy nad stawami trawniki pagórkowate, gdzie mogą się trzy bataljony wygodnie rozłożyć.

Niebawem nadciągnął pułk. Namioty jeszcze przed zmierzchem wyrosły .

Nazajutrz rani 18. siepnia odbyła się na placu obok msza polowa. Prócz pułku 4, wzięty w niej udział sąsiadujące z nami oddziały artyleryi i kawaleryi austr. ze swemi komendami, również Komenda Legjonów z Pkcel. Durskim.

Dzień zeszedł na wypoczynku . Przypuszczaliśmy nawet, że tu stać dłużej nam wypadnie, gdyż linja Bugu niedaleko . Tam zapewne nieprzyjaciel umocnił się i zechce dłuższy opór stawić. Niespodzianką przeto padł na nas późną nocą rozkaz: Wymarsz o 6. rano. Za Bug!

jąca; zaczem bataliony w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami karabinów maszynowych, w bojowym porządku; na końcu treny.

Postępował tak pułk rozwinięty szosą, drzewami cienioną, wił si, na zakrętach, przeginał się w zgurbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, to spiętrzał się w nurt ciemny, łyskliwy, gdy szosa wycinała prosto.

Oczy spotykały, po obu stronach szosy, łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi stłoczone. Przepłynęło to widać przed nami sporo wojsk, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przygasłej trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ściernisk.

Uderzały wzrok napół zebrane pola, częścią w kopach częścią na pokosach, jakgdyby ktoś przemożny robotników od siłnych polnych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje. Żywej duszy- jak zagony długie - nie widać, Gdzie ten naród - właściciel, który nadwszystko cenioną ziemię rodną w takiem opuszczeniu ostawia ? - Odpowiedź na to miała nam wyjść naprzeciw po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytoczone nad spory okraj nieba, zalewało, padając z ukosa, ściernie, łąki, zboża, z rosy deszczu nocnego jeszcze nie obeschłe, kładło się w poprzek maszerującym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, popierana świeżością wonną pogodnego rana napawała żołnierze zrozumiałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę oddziałów. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich przewag karpackich Bolesław J. Roja, jadący naprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion Kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich mie-

sięcach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawa - znać było w ich postawieniu wojskowem szkołę dobrą.

Jadący na czele kap. Galica, były komendant Batalionu uzupełniającego, mimo, że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednoliciła gest junacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Kelidzyński.- Pierwszą kompanię prowadził do walczony i dzielny oficer por. Kawczyńsko-Tadowski.- Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzących w skład batalionu kierował młodziutki chorąży Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, iż wkrótce swoich grzechoczących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorskim człowiek młody, a już w kompanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jegoś składał się też przeważnie z Karpatczyków.- Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chorąży Kasuog.

Trzeci batalion ~~zawadził~~ prowadził poleszuk w leciech a krzepki jeszcze porucznik Czerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak mak zboże, adjutant jego chorąży Brzozowski, zawsze elegancyą kwiecisty.

Tren prowadził chorąży Gwiżiż.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce znalazł się znów z gromadką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, bracc piersią ochoty pełną, w powietrzu czystem, bezpylnem, w kierunku wschodnim.

Wdzięcznie przyjmują oczy - w miarę mijanych wiorst - kraj nowy, nowe, odkrywające się obszary radowskiej ziemi o zaoczanych falistościach. Po długo opatrzonej monotonii równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasów ociebionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Lecą jak ptaki w niedojrzy powietrznej - i znikają. Rzeczywistość/

bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość doskolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest.Ołee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Pięknie nadzieje? - Jest tylko pewność drogi - wzrok wybystrzony - uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu.- Gdzieś, mówią, wojna - i my ponoć na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blisko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanie, przymuszone marszem i wstającem już gorącem przedpołudniem, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przysłabły rytm śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie, aż wreszcie z kompanii przodującej wybija się chełpliwość piosenki czwartackiej:

" Przyszliśmy napoić nasze konie -
Przyszliśmy napoić nasze konie -
Za nami piechoty pełne błonie -
Za nami piechoty pełne błonie ....."

Hukęło nocniej - kompania następna poparła:

"O Jezu ! a cóżto za wojacy ?
O jezu ! a cóż to za wojacy ?-
- Otwieraj, nie bój się, to czwartacy_
Otwieraj, nie bój się, to czwartacy.-"

I już cały batalion śpiewa:

" O Jezu ! dokądże nóg prowadzi ?
" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Warszawę odwiedzić byśmy radzi."

Gdy nocnej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawię tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich - od komendanta, do ostatniego w szeregach.

II.

Okolice, gdyśmy dalej zagłębiali się w ziemię radomską, zachodziły przed nas pagórami, coraz bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi żółte rozrzuty rowów, a pod wyniesieniami, gdzieniegdzie zwane lisie okopów; świadectwo niedawno miałonych tu walk.

Zachodzi przed myśl droga pierwszej brygady - gdzieś tu niżej ku południowi krwawiące się: Opatów, Tanary - ciężkie tamże przeprawy. Tędy droga ta musiała przechodzić, prowadząc w kierunku północno- wschodnim.

Czoło pułku doszło schyłości szosy, która się zwolna wynosiła na rozległy piaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z bliska oglądać rowy strzeleckie po obu stronach co pewien czas w różnych ostępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu i robocie.- Stąd atak szedł, ku górze.- Na wzniesieniu pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się puste łuki okopów rosyjskich. Również za przechyleniem - w kilku odstępach - rowy rosyjskie, rezerw.

Łan zboża stłoczonego, a dalej wieniec ciemny lasu.

Zjeżdżamy po schyleniu wolnem, a później w dół, ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się w zagłębiu rozwidlonem na prawo załomy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległym, w okoleniu drzew, mury białe kościółka. Czyżby to wymieniony w rozkazie rannym Ożarów ?

Teren zachylny przesłania. A pragnienie nużące,- bowiem z południa już było - nasuwa naprzód całe winnice pokrzepień, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wdzięcznym uśmiechem naprzeciw.....

Mury się pokazują... zapewne miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi. Warsz -

Oczy się wzdrygły. To to jest ?

Prawia to - czy mająk chyżny ?

Kominy czarne - nic więcej. Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

Zbliżamy się, wjeżdżamy wolno, z zalękiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej chyży zgrozy oczy nasze dotąd nie widziały. Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy oczerniałe,- pięści pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian, patrzące oczodołami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, zczerniałych kamieni, jakoteż kupy stężałe popiołu,- zalegają miejsca pożóg.

Doły piwnic otwarte.

Gdzieniegdzie szczyty samotnie ostałe, dziwną siłą jeszcze nie upadłe. Widać z nich, jako i z ułamków ścian, że mury wyprowadzone były jednomoinie, z gładzonego, białego piaskowca.

Ni jednego domu ocalonego. Spalone wszystko do szczętu. Nawet ocembrowania studzien ogień pożarł - zasć i wodę z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza.

Jedziemy wolno środkiem tej martwoty.

Z nikąd żywej duszy, żywego wejrzenia. Wszystko umarło.

Tu ówdzie na placu do cna wypalonem, który sadem był może lub dziedzińcem dla zabawy dziatwy, węzgłowe pnie drzew kikutami zczerniałymi straszą.

Z uliczek, zawalonych gruzami, oczy rozszerzone pustki wychodzą.

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych - przeraźne opuszczenie.

Wreszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda - o pięknej lecz bladej i zamarłej twarzy - szalem spłowiałym owinięta,

z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W śliczce coś się rusza. Człek, czy pies ? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów - grupa niewielka żydów. Dziw - żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały.- Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

- Jak się ta miejscowość nazywa ?
- Ożarów , panie.
- Kto tak zniszczył ?
- Moskale spalili.

- -

Zaraz myśl myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak zmora ciężyć będzie oczom, grozą padać nasercе.

Wyjechawszy nad co Ożarów / właściwiej już Pożarów/ na wyniesienie rozciągłe, mieliśmy sposobność obejrzenia z bliska pozostałych rosyjskich pozycyi. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia, na schyleniu - jak łukami stóp - ciągnące się okopy zakryte, z kątami wysuniętymi, z bocznikami, z rozległemi przedpolami płotów odrutowanych. Niepodobieństwem wydaje się, by pozycye te były wręcz zdobyte; chyba obejściem; tak się też stało.

Minąwszy połogi grzbiet wyniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną z gościńca i zjeżdżamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny olbrzymi zewłok upadłego ptaka, resztki wiatraka spalonego.

I, Janików spalony. Dwurząd kominów zczerniałych - jak wieś była rozłożona - po obu stronach drogi. Zaledwie kilka domostw czy stodół w końcu wsi zostało. Ocalały jeszcze powyżej na uboczu położona szkoła, kościół i plebania, gdzie też stanęła kwaterą Komenda pułku.

Z dziedzińca plebanii widać było zgliszcza wsi całe jak na

dłoni. Nawodzić mogło podobieństwem cmentarz żydowski. Ja nagrobki jednorówne dźwigały się samotne kominy , podmurówki, idąc rzędem, to wychylając się z poza rzadkiej przesłony drzew o barwie późnej jesieni.

Ksiądz tłómaczył:

: Już dzień poprzód przygotowali sobie snopy z pola, które pokryli poza chaty. Pułkownik zdradził sam, że ma rozkaz palić przy odwrocie. Plebanię na prośbę minęli, bo tu komendant stał kwaterą. A może też już nie mieli czasu. Prędko to poszło.

Ktoś wyraził podziw dla widzianych pozycyi.

-To też im do płaczu niemal przychodziło, że takie stanowiska piękne muszą opuszczać.

-Czy tu bitwa była ?

-A jakże , pozycye ich szły pod same ściany kościoła. Przez dwa tygodnie dzień i noc armaty grzmiały. Istne piekło. Pociski padały aż to na dziedziniec. Szczęściem Bóg strzegł, i plebania wyszła cało - kościół też, tylko w dwóch miejscach na dzwonnicy i nad oknami małe uszkodzenia od szrapneli. A jeżliście panowie ciekawi - dodał,- to pokażę wam mieszkanie, w którem przez czas tej walki przebyłem.

-Prosimy.

- Tylko trzebaby światła...

- Mamy latarnie ze sobą.

Zaciekawieni ruszyliśmy za niem, a on nas wiódł w kąt dziedzińca, pod kościół, Stanął przed otworem .

- Proszę za mną. . .

Wchodziło się po schodach ziemistych, jak do piwnicy. Dalej była sień. Szliśmy jeden za drugim, poświęcając latarkę. Gdzieniegdzie ściany się zwężały.

- Ostrożnie - radził ksiądz - by nie powalać ubrań.

Ówdzie ściany się rozszerzały w komorę, ówdzie nisza jakaś, wnęk czy ława - wszystko ciosane w glinie lepkiej i żółtej. Całe wnętrze widać było samą gliną, w której łatwo dało się to wyciosać.

- Oto moje mieszkanie - mówił ksiądz z pewną dumą - Przez

dwa tygodnie to przebyłem-.

- I jakże się ksiądz w niem urządził ?

- Jakoś znośnie; niewybrednie, ale znośnie. Ot tam łóżko stanęło - tam rzeczy trochę. Co się dało przynieść, to się zalosło. Tuferek z cenniejszemi rzeczami...

- A z życiem jak ?

- Różnie. Czasem dało się wyjrzeć na świat. Zresztą donoszono. Bo i służba się tu chowała w dniach krytyczniejszych. Dało to i po 7 osób. Krowinę też wewiedli - tam stała u wejścia. A i beczółeczka wina, co ocalała od gości - Niemcy - to się ją w tej niszy schowało.

- Kunsztowne katakomby!- podziwialiśmy.

- A jeszcze jedno najważniejsze panom pokażę. Proszę pójwieść dalej.

Kurytarz zwężał się i zniżał. Trzeba było schylonym i ostrożnie postępować. W dali było przy końcu światło dnia. Dostający się w to światło widział się jakby na dnie studni, okrągło w niebo wychodzącej.

- A to co? -pytamy.

- Drugie wyjście ! - rzecze ksiądz z dumą.- To stała drabinka, do wierzchu sięgająca.- I gdyby np. pierwsze wyjście granat zasypał, to tam możnaby się wydostać. Ot co-
Z rzetelnem uznaniem wyrażaliśmy swoje zachwyty nad pomysłowością księdza proboszcza.

- Nowoczesne katakomby - ot co, że też to cały naród tak się nie urządził.

Jeszcze jedno zawdzięczamy odkrycie pomysłowości księdza proboszcza z Janikowa, lecz to już z dziedziny polityki.

- Panowie ta bliżej - mówi,- tych wszystkich spraw, i ja ta nie wchodzę, skąd co na co. Ale jakby to powiedzieć.....Bo my tu różnie i z ziemianami okolicznymi mówili, nim jeszcze ta burza nas doszła... Czemu to ta Austrya tak na północ prze? Czy bodajże że nie temu, że Włoch naciska z południa ?

- Rozumie się, prawo fizyczne !

Ehen! jeszcze jedna oryentycya z tej strony Wisły.

III.

Na godzinę 6 rano / dnia następnego/ naznaczona zbiórkę batalionów na szosie pod Szymanówkę.

Dzień wstał, po osuszy słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.

Na oznaczoną godzinę spłynęły z trzech stron bataliony, formując się na szosie w podobnym porządku, jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. Na końcu trem.

Przeszła obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie.. Poszła naprzód dla sprawdzenia a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.

Orkiestra uderzyła w rytm " Marsza czwartaków".

Pułk ruszył.

Kolumny wyciągnęły się, bujnie w oczach patrzących otuchę. Batalion pierwszy, drugi, trzeci. Łączne z nimi oddziały karabinów maszynowych, ze swymi jukami na grzbietach małych a mocnych koników, przypominają jakąś kawalkadę z południa.

Dalej szare płachty trenów, przerywane ciemnemi bateryami kuchni kompanijnych.

Przemknęło pobok szosą samochodów kilka Komendy Legionów. Za chwilę powozy nas wyminęły - i na swojej kwadrydze, jako wóz rozparty, gruby kucharz sztabowy.

Dążymy kierunku wschodnim. Ziemia się ranklem słonecznym uśmiecha.

Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, popielisk wojny - Cżarów, Janików - ale gdy wkraczamy znów w bezosiedlne obszary, w pustać słońcem obsianą, radosną, widzi się, że to majak był, jak sen przykry, a nierzeczywisty - znowu duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca.

Wyszło słońce o rannej godzinie .
I stanęło w poprzek mojej drodze -
Już mię pewno szczęście nie ominie,

Polskie przyprowadzę wojsko - -
Śpiewa się nieznanego ballada o sobie samym. Najsłuszniej jednak, bez urazy prawdy, możnaby ją przypisać pułkownikowi onemu, który jako witeź dawny w osępieniu na czele pułku swego jedzie: wprost w słońce - bo stamtąd wstało, z mad przeczerwonej już śpiewem serc siły. Wykręcił się w siodle i w tył za siebie po ruchliwych falach głów - jak szeregi się kołyszą - patrzy.

Oczy, zalechcone powolnością węża długiego kolumn, znów ku słońcu przed siebie obraca. Dotknie konia ostrogą i naprzód rusza. Znów zakryje go mgła gorącna. Utonął w słońcu - tam, za tem wzgórzem świetlistem.

Komendę pułku w zastępstwie objął kap. Galica. I on balladę o sobie w sercu swojem nuci, Chrobet- Podhalanin jasny.

Pułk maszeruje, wzgórza się pochylą. Ustają z obu stron coraz wyższe pagóry, otwierają się zbocza, nagle a miękko spadziste, to się dźwigają niegroźne ostrysy o kopicach drzew, przerozmaicie zielonych. Pomiędzy nich łąki, proszące o uśmiech, niespodziane i miłe zaciesze...

- Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Wyżl ku Podhalu wybiega i wiąże tam to piękno surowe, wysokie, z tem tu bratniem poniżej , tylu pokusami oczu umajonem.

Idzie pułk w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południowi, idą wyżej.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięczną piersią szeregów, które się spieszą, spieszą, jak na uroczystość bliską.

Nareszcie - czoło wzniesienia, przechylenie - dolina, marzona Wisły się odsłania.....

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzi miejsce ono z powieści o "dalym Walgierzu" gdy trzej mężowie /oże Walgierz, Mściw i Wyrzysoko"/ jadąc dwoma, nad doliną wiślańską stanęli.
Bo tak to istnie musiało być....

" Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmi oczy od

blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich mirzało. Patrzę w dół--- Góry przed nimi, góry wielkie okrągłe i pochyłe. Cudne błamy lasów.. Tam i sam osłoniona jest zdaleka jeno pawłoką brzozowych bugajów, co zstępują ku dolinie uroczej..."

Śpiew serc : - Dolino moja...da - dana!

" Wiślańskie łęgi! Widać z wyżyny kwieciste, oleogarnione oczyma. Wierzby tam ponad wodzią rosochate, wikle się wrebrzą w porannej mgle. Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy. W brzegach rozkosznych płynie połyskliwa Wisła - woda..."

Zstępujemy z weselem w rozłoż wiślańskiej doliny. Pieśni radosne przed nami zlatują i ziają się pozdrawiań mijane w biegu lasy, łęki pola, aż przypalną w zachwycie do lśniących stóp rzeki. Widać u końca łęki roztoczonej Jej słoneczną pojawę i łuk święcący brzegu naprzeciw. Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równią nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na łące - zformowanie na nowo pułku przeprawa.

Batalion pierwszy wkracza na łany piachu i na położony na wodzie pontonowy most. Za nim drugi batalion trzeci...

Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

" Przejdziem Wartę. przejdziem Wisłę..."

. . . . . .

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

" A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu"...

Dudnią kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno pomoście. Drżą, uginają się pod ciężarem kolumna łodzie-pontony. Przewalają się pieśniwie - od Śląska, od Tatr płynące-nurty Wisły.

Poniżej pionierzy olbudowują most spalony. Brzeg drugi z nagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzegi i , przewijając się zakrętami dróg - olbrzymi, szary - piął się w górę, połyskał coraz wyżej, wyżej - aż zgasł za przechyleniem.

Przyostałe trony mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa po pomoście. Grzbiety pontonów, zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły, iż nieciężkie mienie Legionów.

Na górzystym brzegu rozłożył się Annopol, miejscina, miejscu temu wysokiemu nieodpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Osiężomiesza, gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony z przestankami niedużymi od czora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku północy ledwozauczne dymy. Co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale palą wsi w odwrocie.

IV.

Wkroczył pułk w ziemię lubelską, ziemię rodzajną, wysoką, od wyniesionych brzegów Wisły rozciągłymi płaskowyżami - płatami lasów, przestyrzenią pól- jak morze wzięte o leniwych falach, pod zarzą słońca ukwieconą.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem żmudny marsz piaszczystą drogą w kierunku wciąż wschodnim o wychyleniu na północ.

Często zachodzi po drodze przed oczy groby samotne lub po kilka razem o krzyżach prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska- te krzyże jedno albo dwuramienne, w świeże wetknięte kopce.

Jasny dzień zachmurzył się -. Z deszczem już zdążyliśmy pod wieczór do Księżomierza. Batalionom oznaczono miejsca w różnych odnogach rozległej wsi. Komenda pułku stanęła kwaterą na plebanii postronnej.

Wieś przedstawiła się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie nam życzliwi; kilku parobczaków, z nie-wielu, jacy we wsi pozostali, odrazu do nas " przystało".-

Księżomierz uszedł zniszczenia z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. Bawiący na plebanii proboszcz z sąsiednich Dzierzkowic, mówił, że uszedł ledwo, a wieś jego w zgliszczach.
To samo wsią okoliczne.
- Ludzi zajmują, straszą ich Niemcami, a potem palą. Tak wszędy, gdzie jeno czas mają.- Gdy naród strachów ich nie słucha, to gwałtem zagarniają.
- W jakim celu to czynią?
- Truno cel jaki dojrzeć . Dziwo i koniec.

Dochodził nas grzmot armat od strony północnego wschodu. Długo wnoc trwało owe pogłośne dudnienie.

Rano dnia następnego zaczęło się ulewą. Armat nie słychać. Rozkazem wczesnym na godzinę 6. min. 40. nazaczony jest prze-

gląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadowalniająco. Rozkaz wymarszu / na g. 11/, wktórym powiedziano, że Moskale cofają się na całej linii" i że idziemy do Urzędowa, gdzie spotkamy się z Brygadą pierwszą.

Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszywszy z Księżomiesza drogą błotnistą pod górę, dążymy dalej przez działy- rozłogaś w kierunku oznaczonym, północno- wschodnim. Pułkownik z adjutantem swym i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kpp. Galica.

Pochmurnością nieba, osęp pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie. Dążą szeregi w milczeniu; nic też pomyślniejszego oczom błądzącym nie podpada. Dopiero w połowie drogi, gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztowne sporządzone wałle z ciężkich okrąglaków i gałęzi, w różnym kształcie lecz głównie we wietrznym - można nazwać - lub przewiewnym stylu, stajnie polowe o dachach chrustowych-: cały willowy zakład leśny, godny wystawy wojennej. Niby zabawa dzieci. Cwyj to pomysł, niewiem ni- wiada. Artyzm pewien, zbytek w urządzeniu schronisk, wskazywałyby na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu - a że kuchnie nadjechały i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkiestra pułkowa. Ruszano ochoczo dalej.

Przy końcu w lesie, wzdłuż którego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte po mostami pochyłymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z blizka do odróżnienia od podłoża lasu. Przed nimi w przerwach strzeleckie zasieki z drzewa... Niektóre sosny stoją nadpiłowane: - nie mieli czasu zwalić.

Po drodze najdują się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul spiłowanych przezmyślnie lub ponacinanych na końcu, aby działały w skutku jak kule/ dum- dum"

Nadjechał oficer ordynansowy z rozkazem, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinow, do Ratoszyn- marszem ubezpieczonym od Urzędowa wojennym pogotowiu.

Wysłano więc naprzód kompanię ubezpieczającą, wysunięto łączniki - bataliony, ścieśnione, ruszyły.

O świtaniu dojeżdżamy do Urzędowa. Dowiadujemy się , że sztab Brygady I. stoi w Ludwinowie; że tu przedwczoraj była bitwa, w której brała udział znaczna Brygada I. Na wstępie , tuż po lewej stronie błotnistej ulicy wzdłuż płotu widać okopy naprędce zrobione, to zasłony z darni ; tak samo i w rogu cmentarza, który ku drodze wychodzi. Zaciętе były tu walki.

Urzędów- obszerna wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozłożona , jeszcze przykrzejszy, chociaż mniej ponury, przedstawia widok, niż Ożarów.

Wieś zupełnie po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich. Tu ówdzie snuje się po zgliszczach jakiś człek szary, ostały przypadkiem, jakaś obłąkana kobieta.

Z domów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich pod niebem otwartych pieców- widzimy, gdy przejeżdżamy mimo - dwa garnki stoją na blasze, ogień pod blachami się pali; koło pieca, na kupie gruzów, przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały.

Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

We wsi stoi / nie pozazdrościć kwatery/ wcześniej tu przed nami przybyła Komenda Legionów. Mieści się szpital polowy o kręci się trochę Legionistów z pierwszej Brygady.

Mijamy zgliszcza domostw. Słyszymy, że był do podpalań odkomenderowany oddział cały pod dowództwem oficera.

Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek nietknięty. Dziwno nam, że ostał się cało.

Dał dziesięć rubli- tłómaczy nam jakiś owinięty sąsiad - i podpalacz wyminął. Lecz było, że pieniądze brali i palili.

Jednego z takich podpalaczy - słyszymy - baby tej wsi, gdzieś wśród opłotków dopędziwszy dopadłszy , kijami i widłami zatłukły.

Za wsią na pagórku 5 krzyży świeżych,- świeże żółte kopce. Dwaj Legioniści tam leżą, trzej Moskale.

Minąwszy Urzędów, bataliony dostają zlecenie: naładować broń. Krótkie zatrzymanie dla patrzenia rozkazu - poczem marsz dalej, w pogotowiu.

Deszcz zaczyna rosić, . Mimoto, mimo utrudzenia długim marszem i zgnębienia ócz przerażuymi obrazami zniszczenia, ochotność w szeregach nie gaśnie. Przepi utrudzonych świadomość spotkania się niezadługo z Brygadą pierwszą.

Zwłaszcza wśród Karpatczyków, którzy rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczystą barwę, choć tak zchmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi braćmi broni, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po ob obcych horach- dolinach, w tęsknocie ... Z tymi którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Królewstwa , których pierwsze śmiałe czyny dały pobudkę innym, a którzy od Wodza swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż. Jak ich też powitają, jak ich przyjmą? Jakiem sercem wyjdą idą im naprzeciw?.

To spodziewanie było w pułku całym - u oficerów jak i u szeregowców.

Późnym już wieczorem wśród deszczu dobijamy do Ludwinowa. Na wstępie koło lasku spotykamy artykerzystów Brygady. Znajomi witają się. Przychodzi zmiana rozkazu: Pułk zatrzyma się na noc w Ludwinowie, zajmując 10 chałup w południowej części wsi / resztę zajmuje Brygada/.

Wieś ocalała z powodu szybkiej ucieczki Moskali, nocą wśród deszczu.

Pułk przechodzi batalionami na wyznaczone kwatery. Wtrenach nieco zamieszania, gdyż noc ciemna, że oko wykol", lecz to się jakoś układza.

Idąc w głąb ciemnej ulicy, zalanej błotem, spotykam przed chałupą , w której stoi sztab Brygady, lekarz pułku kap. Dra. E. Bobrowskiego i kap. Galicę, który zdał raport Brygadyerowi, jako zastępca Komendanta pułku. Czekają na odprawę. Wyszedł z Izby major Fabrycy. Rozmawiamy. Nie mogąc się doczekać odprawy

17.

i nie mają pieści od pułkownika, który pojechał do Katowszyna, kap. Galica udaje się ku swojej kwaterze, ja zaś.

Brniemy ciemną ulicą wsi. To sadach, wśród napół rozebranych opłotków: fury trenowe, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych- gromady. Warzą wieczerzę, gwarzą, spierają się o lepsze t. j. suchsze miejsce.

Nagraz z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone granie, niby bezładna młocka we stu bliskich stodołach.

- Co to ?

Skręcamy w bok i stajemy za opłotkiem sadu, gdzie przestrzeń pól się zaczyna, by lepiej objąć słuchem te dziwne odgłosy. Rozróżniamy teraz wyraźnie.

Zmieszana gorączkowe strzały karabinów, jak bicie setek cepów w drewniane boisko. Coraz to prędzej, nerwowiej....

Zdaje się:tuż za ścianą mroku. Czyżby atak nocny ?

Dziwnie, osobliwie niepokojące wrażenie, Jak wobec czegoś nieznanego, a groźnego, co się w mroku zaczaja. I trwoży i pociąga razem.

Na moment granie wybuchło - wtedy zawieszają się rakiety w ciemni. I znów kotłowanie strzałów bezładne, prędkie, prędkie,- rośnie w gorączkę zaciekłą - do czego dołącza się przegraźnie obojętne trajkotanie karabinu maszynowego. Nóżaniec śmierci.

- Powiada Galica: Widzisz, chłopie, to tak wygląda. Ale młócą!

- Zdaje się: tuż zaraz za wsią.

- Tak się wydaje. Będzie 10. wiorst lub więcej. W każdym razie trzeba pluton ubezpieczający na noc postawić.

Wracamy w ulicę, objętą życiem obozu. Koło ognisk kręcą się sylwety, koczują gromadki zbite w okolu światła. Już sen niektóre na ziemię mokrą powalił. Przy resztach swary o wygarzone miejsce pod dachem płóciennym. Konie parskają, chrupiąc jakiś porzucony bierłóg.

Wchodzimy do chałupy : kwatery komendy I. batalion. Żadna , brud, Na ziemi, na garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa, słomą i jakimiś łachmanami pokryte, wolne. Pro-

ponują kapitanowi jedno - mnie, jako gościowi, drugie. Wieczerzy niema. Przemęczeni , mimo obrazy do pościeli rzucamy się - jak jesteśmy - w płaszczach na one łóżka. w momencie usypiając.

Rano wstawszy, dowiadujemy się, że dzień poprzód gościli tu Moskale. Jeszcze na blachach pieca stoją garnki / jeden z kawą, drugi z herbatą/, których nie zdążyli opróżnić.

Słychać od strony wschodu armatni bój. Z poza chłup ze wzgórza obserwujemy kierunek i działanie strzałów - widać stanowiska austryjeckich bateryi, linię tyralierską i linie rezerw. Pozycyi rosyjskich nie widać - przesłania je grzbiet przeciwległego wzniesienia - można tylko miarkować ich położenie z dymów i ogni pękających nad niemi szrapneli.

Koło południa nadjechał pułkownik. Sztab zajął chałupę przy końcu wsi. Znalazła się i słoma czysta, najbardziej zaiste dla żołnierzy upragniona rzecz.

V.

Wczesnym rankiem, nazajutrz / 21. lipca/ pułk z Ludwinowa wyruszył. Również miała opuścić Ludwinów Brygada I i posunąć się naprzód. Moskale cofnęli swoje pozycye.

Przy deszczu rozsączym ciężkoby odjeżdżały rozmiękłemi polnemi drogami w kierunku naprzód południowym, później zaś na wschodnim.

Przed południem stanął pułk w Kazimierzowie, wsi niedużej, na płaskowyżu ładnie położonej. Tu naznaczone kwatery. Komenda pułku zajęła izbę w domu schludnym. murowanym, jakoby sołtysim.

- -

Gospodyni domu, która warzyła mleko na blasze, gdyśmy weszli, na propozycyę, by nam je odstąpiła, odrzekła, krzywiąc uśmiechem odmowę:

- To dla babuśki. Ale mogę panom zwarzyć jeszcze.

Poniosła garnek przez sień do drugiej izby. Rozumieliśmy, że ta " babuśka" to najważniejsza tu osoba w domu, ważniejsza od wszystkich sztabów.

Rozgościliśmy się w izbie. Naniesiono słomy żytniej, roztoczono pod ścianami - miejsca było dość, mimo, że piec duży zajął cały kąt. Izba obszerna o trzech oknach - ławy, stół, stołki ściany i sufit bielone.

W jakiś czas później - / mleko, drugi raz warzone, dostaliśmy/ - gdy każdy oddał się zajęciu swemu lub wypoczynkowi, drzwi z sieni ustąpiły, weszła kobieta staruszka, stuletnia może, chuda jak skrzydełko.

Weszła, stanęła, wsparta na kosturku i wzrokiem dziwnym poczęła wodzić po izbie.

Co było w tym wzroku ? Przychodził jakby z dala, z innego świata. Rozświetlał się powoli świadomością zobaczonych rzeczy - i stanęło w nim zdumienie.

Słoma na ziemi, ciepło - jacyś skądśnieszni nieznani, ludzie jak u siebie - siedzą, leżą na ziemi na słomie, w tej izbie, której ona była przez lata jedyną właścicielką. Co to takiego ?

Poruszyła bezdźwięcznie ustami. Jakieś słowa sobie samej rzeczone. I wyszła.- Jak widmo.

To ta " babuśka", dla której mleko gospodyni warzyła, gdyśmy weszli. Wytrąciła i ją wojna z normalnego trybu życia, rzuciła w niegościnność. Zięta swojego spokojnego niema - ktoś wchodzi w jej prawa - jakieś się rzeczy dzieją, których zrozumieć nie może.

- -

Rozpogodziło się. Bój armat się wzmógł. Pułkownik z adjutantem pojechał ku pozycyi. Z otwartej przed wsią płaskowyżnej przestrzeni obserwujemy ruchy rezerw wśród zbóż na opodalnym wyniosłym zboczu wyniesienia / linią pierwszą zachylenie

skrywa/, przemykanie różnącem mieizami kawaleryjskich oddziałów i grożą czynnoś armat.- Tuż pod grzbietem wzniesienia pod lasklem przyczaiła się ruchliwa bateryа polna, sześć raz po razu dając w odstępach wystrzałów. Szukając jej szrapnele rosyjskie; co chwila wykwitają dyski rózowe nad lasklem i pobok. Na dole, kóryta za chałupą w osłonie drzew, pracuje ciężko bateryа haubic. Błyski uprzedzaie wybuchów zdradzają tylko oczom źródło grzmotu.

Nie widząc skutków tych niszczących działań, można się odnieść wrażenie, że się jest w obliczu manewrów. Lecz i skutki dość rychło dały się nam widzieć.

Przejeżdżają wozy z rannymi. Szaur długi. We wsi w dole mieści się stacya opatrunkowa. Stamtąd odwożą ich dalej na tyły.

Na jednym z wozów znajduje się ranny legionista z naszego pułku. Skąd? Jak? Co? Gromada otoczyła wóz. Dowiadujemy się, że siedmiu ich, nie mogąc się doczekać walki, gorączcią porwanych, wymknęło się nocy ubiegłej na linię, i z tych oto ten ranny; kilku poległo.

Po południu przeprowadzają koło nas partyę jeńców z 750 ludzi. Warto przytoczyć okoliczności w jakich tych jeńców dostano, a jakie nam odprowadzający ich landszturmiści z pułku 40. /rzeszowskiego/ z tryumfem opowiadają.

Stali owi rzeszowiacy, jako rezerwa, w lesie. Oficerowie poszli na obiad do wsi. Im się poczęło przykrzyć. Tedy przyszło im na myśl, że tam za górą pod lasem stoi tren rosyjski. Zabrać się do tego trenu: opłaciłoby się. Zanim oficerowie powrócą z obiadu, oni już mogą być z powrotem na stanowiskach. Nie długo radząc, bo przeciwników tej myśli nie było, pod dowództwem podoficera ruszyli. I byłaby się im sztuka udała - gdy niespodzianie nadeszli rosyjskie szczyty rezerwy. Zgniewani, rzucili się na nie i prawie bez walki pojmali. Ale o trenie już gadki nie było - przestrzeżony strzałami, już pewnie nie czekał. Wracali z jeńcami, już nie kołując, lecz na wprost brzegiem lasu. Na grzbiecie trafili akurat na skrzydło pozycyi rosyjskich, o las się opierające. Wywiązała się bitwa krótka. Moskale, z tyłu

napadnięci, bronili się mimo to zaciekle." Twardzi to chłopy przy bitce. Taki oficer od maszynowego karabinu... Ja go kolbą po łbie, a ten nic, ino strzela... taki mój zbój" - opowiada nam, zgorszony takim oporem, Rzeszowiak. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przywiedli: razem 75. ludzi, oficerów kilku i karabin maszynowy. Tymczasem, zanim ich oficerowie obiad jedli. Nie wiedziała Komenda, czy ich sądzić, czy im na dziękować. Dostali naganę za to, że bez rozkazu poszli, a pochwałę, że jeńców przyprowadzili. Wyprawa jednak nie udała się: do trenu nie dotarli."

Popołudnie wśród zajęć obozowych przeszło. Oddziały rozmieściły się wygodnie, po chatach i stodołach, w nadziei dłuższego postoju.

Komenda pułku zaprosiła dowódców batalionów z adjutantami ich na kolację, podaną w sporządzonej prowizorycznie altanie. Jakiś oficer, Polak, z sąsiadujący austryjskiej oddziałów, przyniósł krakowskiej kiełbasy, likieru - więc uczta. Humory niemal weselne. Kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapełniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe pogwary, śpiewy, beztroski nastrój. " Jak na majówce" - mówią chłopcy.

Naraz-depesza. Alarm.

Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycyę.

Niezwłocznie zarządzony wymarsz.

- -

Zmierzch zapadł.

Bataliony wyszły, wsiąkły w mrok.

Za nimi, coraz przyostając, podąża tren bojowy. Ciężko toczą się wozy po błotych, zapadutych drogach. Wśród postaci pól niewidnych, to wśród majaków drzew, ogrodzeń, środkiem jakiej wsi...

Noc ciemna. Jakiś zakręt, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdążają wozy pod górę. Wjazd jakowyś szeroki, niby do obejścia dworskiego.

A oto czarne ściany parku...

Droga przez park prowadzi. Przez park groźny, surowy, milczeniem objęty. Poprzed plac jasny, oświetlony jarzącemi oknami pałacu. Stab dywizyi podobno tu stoi.

Za parkiem, przestrzeń - noc, rdzawym odblaskiem przeszyta.

Na wprost olbrzymi pożar. Jakieś miasteczko płonące. Brzechów?

Tam tren ma jechać - droga tam prowadzi. Czy nie pomyłka?

Na lewo i na prawo od tego skupiska płomieni wybłyskują nad ziemią bezgłośne rakiety, zaświecają się w ciemności i gasną. Oczy pozycyi w noc ciemną, szukające wroga, bacząc, czy nie kuje jakiegoś podejścia.

Cisza wielka, cisza niezwykła - jak przed czemś strasznem, co się zaczaja w ciemnościach - potęguje grozę nastroju.

Wybłyskujące co chwila rakiety wyznaczają pozycye nasze i wroga. Są one, jak widać, tuż blizko, o wiorstę.

Cuale tren milczącą karawaną wprost w to Niewiadome. Podnoszą się niespokojne pytania. Tak, napewno omyłka. Łącznik stracony. Lecz rozkaz.

Zjeżdżają wozy z góry, w świetle pożaru widoczne. Zajaśniały, wykwitł ze środka ogniska olbrzymi stos płomienia białego, z niewiadomego środka.

Podjeżdża tren pod bramy onego miasta - pożaru. Rakiety zaświecają się tuż przed oczyma. Dalej trudno jechać.

Oto na lewo droga boczna, równoległa do pozycyi. Zjeżdża tren na nią. Za jakieś chaty, drzewa.

Staje.

Chwila jeszcze ciszy - i zaczynają w pobliżu trzaskać, grzechotać karabiny. Zaczynają kule przenoszące świstać w powietrzu.

Zajeżdżają przez zboże - słychać - armaty polne. Ustawiają się w pobliżu.

Będzie tu wnet gorąco. Do świtu godzin dwie.

Tren musi zawrócić, nim brzask wstanie.

Rzecz niełatwa na wązkiej drodze - sto fur. Szczęśliwie jednak się udaje.

Gdy tren staje z powrotem przed parkiem, który przed godziną minął. nadjeżdża posłaniec z pułku ze wskazaniem, w jakim kierunku tren ma jechać.

- -

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary, silnością trupią występują oczom.

Jakieś pustkowie wzniesione. Wyznaczają się na niem wzdłuż po grzbiecie linie ciemne, przypadłe ku zźmi. Myśl o batalionach, kompaniach naszych, płaszczem pół - snu, i chłodem poranku owiniętych.

Czy to linie rezerw naszych - czy krzewy - majaki?

Wszystko spowite w szarą tajemnicę, przypadłe oddechem do ziemi.

A czuje się poza tem czuwanie, okrutny pozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone skałą nakazu.

Na prawo: las i równy pola płach - w mgle rannej.

Szare mundury patroli...

- Idzie pułk?.

- Tam, w lesie.

Piach drogi wilgotny - stajanie owsa - łąka w kąpieli rosy. A oto już las. Tu nasi. Warabia warty...

Komenda pułku ? -

- Tam. w kącie lasu.

Bataliony, zeszyte w lesie, śpią, śpi wszystko. Nie domyślić się śladu, gdyby nie sylweta warty.

Chłód dojmujący poranku.

Oto wreszcie kwatera Komendy. W koce owinięte, śpią na rośnej ziemi : pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, kancelaryn i inni.

Czuwa tylko telefonista przy aparacie. Szare druty przędą się po drzewach, idą w kierunkach kilku.

Podnosi się pułkownik. Idzie do telefonu, by mówić z Komendą Brygady, która znajduje się w sąsiedztwie za lasem.

Budzą, dźwigają się inni. Obóz ożywa.

Świt wstaje . Rozsnł się świstko .
Naraz - zbiorowy tętęt . Jadjeżdża z poza lasu brygadier Piłsudski ze świtą. Chwila rozmowy z pułkownikiem, poczem jeźdźcy popędzili na przełaj przez pole. Wizya : grupa sztabu ze sztyców powstańczych, żywo przejęta w terminie jeszcze Rozkaz Batalionów : mają się cofnąć do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty ,i tam zająć stanowisko.

Słońce wychodzi ...
Znagła wtrąca powietrzem młot armatniego wystrzału - drugi- trzeci- czwarty.....zaczem świsty przeraźne.
Jakby się piekło rozwarło.....
W pobliżu z lasu do którego pułk nasz ma się przenieść wypadają raz po razu pociski armatnie i łukiem przelatują przed nami w stronę południa, ku pozycyom moskiewskim.

Dwanaście bateryi - 54. dział pracuje.
Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. To to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przyświęcane lecz spójnią mózgu rozszarpujące wybuchy- i wraz z czeluści wypadie siatany , z przeraźliwym chichotem nad ziemią ścierpią pędzące . Stalowe żźrawie / jak je nazwał Koja /, z podświękiem, ścinającym krew , szybujące górą-----
Pępy -Karogi ogniste w świście lotu-----
psy- grozy, z łańcucha piekieł w otchłań powietrzną z wyciem - skowytem puszczone - i jeszcze inne - -
Straszliwa, ale do zniesienia orkiestra. Zdaje się: okręg powietrza, niebo i ziemię napełniać, iż niema przed nią schronu, nawet w śmierci.
Pod tą kopułą przeźmigujących pocisków przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.
Bataliony zajmują rowy gotowe przy kraju.
Pokryte w lesie bateryе wybuchają raz po raz. miotając straszne pociski. Rozróżnić można ich kaliber w wygłosie armat. Te szczekają jak brytany uwiązane u bram piekieł - te biją z hukiem - te metalicznie wyzwaniają pociski śmierci.
Cały las huczy tą orkiestrą.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołudnia. Baterye, szukane rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem, przesuwają się gdzieindziej.

Ucisza się las.

Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć w pogotowiu. Podobno jest tu wraz z Brygadą I. osłoną flanki, na wypadek spodziewanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać tu dłużej.

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. Śniadanie i obiad razem. Ściągają terny. Donoszą ordynansi wodę z pobliskiej wsi. Młodnicy. Ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne. Używanie, rozkosz.

" Las pod Młodnicą", jak go w raportach oznaczono, mimo, że już przeszły krajem jego depcące stopy wojny, zachował swój leśny urok. Wspaniałe grupy sosen o rozłożonych gałęziach - zagaje młode zadrzewia różnolistnego - przerzedzia widne o wyścieli polanki słońca otwarte - wszystko to zapraszająco wyglądało. To też wdzięcznie przyjęło pogłoskę, że pułk ma pozostać tu dłużej. W takim razie trzeba się zakwaterować. Wybór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwartych, zależnie od upodobania.

Wieczór się zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty, stawiane z całą premedytacyą z fosami w koło na wypadek deszczu i innemi ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w stylach , z których uderza przedewszystkiem humor architektów.

Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody. Napis: " Willa Niemaboja, bo tu mieszka Boja". Stanęło pobok skromniejsze " Podhale" - a że na wieczerzy gościć ma w komendzie naszej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy według planu ich komendanta, małego, ale groźnego " Gewonta", budują altanę z brzóz ściętych pomiędzy kolumnami sosen, sporządzają ławki i stoły na ucztę: Orkiestra się gotuje...

Nagle - rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. Wieczerzać niema czasu. Pułk wyrusza, już zmrokiem, w stronę Borzechowa.

VI.

Tren bojowy pozostaje w lesie w pogotowiu. Zostają z komendantem Czechowskim przy trenie. Zapada noc. Gwarzymy, czuwając: może odjechał z pułku posłaniec z rozkazem.

Jakieś dziwne dzieją się sprawy poza ścianą mroku. Tajemnicze przemarsze, przesuwanie jakoby wałców żelaznych po zbożu - zciszone wgnioty kół po roli płaszczystej - liczne, zgłuszone tententy.

Dochodzi nas daleki łomot karabinów. Wzmaga się, przechodzi w gorączkową, znaną już słuchowi młockę.

Naraz - z pobliskiej wsi, Włodaicy, gdzie kwateruje pułk Brygady I. rozlegają się dźwięki orkiestry - mnogie okrzyki : hurra !rr...

Zwycięstwo ? Może zajęcie Dęblina? Nie, to bataliony, żegnane, wychodzą na pozycyę. Widać przez mroczną szreń majaki kolumn na zakręcie, jak wciąkają w tajń nocy.

Dalekie łuny pożarów.

Nad ranem ordynans przyprowadza rannego konia pułkownika i wystraszony opowiada, że pułk był w walce,że dużo jest zabitych i rannych; mówi jednak tak trwożnie, że widno nic prócz strachu własnego nie widział.

O świcie otrzymuję rozkaz, bym się udał do pułku, Tren jeszcze ma pozostać. Jadę z jeźdźcem meldunkowym, który wskazuje drogę.

Podążają też kuchnie polowe za nami.

Jedziemy naprzód szlakami polnemi , później trafiamy na drogę,z jakiejś wsi wiodącą,wreszcie dostajemy się na szosę.

Słońce już wyszło . Widać po ożywionym ruchu dnia,iż noc

ta ważna jakieś spełniła zadanie. Przerwała jakąś tamę, legła w poprzek drogi - i oto się ruszyły wstrzymywane fale. Walą szosą oddziały różnej broni. Turkoczą ciężkie skrzynie artyleryskie, przemyka bowiem kawaleryą, idą trecy. Wszystko na wschód.

Mijamy spalony Borzechów, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. Spotkamy doktór nasz pułkowy, kap. Dobrowski, który tu ma stacyę opatrunkową, objaśnia nas, że pułk ma jedenastu lekko rannych; zabitych wcale niema.

Za Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony szosy. Już samem położeniem panująca nad doliną, umocniona jest jeszcze przedpolami, drutów, jak widać; przez otaki po rozrywanymi.

Z dziwnem uczuciem patrzę na to pole zryte. Tu się tej nocy rozgrywał bój. Tu nasz pułk po raz pierwszy przyszedł na linię.

Za przechyleniem odsłania się pole równe z łękami zbóż po obu stronach drogi: dalej na prawo i lewo nizkie ścienia lasu. Szosa znierza prosto i ginie gdzieś w schyleniu.

Na tejtę szosie spotkaliśmy po raz pierwszy jadącą przeciw nas kawalkadę dziwną, którą odtąd już często mieliśmy za każdym odwrotem Moskali spotykać.

Długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane konisko. Pobok konia woźnica stary, ledwo włokący nogi. Na wozie wązkim spiętrzonym wszystek majątek: skrzynia, tłomoki różne, worków wypchanych, parę graty - na tem siedzącą kobieta, dzierżąca na ręku niemowlę, inaziej gęś lub kojec z kurami - albo zaś kobieta idąca pobok fury, prowadząc krowę, lubę cielę na powrozie, na furce zaśmię dzieci kilkoro drobnych jak w gnieździe - albo pomiędzy spiętrzonymi na wozie gratami dziecko śpiące, przy niem małe prosię, pod wozem na powrózku piesek. I tak - z małemi przemianami - jeden wóz za drugim.- A szmur tego długi - nieskończony - rzeka niedoli. Skąd ci ludzie? Dokąd ta wędrówka?

Oto przez Moskali z miejscowości różnych zagarnięci, przyostali, przypadli w schronach lasu, podczas ich odwrotu, i teraz, dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich

siedzib. -

Ludzie szarzy, półmartwi z przebytych utrapień, zdają się świata nie spostrzegać, w głąb swojej nędzy zapatrzeni. Wloką się, wloką - już im nic nie dziwne - wszystko widzieli : i pobranie synów, i pohańbienie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają - wiedzą - na zgliszcza. Ale na swoje. Wolejaza ti już niedole, niż być gnanymi w świat bez jutra.

Złodzieży wśród nich niema. Jeno starzy i dzieci.

Zapytuję pierwszego woźnicę:

+ Skąd wyście gospodarzu?

Pojrzał na mnie, na mundur - oczy mu się przygasłe jakby ożywiły.

- Z Urzędowa - mówi - tle wieś naszą spalili.

- Wiem, przejeżdżaliśmy.

- I kościół, mówią spalony.

- A czemuście nie zostali? Czy was gwałtem zagarnęli?

- Straszyły Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i gwałtem nas pędziły. Narół nie wiedział, czego się trzymać. Po był popłoch, panie.

Poczem dodał:

: Ale dziś już wiemy, kto wróg. Pokazały nam dowodnie. Już i ten mały, co we furze siedzi, zapamięta - wskazał biczyskiem na chłopczynę, może lat pięciu. .

Zbyliżyli się dalsi przejeżdżający.

+ A czy też żandarmów nie spalony - pyta kobieta jakaś.

- Nie, stoi cało .

- Bogu dzięki i wojsku waszemu. Nie miały już widać czasu spalić.

Mamy ruszać, gdy zwraca się do nas jakiś stary:

- Wyście z polskiego wojska?

- Tak. ojcze.

- Niech wam Bóg szczęści!

- Bóg zapłać za dobre życzenie.

Mijamy ten pochód nędzy, a fura za furą odciska się w oczach

niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plechach dobytek swój: / przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z blizka, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na prawo z gościńca w lesie biwakuje nasz pułk.

Skręcamy przez pola i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacyiprzedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycje pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szerauca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozniete w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku, Kule gęste latały, Ze rzadka stojące kopki smopów dawały tym , owym osłonę. Dużą potuchę dla cłłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljory, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci, Kap. Galica odprowadził śmiało swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły działa. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczone jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedstwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechądzą przez pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się / jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornisty, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.

Przy kraju lasu kilka sosen wysokich, czapiastych - jak widac z dorbia pozostałych: gniazda obserwacyjne. - - las świadczy o charakterze walki jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia, często dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatkę dołek - osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zbierał szczypkę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzyjemnym wyrazie:

ryżej broizie i małych, złych oczach. Ci są z pułku alekseiewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austryjacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem, na niedużym placu, - setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o miłość przyprawia. Dzień upalny.

Las, w którym pułk biwakuje, poryty rowami - widać ślady walk- lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie, jak w obozie: życie normalne wataje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami - sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty, szewski i krawiecki, lecz największy ruch koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego. Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje / przerabiane rosyjskie/ na pozostawione przez Moskali

mankichery. Uciecha stąd niemała.

Patrzymy na przemarsz brygady, odbywający się po przed lasem gościńcem. Sprawnie to wygląda. Zwłaszcza artylerja wzbudza podziw swoją solidną obsadę

W tenże dzień przed południem odwiedził nasz pułk Pkacel. Durski. Przyjechał z adjutantem por. hr. Krasickim. Przyjmował ich przed lasem na koniu pułkownik Roja.

Po wieczorowi sanitarjusze nasi pod wodzą lekarzy pułku idą na poszukiwanie. Donoszą: Rannych w lesie za gościńcem wciąż jeszcze się spotyka.

- -

Otrzymałem rozkaz, by odwieźć karabiny pozostałe do Komendy Leg. w Brzechowie i przywieźć dla pułku z Komendy odprawę.

Korzystając z tego , że wozy prowjantowe miały wracać próżno przez Borzechów- by podwód umyślnie nie zamawiać- - poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i ,wieczorem gdy oddział rzeczony trzon z powrotem wyruszył, wsiadłszy na koń ,poprowadziłem wozy z ładunkiem do miejsca przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa, w domku, któryz niewielomą sąsiedztwem ocalał od pożaru.

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.
Vim tę sprawę w Komendzie załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna, jedenasta lubdalej w noc.

Siadłem na konia i ruszyłem z powrotem.
Gdy mijałem,jadąc środkiem wsi,zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę,że akurat wtym czasie przed dwiema dobami znajdowałem się u wrót tej samej wsi wobec słupów ognia. Wyławała się właśnie płomieniem - - tak ją pożar wzniósł. Dachy świeciły jako kopuły ogniste. Gdzie właściciele tych domostw zaniklych?

Ni żywej duszy. Czarna straż komínów . . .

Skręciłem na szosę, która przecina wieś, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole - przebijało zgasłem światłem ścierni przez ciemność nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca. Stał, zwrócony koniem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał jak posąg, odlany w mrok.

Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej.

Myślę : Wczorajszej nocy było tu hucznie dyabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu. Powyżej, w czole wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone pustkowie. I głusza. Jedynie chrząst siołła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią. Północ będzie.

I nie wiem, skąd, przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, słyszana w latach chłopięctwa opowieść wuja mojego, który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął.

Służąc w roku 1870 przy ułanach, stał ze szwadronem swym koło Szegiedyna na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc od oddziału swego. Paiło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi - naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się:- turkot ustaje, i nikogo na szosie nie widać. Rusza koniem - turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło go aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał, że na drodze tej zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy - powiada - zrozumiał, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wierch wzniesienia - widzę właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugę.....

Raptem - - koń mój gwałtownie rzuca się wbok. O włos, żem nie spadł. Opanowałem kwapa go ledwie.

Idąc dalej, myślę, co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał? Przejeżdżając tędy rano, nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy - niewiada przez jaką analogię - wyobraziło mi się, iż na lewo od szosy we zbożu czai się ranny Moskal z karabinem.

Nawet domyślam się, który.Ten - pod drzewem spotkany, o ryżej brodzie, nizkiem, zaroślętem czole i małych, złych oczkach wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł....

Karabin w dłoni ściska, słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeźdźiec widoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy ....

- Padnie - myślę - strzał.

Schyliłem się odruchem na grzbiet konia.

- Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

-- Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu. pułk spał snem głębokim.

- - - -

koledzy nie mieli czasu kopać grobu - przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił:- jeszcze część kopca została, świadcząc, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułeczek zbity - imienia nie wypisali - na krzyżu zawiesili czapkę infanterzysty. Niewypowiedziany wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzyżu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłemi. Bezimienny infarzysta- miljon, chodzący od krańca do krańca Europy, widzieć na obcych drogach dół własną ręką wygrzebion stoczony - oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkowaika. Wyrosło parę innych. Ułanerzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzają altanę dla sztabu na wieczerzę, śpieszą się, bo zmierzch już zachodzi.

Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek - - Waraz: jeździec z rozkazem komendy. Rozkaz brzmi: wy marsz niezwłoczny pod Czołną. Mamy zluzować z pozycyi pułk 31.

Altany nie dokończono. Zebrano szybko namioty. Bataljony już się szykują na drodze za lasem. Tren w pogotowiu.

oo.

VII.

O zmroku wyruszył pułk, w kierunku wschodnim. Adjutant posłany naprzód dla wyznaczenia miejsca i zbadania warunków terenu. Mijamy wioskę Połówek, rozłożoną koło szosy, gdzie stoi część brygady pierwszej. Potem droga wznosi się na dział. Skręcamy z szosy na prawo, na rozbież pól między zboża zżęte i stojące. Spotkany chłop z pol Majdanu wskazuje kierunek drogi przez obszary zagonne - do czoły.

Noc cicha, sierpniowa, księżycem, dogasającym na zachodzie, słabo prześwietlana. Cicho też suną długie, mające kolumny, skręcają się u wylotów miedz, jako wąż pełzną pomiędzy zboża szelestne z wyniosłego, półwidnego działu.

Naraz uderza w powietrze, jak grom jasny, huczne dźwięki orkiestry pułkowej. " Marsz Czwartaków"....

Odegrą, się, wyrostują przytrwożone tajnią nocy serca żołnierskie. Pewność, otucha w nie wstąpa. Tak pułk czwarty hucznie pochodzi na pozycję.

W tę noc księżyca ciszą wybuchające z wysokiego działu dźwięki orkiestry czwartackiej są jak wyzwanie śmiałe. Ponosi je też zapewne cisza nocna, do niewidnych pozycji i wroga.
Mówił nam później zaprzyjaźniony oficer, Polak z 31 pułku obrony krajowej:

- Siedzieliśmy w okopach w nocy czekając na zmianę. Cicho nudnie. Naraz słyszymy: muzyka:. "Nasze dźwięki marsza-...Niemcy, zdziwieni, pytają: "Was ist das? Was für eine Musik?. A my, co nas Polaków było, słuchamy wzruszeni. " Bartoszu! " - " Jeszcze Polska"....
Łzy nam się do oczu cisną. Pozwaliśmy, że to Legionów pułk jakiś przychodzi.

- -

Z stępujemy do wsi Czołny.

Domy jak zamarłe. Po sadach poza opłotkami jakieś przyczajone treny, Wszystko zciszone. Czuje się niedalekość wroga.

Droga pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą, Księżyć zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy się drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia. Oszlaki zboża i majaki kpp. Na lewo wyżej mrocznia lasu.

Bataljony rozwijają się w kolumny . Idą rozkazy zciszone. Podchodzimy ku lasowi dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: Wracają pod słoną nocy z pozycji. Zasię inne przechpdzą na zmianę.

W lesie jak w lochach więziennych: Odór powietrzny, odraza. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeńszym placu - a oto coś się w ciemności łomota. Trzask gałęzi. Potknięcie. Pojrzenie latarki: - To nasz bataljon pierwszy. Przechodzi przez ośmę lasu.

Namiot Komendy pułku stanął na otwartem pku, polu, na ścierni, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok przy skraju leśnym usadowiło się ucho pułku , telefon.

Noc przeszła na czujnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, ujrzeliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Schylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzecze, zaczem wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzebieniom, wieńczącym oddalne, górujące nad okolicą wzniesienia.

Pod onemi grzebieniami lasu dały się nawet gołem okiem dojrzec, niby miedze w zbożu, linie pozycyi nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłoń sadów, były pozycye, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą.

Bataljony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady , w lesie wyżej wspomnianym, który w raportach nazwano " Pod Czołną"

Tam przebyliśmy pięć dni całych. od 25. do 30 lipca.

Zarynyłuz Treny pod las ściągnięto. Bataljony z oddziałami karabinów maszynowych rozmieściły się oddzielnie w różych lasu, każy w swoim niejako rewirze.

Las był obszerny, lecz niezachęcający wnętrzem, bo zanieczyszczony srodze postojami wojsk, zdeptany, znieważony w swojej świątynności.

Już odtąd w drodze dalszej nie spotkamy lasu, chyba dopiero za Bugiem - którego wnętrze nie byłoby nie sprofanowane. Ów oplewany bór polski, pełen osobliwego uroku i życia, stał się przez przechód wojny wydeptaną stajnią. Życie z jego zakątków uciekło: zwierzyny, ni ptaka nie upatrzyć.

To też pułkownik, zwolennik piękna pierwotnego ziemi i przestronnego oddechu, omijał, jeśli mógł jeno, a wybieraj na postój, krótszy czy dłuższy, miejsca nietknięte, poza wsiami, na wzgórzach, za lasem. Przyczem mniej cenił nieraz bezpieczeństwo własne, niż dar świeżego oddechu. I tu namioty komendy pozostały na otwartem polu, na wzniesieniu, choć z pozycji nieprzyjacielskich widoczne, mogły ściągać na się deszcz szrapneli. Lasek maskujący, jaki z zatkniętych w ziemię gałęzi wyrósł o wschodzie wokoło namiotów, nie złudziłby obserwatora bystergo. Takich Moskale na szczęście nie mieli, nie mieli też amunicyi dostatka, Osiem armatnich strzałów wypuszczali dziennie, kierowanych na baterye nasze, które im szkody nie małe zrządzały, lub do wsi na dół, gdzie stała brygada pierwsza. Tam zdołali zapalić pociski parę domów.

Przez pierwsze dwa dni naszego w lesie pod Czołną postoju padał deszcz. Wysiłek też obozu całego skierowany był ku temu, by się od wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano celty, otaczano je rowkami, któryś z oficerów bataljonu III, sporządził sobie nawet przemyślne schronisko ziemne.- Las namiotów stożkowych wyrósł w przerzedziach leśnych.

W sąsiedztwie naszem stał jeszcze pułk 31. obrony krajowej, wstrzymany od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap.

Galicą i chor. Gwiżdżem, że jest w pułku tym porucznikiem Jakób Zachemski, nasz krajan - Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie " pod Czołną" odbyliśmy - członkami komitetu wykonawczego Podhalan - posiedzenie, gwarząc, o dziwnym losie, który nas tu przygnał, radując serce wspominaniem naszej wysokiej ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców - ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscel. Durski, Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, z olchowych kijów sporządzonej, której dach pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, po krywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem wywinęły się anegdoty, wesołe, opowieści. Późno wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę. Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecilo się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronię celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach, niby w poodłączanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Przejść wśród namiotów -: ten się wczesuje, ów czyści broń,- ówdzie kółko przyjaciół wesoło - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w menażce nad ogieńkiem warzy - jakiś opieka gęś. A oto ściągające. sprepérowane, nad ogniem rozpięta całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekująco, właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno - humorystyczne, " Helutoa" i drugie, poważne " Czwartak", Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści niobowe, że"podobno połowa pułku czwartego zginęła," że nas już niema i. t. p. Wiele nas to u-

bawiło. Do kroniki pułku przybyła jedna humorystyczna rubryka: wieści z tyłów.

Tymczasem życie w obozie beztroskliwie szło . Chłopcy , zwiedziawszy się o miodzie w osiedlu poblizkiem, o wiśniach poniżej we wsi i innych pokusach smaku, wyprawiali się po nie pojedynką lub grupkami, niewiele sobie robiąc z wart przyleśnych, które miały przykaz niepuszczania żołnierzy przez pole otwarte, aby nie ściągać kręceniem się ludzi uwagi obserwatora nieprzyjacielskiego.

Że nie gorzej się działo i w brygadzie pierwszej, zajmującej przed nami pozycję we wsi, mieliśmy sposobność stwierdzić choćby z następującego przydarzenia. Przeprowadzono koło nas kilku jeńców Moskali, wziętych w takich okolicznościach: Poszli oni do chałup w pasie między pozycjami na kury; w tym samym celu wyprawiło się do tychże chałup kilku rekrutonów z brygady jeno z tą różnicą, że ci mieli z sobą karabiny, a Moskale nie. Wzięli ich przeto jak swoich.

Poczta nadniosła gazety. Czytaliśmy też codzienne komunikaty, urzędowe, załączone w rozkazach komendy. Dowiedzieliśmy się z nich, że kilka fortów Dęblina zdobyto, że z lewego brzegu Wisły wygarnują Moskale.

Stało przed nami w onym legie pod Czołną marzenie: Lublin - miasto. Zapewne - i dochodziły nas słuchy o tem - Moskale utwierdzają się na wzgórzach pod Lublinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy się na wzgórzach pod Lublinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy, po dwóch- trzech tygodniach walk dojdziemy. Kierunek czoła naszego na Lublin.

- - - - - - - -

VIII.

Dyspozycja na dzień 29/7. brzmiała:

" Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. btygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radawczyk- Babin o świcie 29/7. Jako rezerwa pułk 4. Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej natychmiast do ataku, względnie, gdyby nieprzyjaciel natarł - - powstrzymać go."

Zaczem jeszcze z wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydano dyspozycję komendantom bataljonów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy - - alarm. Słyszymy: atak na obu skrzydłach. Posunięto bataljony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem zanieciły się na skłonie północno- wschodnim łuny dalekie pożarów. Olbrzymia łuna z wyjawem - zdało się - płomień wykwitła w stronie Lublina. Mówią: To Lublin się pali!... Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione...Nie zdążymy!..

30. sierpnia wczas rano zarządzono wymarsz.

Juŭ dnia powszechnego dane były dyspozycje odnośne. To też pułk zwinął się szybko. Godzina nie uszła, jak wszystko spakowane - porządkiem unormowanym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny. Gdzieś spieszą. Słyszymy że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał. Czyżby już do Lublina? Nie wskazują na to dyspozycje, wydano bataljonowym, iżby marsz odbywał się w bojowem pogotowiu.

Kraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się połogie zbocze pól.

W połowie wsi bataljony otrzymują rozkaz rozwinięcia się w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzją, nadchodzi zmiana: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc pod górę. mijamy wozy taborowe brygady - - u czoła wzniesienia napotykamy znakomicie urządzone pozycje rosyjskie. Dalej za przechyleniem cmentarz,z napoły porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać bateryja nieprzyjacielska, i nasza artylerja ostrzeliwała to miejsce.- Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach / na prawo / Moskali.

W drodze otrzymuje Komenda pułku odpis rozkazu / do brygady I. /:

" Nieprzyjaciel na całym froncie 4. armji w odwrocie. Komenda armji nakazuje bezwzględny pościg aż do linii potoku Ciemięga.Brygada I. starać się ma dojść jednym ciągiem do linii Dąbrowice Płonszowice. 4. pułk pojedzie du Uniszowic. Komenda Legionów do folwarku Motycz.""

Dążymy dalej, mijając rzadkie osady. W terenie zarządzono krótki spoczynek obiadowy. Komenda pułku staje przy jakiejś chacie koło sadu. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, ajnb chleb razowy, masło. Kiśniem się to miąło. - - Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydając kompanjom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Tkacel. Turski w przejeździe do Motycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz.Bataliony maszerują w pewnych odstępach za nami.

Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek " Godzina 3. po poł. 4 pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin." Mijamy tor na prawo zostaje stacją Konopnica i wyjeżdżamy na szosę. idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro, że będąc tak blizko upragnionego miast mijamy - podług wskazanego kierunku pościgu - wyminąć je i dziesięć wiorst jemu oddaleni, przejść dalej na północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i różowych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan.

-- Lublin...

Mijamy, jadąc szosą, drogę Motycza - aż zatrzymujemy się u wylotu drogi bocznej, obsadzonej drzewami, wiodącej do Uniszowic. Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.

Nadjeżdża właśnie paru jeźdźców od strony Lublina. Porucznik Fleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

- - To od Lublinianek - mówi, podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o miejscu, o powitaniu entuzjastycznem, jakie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta - ułanów Ostoi i ułanów Beliny.

- - Kto chce jechać do Lublina? .- rzecze pułkownik,-- Ja niestety nie mogę.- Orkan? Dobrowski?.

- Rozkaz.

Nie ociągając się, ruszamy z kopyta. Z nami por. Kawinkar. Pędzimy bez wytchnienia, aż koniu pot oblał.

Zwalniamy. Ukazuje się miasto w blaskach zórz zachodu. Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż....

- -

Nie będę opisał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lublinie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym z legjonistów, którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem Zawiśla, po oziębłej rezerwie Piotrkowa, że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia - twarze radosne - okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność otwarte serc - entuzyazmem wolności! Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach, ochotniczych, w asarych mundurach strzeleckich... Wszystko to w obliczu walki, przy bliskim huku dział.

Wchodzimy do składu aptecznego. Subjekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

- Prosimy ! prosimy!

- My was tu już, panowie, od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona - "wiwaty. " zdrowia" tłokiem - przemowy gęste przytem.

- Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało. Ledwo pocztę zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodnem kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku zakupach gospodarz zwraca się do nas, że żona prosi, byśmy im tę łaskę uczynili i wstąpili na górę na herbatę. " Herbata owa, to wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina - panny sklepowe, ksiądz z siostrą z okolicy tu schroniony. A najciekawsze nas dwa dziewczątka, jeżeli pamiętam dobrze: Stefka i Janka. Opatrują nas ze wszystkich stron.

- Ona chce o coś prosić - mówi Janka.

- Żeby mi pan dał tego orzełka, co pan ma na czapce - mówi odważnie Stefka.

- Ależ Stefciu ! woła matka.

- Ja chcę orzełka.

- One, proszę pana, ze strychu przez okienko na zmianę od-świtu wyglądają , kiedy Legiony wejdą.

- Mam już orzełka! mam!

Wieczór spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik uwolnił po kilku z batalionu oficerów na wieczór do Lublina.

Całą piersią chłoną entuzyazm miasta, nim wrócą przed świtaniem wrócą.

-- --

IX.

- Pułk czwarty w ogniu!

Taką wiadomość przywiózł ktoś do Lublina dnia następnego z południa.

Żonie odesłane do pułku - czekamy na powóz przyrzeczony. Doktór niecierpliwi się, przeżywa niepokój, jako lekarz pułkowy, poświęcenie.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok,. Ludzie z niepokojem patrzą na wracające trwy.

Wreszcie powóz przybył - ruszamy. Niestety, nie mogę jechać drogą wprost, która nadto pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić koło, jadąc drogą nieznaną na zachód.

Ciemno już gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat, przez całą drogę grzmiący okrutnie przycichą. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Piaszowiecach.

Władzimy. Ciemności. potęgowana łunami pożarów. oślepia kładzie się, jak tajemnica nieodgadniona, pod stopami.

I ta straszna, nerwowa młocka karabinów....Tybłyski rażenie. Zmieszane okrzyki: " Hurra!".. Nagle momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje.. Pułk nasz.. Byle prędzej!

Mijamy Motycz- dwór - okna oświetlone jak w szpitalu. Wrótszą drogą pola.. Już blisko?..

+ Fury jakieś - kto jedzie?..

- Panni z czwartego pułku.

- Kto? Kto? - zaskakujemy?

- Porucznik Bończa - Uzdowski, chor. Krajewski, podchor. Otto.

Pytania prędkie:- Jak? Co?

- Pułk stakował. Bataljony pierwszy i trzeci. Strat sporo,.

+ A jużem był z kompanią - mówi Bończa - coś do 80 kroków od drutów, kiedy " psia kość - cholera" dostałem kulą dwa razy.

- Gdzie?

- Szczęśliwie, w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, życząc rychłego powrotu do zdrowia. Doktór naspiesza, nagli.

Poomacku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do Płomszowic, do chałup w kotlinie pod lasem, gizie mieści się stacya opatrunkowa 4- go pułku. Pracuje tu por. dr. Kołłątaj z paru sanitarjuszami. - Rannych znoszą a znoszą. Po partyę opatrzoną odprawią na wozach do Motycza, nowa napływa. Dr. Bohrowski zakasał rękawy, zabrał się do roboty.- Zostawiwszy go, ruszamy w górę przez las do Komendy pułku.

Wszedł świt 1-go sierpnia.

Odkrył, wyjawił się oczom: od wczoraj wsławiony krwawo teren " pod Jastkowem".

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem u samego czoła wzniesienia od południa. Wokół ścierń. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na wschód i zachód rzucone ramiona płaskowyżu. To na wschód ramię prawie równe, i szerokim pogrzbieciu, na którem calizny ścierni, płaty owsa, czub lasku i po za światłem zbóż dalsze ścienia lasu.- Namiot od strony północnej osłonięty jest snopami zboża.

Tuż poniżej namiotu bataljo II- gi kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przygnieciony minionych

wydarzeń - jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, z oczu przymierzchłych, z tajemnicy pól.

Leniwe pogłosy strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z blizkich pozycyi.

Przchodzę grzbietem wzniesienia ku przechyleniu północnemu, skąd roztwiera się widok na teren boju.

Falą długą, przegiętą staczają się połogiem spadem ku północy odsłonione pola, na których calizna ścierni z potraconymi snopami i przyostały w przegięciu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa wązka, nad którą lasek brzozowy. A prawa i lewa lasku wydźwigują się opadłe pola, wychodząc, płatami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciwległe , jeno na oko wyższe, wyniesienie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba: Jaskków. A zasie z prawwj wkraczająca na horyzont linia szosy Lublin - Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem dominującem, ęd Jastkowa wzdłuż szosy, przechodzące przez nią w ukos, ledwie dla oka zbaczne: pozycye rosyjskie.

Poniż tych pozycyi, naprzeciw Jastkowa, na lewo od lasu brzozowego okopał się nasz bataljon III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż u straży samotnej gruszy przypadł ku ziemi bataljon I.

Wyznaczają się rdzawo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

Idę po ściernisku w stronę wschodu, rozważając sceneryę przypuszczalną dnia wczorajszego. Kulę bzykają, jak muchy w dzień upalny.

Przejeżdża mimo na koniu pułkownik, jako zazwyczaj w osępie chmurnym zamyślenia, którego treści nie przeznać.

— —

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków

pułkowych przedstawia.

Pułk 4- ty , jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30. na 31. sierpnia w Uniszowicach .

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VII. opiewała: "IX. korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł. dalsze posuwanie się, o ile na linii Garbów- Murów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zastakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzieć się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały. Wywiady te za rządzi brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń ataku Legionów Polskich / Brygada 1-wsza, pułk 4- ty' na wschód: Barak -wy-lot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na lewo Legjonów Polskich brygada 60, na prawo 41. dywizya.

Kwatera Komendy Legionów: Płonszowice, brygady I. Barak, pułku 4-go: Lasek na południe od Jastkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na forwarku."

Dnia 31-go o godzinie 6-ej rano komenda pułku 4-go otrzymała rozkaz: " Na południe od potoku Ciemięga, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odrutowane i prawdopodobnie przez tylne straże obsadzone, . Atak na te pozycye rozpoczcie się o godz. 7-ej przepoł. Pułk 4-ty wraz z brygadą 1-szą w ścisłej ze sobą łączności wezmą udział w tym ataku".

Już o świcie tegoż dnia podprowadził pułkownik Rolja" oddziały swoje na wzniesienie między Aleksandrowską Stawkę, a Barakiem. Tu założywszy na wyniosłości pod dębem kwaterę Komendy pułku, skąd łatwo można było objąć okiem teren boju, zarządził dalszą akcyę. Batalion 1-szy skierował na prawe skrzydło, batalion III. na lewe, zaś batalion II-gi zatrzymał jako rezerwę pułkową.

Komendant bataljonu III-go kap. Szerauc rozwinął odrazu swoje kompanie cztery/ które wiedli por. Nowakowski, Rutkowski Raczyński i podpor. Kamiński , począł posuwać jepo falistym opadającym na północ terenie, z dyrekcyą na Jastków . Miał przed sobą szeroki obszar do przebycia ,grunt odsłonięty i ku wyniesionym pozycyom rosyjskim schylony. Zmalałe płaty zbóż na caliznach ścierni jakoteż nieliczanie natrafiane snopy nieznaczną tylko mogły dać osłonę przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim,który siał ze wzgórz jastkowskich. Mimo to w przebiegu krótkim zesunęły się kompanje nasze daleko po grzbietach gruntu i łetknęły się od lewa z oddziałami pierwszego pułku btygady, który również na Jastków miał rzucone czoło.

Zaś kap. Balica, przesunąwszy bataljon swój na wschodnią połać wzniesienia, na północny skraj lasu, który miał być podstawą operacyjną skrzydła prawego, pozostawił tam dwie kompanje / pierwszą i drugą,por.Rodoczy i Trzybowskiego/ w rezerwie, a dwie / z por. Udałowiczem i podpor. Grefnerem/ pchnął naprzód.- Tu naprzeciw wzdłuż szosy lubelskiej idące rosyjskie pozycye znacznie były przybliżone, a że szły w ukos z nachyleniem południowo-wschodniem, mogła zachodzić obawa flankowego ognia. Mający zająć odcinek, łączący nasze prawe skrzydło z 41 - szą dywizyą, pułk 3-ci brygady I. jeszcze nie był nadszedł Dzielił pozycye nieprzyjacielskie od stanowisk naszego bataljonu teren o kształcie rozwartego siodła. Grunt otaczał się z wyniesienia lasu, poczem po załamaniu łagodnem wynosił się rozległą pochyłą ku drzewami wyznaczanej szosie. Wyścielała go jaśnia zbóż i ściernisk. Na środku w załamaniu stała samotna grusza.- Przeznaczone do następnej akcji trzecia i czwarta kompanje, zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto przypadły z zagłębieniu. Weszły też niebawem w akcję bojową dwie kompanje rezerwowe. Wszczął się gwałtowny ogień.

A oto meldunki, które w tym dniu pułkownik do Komendy Leg. w Płonszowicach wysłał.

" Dn-. 31 -VII. o godz. 8przed południem. Nieprzyjaciel

wzdłuż szosy Garbów- Lublin silnie obwarowany. Na pozycje te prowadzę atak już od g. 7 . Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300 x. natomiast lewe skrzydło, pomieszane z 1. pułkiem brygady I. znajduje się na 800-1000 x od linji nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się ze względu na silny ogień, także artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione.- Na mojem prawem skrzydle jest ciągle luka, którą silnemi patrolami uzupełniam, utrzymując w ten sposób łączność z 41 dywizją.- Roja. "

" Dn. 31- VII. godz. 9-45 przedpołudniem. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważyć wzmocnienie linji bojowej. Przesuwam tam część rezer. pułkowych.- Roja".

Kompanja por. Culaufa z II. baonu zostaje przesunięta ku skrzydłu prawemu. Dwie kompanje rezerwowe baonu I. przechodząc w linję , podsunęły się już natenczas ku gruszy.

" Dn. 31-VII. godz. 11 przed południem. 3. pułk brygady I. wchodzi w odcinek pomiędzy mną a 41 dywizją, jednakowoż nieco w tył za mojem prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 kroków przed okopami nieprzyjacielskiemi.- Roja".

" Dn. 31- VII. godz. 5. po południu. Posunąłem także mój środek ku okopom nieprzyjacielskich na odległość 500 x. W nocy będę usiłował przełamać linję nieprzyjacielską. Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny,- Roja"-.

Dyspozycja ataku / Angriffsdisposition/, wydana przez brygadjera Piłsudskiego na wieczór tegoż dnia:

" Dąbrowice, dn. 31-VII, godzina 5-30 po południu.

1/O godz. 7 wieczór rozpocznie się ogólny atak na froncie I. brygady Leg. Pol.

2/ Atakują:

3pułku p. z silną rezerwą na prawem skrzydle. Kierunek ataku na prawo: spalona szopa, na wschód od Józefowa - 309.

4 pułk p. wszystkiemi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie

stanowisko / Stützpunkt/ pod Józefowem i okopy na północny zachód stamtąd, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków- dwór.

1 pułku p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym skraju lasu, na północny wschód od Płoszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6-40 po poł. i trwać będzie do godz. 7-10 po południu.

O godz. 7 wysłane będą z cyłego frontu patrole dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7 ruszy linja tyralierska / Schwarmlinie/ przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim pod Józefowem i Jastkowem.-

Poslkie baterje 4 i 5 będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa przebiegają szosę, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski".

W oznaczonym czasie artylerya zaczęła swoją introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku - bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy - przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakieby wobec widnej jeszcze godziny / 7-ma lipiec/,- mogło i powinno być.

O godzinie 7-mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego I i II, do ataku.

Teren, jak się już wspomniało, był od dominujących, silnie wyniesieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom schylony i do ataku od czoła wielce niegodny. Zwłaszcza bataljon 1-szy miał niefortunny pkach terenu, o oczom wroga otwarty i na ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali wśród drzew Józefowa umieszczona nieprzyjacielska silna baterya, miała teren obstrzału widoczny - mogła zasypać szrapnelami podbiegające szeregi.

Mimo to - i chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przeraźni, - wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich dowódzców i przypadała na moment niedługi ku ziemi.- by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste - grały z wydechami krótkimi karabiny maszynowe - kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód - już niektóre plutony podbiegły w momencie, krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący - śmierć i ranienie dowódzców - wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii prowadzący. Padł młodziutki Bereski u samych wrót piekieł: u zajazi drutów - ręką jeszcze skrzepłą, wyciągniętą z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi..

Upadł raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompanią pierwszą batalionu 1-go wiodący,. Zastąpił go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ranieni: chor. Krajewski, Gruber, Tyczałkowski, podchor. Otto, Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią batalionu 11-go dla wzmocnienia ataku na skrzydło prawe przysłany.

To samo w trzecim batalionie . Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, podpor. Jamróg, chor. Gutek, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło z kompanii szarż i szeregowców. Oczywistą byłoby zatratą - wobec ulewy ognia - iść naprzód. Nastąpiło siłą rzeczy wstrzymanie ataku - i tyle jeno wachnienia wstecznego wysforowanych zanadto oddziałów, aby wyrównać linię.

Wieczór nadał pułkownik Boja depeszę telefoniczną do Komendy Legjonów, tej treści:

" Sądząc po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych, skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu -4-go znaczne siły, i dlatego obecnie mógły się udać łatwiej atak 41-szej

dywizyi lub 6D - tej brygady.- 4 pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze przeorzedzone, ustaliwszy, linię czoła, przewarowały ku ziemi - wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyły krwawo - wysyłając czujne macki patroli w tajń mroku, rozwidniałą zdradliwie rakietami, ku nieiałekim pozycyom wroga.

Około godziny 10-tej w nocy przedsięwziął nieprzyjaciel ruchy kontraktu na nasze prawe skrzydło i na lewe 3 pułku I. brygady, próbował też wedrzeć się klinem między I-szy a VII-ci nasz bataljon, co udaremniły pchnięte tam kompanie rezerwowe VII i VI. bataljon drugiego pod komendą por. Witożeńca; zaś niezrozwinięty zaczyn kontraktu zczezł u progu rozmachu pod ogniem naszych pozycyi. Dużą usługę oddał tu na prawem skrzydle komendant oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który pozostawszy po ustaleniu linii na poprzedniem, wysuniętem daleko stanowisku, w dużej mierze przyczynił się do I podcięcia zamierzonego kontrataku. Dopiero o godz. 3 1/2. nad ranem cofnął się do najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycya Komendy Legionów na dzień następny 1/VII:

1 /. Dywizya utrzymy w nocy osiągnięte stanowiska.

2/. Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus naciera najpierw.

3/, Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legjony Polskie oraz 41, Dywizya.

/ Dalsze odnośne do ewentualnego pościgu. /

Depesza telef. Komendy 4- go pułku do Komendy Leg. nadana 1/VIII. o godz. 3-15 rano:

" 4 pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj w nocy, na przestrzeni: od zachodniego wylotu Panienszczej do zachodniego wy-

lotu Jastkowa. Rezerwa pułkowa: trzy kompanie, Linia boju w środku na przeciw " Gut" jest oddalona od szosy na Lublin około 100 kroków. Na schód od 4 pułku znajduje się włączności 3 pułk 1. brygady, na zachód 1 pułk I. bryg. Patrole wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone.- Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty."

-- --

I oto świt wszeszły nad zroszonem krwią pole" pod Jastkowem" zastał szeregi nasze daleko na terenie alewizięcznym przypadłe i po przesiłku nocy zbiegłej czujnie wypoczywające. Linie batalionów - na lewo i na prawo lasku brzozowego - zmaczyły się rdzawymi wyrzutami ziemi, jak pozaczynane zakopy drenowe.

Przechodzę grzbietem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd pod kątem prostym przez stocze pól, ku samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom bataljonu I-go.

Zaraz na wstępie spotykam komendanta bataljonu, Galica, i adjutanta Relidzyńskiego. Twarze ich przyszarzałe tchną jakąś surową powagą , która pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.

- Piekło tu było, bracie...- mówi Relidzyński.- Człowiek nie wierzy że mógł to przeżyć, i że słońce wstało...A ta ręka, wiesz, ta ręka wciąż widna- oszaleć.!

- Jaka, czyja ręka?

- Bereskiego. Znaleś go,- wiesz ten- jak pasterka. Jak padł w ataku drutami z ręką wyciągniętą, wskazującą,- ta został. Ręka sterczy ku niebu, jakby pomocy przyzywał. Widać przez szkła z pozycyi bliższej. Słaliśmy patrole,- podpełzały, żeby go wyjąć stamtąd, ale, odkrywane wobec ognia silnego nie mogły dojść.
Mam sposób jeden..może się uda. Ach bracie!

- Siedmiu mi oficerów brak - mówi Galica.- Kompanie stopniały.. Ale jak wiara szła! Żebyś widział..I kiedy nie ogień z flanki...
Wlibyśmy już tam!- wskazał ku pozycyom rosyjskim.

Wracając tą samą drogą, naszedłem w skraju lasu rezerwę skrzy-

dła naszego 1 batalion 2 pułku. I. brygady w okopach. Ludzie wstawali właśnie ze swoich glinistych grobów.-" Tam śpi major Berbecki".. wskazano mi u skrzydła rowu dół, zarzucony słomą-.

-- -- -- -- -- -- - -- -- -- -- -- -- - --- -- -- -- -- -- -- -

W kwaterze Komendy pułku - pod Sębem. Przed namiotem stół ustawiony: śniadanie. Naprzykrza się nieustannie nierówny klekot strzałów. Kule przenoszą grzbiet i bzykaniem lub świstem przecinają ze rzadka powietrze, niektóre osłabłe lotem, padając w snopy leżące lub zarywają się w szczecinę ścierni.

Poniżej namiotu w zagłębieniu - kuchnia polowa sztabu. Jedna z kul przelatujących zraniła ponoś kuchcika - drugiem znów kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z kucharzy melduje się do raportu że chciałby iść " na linię, bo w kuchni niebezpieczno".

Przy stole siedzi z nami porucznik Pieracki. Rozmawia, nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:

- Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość o cały wysiłek woli. Pierś ma przestrzeloną. Pierwszy opatrunek założony. Czekamówi na rachunkowego oficera pułku, by z ni załatwić kasę kompanijną, nim do szpitala pojedzie.

Odwiedza pułkownika sąsiadujący z nami kapitan artyleryi, Polak, komendant bateryi przeznaczonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, opowiada o ważniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że " tylko pod Gorlicami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, przychodzi rozkaz:

" O godz. 11-tej przedpołudniem rozpocznie się atak. Podsunąć się i przygotować. Artylerya rozpocznie ogień a 10-tej przed południem".

/ Komenda Legjonów. Z rozkazu 19-go korpusu./

Patrzymy na zegarki: godzina 9. 3/4.

- To na mnie już czas - podnosi się kapitan. Żegnając się,

dodaje:- Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie - po zakomunikowaniu rozkazu komendantom - udaje się na pozycyę.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

W kwaterze " pod dębem".

Armaty poczynają grzmieć. Z pobliskiej bateryi wypadają raz po raz wybuchy - dźwięki dzwonią hukiem, jak młoty spiżowe. śmiercionośne chichoty przelatują po łukach powietrznych ku przeciwległym jastkowskim wzniesieniom.- Z przestankami krótkimi trwa to chwili spore.

Depesza telef. z pozycyi " 500 x na pół.-wschód Jastkowa/ do Komendy Leg. w Płonszowicach:

" Dnia 1/ VIII. Godz. 10 - 50 przedpoł. - 4 pułk dotarł tuż pod okopy nieprzyjacielskie nad wschód od Jastkowa.- Roja".

Chwilę natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat po przestanku odzywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyl.ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta.... ija. Armaty ucichają, Atak nie doszedł do skutku.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycyę bataljonu III-go.

Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachylą wzgórza przy kraju lasku brzozowego. Pułkownik kończy opóźniony obiad.- Nadchodzi komendant bataljonu, kap. Czarnuc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Klisiewicz. Mówią o sprawach dnia. A dzień jasny, słońce łagodne przyświeca - wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w szaleństwie skomponowanej. Dziwnie bogata skala ich wygłosu, jako i skala uczuć - jeśli tak rzec można. Są różnego gatunku wziąwszy przyrodniczę, i przytem mocno zindywidualizowane .Jedne brzeczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym, zamiarze; drugie bzykają, jak bąki nadąsane; inne jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule- węże, które grzechoczą w powietrzu, albo świszczą, mi-

jając ofiarę / te znane w tonie powszechniej/ lub które z sykiem zdradliwym mkną nad ziemią. Są kule- ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane, Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci...

W tę - można rzec - czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Gęsto trzaskają.

- Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciapnie o snopek. Zabawa.

Znagła wypływa koło nas ze zboża adjutant kap. Szerauc, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłamy z rozkazami do kompanii na skrzydła dale nurka w zboże i przy pomocy wystudyowanych rzutów cudownie lekko ślizga się w susach szczupaczych - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, aniołom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi. I ma humor z tem wszystkiem: nie utonie.

Melduję się do kap. Szerauca szerogowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

- Dawno pan w Legjonach?

- Od początku, panie pułkowniku. Całą kompanię karpacką przeszedłem.

- Czem pan w cywilu?

- Suplent gimnazyalny.

- Szeregowie?

- Tak jest , panie pułkowniku.

- Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

- Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Na temże miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, skacząc po zbożu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: Ppor. Grefner, z pierwszego bataljonu.

Przestrzeloną ma stopę na ukos. Pierwszy opatrunek założony. Rozpruty but pieczołowice dzierży w ręku. Odpoczął chwilę przy nas i pokusztykał dalej.

- Ktoś jęczy w zbożu - mówi por. Klisiewicz.

- Zdaje się tylko.

- Napewno słyszałem jęk.

Podniósł się, przyzwał żołnierza przechodzącego pod laskiem - poszli. Widzimyś opodal pochylili się, coś podnpszą. A za chwilą przenoszą koło nas rannego. Od rana tam leżał, słabym jękiem dając znać o sobie. Chłód nadwieczorny orzeźwił go, począł jęczeć głośniej.

Na łączkę pod las, znoszą sanitarjusze rannych. Cały ich pokos. Przykro pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna - dobrze. Trud wojny - jeszcze . Ale ranni? Zabici?

--- ---- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Depesza tel. z zakładu sanitarnego w Motyczu do Komendy Leg: " dnia 1/VIII. godz. 6wieczór. Dotychczas przybyło 232 rannych legjonistów, z tych czterech umarło.- Rogalski"

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---- --- ---

W dzień ~~1sxwxxj~~pierwszej bitwy pod Jastkowem zginęli dwaj sanitarjusze z pułku 4-go: Nachwał i Warchołowski. Padli bohaterską śmiercią, czyniącn więcej nad swój obowiązek.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- -- -

Dzień 2-go sierpnia przeszedł na zwykłej obustronnej strzelaninie . Już się tak ucho wzwyczaiło do tego klekotu, że stał się

normalną rzeczą jak hurkot we młynie.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie bataljonu 1-go przez bataljin II-go.

Zmierzch zapadał.- Jeszcze nie zdążył kap. Sikorski oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia - gdy z pozycyi, z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki : " Hurra".- wzmogła się palba karabinów - przeszła w bezładną młockę - zaczęły grać karabiny maszynowe....

Telefon z Komendy dowołać się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? Atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał napotkany pod laskiem pluton rezerwy i skoczył ku pozycyom Szerauca.- Aliści dość szybko wyjaśniła się rzecz. Linią okopów od strony lewej, może aż od Wisły telefon żywym podawana, doszła do naszych stanowisk wieść / przedwcześnie, jak się okazało/ o upadku twierdzy Dęblina, Wiara krzyknęła: " hurra!". Moskale sądząc, żo to okrzyki ataku, poczęli strzelać, jak szaleni. Nasi odpowiadali - i stąd się zakotłowało.

Wieczorem późnym rozniesły się po niebie od północnego wschodu łuny pożarów. A w nocy nad Świtaniem Moskale się cofnęli.

X.

Wczesnym rankiem dnia 3. sierpnia ruszył pułk w oznaczonym kierunku pościgu.- Podług zarządzenia na odchodnem: pionierzy z oddziałem kompanii techniczej Komendy Leg. mają przeszukać zboża, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeżo pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, półmisowe schylenie terenu, który pułk nasz zajmował - stąd się dopiero obejmuje " for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach - trup moskiewskiego sołdata. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wylatanych kościach policzkowych, o ryżej szczeci brody, zębach drobno sterkanych, zaciętych. Na wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na szosę jastkową. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zejścia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. Pułkownik, zawezwany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechoty I. brygady. Przyjeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają tabory.

Pułkownik wraca, zapowiadając odwiedziny Jego Ekscel. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi ćwartemu za jastkowską sprawę.

Jako niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szarże ustawili się kołem obok szosy. Komendant wkracza w koło i przechodzi koleją od skrzydła. Przedstawiamy się służbowo. Jego Ekscelencya podaje każdemu dłoń, poczem wyraża "wszystkim oficerom, szarżom i żołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu służby za nieustraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem w dniach 31. lipca. 1. i 2. sierpnia, a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. lipca i 1. sierpnia, podczas których nietylko

nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto spowodowały przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku, osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w następstwie przełamanie tegoż skrzydła spowodowało.- Pochwała ta na rozkaz J. Eksc. Komendanta korpusu ma być wszystkim legionistom podana do wiadomości." / Z rozkazu pułkowego 3/VIII. nr. 82./

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasienin.

We wsi Jastkowie, przez który droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem sterty popiołu tlejące zostały z zabudowań, chłop podletni zwłóczy na kupę sprzęty ocalałe: przodek wozu, żelaza pogięte młockarni, beczkę zczerniałą, łóżko....

Mówić nie może z ciężkości, jaka mu pierś ugniata. Dał sołdatowi 10. rubli, coby go nie palił. " Ciebie nie spalę - powiada sołdat - ale jewreja, sąsiada twego, spalić muszę".A dom żyda przytykał strzechą do jego chałupy...

Z poza opłotków, z opalonych sadów ze rzadka ukażę się stępniała twarz kobiety starej lub rozszerzone zalękiem oczy dziecka.Młodzieży nie uświadczy: wróg zabrał. Minąwszy Jastków, dążymy drogę na północ o nachyleniu wschodniem.

Na płaszczyźnie obszernej - widać - suną szlakami, mniej więcej równoległymi, łyskliwe węże kolum, falują oprószone, tysiączne, nieprzeliczone szeregi - wszystkie na północ. Wszystkimi szlakami płaszczyzny lubelskiej naspiesza pościg dyszący. Za tułowiami ruchliwymi kolum nadążają - aż po widnokrąg szarzejące - ogony trenów.

Dziwnie mocne wrażenie czyni ten pochód nieprzerwany, w którym tysiące są jak jedna fala.

Przerwała się wstrzymująca tama - i rzekł, oswobodzona, ruszyły... Dokąd? Gdzie dojdą? Co je podoła zatrzymać? Przed

myślą - na widnokręgu pościgu - wije się, jak marzenie, błękitna wstęga Bugu.

Uwagę naszą zaczepiają oryginalne dźwięki orkiestry z szeregowców austryjackich, przechodzących mimo. Za zliżeniem się sprawdzamy, że całą tę orskietrę tworzą: bęben i harmonijka.

Pod Krasieninem wchodzimy w aleję szeroką, gdzie też spływają z pól piaszczytych szeregi okurzone.Teraz płyną niejako łączną rzeką, nim się za wią rozszczepią.

Minąwszy wąwóz wsi, w nim oddział kawaleryi, który wraca z pościgu /znak, że Moskale gdzieś się zatrzymali/, przechodzimy zakrętem popod dwór krasieniski, gdzie w sadzie widzimy spoczywający stab Komendy Leg.- i dalej podążamy.

Koło drogi w polu za stajaniem ścierni - kilka domostw. Odpoczynek chwilowy. Chłopcy rzucili się za poszukiwaniem wody.

Wychodzi ku nam z osiedla kobieta i zgłasza skarb.: gamczek mleka, który przed Moskalami zdołała ukryć. Resztę - powiedza - co było, zabrali.

- Cud, że dom ostał, że was nie spalili.

- Boska opieka. Chciały palić, ale nie miały już czasu. Patrole nasze były na wsi . Kazały się nam zbierać . straszyły, że Niemcy idą, że nas będą męczyć...Ja im na to: " Już nie trzbardziej jak wy nas. cholery, męczycie. Nigdzie się z domu nie ruszę". Grziły, że gwałtem nas zabiorą- ja nic. Com się miała bać?. Wiedziałam, że same są w trachu. Porwały co im się dało - i w nogi.

- Dawno to było?

- Dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że was jego wciągają w pułapkę.

- A wy jak myślicie : wrócą?

- Myślą że nie. Że bóg tę pychę ich złamie.

Pożegnawszy rezolutną kobietę, ruszamy.

Pochód rozwija się dalej. Idą kolumny wzdłuż drogi, rozchodzą się na rozwidleniach dróg, wsiąkają w napotkany zacień lasu.

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły - myśl wyrywa się do niewiadomego końca drogi.

W szeregach bataljonu 11-go, po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plechach znajomy mi jeszcze z " cywila" podchorąży B. przyrodnik, docent uniwerstytetu, Nikły fizycznie, słabej konstrukcyi, zdaje się: padnie pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam, i - gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesypują piach - oczy niebieskie z poza świateł okularów wyrażają jakąś radość, rzec można: szczęśliwość trudu. Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności, z tornistrem maszeruje. Nie marzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swą służbę.- Ile razy go mijam, zawdy ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. W trudzie jawni się ida legjonowa: radosny sekret wytrwania. Lawa pościgu na chwilę wstrzymana.

Nocleg na polach pod Majdanem Krasnenińskim. Dociągły kuchnie - ludzie mogą się pożywić. Jak zwyczajnie z wieczora i do późna w noc rozbłyszą się po skłonie nieba, szeroko, na łuku północno-wschodnim, łuny poża-rów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cofaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy między stawami spuszczonymi dopalający się most na grobli, który pioniezry nasi odbudowywują. Obchodzimy i połążamy dalej drogami piaszczystemi wśród spotykanych niedopałek zgliszczą.

Przechodzimy przez rozłożoną wzdłuż drogi Wólkę Krasinińską i docieramy do Dąbrówki, Tu także zerwany most na rzeczce koło młynów; staw młynny jak i przyłopy spuszczone. Około kładki ścik. Przeprawiają się honwedzi. Z trudem przeciska się nasz batalion II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana.- I dalej w górę przez wieś, gdzie

stoją komendy węgierskie, później przez pustać olininą,- drogą płaszczystą w las.

Bataljony I-szy i III-ci zostały. Bataljon II-gi ma pojechać na pozycyę pod Rozłówkę. Tam nieprzyjaciel próbuje oporu.

Długą ulicą w ród ścian lasu posuwa się nasz bataljon naprzód. Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ma okopać jako rezerwa pierwsza oddziałów węgierskich. Jedna kompania, por. Zulaufa, ma zluzować honwedów na prawym skrzydle pozycyi.

Pułkownik udaje się ku tej pozycyi i bierze mnie ze sobą. Idziemy drogą leśną o wylocie na wschód.

Na prawo las wysoki - na lewo sosninne zalesie. Gdy to się ucina, biegnie pod kątem prostym do drogi rów pozycyi naszych,.

Przed oczyma otwiera się na wschód przestrzeń widna, o niskich i rzadkich krzakach.

W oddali wieś, czubami drzew wzniesionych rysująca się: Rozłówka.

Przed tę wsią rosyjskie pozycye. Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują świszczące kule.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: postaci oparte o ścianę gliny, klęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzeni.

Za chwilę zjawia się koło nas w kraju leżący por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do zluzowania.

Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakoweś dyspozycye, dotyczące zmiany. Poczem zabieramy przesuwające się postaci legjonistów.

Nie uszliśmy do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Kap. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tą samą drogą za nami. Wychodzi ku nam na przedzie lasku.....

Znagła przeszywa powietrze charakterystyczny znajomy świst- pęka szrapnel.

- Musieli zauważyć ruch - ktoś mówi.

Świst znowu - i odgłos pęknięcia: jeden: drugi, trzeci...Po-

nad nami.

- Kryć się!- Komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. Kłonimy się do onego rowu.

Świsty i detonacye rozlegają się raz po raz nad nami.

Jęki - wzywania sanitarjuszy - ze strona kilku.

Wywłóczy się z krzaków ranny jeden, drugi..

Wreszcie ulewa pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na Którym właśnie kompania por. Zalaufa się znajdowała.

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu.- Lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza bataljonowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia.

Zjawia się ułan z 1-szej brygady, Beliniak. żądając wozu. Padł bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. Wysoki, gdy się podsunął z patrolą. Wozy niestety , jakie były, odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się epizod ciekawy. Widzimy; sześciu drabów w szynelach z karabinami prowadzi nas telefonista bezbronny. Ujął ich, a raczej zdali się mu , gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty, " Dość już powiadają - mamy wojny, chcemy odpocząć"!!.

Zarządzono pod wieczór przesunięcie bataljonu do Bratnika, o jakie dwie wiosty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadzie zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym forwarku. Bataljon II-gi zajął pozycye przednie przed folwarkiem. Bataljony I-szy i II-ci, które nadeszły w tym czasie, zajęły stanowisko, jako rezerwa , w kraju poblizkim lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykła strzelanina liczyłamsię jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie płoszy snu.- Raco miał jednak lekarz kilku rannych z bataljonu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czwartacka z krzy-

żem białym, brzozowym u wejścia dróg pod lasem.

Folwark wyjawił się za dnia jako prostokąt zabudowań - stodół, stajen i chat - zamykających dziedziniec obszerny, a położony na czole płaszczyzny, która na wschód opadała do wsi, rzeczonej wyżej Kozłówki, obsadzonej przez nieprzyjaciela. Nad czuby drzew wynosiły się wieże kościoła, a na prawym, zwyźnionym końcu wydłużonej wsi widniały w otoczy parku szczytowe mury pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga.

Można było być pewnym, że znaczną ostrzeliwać folwark, gdy zauważą ruch nan nim.- A nasze miłe ordynanse i kuchciki czyniły ruch prawdziwie folwarczny. Mimo zakazu kręciły się po dziedzińcu: była potrzeba lub nie.

Na dodatek , około 9. godz. poczęły zajeżdżać na dziedziniec wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia się na łące za osłoną stodół.

Nie zdołały jeszcze wszystkie zawrócić, gdy ozwał się znajomy świst - jeden - drugi - trzeci...

Jakby stadu jastrzębi wpadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Pułkownik mył się w stodole. Wypadł w koszuli rozpiętej - rzekł" byś : Kminic - i w momencie sprowadził ład.

Widzieć było wtenczas nasz zazwyczaj opieszały tren. Można rzec: skrzydeł dostał - tak rwał z powrotem do lasu.

Szrapnele kilkanaście puszczono na folwark. Szczęściem szkód w ludziach nie było. Jakiś parę kontuzyi i drobnych.. Zdarzyła się przytem zabawna rzecz.Jakiemuś telefoniście kulka szrapnela przebiła na plecach zwieszoną manierkę, w której miał dopiero co z kotła nalaną gorącą kawę. Ciecz gorąca poczęła spływać po nim... I on, czując- po uderzeniu - płynącą po sobie"krew", począł wołać, blizki omdlenia" " Sanitarjusz! Sanitarjusz! Aż go odratowano, pokazując mu ranę głębokom - w manierce.

Otrzymuję rozkaz pojechania w sprawie służbowej do Lubli-

na . Jeszcze nie wyjechałem z lasu, gdy uderza mię niezwykłe ożywienie w ród mijanych koło drogi rezerw. Ludzie wybiegają na drogę z okopów, krzyczą coś, podają dalej radośnie. Nadzierzyć trudno ich zrozumieć . Niekiedy zrywa się łączny okrzyk: " Ulan", który echo po lesie rozsadzi: Z dalszych partyi lasu dolatują też hoczne okrzyki. Jakąś drogą nowiny dostali- myślę, nespieszając.

Gdy wjeżdżam do wólki Prasieniskiej, gdzie stała komenda Legionów, zaraz na wstępie wita mię ruch niezwyczajny. Orkiestra gra - ludzie się kupią przed kwaterą sztabu - na chatach chorągiewki biało- czerwone. Nastrój święta.

- Cóż to za uroczystość?.- pytam napotkanego znajomego oficera sztabu.

- Jakto. Nie wiesz? .... Warszawa wzięta!

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ku rzece Wieprz, że pułk 4. wczoraj wyruszył z Bratnika i znajduje się w Kieszkówce.

Po przenocowaniu w Bratniku na tymże folwarku,/gdzie zastaję nasz tren prowiantowy/ ruszam przez Kozłówkę, częściowo spaloną / . Większą część wsi z kościołem i pałacem Zamojskich nasz pułk następujący uratował /, Kamionkę i jeszcze jakąś miejscowość. do Kieszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję: gonią więc we wskazanym kierunku mi dalej.

Z południa wjeżdżam do palącego się Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. Wśród gorąca- dym duszący przepalonych strzech - natłok przechodzących wojsk - istne przedsienie piekła.

Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odszukuję więc w części ocalałej wsi kwaterę sztabu, by się o pułk swój zapytać. Mówią mi, że znajduje się na ppzycyi pod Węgielcami.

Nad wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam też pod namiotem naprędce wzniesionym założył Dr. Bobrowski stacyę opatrunkową.

Najzajutrz z rana, gdy się w pobliżu baterye ciężkie ustawiły, zarządzono przesunięcie trenów na drugą stronę łąki ku południowi, poza osłonę leśną.

Udaję się ku pozycyom.- Bataljony I. i II. okopane na zboczu wzniesienia, jako rezerwy,- Z drugiej strony płaskogórza na przechyli grzbietu, w pobliżu chałup Węgielca I, przypadł bataljon II. Tuż kwatera Komendy pułku, pod zachroną stodoły. Sąsiedni dach chałupy służy jako obserwatorjum.

Stąd przed oczyma roztacza się wgłębiona dolina Wiepprza, poza którą- na wyniosłych brzegach nieprzyjacielskie mocne pozycye.- Niedarmo odgrażali się przez usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pio-

nierami ku rzece budować most spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz , ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był zostawić robotę.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: podsunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia. i sforsować brzeg drugi.

Zapadł wieczór. Zja-wia się z Komendy Legjonów por. Wleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu przeprawy i rozkaz dla pułku: wymarszu o 4- rano, gdy most naprzeciw palących się Łysobyków będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitujących łun widać było zapoczęty odwrót nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny.- Na ciemnym obrysie widnokręgu rozpalały się ogniska , żarem płomieni wychodząc wysoko na przymierz nieba. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu.

W grozie i zacisku rąk patrzyliśmy na to krzyczące o pomstę proludjum szatańskie odwrotu, Jakiż cel? Jaki motyw?.- Dzika złość niemocy.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Węgielec wyruszył . O godz. 4. minut 45. staje przy moście , mocą odbudowanym, nad Wieprzem .

Nie oczekując na tyłach które zatrzymać się muszą, aż przyjdą nadpływające oddziały piechoty, porywa pułkownik Roja trzy swoje bataljony i szybkim marsze, przez spalone Łysobiki, Krępę dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe, przygotawane poprzód pozycye obronne, cofa się na północny wsch-ód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III- ci kieruje na lewo, na Rudę, II-gi przeznacza w rezerwę a z I- szym przechodzi przez groblę talczyńskich stawów i na Stoczek, Pozdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z batal

jonem swym potyka się z moskalami oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa batalion 1-szy szybkim rutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i , wypierając z dwóch pozycyi - jedną za drugą . Moskale, / przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii/ zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się upatrzeć, zajmuje batalion Galicy wieś Ossowińską. Wszystko za strat siedmiu lekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać nim siły większe nie nadciągną, a także poszukać łączności wz prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków naszemu może o większych siłach, niż są, i kontrataku nie będzie próbował.

Tropy nadciągły. Cichnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieść kompanion pożywienie, którego dzień cały chłopcy nie widzieli.

Komenda pułku stanęła postojem nocnym na skrzydle lewem, w lesie w Filipiaie.

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9-tej udałem się z rozkazem do komendy batalionu 1-go w Woli Ossowińskiej. Zastałem kap. Galicę w ładnie królewskiej kwaterze, w pałacu. Ułan nie powrócił z pozycyi poza wsią, które oddawał nadeszłej węgierskiej komendzie miał nadzieję, że odpocznie z dzień w tym pięknym dworze - rozkaz powoływał dalej.

Dwór w Woli Ossowińskiej przedstawił się istotnie jako pańska rezydencya. Oprócz pałacu bogatego przed rozkosznym parkiem, stało jeszcze wśród zakoli klonów i trawników parę nowoczesnych oficyn dalej osobno wzniesiona kaplica.

Właścicieli nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się na czas bitwy w piwnicę ogrodnika; teraz , odmienieni, powychodzili.

W salach pałacu pustka. Co " państwo" nie zdołali wywieźć, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady barbaryi, w je-

nej z sal lustra strzaskane - na ścianach czarne rozpryski atramentu od rzucanych siłą kałamarzy.- Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem - pisana, widzę... Data ślubu... Pamiętnik pani domu.

Gdy wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem; koskałe z pod oddalonego na górze lasu ostrzeliwują granatami węgierskimi tren, zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami, wyrzucając w powietrze tumany kurzu. Poczem zaczęły w odstępach padać na prawe ścierniska, zmierzając ku grupie drzew, na drogę, którą szedłem.

Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przyczaił. Zaprzątnąłem zaleść się jaknajrychlej poza obwodem pocisków. Skonstatowałem, że gdy szrapnele nie doceniam, to granaty wyraźnie mię trwożą. Może temu, że tak gruntownie walą, wyrzucając wysokie słupy ziemi.

Z południa tegoż dnia jeszcze wyruszył pułk w kierunku Ciężkowoli. Marsz z woli Casowiańskiej przez podnoszące się zakręty drogi wśród pastwisk, ściernisk i lasów.- Gdy, jadąc poprzód stanęliśmy / pułkownik, adjutant jego, kap. Zarzycki i kap. Bobrowski/ na płaskowyżu. Oczy nasze przywitał , niby okrzyk groźny, wyjaw kilku w niedalekich odstępach - pożarów. Paliły się wsi poblizkie: pierwsza - wydawało się - tuż kilka wiorst przed nami . Snopy rozwwe płomieni rozmietały się w ciszy - kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na miedzy pola, na płaszczyźnie, widać było szmur kawaleryi - pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej - osiedli kilka pobók brzozowego lasku, Ciężkowola.

Tam zwierzmy na przełaj. Podjeżdżają, widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Po oznajmieniu o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku poblizkiemu na ścierni domostwu, a sam z nami udaje się do pociągającego świeżo-

cią brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasu, pod drzewem, w okoleniu brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego poblizkiego domostwa gospodarz, ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

Nadciągają bataljony nasze, rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, począł ostrzeliwać granatami teren. Pociski jednak nie dochodząc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku - obóz się czyni. Mamy nadzieję zatrzymać się tu postojem dłużej.

Pożary bliższe pogasły. Natomiast rozświeciły mrok dalsze, bijące w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż na godz. 7 rano zarządzono marsz dalszy. Idziemy wciąż wtyrże północno - wschodnim kierunku, przez spalony Sobolów, przez skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru.

W Sętkach postój. A potem nagle zesunięcie pułku na południe. do Gąsior, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataljony nasze zajmują pozycye w lesie jako rezerwa; Komenda pułku w pobliżu.- Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie, wzmógł się łoskot karabinów - rakiety; oczy świecące, zielone, wynosiły się raz po raz nad czerń otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na rosnej łączce. Kule przelatują, niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać.

Rano - rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem oporu złamana: wróg, się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brześcia Litewskiego. Tam garną ludność zabraną. Tam rozbiją się fale pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, napotkaliśmy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanterzystów z 3C. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy, natalowane dobytkiem wszelakim. Zdołały ujść zagranięcia i wrócić. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz , gdy burza przeszła, wracając. Widzimy ; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzi

Nam, panowie kochani, - seplenią ze łzami - na noc.. w las..

Wyrostek jakiś wynosi nam wodę. Oczy się mu radzą.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Nie nie chcieli wziąć, bom zamłody... Poszli nie dawno, tydzień temu. Wieli się przekraść na Łuków..

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Postawina, ujrzą oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią zrudziałą omszona: - widać, dawna. Ktoś znający tę okolicę, objaśnia, że to mogiła chłopów - męczenników, że tu już za Łąkolewnicą poczynają się zwarte wsi unickie, Podlasie.

W lesie postój godzinny.- Dojeżdżamy nas tu rozwesalący "towarzysz broni", jeszcze Łosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Toni nas z przeszkodami od Jastkowa.

Na obwiedzierz wkraczamy do Łąkolewnicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań rozłożona, o dachach schludnych, bielonych, ogródkach przed okami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego, I ludność spotykana przedstawia się wizięczale. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, nierzaiko z wodą, owocami, mlekiem. wywieszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz podletni.

- Nie sądziłem - mówi wzruszony - że będę u siebie polskich

oficerów gościł.

I nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący widok oczom! Wzdłuż ścieżek wysypanych: rządki lewkonii, astrów, groszku różno- kwietnego, rezedy-.... Dalej podściel zapraszająca trawników i zcie-n szeregu - w różne pochylonych strony - owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz.- Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak, szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakiś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia pogunie, trudna będzie już wrócić.

Woleli stracić pieniądze, a w domu pozostać.

Na wieczerzy, którę podano w sadzie przy świetle świec, na ustawionych stołach, gościli też z gronem oficerów Pukcel. Durski i szef sztabu kap. Zagórski.

Nazajutrz o godzinie 11- tej wymarsz..

.-------.

VII.

Wszedł pułk nasz teraz na ziemię polską...Poznałby ci ją każdy - tę męczennicę niewspółczesną - bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kolodrożnych.

Lież tych krzyżów... zaczęły się koło dróg, po polach - chylą się, idą w różne strony. A już cmentarz, gdy się nachodzi - cały zasiany nimi. Wszystkie zasię jednako wysokie, jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat, najczęściej białoruskie.

Najbliższ postój wypadł nam w Dycynie. Kwatery nasze się postronne, jednak pobytem nas skali skarżone. Wszędzie, w stodołach, w obejściach raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też pułkownik kazał postawić namioty.

Bataljony nadeszłe jeszcze się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako cel na dziś oznaczony: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy dan nowych Worsów. Tu, jak i w poprzednich wsiach: chaty poroztwierane, zgrabione. I nie palono tych wsi jano, jakeśmy stwierdzili, w których najdował się procent powłan prawosławnych chłopów.

Koło wsi , nazagonach, rozłożył się pułk bataljonami. Poczęto wznosić namioty. Namiot Komendy pułku, zapoczęty na łączce poniżej, został z przyczyny wstających zdradliwych oparów, również na zagonach w sąsiedztwie bataljonu II. ustawiony.

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód. Przez mgłę fioletową oparów , unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce - za wszystką krew z ziemi zaniałej w swoje serce wziętą - jako ofiarę na krągu świata tonącą.

Późnym zaś mrokiem - pożary...Wybuchły w kilku naraz miejscach , w stronie północnej, szarząc się i łącząc w jeden stóg ognia. Odblask orzeźwił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne cienie postaci koło nich. Gwar - śpiewy. Z trenów pobliskich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś gra skoczne melodye na harmonijce...wszystko to - na tle w głębi płonących pożarów i dochodzącego stamtąd tłumnego łoskotu karabinów - zlewa się w obraz przeraźny o scenie swoistym, jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

-- --- --- --- --- --- ---- ---- --- --- --- --- --- --- ---

Tam doszła depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żołnowskiego. Zmarł na tyfus w szpitalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza wracać. Dopiero w Księżopolszy dał przykłonić do powrotu. Żeby choć na wojnie..Choć to pono zmarłemu obojętne.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Rano odbyła się nasza polowa. Poczem o godz. 9 wyruszamy z Warsów.

Przekraczamy linie kolei: Brześć Litewski - Warszawa - Ostrów. Zatem nie pójdziemy pod Brześć. Już poprzód zauważyliśmy odchylenie kierunku ku marszu ku północy. Idziemy na Litwę !

Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi dużej i jak przy oddziały wojsk obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w todole prawosławnego bogacza, który ze swoimi uciekł. Nakłaniał też sąsiadów - unitów do ucieczki, ale ci się nie dali uwieść namowom ani groźbom: pozostali.

Nazajutrz o 6. z rana wymarsz z Żegocina.

Spoczynek godziny koło południa we wsi Dołnej. Sztab pułkowy staje koło cerkwi, Chcemy zobaczyć wnętrze: dowiadujemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy: w murze nazewnątrz, w ścianie ołtarzowej tablica wprawiona w mur głęboko z krzyżem; napis polski, data 1838.

Schodzą się ku nam pod cerkiew ludzie starzy.

- Toście wy polskie wojsko - pytają się. Łzy mają w oczach. Wspominają męczeństwa swoje, skarżą się, że jest we wsi większość unitów, a pop prawosławny.

- Ale mamy nadzieję w Bogu i wa, skoroście tu przyszliś Pop już nie wróci.

O godu. 5. popołudniu dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój noclegowy. Komenda pułku kwateruje na łączce przyleśnej pobok osiedla samotnego. Tu jesteśmy świadkami, jak gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: dzierżą z ciastem, słoninę, poduszki, kożuch , zegar ścienny i inne , które przed Kozakami w lesie pokryła.

Z Sitnika, wyruszywszy o 8. rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiossty przed nami. Są to tak zw. Dobra Konstantynowskie, własność Potockich. Przypominają też kulturę lasy Krzeszowickie.

Gdy wyjeżdżamy z lasu., wita nas światłem płaszczyzna otwarta stumorgowy łan pański. Z prawa dochodzi ściany olbrzymiego pa rku. Na mapie: Dwór Worgule.- Na lewo zaś, w oddali 9 - jakby jakoweś miasto wschodnie z bajki: Kopuły liczne przeświecają z poza osłony drzew: Leśna.

Jedziemy na przełaj w stronę parku. Bataljony nadążają wolniej jeszcze są w lesie.

Brama wjazdu otwarta...Pułkownik skierował konia w aleję parkową - my czterech czy pięciu nas, za nim.

Wkrótce wyłonił się z pozą drzew pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze po-

ciągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ścieląca się od żwiru zajezdnego placu zielonawruna mura-
wa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniała
się w łąkę, słońcu otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew
rzadkich upiększoną, a otoczoną lekko wokół zieloną ścianą
parku. Widzieć na końcu lustrzaną wodę stawu.- Wiele połęga
wytchnienia dla oczu - po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo szepnęło wzruszenie:

- Jakże tu pięknie! Jak cicho i ustronie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo patrzy rzeźbi i niebo: przezroczysty błękit nad koroną parku - z białem łebedzim obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynące.

Spojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie - i oczy nasze, zranione, zakrwawiły.

Drzwi rozwarte na oścież - szyby okien stłuczone - wnętrzy z gruzu i okien powyrzucane na ziemię. Na murowie zlepionej, pod gzymsem, walają się w bezładnej kupie: okruchy dzbanów wazy, szczątku gipsów, kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą. koszulka krucjana, lalka zakrwawiona i pantofelek.

Przez drzwi roztwarte, przez wybite okno patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadnąć, pustka wnętrze.

Pod filarem na ganku, w oczekiwaniu, leży białowłosisty pies, z pyskiem spartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam.

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu obcy, zbrojny człek. Zderzył się przed pułkownikiem.

- Wy kto jesteście? - pyta się pułkownik.
- Ja tutejszy. sługa.
- Państwo gdzie?.
- Wyjechali.
- A kto to tak sprzątnął? - wskazując pułkownik na rozwalone

szczątków.

- Moskale. panie . Któżby.

- Kiedy?

- Pozawczoraj. Był sztab cały. Zajęli . pili w pałacu. Zabrali sto par koni,- dwa tysiące owiec. Kiedy mieli ujeżdżać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz chory oddawna, sparaliżowany - wypraszą się i pani prosiła...Koni - powiada - niema" ... Dopiero hulać. Stodoły, śpichlerz spalili, - nawet zboże w snopkach na polu. ,,Trzech myśleć. Wszystko zniszczyły, rozgrabiły, te mury tno zostały. Ja powóz wziął i powiadam: Powiecie już i mnie na końcu, niech na to patrzę..."

Zapłakało się staremu . Pułkownik rzecze:

- Zbierzcie te szczątki do wnętrza, zamknijcie drzwi. A my naprzód!.

Wjechaliśmy znów w aleję ciemną - przez mostek jakiś rzucony koło, kaplicy.

Dwór szedł za nami, jak trumna otwarta.

Park przechodzi w las, droga się \$raciła.

Właśnie nadchodziły kolumny natalionów, gdyśmy wyjechali na jasnię pól.

Pułkownik,dał rozkaz wypoczynku : minut dwadzieścia.

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę wyjawiły się z otoczy drzew białe i czerwone mury z piętrzącemi się wielokopułami różnej wielkości.

Przybliżony, widziany ~~przód~~poprzód z dala, monastyr w Leśnej.

Pułkownik zwraca się do nas. :

- Kto chce zobaczyć monastyr, może podjechać; tylko nie bawić, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za parę minut byliśmy u celu.

Miasto misze. Wśród gmachów nowych i starych dziwne sprawia wrażenie cekiernikowka, stara, kolorowa, nad wyrwą ruczaju. Jak

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków pułkowych przedstawia:

Pułk 4-ty, jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30 na 31 sierpnia w

Dyspozycya opólna na dzień 31/VII opiewała: "IX korpus rozpocznie o godzinie 7 przedpoł. dalsze posuwanie się, i o ile na linii Garbów-Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zaatakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzić się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały: Tymi y to zajmuje brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń atakuje Legionów Polskich Brygada 1-sza, pułk 4-ty na wschód: Borak-wylot zachodni Bnorkowa, na zachód: wylot zachodni Jastrzębia. Na

257/VI.

Instytut Wydawniczy
Biblioteka Ludowa
w Warszawie.

1/

Poznań, dn. 25. VII. 1924

Ostatnie korekty II-ej „Krótkiej Wypowiedzi"
jeszcze nie są w całości gotowe, tak
mianowicie
spis treści nie był mi jeszcze nadesłany.

Z wyrazami poważania

Wł. Orkan

3/

Poznań, dn. 21/VIII 1924

Listem z dnia 24/VII. br. otrzymałem
z Sz. Instytutu wiadomość, iż zbiór mój
pod nazwą „Krótka Wypowiedź" już rozpoczęto. –
Dotąd jednak nie korekty nie otrzymałem.

Z wyrazami poważania

Wł. Orkan.

adres: Poznań
ul. [illegible]
[illegible]

Dwie twierdze
[wyd. str. 50-51]

dał do ziemi, czynił łopatkę dołek-osłonę, strzelał, podrywał się, i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczyptę ziemip podjąć, okopując się ; i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak, skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna, obrzękła, cała w skrzepie krwi. prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, O nieprzyjemnym wyrazie: ryżej brodzie i małych, złych oczach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi : twierdził lekarz austryjacki sztabowy, ze biorący w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć

Do
Gen. Expozytury S.O. inwalid.
w Krakowie.

Podpisany, Alojzy Lesyk, inwalida wojenny 10% zniedołęstwienia (Nr. ewidencyjny 20852) wybrał Wielkiej zwraca się niniejszem prośbą o wypłacenie mu należności pielęgnacyjnej, należnej mu i dotąd nie pielęgnacyjnej, gdyż nie jest mojej bezradności, ale zamieszkuję na stałe od dnia wypłacenia mi opieki nie mogę przy każdem postępowaniu pomocy ludzkiej.

Porąbka Wielka, dnia 16 czerwca 1924 r.

Alojzy Lesyk.

Adres:
Porąbka Wielka,
Poczta Wadowice
pow. Limanowski.

trudno , a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedużym placie- setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Orzebią od rana , a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które odmdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las w którym pułk biwakuje, poryty rowami-,widać ślady walk- lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło. ę

W obozie jak w obozie. Życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami- sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty: szewski i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbroj

Do

Wyw. Izby Skarbowej

(Wydział Emerytur i Rent)

w Krakowie.

wł: ul. Kleparska. Kosiery Kwoty Jana Sobieskiego

Podpisany, Jan Hudowski, inwalida woj. w Porębie W., donosi, iż odnośnie do pisma Izby Skarbowej (Wydział Emerytur i Rent) ~~L.~~ ~~4809~~ z dnia 2/X 1923 L. 4809 przyznającego mu renty (dodatki drożyźniane) 75.; otrzymał wynik. 50 rokiem pocz. P.K.O. za czas od 1/5 1921 r. ~~31/3~~ 31/3 1922 (po potrąceniu 15.000 m. składki) ~~(numer karty likwidacyjnej 3447)~~ 47.526 mk. I więcej nic ponadto dotychczas podpisany nie otrzymał. Zwraca się więc niniejszem z prośbą o ~~wyjaśnienie~~ ustosunkowanie się (numer karty likwid. 3447) ~~i~~ powtórne wypłacenie mu ~~wyżej~~ zaległych sum kwot jakotti (obniżonych lub kredytów) pensyjnych stricte dowol. naturyzacji.

Porąbka Wielka dnia 12 Czerwca 1924 r.

Jan Hudowski.

Adres:

Porąbka Wielka

Pasta Kleparska

pow. limanowski.

Otrzymałem rozkaz, by odwieźć karabiny/pozostałe/ do Komendy Leg.we Borzechowie i przywieźć dla pułku z Komendy odprawę.

Korzystając z tego, że wozy prowiantowe miały wracać próżno przez Borzechów -by podwód umyślnie nie zamawiać- poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i, gdy wieczorem oddział rzeczony trenu z powrotem wyruszał, wsiadłszy na koń, poprowadziłem wozy z ładunkiem na miejsce przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa, w domku, który z niewieloma sąsiedniemi ocalał od [redacted] pożaru.

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.

Nim tę sprawę w Komendzie załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna, jedenasta lub dalej w noc.

Wsiadłem na konia i ruszyłem z powrotem.

Gdy mijałem, jadąc środkiem wsi, zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę, że akurat o tym czasie przed dwoma dobami znajdowałem się u wrót tej samej wsi wobec słupów ognia. Wydawała się miastem płonącem- tak ją pożar wzniósł. Dachy świeciły jako kopuły ogniste. Gdzie właściciele tych domów zanikłych? Ni duchy żywej. Czarna straż kominów...

Skręciłem na szosę, która przecina wieś, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole - przebijało zgasłem światłem ścierni przez ciemność nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca. Stał, zwrócony koniem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał, jak posąg, odziany w mrok.

Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej .

Myślę: wczorajszej nocy było tu hucznie djabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu. Powyżej u czoła wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone ~~na pus~~ pustkowie. I głusza . Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już spią. Północ będzie.

I nie wiem skąd przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, słyszana w latach chłopięcych opowieść wuja mego ,który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął—;

Służąc w roku 1870 przy ułanach , stał ze szwadronem swym koło Szegedyna na Węgrzech .Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc do oddziału swego. Padło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi- naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się : turkot ustaje, i nikogo na szosie nie widać. Rusza koniem— turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło go aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał ,że na drodze tej zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy-powiada - ~~wiadom~~ zrozumiałem, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści , dojeżdżam pod wierch wzniesienia -mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Raptem — koń mój gwałtownie rzuca się w bok. O włos, żem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Dopowne pytań. Wyglądał jakby poszły odśnieży w mrok.

Przejeżdżające pojazdy, nadjeżdżam, że zapyla mię o nazwisko.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej.

Myśle: wczorajszej nocy było tu mnóstwo dyliżansów. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczą. Powyżej w oknie wnieszenia ucie-
ną się w obie strony drogi obcy rozjazie. Teraz opuszczone na pastwowie. I cisza. Jedynie omiągł siodła w ciszy nocy. Za-
w pustkowie jus spią. Późno będzie.

I nie wiem skąd przyszła mi na pamięć dawno zapomniana
ajemna w jakoś całkiem obcowiejąc wyja mego, który gdzieś na
ęgrzech ostatń i słuch o nim zaginął—:

Zdarzyło w roku 1870 przy mżonach, stał się szwadronem swym
ocho bezsenny na Węgrzech. Dnia pewnego polecał do sąsiedniego miasteczka i tam do północa się nazwiż. Wracał w noc do oddziału swego.
Padło mu jechać przez puszty dziwne. Ujechał kawał drogi- nerwa szczy na sobę turkot, niby jadącego wozu. Obejrzał się : turkot wstaje, i niczego na zupełnie nie widać. Znowu koniem— turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło aż do wioski, w której stał kwatery. Na drugi dzień wyjeżdżał, że na drodze tej zaczarowany rozstaj rzęs niewiadomy wiem, który za nim z miasteczka powracał. Tedy powiada - powiada - zrozumiałem, że to zmiarć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myślę o tej opowieści, dojeżdżam pod wieczór wnieszenia -miem wiązania okopy rozjazie, które się z obu stron drogi ciągną wznoszą mury...

Nagłem — koń mój gwałtownie rzucam się w bok. O włos nie upadł. Opanowałem go ledwie.

Jadąc dalej, myślę co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał. Przejeżdżając tędy rano , nic podobnego nie zauważyłem.Widziałem okopy puste.

Tedy - niewiada przez jaką analogję - wyobraziło mi się iż na lewo od szosy we zbożu czai się ranny Moskal z karabinem.Nawet domyślam się ,który..Ten pod drzewem spotkany ,o ryżej brodzie, nizkiem zarośniętem czole i małych, złych oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł...

Karabin w dłoni ściska , słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeździec widoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy....

—Padnie— myślę-strzał.

Schyliłem się odruchowo na grzbiet konia.

Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

—Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu...

Z-dala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

8575

Bibl. Jag.